



**LINDA TURNER**

*Niezawodny przyjaciel*

# ROZDZIAŁ 1

W przykościelnej garderobie wrzało jak w ulu. Druhny skończyły już się przebierać i po raz kolejny nerwowo przyglądały lawendowe suknie. Zegar nad drzwiami nieubłaganie odmierzał czas. Ślub powinien był się zacząć piętnaście minut temu, ale nikt nie wydawał się tym specjalnie zmartwiony. To oczywiste, że wszystkie panie chciały wyglądać jak najlepiej, kiedy wreszcie nadejdzie godzina zero i przy dźwiękach marsza weselnego dane im będzie przedelfilować środkiem kościoła.

- Dziewczyny, nie widziałyście mojej kosmetyczki? Dałabym głowę, że kładłam ją gdzieś tutaj, obok moich rzeczy.

- Leży tam, na stole, razem z torebkami. O Jezu, ale mnie piją buty! Od dawna myślałam, żeby je oddać do szewca, ale jakoś nie miałam czasu. Znowu porobią mi się pęcherze. Jak będę potem tańczyć? Może któraś ma plaster?

- A niech to! Poleciało mi oczko! Jak myślicie, zdążę wyskoczyć do kiosku po rajstopy?

- Nie zdążysz - powiedziała Janey McBride do Rose, przyjaciółki swojej siostry z lat szkolnych. - Pastor mówi, że jak tylko przyjdzie Thomas, możemy zaczynać.

- Że też Thomas musiał złapać gumę akurat w dniu swojego ślubu - bez zastanowienia wtrąciła kuzynka Stella. - Co za pech! Zupełnie jakby los chciał go przed czymś przestrzec.

Janey skarciła ją wzrokiem. Miała nadzieję, że słowa te niedotarty do sąsiedniego pomieszczenia, w którym jej matka oraz szwagierki pomagały ubierać pannę młodą, czyli jej siostrę Merry.

- Skoro ten sam los sprowadził Toma z powrotem do naszego miasta, nie doszukujmy się żadnych podtekstów w takich błahostkach - powiedziała półgłosem do kuzynki, a potem znowu zwróciła się do Rose, która z rozpaczą patrzyła na podarte rajstopy. - Nie ma już czasu, żeby się przebierać. Na pewno nikt nie zauważy, że poszło ci oczko.

- Ale...

Z drugiego końca pokoju nadleciało nowe opakowanie rajstop. Rose złapała je ze śmiechem.

- Jak te podrzesz, mam jeszcze sześć par - zawołała Merry. Jej szafirowe oczy promieniały szczęściem. Właśnie razem z matką i dwiema szwagierkami, Lizzie i Angel, dołączyła do towarzystwa. - Mam też aspirynę, krople miętowe, wapno w tabletkach oraz szminkę we wszystkich możliwych kolorach.

W ślubnej sukni, z ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu, żeby odsłonić powabny dekolt oraz perły po babce, Merry wyglądała naprawdę prześlicznie. Miała owalną twarz, delikatne rysy, elegancką postawę i zawsze uchodziła za najładniejszą dziewczynę w całym mieście. A dziś, jako panna młoda, była absolutnie bezkonkurencyjna.

Patrząc na nią, Janey poczuła, że oczy zachodzą jej łzami. Szybko zamrugła, ale Merry zdążyła już to zauważyć i spojrzała na nią z niepokojem.

- Nic mi nie jest - zapewniła ją Janey. - Z wiekiem robię się po

prostu coraz bardziej sentymentalna. Wyglądasz tak słicznie, a ja nie chciałabym, żeby w tym dniu coś poszło nie tak.

Merry uśmiechnęła się ze zrozumieniem i czule ją objęła.

- Uspokój się. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Ona sama nie była ani trochę zdenerwowana. W końcu, czym miałyby się denerwować? Nie mogła się już nawet doliczyć, ile razy była druhną na cudzych ślubach. I przy każdej okazji uczyła się czegoś nowego. Aż wreszcie nadszedł jej wielki dzień. Czekwała na to przez wiele lat i wszystko miała zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach. Nic nie miało prawa pójść nie tak. Już ona do tego nie dopuści. Tym bardziej teraz, kiedy znów odnalazła swojego Thomasa.

Z Thomasem Cooperem przyjaźniła się od szkoły podstawowej. W liceum zaczęli ze sobą chodzić, ale później ich drogi się rozeszły. Ona poszła do college'u, a potem na weterynarię w Teksasie; on wyjechał do Harvardu, żeby studiować prawo. Kiedy po dyplomie wróciła do swojego rodzinnego miasteczka, Liberty Hill w Kolorado, żeby otworzyć klinikę weterynaryjną, myślała, że już nigdy więcej nie zobaczy swojego byłego chłopaka. Thomas osiadł w Chicago i zatrudnił się w znanej kancelarii adwokackiej, co stanowiło uwieńczenie jego marzeń. Cieszyło ją to ze względu na niego, ale w głębi duszy pielęgnowała nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkają. A potem, niespodziewanie, matka Thomasa złamała nogę. A ponieważ jego ojciec zmarł kilka lat wcześniej, Thomas, jako jedynak, musiał przyjechać do domu, żeby się zaopiekować matką.

Merry nie wiedziała o jego powrocie, aż któregoś dnia natknęła

się na niego w mieście. Na samo wspomnienie tej chwili uśmiechnęła się błogo. Było zupełnie jak za dawnych lat - tylko sto razy lepiej. Poszli do Eda na kawę i słynny tort czekoladowy, a potem przegadali wiele godzin, bo rzeczywiście nie widzieli się całe wieki. I sami nie wiedzieli, jak to się stało, że znowu się w sobie zakochali.

Merry nie śmiała nawet marzyć o wspólnej przyszłości. Jej życie, rodzina, interesy - wszystko, co było drogie jej sercu, znajdowało się w Liberty Hill. A Thomas przyjechał tylko po to, żeby zaopiekować się chorą matką. Było zupełnie oczywiste, że jak tylko starsza pani poczuje się lepiej i stanie z powrotem na nogi, Thomas wróci do Chicago, do swojej firmy.

Minął jednak miesiąc, potem drugi, matka Thomasa dawno wyzdrowiała, a on wciąż nie zdradzał najmniejszej chęci powrotu. Aż któregoś dnia zaskoczył Merry oświadczeniem, że w ogóle nie zamierza wracać do Chicago. Powiedział jej, że porozumiał się w tej sprawie ze swoimi wspólnikami i odchodzi z firmy, żeby otworzyć własną kancelarię w Liberty Hill. Powiedział też, że chce spędzić z nią resztę życia, a potem poprosił ją o rękę i dał sześć miesięcy na przygotowania do ślubu.

Na samą myśl o tym chciało jej się śmiać, tańczyć i śpiewać z radości. Thomas zażyczył sobie, żeby to było huczne wesele. Chciał się popisać swoją wybranką przed całym miasteczkiem, dlatego przygotowania zajęły aż pół roku, ale efekt końcowy miał być wart tych starań. A dziś nadszedł wreszcie ten upragniony dzień. Za niespełną godzinę panna Merry McBride stanie się panią Merry

Cooper. Nareszcie!

- Zobaczcie, że będzie fantastycznie - zawołała Rose. - Słońce świeci, ptaszki śpiewają, a na niebie nie ma ani jednej chmurki. Co miałyby się nie udać? Kościół pęka w szwach, a Thomas świata nie widzi poza Merry. Gdybym znalazła faceta, który patrzyłby na mnie tak, jak on patrzy na nią, już bym z nim stała przed ołtarzem. Ty to masz szczęście, Mer!

Merry poczuła wilgoć pod powiekami.

- Wiem - powiedziała zdławionym głosem. - Czasami muszę się nawet uszczyplnąć, żeby się upewnić, że to nie sen.

- A to dopiero początek - powiedziała z uśmiechem Angel. Sama niedawno wyszła za mąż za brata Merry, Joego, dlatego teraz uważała się za osobę niebywale doświadczoną w sprawach małżeńskich. - Zamieszkacie razem, stworzycie rodzinę, potem przyjdą dzieci...

- A z nimi kolki i pieluchy... - ostudziła jej zapały druga szwagierka, Lizzie. Dziewczęta wybuchnęły śmiechem. Zapomniały o łzach, które mogły zniszczyć staranny makijaż.

- Nie mogę się już doczekać - powiedziała Merry. - Jestem pewna, że będzie cudownie!

Jej towarzyszki nie mogły nie przyznać jej racji. Kończąc toaletę, rozmawiały o przyszłości Merry z mężczyzną jej marzeń. Pewne rzeczy były po prostu zapisane w gwiazdach, a związek Thomasa i Merry był z całą pewnością jedną z nich. Wystarczyło na nich popatrzeć...

Pogrążona w marzeniach o dzieciach, które zamierzali mieć jak

najprędzej, Merry nie zauważyła upływu czasu, póki przypadkiem nie zerknęła na zegar.

Tymczasem jego wskazówki coraz bardziej zbliżały się do godziny piątej, na którą przesunięto rozpoczęcie ślubnej ceremonii.

- Boże, już prawie piąta! - wykrzyknęła. - Thomas powinien już tu być!

- Słyszałam, że miał przyjechać prosto do kościoła, jak tylko zmieni koło - powiedziała Stella. - Chyba wie, jak się to robi? A może nie wie?

Coś takiego nie przyszło Merry do głowy. Na myśl o tym, że będzie trzeba znowu przesunąć ślub, zbladła jak kreda. Wszyscy wiedzieli, że z Thomasa był kiepski mechanik. Powinna była wysłać po niego jednego z braci. Ale on zapewniał, że da sobie radę.

- Zadzwońię do niego - powiedziała, podchodząc do telefonu. - Coś musiało się stać.

Wystukała numer komórki Thomasa, ale odezwała się tylko skrytka głosowa. Zaskoczona, próbowała sobie wmówić, że musi być jakieś logiczne wytłumaczenie. Jeżeli zostawił telefon w samochodzie, a sam wysiadł i zmieniał koło, mógł nie słyszeć sygnału. A może położył telefon na poboczu, a potem odjechał i zapomniał go zabrać? Ostatnio bywał taki roztargniony...

A może w tej właśnie chwili zwiija się z bólu przy drodze, bo zaskodziła mu wczorajsza kolacja?

Zbladła jeszcze bardziej, po czym z niepokojem zwróciła się do siostry.

- Janey, a jeżeli on zachorował? Sama widziałaś, że wczoraj wieczorem był jakiś nieswój. Był przy tym zielony na twarzy. Mówił wprawdzie, że nic mu nie jest, ale mógł złapać jeden z tych uporczywych żołądkowych wirusów. Nie chciał nic mówić, żeby mnie nie martwić, ale może ma jakieś kłopoty. Może chłopcy powinni go jednak poszukać?

Janey pokiwała głową. Wszyscy widzieli, że poprzedniego wieczora z Thomasem było coś nie tak. Ale on należał do ludzi, którzy raczej zatają najcięższą chorobę, niż popsują innym przyjemność - zwłaszcza ślub.

- Jestem pewna, że nie ma powodu do obaw - powiedziała - ale porozmawiam z chłopakami. Kto wie? Może zadzwonił do Nicka, żeby ciebie nie denerwować? Wszystkiego się dowiem. Zaraz wracam.

- Dzięki! Jeżeli coś mu się stało...

- Nie szukaj wszędzie kłopotów - wtrąciła ze spokojem jej matka. Sara McBride słynęła z opanowania tam, gdzie innych zawodziły nerwy. - Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Wy tu poczekajcie, a my z Angel i Lizzy pójdziemy do ludzi i powiemy im, że wszystko w porządku. To właśnie Merry chciała usłyszeć. Sama była już bliska paniki. Z oczyma pełnymi łez chwyciła matkę za rękę.

- Dzięki, mamo. Skąd wiesz, że o to mi właśnie chodziło?

- Bo dobrze znam moje dzieci. Tylko się nie rozklejaj, kochanie. Zobaczysz, że wszystko się uda.

Pokój przeznaczony na przebieralnię dla panów, znajdował się



obok sali, w której odbywały się próby chóru, i był znacznie mniejszy niż garderoba pań. Janey zapukała do drzwi. Nie byłaby wcale zdziwiona, gdyby w środku zastała Thomasa, zmagającego się ze swoim smokingiem i klnącego ile wlezie.

Otworzył jej ich najstarszy brat, Joe. Zajrzała do środka ponad jego ramieniem, ale zobaczyła tylko młodszego brata, Zeke'a, oraz pozostałych drużbów. Zapięci na ostatni guzik stali z rękami w kieszeniach, a miny mieli posępne. Serce zamarło jej w piersi.

- Coś się stało? Gdzie Thomas? Nie ma go jeszcze?

- W zasadzie nie - mruknął ponuro Zeke.

- Co?!

- Ma kłopoty z dotarciem do kościoła - powiedział Joe. - Nick rozmawia z nim właśnie przez telefon w kancelarii.

Janey, zdezorientowana, zmarszczyła brwi. Nick Kincaid był nie tylko miejscowym szeryfem, ale także świadkiem i pierwszym drużbą Thomasa.

- Nic nie rozumiem. Jeżeli Thomas nadal ma kłopoty z samochodem, czemu Nick nie może wysłać po niego jednego ze swoich zastępców?

- Bo Thomas nie chce nikomu powiedzieć, gdzie jest. Cała krew uciekła Janey z twarzy. Nagle zrozumiała, dlaczego bracia byli tacy zasepieni.

- Rozmyślił się?!

- Tego jeszcze nie wiem, ale mam już dość czekania z założonymi rękami - odparł Joe. - Chodźmy zobaczyć, co się dzieje.

Pchnął drzwi, przepuścił przodem Janey i Zeke'a, a kiedy wyszedł na korytarz, zobaczył, że niektórzy goście zaczęli się już niepokoić i wyszli do przedsionka. Stali podzieleni na małe grupki, rozglądając się na boki i plotkując. Na widok trójki McBride'ów nagle zamilkli. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, jakie były ich komentarze na temat opóźnienia ceremonii oraz faktu, że nikt od rana nie widział pana młodego.

Joe pomyślał, że w zasadzie trudno mieć do nich pretensje. Zachowanie Thomasa rzeczywiście było dość dziwne. Postanowił wygarnąć mu to prosto w oczy, jak tylko się pojawi. Teraz jednak, dla dobra Merry, on i cała reszta rodziny powinni zachowywać się jakby nigdy nic.

Skinieniem głowy powitał zgromadzonych, po czym ze sztucznym uśmiechem powiedział:

- Przepraszam za spóźnienie, moi drodzy. Było parę drobnych przeszkód, ale już się tym zajęliśmy i za kilka minut będziemy zaczynać.

Nie dając nikomu czasu na zadanie pytania, co to za drobne przeszkody, wszedł do kancelarii, a za nim Janey i Zeke, po czym starannie zamknął drzwi. Nick, najlepszy przyjaciel Thomasa niemal od urodzenia, rozmawiał przez telefon, szarpiąc nerwowo za sznur. Joe rzucił okiem na jego poczerwieniałą twarz i zaklął. Bez względu na to, co zatrzymało Thomasa, widać było, że sprawy ani trochę nie posunęły się naprzód.

- Niech cię diabli - krzyczał z furią Nick do słuchawki - mówię

ci, że to tylko trema! Uspokój się! Co ty wyprawiasz!? Pomyśl o Merry! Wiem, że ją kochasz. Zawsze ją kochałeś. A ona też cię kocha. Jesteście jakby stworzeni dla siebie. Porozmawiaj z nią...

- Nie ma o czym mówić - przerwał mu Thomas. - Myślałem że jestem w stanie to zrobić, ale się myliłem. Nie mogę się z nią ożenić. To byłby katastrofalny błąd.

- Chyba nie mówisz serio? Porozmawiaj z nią...

- Ty z nią porozmawiaj. Możesz jej powiedzieć, co chcesz.

Powiedz jej, że jest mi bardzo przykro, ale nie mogę się z nią ożenić. Nie byłaby ze mną szczęśliwa. Nie potrafię być taki, jak ona by sobie tego życzyła. Dlatego wracam do Chicago. Tam jest moje miejsce.

- Nie! Zaczekaj, stary!

- Żegnaj, Nick!

W słuchawce zapadła głucha cisza. Nick szybko wykręcił numer, ale Thomas zdążył już wyłączyć komórkę. Zapominając, że jest w kościele, Nick z głośnym przekleństwem cisnął słuchawkę na widełki.

- Niech go jasna cholera! Nie mogę w to uwierzyć! Jak on mógł zrobić coś takiego?!

Janey zbladła.

- A co on takiego zrobił? - zapytała po chwili, przerywając złowieszczą ciszę.

Nick zawahał się. Jak powiedzieć tym wszystkim McBride'om, że człowiek, którego Merry pokochała, uciekł przed ołtarza? Czegoś takiego nie da się logicznie wytłumaczyć. Na to nie ma słów.

- Rzucił ją, tak?! - wybuchnął Zeke. - Śmierdzący tchórz! Nie ma

nawet odwagi, żeby tu przyjść i samemu jej to powiedzieć.

Nick pomyślał, że w gruncie rzeczy Zeke ma rację.

- On ubrdał sobie, że nie jest tym człowiekiem, jakiego Merry potrzebuje. Uważa, że gdyby się z nią ożenił, popełniłby straszny błąd. Dlatego wraca do Chicago.

- Akurat! - ryknął Joe, ruszając do drzwi. - Chodź, Zeke.

Pogadamy sobie z panem Cooperem. Nikt nie będzie traktował w taki sposób naszej siostry!

Nick przyznał w duchu, że nawet gdyby ta rozmowa nie skończyła się na samych słowach, nie miałyby im tego za złe. Co więcej, gdyby nie to, że był stróżem prawa, sam z rozkoszą przyłożyłby raz i drugi swojemu dawnemu przyjacielowi. Thomas zasłużył sobie na solidne lanie. Ale nawet gdyby sprali go na kwaśne jabłko, to i tak niczego nie zmienia. W tej chwili czekało ich znacznie trudniejsze zadanie. Merry wciąż nie wiedziała, że nie wyjdzie dziś za mąż.

Szybko zastąpił Joemu drogę, udając, że nie dostrzega jego morderczego wzroku.

- Zapominasz o Merry - powiedział cicho. - Ktoś musi jej powiedzieć.

Bracia jak na komendę stanęli w miejscu. Zeke zerwał muchę, która zdawała się go dusić, i cisnął ją na podłogę.

- Przecież ona tego nie przeżyje, Nick! Świata nie widzi poza tym draniem.

Kto mógł wiedzieć to lepiej niż Nick? Od, pierwszej klasy przyjaźnił się z Merry i Thomasem; był świadkiem tego, jak się w sobie

zakochali w liceum, a potem po raz drugi, kiedy Thomas przyjechał do domu, żeby pielęgnować chorą matkę. Odkąd pamiętał, Merry nie widziała świata poza Thomasem.

- Ja jej powiem - ponuro oświadczył Joe. - To musi zrobić ktoś z rodziny.

Chyba ma rację, pomyślał Nick. Kiedy kobieta słyszy coś takiego, powinna mieć wokół siebie ludzi, którzy ją kochają. Może to w jakiś sposób osłabi ten straszny cios. Ale przecież on także ją kocha! I nigdy jeszcze nie czuł się tak podle. Dałby sobie uciąć rękę, gdyby w ten sposób mógł oszczędzić jej cierpień. Niestety, już za późno. Teraz mógł już tylko przekazać jej tę wiadomość tak łagodnie, jak to możliwe, i być przy niej, kiedy będzie potrzebowała przyjaciela.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu - zwrócił się do Joego - ja chciałbym to zrobić. W końcu to ja rozmawiałem z Thomasem, a poza tym, jako świadek i pierwszy przyjaciel, czuję się w pewnym sensie odpowiedzialny. Powinienem był to przewidzieć. Czułem, że coś go gnębi, ale myślałem, że wiązało się to z pracą i koniecznością zmiany harmonogramu zajęć po to, żeby mogli pojechać z Merry w podróż poślubną. Gdybym go wcześniej przycisnął do muru, może dałoby się temu zapobiec.

Janey współczująco poklepała go po ręce.

- To nie twoja wina, Nick. Nikt nie mógł tego przewidzieć, więc przestań się zadreć.

- Wszyscy wiemy, czyja to wina - wtrącił się Zeke. - Na pewno nie twoja.

- Mimo to ja chciałbym jej przekazać tę wiadomość - nalegał Nick. - Czuję, że ona będzie siebie obwiniać, a przecież nie zrobiła nic złego. Cała wina leży po stronie Thomasa. Nie wiem, jak jej to wytłumaczyć, ale chciałbym, żebyście przy tym byli. I oczywiście wasza matka. To będzie dla niej straszny cios.

Trójka McBride'ów wymieniła porozumiewawcze spojrzenia.

- Dobrze - powiedział Joe. - Niech tak będzie. Janey, gdzie mama?

- Jest z Angel i Lizzie. Pomagają dziewczynom się ubrać. Mama mówiła też, że trzeba będzie porozmawiać z gośćmi. Niektórzy zaczynają się już niecierpliwić.

- Wcale im się nie dziwię - rzekł Joe. - Sam zaczynam tracić cierpliwość. Chodźmy. Trzeba ich poszukać.

Krążąc nerwowo po pokoju, Merry po raz trzeci w ciągu ostatniej minuty zerknęła na zegarek. Żołądek miała skurczony ze zdenerwowania. Co się dzieje z tą Janey? Czemu jej tak długo nie ma? Miała tu być dobre dziesięć minut temu. Pewnie Thomasowi przytrafiło się jakieś nieszczęście, pomyślała, tłumiąc szloch. Może zasłabł w drodze i trafił do szpitala, a nikt nie ma odwagi jej o tym powiedzieć? Tak, to pewnie to. Jakaś straszna choroba dopadła go w przeddzień ślubu. Boże, a jeżeli to nie wirus żołądkowy, tylko ślepa kiszka? Może już mu pękła i Thomas umiera gdzieś przy drodze? Trzeba go natychmiast odszukać!

Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Musi znaleźć matkę albo któregoś z braci, ewentualnie Nicka, i niech ktoś z nich zawiezie ją do

Thomasa. Ale zdążyła zrobić tylko dwa kroki, kiedy rozległo się pukanie i do garderoby wkroczyła cała rodzina, a wraz z nimi Nick.

Na widok ich posepnych twarzy zbladła. Sprawdziły się jej najgorsze przeczucia.

- Coś się stało, prawda? Thomas jest w szpitalu? - A kiedy nikt nie odpowiadał, zawołała ze łzami: - O Boże! Chyba nie...

- Nie, nie umarł - powiedziała szybko Janey, uprzedzając jej pytanie. - Uspokój się. Jest zdrowy jak rydz.

- To znaczy, że tu jest? Dzięki Bogu! Bo ja już odchodziłam od zmysłów.

Ogarnęła ją tak wielka radość, że gotowa była złamać tradycję i pobiec do męskiej przebieralni, żeby się upewnić, że z Thomasem rzeczywiście wszystko w porządku. Jednak wszyscy mieli w twarzach coś takiego, że zamarła.

- O co chodzi? - zapytała z bijącym sercem. - Co się stało? Gdzie Thomas?

Przez chwilę wydawało się, że nikt nie ma zamiaru jej odpowiedzieć. A potem Nick wystąpił do przodu i ujął ją za rękę.

- Nie ma go tu, Merry - powiedział z naciskiem. - Jest w drodze do Chicago.

- To nieprawda! - wykrzyknęła, krztusząc się z ulgi, bo przez sekundę gotowa była uwierzyć, że naprawdę stało się coś złego. - Przecież za chwilę mamy wziąć ślub! Nie czas na głupie żarty! Gdzie on jest? Pastor zaczyna się już niepokoić. Pora zaczynać.

Nick mocniej ścisnął jej dłoń.

- Ja nie żartuję, Mer. Ślubu nie będzie. Thomas wpadł w panikę i w ostatniej chwili się rozmyślił. Próbowałem przemówić mu do rozumu, ale on nie chciał mnie nawet słuchać. Dziesięć minut temu odleciał do Chicago.

Stella wydała rozdzierający jęk, a gdzieś za jej plecami Rose westchnęła „O Boże!”. Jednak Merry nawet nie drgnęła, tylko wbiła szeroko otwarte oczy w Nicka, a jego słowa huczały echem w jej głowie. To musi być jakaś pomyłka! Thomas nigdy by jej czegoś takiego nie zrobił! Nick musiał go źle zrozumieć. To jakieś śmieszne nieporozumienie.

Ale jeśli tak, to dlaczego w jego oczach było tyle współczucia, a w słowach otaczającej ją rodziny tyle żalu i zapewnień, że wszystko jakoś się ułoży? Poddając się biernie ich uściskom, podświadomie czekała, by ktoś położył kres tym głupim żartom. Wtedy podeszła do niej matka i przytuliła ją ze łzami w oczach. Merry poczuła mrozący lęk.

- Mamo?

- Tak mi przykro, córeczko. Wiem, jak bardzo go kochasz. Nie mam pojęcia, co on sobie wykombinował, ale jestem pewna, że nie chciał cię skrzywdzić.

A więc to prawda! Całe miasteczko zebrało się, żeby być świadkiem jej ślubu z Thomasem, tymczasem tego ślubu nie będzie, bo on bez słowa wyjaśnienia literalnie uciekł przed ołtarza!

Dopiero wtedy ostry ból przeszył jej serce. Chciała zapłakać, krzyknąć „Nie!”, ale żaden dźwięk nie wydobył się ze ściśniętego



gardła. Z oczu trysnęły łzy. Wczepiona w matkę zaczęła kołysać się jak skrzywdzone dziecko.

Potem, otepiała z bólu, poddała się uściskom Rose i Stelli, a słowa współczucia z trudem docierały do jej świadomości. To wyglądała jak pogrzeb, pomyślała, opadając na najbliższe krzesło. To śmierć, tylko że nikt nie umarł. Nikt, oprócz niej. Wzrok jej padł na ślubną suknię, tworzącą szeleszczący krąg wokół stóp. Skąd ten biały strój? Powinna teraz raczej nosić żałobę!

Zeke przykląkł przed nią i z zatroskaną miną ujął ją za rękę.

- Nie musisz się o nic martwić, siostrzyczko. Słyszysz? Ja i Joe pójdziemy do gości i powiemy im, że ślub i wesele zostały odwołane. Lizzie i Angel wrócą do domu i pomogą spakować i odesłać zamówione potrawy. My zaczekamy tutaj, aż wszyscy się rozejdą. A ty nie musisz się w ogóle pokazywać. W porządku?

- Jak tylko Angel i Lizzie zadzwonią, że wszystko posprzątane, zawieziemy cię do domu - dodał nieśmiało Joe. - Do mamy, nie do ciebie. Lepiej, żebyś nie oglądała dziś rzeczy Thomasa. A jutro razem z Zekiem i Nickiem załadujemy je na ciężarówkę i odwieziemy jego matce.

Merry z trudem stłumiła szloch. Co za szczęście, że ma taką cudowną rodzinę. Bo choć wszyscy żyli własnym życiem i nie zawsze się ze sobą zgadzali, w ciężkich chwilach potrafili zewrzeć szyki. I za to właśnie ich kochała. To na nich, nie na Thomasie mogła polegać, kiedy było jej źle.

A właśnie teraz było jej tak źle, jak nigdy w życiu. Miała ochotę

zaszyć się w jakiejś norze jak ranne zwierzę. Ale nie mogła tego zrobić. Thomas publicznie ją upokorzył, na oczach całego miasta, i jeżeli nie stawi teraz czoła rodzinie i znajomym, nigdy nie będzie w stanie spojrzeć im w oczy.

W jednej chwili podjęła decyzję. Otarła łzy i dumnie uniosła głowę.

- Nie, ja porozmawiam z gośćmi. To ja zaprosiłam ich na swój ślub, więc to ja powinnam ich teraz przeprosić.

- Gdzie to jest powiedziane? - obruszył się Zeke.

- Nie masz wobec nich żadnych zobowiązań - odezwał się Joe.

- Jesteś pewna, że tego chcesz, córeczko? To nie będzie łatwe.

Mimo ostrzeżenia matki Merry czuła, że musi to zrobić. W końcu to Thomas zachował się nikczemnie, a nie ona, więc czemu miałyby się ukrywać? Z ogniem w oczach poderwała się i powiedziała:

- Jestem pewna. I nie zamierzam odwoływać wesela. I tak wszystko zostało zapłacone, a ludzie przygotowali się na przyjęcie. No to będą je mieli.

- Co?!

- Chyba nie mówisz serio?!

- Może ktoś powinien wezwać doktora - wtrąciła się Stella. -

Według mnie jej stan nie pozwala na podejmowanie takich decyzji.

Joe uciszył ją jednym spojrzeniem, po czym zwrócił się do Merry. Był wściekły na Thomasa i z trudem przychodziło mu zachować spokój.

- Posłuchaj, Merry! Nikt nie będzie od ciebie wymagał, żebyś

wydawała to cholerne przyjęcie. Przecież to jakiś obłąd! Uspokój się, a my już wszystko za ciebie załatwimy. Przy innej okazji byłaby się uniosła. W końcu żyje we współczesnym świecie i nie musi potulnie słuchać poleceń mężczyzny. Nawet jeżeli jest to jej rodzony brat. Ale Joe miał dobre intencje i był równie przygnębiony jak wszyscy, więc miał prawo zareagować nazbyt emocjonalnie. Dlatego wybaczyła mu ten rozkazujący ton, jednak nie zamierzała odwoływać przyjęcia.

Uściskała mocno brata, po czym szybko odsunęła się z obawy, żeby się całkiem nie rozkleić.

- Wiem, że chcecie mnie chronić, i jestem wam za to wdzięczna - powiedziała. - Ale ja już podjęłam decyzję i nie zamierzam jej zmieniać. Powiedzcie Lizzy i Angel, że przyjęcie się odbędzie. - Nim ktokolwiek zdążył zaprotestować, odwróciła się i wymaszerowała z pokoju, szeleszcząc suknią, a biały welon powiewał za nią jak sztandar.

W tej sytuacji Joemu i reszcie rodziny pozostało tylko pójść za nią, mruczając pod nosem komentarze na temat wrodzonego uporu McBride'ów.

Myślała, że będzie to łatwe zadanie. Przekonana o słuszności swojej decyzji wyobrażała sobie, że przemaszeruje środkiem kościoła i przedstawi zgromadzonym jakieś w miarę sensowne wyjaśnienie, a na koniec zaprosi wszystkich na przyjęcie na ranczu. Kiedy jednak ruszyła między szpalerem gości, sama, w swojej pięknej ślubnej sukni, zrozumiała, że się przeliczyła. Zdumienie, szok, niedowierzanie - takie uczucia malowały się na wszystkich twarzach, a potem w każdym mijanym przez nią rzędzie zapadała cisza. Nim dotarła do ołtarza,

przed którym mieli z Thomasem wymienić obrączki, w kościele było cicho jak makiem zasiał. Wszystkie oczy wpatrywały się w nią z napięciem.

Z sercem w gardle, owładnięta chęcią ucieczki, zdołała się jednak przemóc. W końcu byli to jej przyjaciele i krewni, ludzie, których знаła przez całe życie. Dostyc już się naczekali tego popołudnia.

Zmobilizowała całą odwagę i stanęła przed nimi z uśmiechem, który wiele ją kosztował.

- Wyobrażam sobie, że zastanawialiście się nad przyczyną tego opóźnienia. Mieliśmy parę nieprzewidzianych kłopotów, a na koniec Thomas doszedł do wniosku, że nie chce się żenić.

Z ust zgromadzonych wyrwało się zbiorowe westchnienie. Potem zaczęły padać niezbyt pochlebne uwagi pod adresem Thomasa. Jednak w oczach większości obecnych malowało się współczucie. I to właśnie ono sprawiło, że o mały włos byłaby się rozkleiła. Przez długą chwilę nie była w stanie mówić. W końcu, powstrzymując łzy, odezwała się przez ściśnięte gardło:

- Przepraszam, że kazałam wam czekać, ale to, co się stało, było dla mnie takim samym zaskoczeniem jak dla was. Nie muszę dodawać, że ślubu nie będzie, jednak to jeszcze nie znaczy, że nie będzie zabawy. Za kilka chwil spotkamy się wszyscy na ranczu, gdzie zgodnie z planem odbędzie się przyjęcie.

W pierwszej chwili wszyscy osłupieli. Potem zapadła głucha cisza, a później rozległy się gorączkowe szepty. Nagle, w ostatnim rzędzie, jeden z kowbojów zatrudnionych na ranczu zerwał się na

równe nogi z okrzykiem, od którego zadrżały szyby w oknach.

- Merry, czy to znaczy, że znowu jesteś do wzięcia? Ale numer!  
Mogę sobie zamówić pierwszy taniec?

Wbrew woli, Merry wybuchnęła śmiechem. Podekscytowany chłopak wyglądał jak małe dziecko, które właśnie odkryło, że święty Mikołaj mimo wszystko istnieje.

- Oczywiście, że tak, Slim - powiedziała. - Będzie mi bardzo miło.

- Zamawiam drugi taniec - wykrzyknął jego kolega.

- Zaraz, zaraz, ja chciałem ją poprosić!

- To trzeba się było pospieszyć.

Merry zrobiło się ciepło na sercu. Znowu poczuła wzbierające pod powiekami łzy.

- Nie kłóćcie się, chłopaki. Z przyjemnością zatańczę z każdym z was. A teraz przepraszam, pójdę zmienić buty. W tych okropnych szpilkach nie czuję nóg. Zobaczymy się na przyjęciu.

Wybiegła na dwór, żeby się nie rozplakać na oczach całego towarzystwa, a tam już czekała na nią rodzina.

- Twój ojciec byłby z ciebie taki dumny, kochanie - zwróciła się do niej matka z czułym uśmiechem. - Wiem, że nie przyszło ci to łatwo.

- Musiałam tak postąpić - odparła. - W końcu nie zrobiłam nic złego, więc dlaczego miałabym się ukrywać, jakbym się czegoś wstydziła.

- Jeżeli już ktoś powinien się wstydzić, to Cooper - stwierdził

Zeke, kiedy wrócili do garderoby, żeby poczekać, aż tłum się rozejdzie.

- Żałuję, że nie mogę mu powiedzieć paru słów do słuchu!

- Bądź spokojny - półgłosem zapewnił go Joe. - On jeszcze za to zapłaci. Będzie musiał z tym żyć do końca swoich dni. Na razie nie zdaje sobie z tego sprawy.

Nick, wciąż wściekły na swojego przyjaciela, musiał się z tym zgodzić.

- Chyba rzeczywiście tak jest. Jego postępek nie jest efektem przemyśleń, tylko paniki. Kiedy się opamięta, będzie tego żałował, ale wtedy będzie już za późno. Już teraz jest za późno.

Jeden rzut oka na pobladłą twarz Merry wystarczył Nickowi, żeby zrozumieć, jak bardzo cierpi. Niestety, nikt, nawet on, nie mógł jej pomóc. Świadomość tego pogłębiała jeszcze jego przygnębienie. Dzisiejsza noc miała być nocą poślubną Merry. Miała ją spędzić w jakimś romantycznym zakątku, ze swoim świeżo poślubionym małżonkiem. Zamiast tego, będzie musiała tańczyć z bandą podpitych kowbojów, a resztę nocy spędzi na samotnych rozmyślaniach o tym, co straciła.

Jak ona to zniesie? Żadna kobieta nie zasługiwała na to, żeby ją tak podle potraktować. A tym bardziej tak śliczna, dobra i miła istota jak Merry. Ze swoją olśniewającą urodą mogłaby pozować do okładek kolorowych czasopism, a ten dureń Thomas bez słowa ją porzucił. Musiał chyba nie być przy zdrowych zmysłach.

Przepełniony gniewem, Nick szarpnął za muszkę.

- Nie wiem, jak reszta, ale ja muszę zdjąć ten błazeński strój.

Duszę się!

- Świetny pomysł - szybko poparła go Janey. - Merry, nie chcesz się przebrać? Suknia musi ważyć chyba z tonę. Mam wciąż w bagażniku twoją walizkę. Niech któryś z chłopaków ją przyniesie, to poszukasz sobie czegoś wygodniejszego.

Merry przez moment omal nie uległa pokusie. Janey miała rację. Wyszywana perełkami suknia była przeraźliwie ciężka, ale zarazem była to najpiękniejsza ślubna suknia, jaką w życiu widziała. Kiedy ją zobaczyła, po prostu się w niej zakochała. I nie potrzebowała cudzej opinii, żeby wiedzieć, że była to ta wymarzona suknia, w której miała stanąć przed ołtarzem u boku Thomasa. Tymczasem jej piękny sen zamienił się w koszmar. A suknia, zamiast nadziei na przyszłość z człowiekiem, którego pokochała, stała się symbolem jego zdrady.

I właśnie dlatego postanowiła jej nie zdejmować. A przynajmniej jeszcze nie teraz. Przy każdym kroku jej ciężar będzie przypominał Thomasa, a także to, jak bliska była popełnienia największego błędu w swoim życiu. Boże, co z niej za idiotka! Pokochała Thomasa, zaufała mu z całego serca, a on - co zrobił? Ośmieszył ją na oczach całego miasteczka. Tak trudno jej było w to uwierzyć. Przecież przyjaźnili się przez całe życie. Kochała go, odkąd mogła sięgnąć pamięcią wstecz. Wydawało się, że zna go na wylot, lepiej niż samą siebie. Gdyby ktoś jej powiedział, że Thomas będzie w stanie tak ją skrzywdzić, nazwałaby go kłamcą. Jakże by się myliła!

- Nie, dzięki - zwróciła się do Janey. - Na razie zostanę w tej sukni. I tak nie mogę jej zwrócić, więc ją przynajmniej, trochę ponoszę.

Miała takie smutne oczy, że Janey cicho powiedziała:

- Nie musisz się tak dręczyć, Mer. Chodź, pomogę ci się przebrać.

Wystarczyło tych kilka słów, by łzy, nad którymi - jak jej się zdawało - w pełni panowała, znów napłynęły do oczu.

- Może później - odparła głucho. - Teraz muszę w niej zostać. Mam swoje powody. Zresztą, dosyć już tego - dodała, żeby zmienić temat. - Ludzie wyszli z kościoła, więc możemy się zbierać. - Zmusiła się do promiennego uśmiechu. - Czeka nas dobra zabawa!

Przyjęcie miało się odbyć w domu jej matki - rodzinnej rezydencji, stale rozbudowywanej przez kolejne pokolenia McBride'ów. Liczne pokoje, dwie olbrzymie werandy z tyłu i z przodu oraz ocienione drzewami patio zapewniały dość miejsca, żeby przyjąć gości z całego miasta i okolicy.

Całe szczęście, pomyślała Merry, kiedy wraz z matką i Janey zajeżdżały pod dom limuzyną, która miała zawieźć ją i Thomasa z kościoła na przyjęcie weselne. Rząd zaparkowanych samochodów ciągnął się dobre ćwierć mili, a nowo przybyli goście wciąż wysypywali się na okoliczne łąki. Wyglądało na to, że stawiło się całe miasteczko. Merry nie była tym wcale zdziwiona. W końcu, kto przy zdrowych zmysłach chciałby opuścić takie przyjęcie?

To jej zasługa. Chciała, by jej ślub był wydarzeniem, które ludzie będą wspominać latami - i chyba rzeczywiście to osiągnęła. Ale przecież nie miało się to odbywać w taki sposób! Thomas - niech go



piekło pochłonie! - powinien być u jej boku, a na ich palcach powinny błyszczeć złote obrączki! Tymczasem on wziął nogi za pas i był już gdzieś w drodze do Chicago, a ona musiała sama ponosić konsekwencje jego tchórzostwa.

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że powinna była jednak odwołać wesele. Chyba straciła rozum, kiedy uznała, że potrafi przez to przejść. Ludzie będą po niej oczekiwali uśmiechów i godności, będą ją ścisnąć, całować i wyrażać jej swoje współczucie - a ona po prostu nie była w odpowiednim nastroju. Doceniała to, że stanęli po jej stronie, ale tak naprawdę chciała być sama.

Jakby czytając w jej myślach, matka odezwała się cicho:

- Wiesz, że nie musisz tego robić. Nikt nie będzie miał ci za złe, jeśli podziękujesz gościom za przybycie, a potem wymkniesz się do siebie.

- Poradzimy sobie ze wszystkim - zapewniła ją Janey. - Wracaj do domu i porządnie się wypłacz. Zaraz się lepiej poczujesz.

Na kilka sekund wzięła tę propozycję pod uwagę. A potem przypomniała sobie o rzeczach Thomasa. Jego ubrania wisiały razem z jej strojami w szafie; jego poduszka leżała na łóżku obok jej poduszki. Chcąc oszczędzić sobie przeprowadzki po powrocie z podróży poślubnej, kiedy oboje będą musieli natychmiast wracać do pracy, cały ostatni tydzień spędzili na przewożeniu rzeczy Thomasa z jego mieszkania do domku Merry. Na samą myśl o tym, bliska załamania, potrząsnęła w panice głową.

- Nie, dam sobie radę. Jestem pewna, że wszystko pójdzie dobrze.

Limuzyna zajechała przed frontowe drzwi. Czas, jaki Merry miała na to, żeby się uspokoić, minął. Goście tłumnie ruszyli w stronę samochodu, a jej pozostawało już tylko przyoblec twarz w godny uśmiech i wysiąść, żeby ich powitać. Szofer otworzył przed nią drzwi. Z miejsca utonęła w serdecznych uściskach, podawana z rąk do rąk, a potem tłum uniósł ją ze sobą aż na patio, gdzie rozstawiono stoły. Tam już czekała kolejna partia gości, a każdy chciał zamienić z nią bodaj kilka słów.

Oszołomiona, poczuła pieczenie pod powiekami i pomimo solennego postanowienia, że nie będzie płakać, nie mogła się już powstrzymać od łez. Czując, że zaraz rozklei się na oczach wszystkich, rozejrzała się w panice, szukając drogi, którą mogłaby się wymknąć, ale tłum zablokował ją ze wszystkich stron. Kiedy już jej się zdawało, że pogrzy się na zawsze, na drugim końcu podwórza zagrzmiały bębny.

- Panie i panowie, proszę o uwagę! - wykrzyknął solista zespołu, który miał przygrywać na weselu. - Właśnie przybył nasz honorowy gość. Chcemy powitać go piosenką. Merry, ta piosenka jest specjalnie dla ciebie.

Uniósł kciuk, po czym odwrócił się do muzyków. Na jego znak zabrzmiały tony patetycznej aranżacji przeboju „Ja sobie radę dam”

## ROZDZIAŁ 2

W ten sposób, przy pomocy jednej piosenki zespół osiągnął to, co się nikomu dotąd nie udało - Merry wybuchnęła śmiechem. I po raz pierwszy od nieskończonego czasu - tak jej się przynajmniej wydawało - stała się znowu tą dawną Merry - pewną siebie, wesołą dziewczyną, po prostu duszą towarzystwa. Kowboje, jeden za drugim, prosili ją na parkiet, a ona odpowiadała im wszystkim „tak” w nadziei, że potrafi zatracić się w tańcu. Przez jakiś czas nawet się to udawało. Tańczyła tango, walca i polkę, starając się przy tym nie myśleć. Ale nie mogło to trwać wiecznie - była po prostu zbyt obolała. Z jednym tylko mężczyzną pragnęła tańczyć, jeden tylko miał trzymać ją tej nocy w ramionach - lecz tego właśnie człowieka przy niej nie było. A ona, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wciąż za nim tęskniła.

Nienawidziła samej siebie za tę słabość. Przecież on ośmieszył ją i upokorzył na oczach całego miasta, a potem uciekł jak jakiś nieodpowiedzialny smarkacz. Nie był wart jednej łzy, jednej myśli. Wiedziała o tym, a mimo to nie mogła o nim zapomnieć. Zdesperowana uśmiechała się coraz promienniejszymi uśmiechami, śmiała coraz głośniejszymi śmiechami, i ci, którzy znali ją niezbyt dobrze, byli pewni, że świetnie się bawi. Ona tymczasem nigdy w życiu nie czuła się bardziej nieszczęśliwa.

O tym, jak jest naprawdę, wiedziała wyłącznie jej rodzina. Stojąc na obrzeżach parkietu, jej najbliżsi mogli tylko patrzeć na nią z bólem i głęboko jej współczuć.

- Niech ktoś coś zrobi - łamiącym się głosem powiedziała Angel.
- Wystarczy na nią popatrzeć, żeby wiedzieć jak strasznie się męczy.
- Może tego jej właśnie potrzeba - odparł Joe, a w jego piwnych oczach czaił się smutek. - Przynajmniej dziewczyna nie siedzi w kącie i nie wypłakuje sobie oczu.
- To przyjdzie później - westchnęła matka. - Kiedy goście się rozejdą, wpadnie w depresję. I będzie płakać, póki nie zaśnie.

Przysłuchując tej się rozmowie, Zeke z marsową miną wpatrywał się w Merry w ramionach jakiegoś kowboja, który ewidentnie nazbyt śmiało sobie poczynił. W końcu nie wytrzymał:

- Niech ten osioł zabierze swoje łapska, albo mu przyłożę.
- Chyba rzeczywiście pora, żebym zainterweniował - odezwał się gniewnie Nick. - Przepraszam na chwilę.

Piosenka właśnie się kończyła, kiedy dotarł do Merry i jej partnera. Wystarczyło jedno władcze spojrzenie i chłopak odszedł jak niepyszny. Ale Merry nawet tego nie zauważyła. Obdarzyła Nicka uroczym uśmiechem, który niejednemu zawrócił w głowie, i padła mu w objęcia.

- Ach, jesteś wreszcie, Nick! Strasznie długo cię nie było. Zatańczymy?

Kiedy zaczął się następny kawałek, mrużąc zalotnie wtuliła się w jego ramiona. Dopiero w tym momencie dotarło do niego, że była już solidnie wstawiona. W ciągu minionych lat tańczyli ze sobą tyle razy, że żadne z nich nie potrafiło tego zliczyć, ale ani razu nie zachowywała się tak prowokująco. Nick nie mógł sobie nawet

przypomnieć, żeby kiedykolwiek widział ją tańczącą w ten sposób - nawet z Thomasem! Nie lubiła publicznego okazywania uczuć i sama także nigdy tego nie robiła. Przynajmniej do tego wieczora. Ale też nigdy dotąd nie została tak nikczemnie porzucona.

Zresztą, Nick musiał przyznać w głębi duszy, że nie miał nic przeciwko temu, jak z nim teraz tańczyła. Dopiero gdy objął ją mocniej i przygarnął do siebie, uświadomił sobie, co też najlepszego wyprawia. Ze stłumionym przekleństwem opuścił ręce, chwycił ją w pasie i lekko odsunął.

- Ktoś tu trochę za dużo wypił - powiedział surowo, kiedy w proteście cicho mruknęła. - I to na pewno nie ja. Jutro będziesz się tego wstydzić.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Nagle wydała mu się taka samotna i zagubiona.

- Jutro będę się wstydzić wielu rzeczy. Jedna więcej czy mniej -jakie to ma znaczenie?

Punkt dla niej. Nickowi ścisnęło się serce. Nie mógł patrzeć na nią w takim stanie. Co za drań z tego Thomasa! Nawet jeżeli miał jakieś wątpliwości, było tyle innych sposobów, żeby wyjść z honorem z tej sytuacji. Thomas musiał od dawna wiedzieć, że ta decyzja go przerasta, więc czemu nie powiedział tego wcześniej? Czemu czekał aż, do ostatniej chwili, żeby potem, na oczach wszystkich, wystawić Merry do wiatru?!

- Nie musisz się niczego wstydzić, Mer - powiedział cicho. - Ty nie zrobiłaś nic złego.

Podniosła na niego oczy. Były pełne bólu, którego nawet nie próbowała ukryć.

- Nie jestem tego taka pewna - szepnęła. - W końcu Thomas porzucił nie byle kogo, tylko mnie! To ze mną nie chciał się ożenić. Ciągłe zadaję sobie pytanie, co ja takiego zrobiłam, że ode mnie uciekł?

- Nic! Mój Boże, chyba nie myślisz, że to twoja wina?!

Ale ona chyba tak właśnie myślała. Poznał to po jej oczach; po łzach, które potoczyły się po policzkach. Dotąd trzymała się wyjątkowo dobrze. Z godnym podziwu spokojem potrafiła stawić czoło gościom. Ale nawet ona miała swój punkt krytyczny, a Nick odniósł wrażenie, że właśnie go osiągnęła. Nagle rozplakała się, a on nie potrafił zrobić nic, żeby ukoić jej ból.

Czując, że ostatnią rzeczą, na jaką Merry ma ochotę, jest załamanie na oczach gości, mruknął:

- Chodź! - Po czym szybko sprowadził ją z parkietu, zanim ktokolwiek zorientował się, że coś jest nie tak. - Zabieram cię stąd.

Gdy tylko zeszli na trawę, tłum zamknął się wokół nich i przez moment Nickowi wydawało się, że nie uda im się przebić przez zbitą ciżbę. Ale musiał mieć w twarzy coś takiego, co kazało się ludziom odsunąć, bo nagle tłum rozstał się jak Morze Czerwone, a on przeprowadził Merry przez patio na podjazd, gdzie zaparkował swój wóz.

Chciał odwieźć ją do domu, żeby się mogła wypłakać na osobności, jednak Merry miała inny pomysł. Kiedy pomógł jej wsiąść i

sam zasiadł za kierownicą, wytarła nos i oświadczyła:

- Nie chcę jechać do domu!

Mimo łez, toczących się po policzkach, uparcie wysuwała podbródek. Dobrze znał tę jej minę - zobaczył ją po raz pierwszy, kiedy Merry miała sześć lat. Z czasem nauczył się jednego - że w takiej sytuacji wszelka dyskusja nie miała sensu. A jednak postanowił spróbować.

- Posłuchaj, Merry - zaczął łagodnym tonem, klucząc ostrożnie pomiędzy zaparkowanymi samochodami. - To był piekielnie ciężki dzień, a do tego za dużo wypijaś. Musisz teraz pojechać do domu, zdjąć tę ciężką suknię i trochę odpocząć.

- To miała być moja noc poślubna - powiedziała zdławionym szeptem. - Nie każ mi wracać do domu. To ponad moje siły! Nick zaklął. Co za bezmyślność i brak taktu z jego strony! Przecież powrót do pustego domu, w którym miała odtąd mieszkać ze swoim mężem, musiałby być dla niej koszmarem. Podobnie jak ta noc, spędzona samotnie, wśród gorzkich rozmyślań i łez.

Niech piekło pochłonie tego Thomasa! Czy on kiedykolwiek zrozumie, jaką krzywdę wyrządził Merry? A on nie może jej pomóc w żaden inny sposób, jak tylko dotrzymując jej towarzystwa, żeby nie czuła się taka samotna.

- Dobrze - rzekł łagodnie. - Nie mówmy o tym. Jest jeszcze wcześnie. Gdzie chciałabyś pojechać? Powiedz tylko, i już tam jedziemy.

Merry zastanawiała się przez całe pięć sekund.

- Nie wiem. W jakieś spokojne miejsce, gdzie nie ma ludzi. Może... nad jezioro! Moglibyśmy popatrzeć, jak księżyc wschodzi nad wodą.

Gdyby to od niego zależało, wybrałby zupełnie inne miejsce. Merry przydałaby się teraz filiżanka mocnej kawy u Eda. Ale skoro to była jej noc, decyzja należała do niej.

- Może być nad jezioro - powiedział, i już po chwili jechali wąską drogą na północ.

Jeziro Niedźwiedzie było popularnym miejscem wypoczynku, odwiedzanym przez mieszkańców Liberty Hill przez cały rok. W zimie władali nim zwolennicy wędkowania w przereźblach i łyżwiarze, latem miłośnicy sportów wodnych i tabuny rozbawionej dzieciarni. Młodzież odwiedzała je nocami, a prowadzącą nad jezioro drogę ochrzczono nawet „aleją zakochanych”. Nie było takiej nocy, zimą czy latem, żeby Nick nie musiał tam jeździć i odsyłać młodocianych kochanków do domu.

Podobnie było i dziś. Chętnych do oglądania pełni nad jeziorem stawilo się więcej niż zazwyczaj, a to dlatego, że noc była ciepła, a większość rodziców wybrała się do McBride'ów na przyjęcie.

Patrząc na samochody, parkujące w ukryciu pod drzewami, Nick z uśmiechem wspominał noce, kiedy wymykał się nad jezioro w towarzystwie koleżanek ze szkoły.. Szeryfem był wtedy stary Hubbard, i on także co noc robił rundy wokół jeziora w poszukiwaniu zagubionych nastolatków. A za ileś tam lat, w przyszłości, kolejny



szeryf będzie kontynuował tę tradycję. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Mam tu przy okazji do załatwienia pewne sprawy służbowe - powiedział do Merry. Włączył reflektory, sięgnął po mikrofon i zaczął powoli okrążyć jezioro. - Dziewczęta i chłopcy, czas do domu - powiedział przez megafon. - Jezioro jest dostępne tylko za dnia. Plażę zamykamy o dziewiątej wieczorem.

Co noc wygłaszał tę przemowę, zazwyczaj z tym samym skutkiem. Z wnętrza samochodów, oświetlanych przez jego reflektory, rozlegały się dziewczęce piski, po czym silniki ożywały i zaczynał się masowy exodus. Tak było i tym razem. Po chwili światła ostatniego samochodu zniknęły w oddali. Nick i Merry zostali sami.

- Teraz, kiedy mamy całe jezioro dla siebie, powiedz mi, gdzie chciałabyś zaparkować? - zwrócił się Nick do Merry.

Merry uśmiechnęła się w ciemności.

- Myślałam, że dostęp do jeziora jest zamknięty.

- Bo jest - odparł z uśmiechem Nick. - I będzie, póki ja tu rządę. No więc, gdzie chciałabyś się zatrzymać?

- Na cyplu - powiedziała bez wahania. - Stamtąd dobrze widać wschód księżyca.

Było to ich ulubione miejsce sprzed lat. Tam spotykali się we trójkę, razem z Thomasem, żeby się opalać, pływać i łowić ryby. Tam rozmawiali o swoich planach na przyszłość i o tyra, jak któregoś dnia zmienią świat na lepsze. Tam Merry po raz pierwszy pocałowała się z Thomasem, tam Thomas poprosił ją, żeby z nim chodziła, tam też Nick

próbował ich godzić, ilekroć się pokłócili.

Podjechali na cypel i Nick wyłączył silnik. Wyszli z samochodu i poszli w stronę jednego z piknikowych stołów, który ongiś uznali za swój własny. Z biegiem lat drewno pociemniało, ale wciąż widać było na nim ich inicjały, wyryte w dniu, kiedy dostali się do liceum.

Merry opadła na ławkę. Znalazła w ciemności nierówne litery i powiodła po nich palcami.

- To były piękne czasy, prawda? - powiedziała z melancholijnym uśmiechem. - Pamiętasz, jak Thomas przemycił swoją ulubioną kaczkę do kościoła, a ona zaczęła kwakać w samym środku kazania wielbego Johnsona? Bałam się wtedy, że poczciwy staruszek dostanie zawału.

Nick zaśmiał się cicho, oczy mu zalśniły.

- Biedaczek tak się przeraził, że zdjął perukę, a organista spadł ze stołka! Boże, zupełnie o tym zapomniałem.

- A pamiętasz, jak Thomas wspiął się na drzewo, żeby wejść do mojej sypialni na piętrze, a ty w tym czasie udawałeś atak wyrostka, żeby odwrócić uwagę mojej mamy? - zapytała ze śmiechem.

- Jak mógłbym zapomnieć - roześmiał się Nick. - Joe wrócił wcześniej do domu i przyłapał Thomasa na drzewie, a ja myślałem, że już po nas.

- Jak to „po nas”? Jedyłą karą, jaka dostaliście z Thomasem, była reprimenda od mojej mamy. Za to ja dostałam surowy zakaz widywania się z Thomasem poza szkołą przez cały miesiąc. To był

najdłuższy miesiąc w moim życiu.

Boże, jak ona wtedy za nim tęskniła! A przecież mogła go codziennie widywać w szkole. Teraz już go nigdy więcej nie zobaczy. Thomas na zawsze zniknął z jej życia. Na myśl o tym znowu zachciało jej się płakać.

Ale nie mogła pozwolić sobie na łzy. Bo gdyby już się rozplakała, nie potrafiłaby przestać, póki nie wypłakałaby sobie oczu. Tym razem rana była zbyt głęboka.

Żeby skierować myśli na inne tory, poderwała się z ławki.

- Gorąco mi - oświadczyła. - Idę popływać.

Nick spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Nie możesz! Plaża jest zamknięta.

- Wobec tego będzie mnie pan musiał aresztować, szeryfie - zakpiła.

Zrzuciła buty, sięgnęła pod suknię i zaczęła zdejmować rajstopy. Na Nicku nie zrobiło to większego wrażenia. Nie będzie się przecież przed nim rozbierać! Droczy się tylko, i nawet nieźle jej to wychodzi, ale on ma wszystko pod kontrolą. Unosząc wyzywająco brwi, oparł się o stół i z niezmaconym spokojem patrzył na jej spektakl. Sekundę później sięgnęła do tyłu, do suwaka. od sukni.

Nick zamarł.

- Nie rób tego, Mer...

W nocnej ciszy zgrzyt rozpinanego suwaka zabrzmiał jak ryk tygrysa.

Zaszokowany, podbiegł do Merry.

- Merry, przestań! Zabraniam ci!

Za późno. Atłasowa suknia z cichym szumem opadła na trawę.

Nickowi zaparło dech w piersi. Próbował sobie wytłumaczyć, że koronkowe majteczki i stanik odsłaniały niewiele więcej niż kostium kąpielowy, i że nieraz w przeszłości chodzili razem pływać, więc nie powinno to na nim robić teraz większego wrażenia. Ale tak naprawdę po raz ostatni kapali się razem, kiedy byli w liceum, a stojąca przed nim kobieta w niczym nie przypominała tamtego podlotka.

Boże, ależ ona była piękna! Wiedział o tym od zawsze, jednak teraz, w świetle wschodzącego księżyca, wydała mu się wręcz olśniewająca. Wysoka i smukła, z zaczesanymi do tyłu ciemnymi włosami, z oczyma jak tajemnicze szafirowe zwierciadła, przypominała jakąś nimfę czy boginkę.

W pierwszym odruchu chciał wyciągnąć ręce i dotknąć jej, żeby sprawdzić, czy skóra jest rzeczywiście tak gładka i miękka jak mu się wydawało, ale nie śmiał tego zrobić z obawy, by nie rozplynęła się w ciemności. Słyszając głuchy łomot własnego serca pomyślał, że Merry jest kompletnie nieświadoma swojej urody. Znał wiele ładnych kobiet, które posługiwały się własnym wyglądem jak orężem do zdobywania tego, czego sobie zażyczyły, jednak Merry do nich nie należała. Inteligentna, lojalna i dobra, dzięki naukom matki interesowała się bardziej duszą człowieka niż jego wyglądem. A to czyniło ją jeszcze piękniejszą i jeszcze bardziej godną pożądania.

Z tego też właśnie powodu kochali się w niej wszyscy jego znajomi... z nim na czele.

- W tej chwili się ubieraj! - rzucił surowo. - Chyba nie chcesz, żeby ktoś cię zobaczył.

- Nie - powiedziała z uporem. - Idę popływać.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegł ją, ale równie dobrze mógł sobie tego oszczędzić. Kompletnie go ignorując, Merry odwróciła się i pomaszerowała do wody.

Powinien był pozwolić jej popływać. Tak byłoby rozsądniej. W końcu nic jej nie groziło. Wprawdzie wypła trochę za dużo, lecz nie była aż taka pijana, żeby się mogła utopić. Nic by jej się nie stało, a może by przy tym wytrzeźwiała.

Powtarzał to sobie w myślach, idąc za nią aż nad brzeg, i dopiero kiedy poczuł oblepiający mu łydki mokry materiał, zorientował się, że wciąż ma na sobie smoking!

- Niech cię, Merry! Coś ty narobiła! Przez ciebie zniszczyłem ubranie!

Ale ona roześmiała się tylko i... ochlapała go. I już po chwili baraszkowali w wodzie jak para psotnych dzieciaków.

Później Nick nie potrafił nawet powiedzieć, jak długo to trwało. Merry śmiała się i droczyła z nim, i wydawało się, że przynajmniej na chwilę zapomniała o przyczynie, która sprowadziła ich nocą nad jezioro. A on nie miał zamiaru przypominać jej o tym. Jeżeli chciała zapomnieć, to z pewnością dawał jej taką szansę. Jednak taki stan nie mógł trwać wiecznie. Po jakimś czasie uśmiech zniknął z twarzy Merry, przestała się śmiać. Znowu poczuła pod powiekami łzy.

Noc była ciepła, ale od jeziora wiał chłodny wietrzyk. Merry zadrżała.

- Zimno mi - powiedziała, szcękając zębami.

- Poczekaj - odparł Nick - mam w bagażniku koc, to ci przyniosę.

Zawsze zabierał dwa koce, bo mogły się przydać w razie wypadku, więc kiedy Merry wyłoniła się z wody jak Wenus i stanęła naprzeciw niego, nie miał wątpliwości, że był to właśnie nagły przypadek. Zaciskając zęby na widok koronkowej bielizny, oblepiającej mokre ciało, szybko owinął ją ciepłym kocem.

Nikt nigdy nie zgadnie, ile kosztował go ten wymuszony spokój, kiedy z uśmiechem zapytał:

- Już lepiej?

- Tak - powiedziała. - Jeszcze kilka minut i wrócę do formy.

Jednak minęło pięć minut, a ona nadal trzęsła się jak w febrze. Siedziała na ławeczce, owinięta w koc, z mokrymi włosami, i wyglądała jak półtora nieszczęścia. Właściwie powinien odwieźć ją do domu, ale nie mógł zapomnieć bólu w jej głosie, kiedy mu powiedziała, że nie chce być sama w swoją noc poślubną. I był to kolejny powód, żeby znienawidzić Thomasa. Niech go cholera! Jak mógł jej to zrobić?

- Rozpalę ognisko - burknął. - Szybciej się rozgrzejesz. Posiedź tu, a ja nazbieram drewna.

Nie minęło wiele czasu, a w kamiennej niszy obok stołu zapłonął ogień. Merry z ulgą poczuła, że ogarnia ją miłe ciepło. Przysunęła się bliżej i zapatrzyła w ogień. Próbowwała nie myśleć o domku, który wynajęli z Thomasem na swój miesiąc miodowy. Chcieli spędzić go na

odludziu, tylko we dwoje, i domek wydał się im wręcz idealny. Oddalony o sto mil, położony w górach nad prywatnym jeziorem, był wyposażony we wszystko, czego tylko dusza zapragnie, od łazienki z wanną po kominek, nie mówiąc już o zapasach jedzenia, którymi można by wykarmić całą armię.

O tej porze mieli już tam być, pomyślała, otulając się szczelnie kocem. Thomas przeniósłby ją przez próg, potem rozpaliby ogień na kominku i otworzył butelkę szampana. A po toaście kochaliby się przez całą noc.

Niestety, trzeba zapomnieć o domku, o miesiącu miodowym i miłości przy kominku. Trzeba też zapomnieć o mężu.

Nagle poczuła gwałtowny przyływ rozpacz. Zachciało jej się płakać, krzyczeć na cały głos. A potem wzrok jej padł na suknię ślubną, która wciąż leżała na ziemi. Bez zastanowienia chwyciła ją i odwróciła się w stronę paleniska.

- Stój, dziewczyno! - krzyknął Nick. - Co ty wyrabiasz?!

- Palę moją suknię - odpowiedziała, wrzucając ją w ogień.

Zerwał się ze stłumionym okrzykiem, ale było już za późno. W ułamku sekundy delikatny materiał stanął w ogniu. Buchnęły płomienie.

- Merry, czyś ty oszalała?! Taka piękna suknia! Wiem, że nie zwróciliby ci za nią pieniędzy, ale może udałoby ci się ją oddać do komisji. A teraz wszystko przepadło.

- Komu potrzebna używana suknia ślubna? - odparła głucho, patrząc na płonący materiał. - Poza tym, nigdy więcej bym jej na siebie

nie włożyła. Ona wydziela złą energię.

Suknia poszła z dymem i po chwili zamieniła się w garstkę popiołu. Podobnie jak jej marzenia i sny. Nic nie zostało z jej marzeń o Thomasie i ich wspólnej przyszłości.

Ostry ból przeszył jej serce, a do oczu napłynęły długo tłumione łzy. Jednak tym razem była zbyt znużona, zbyt zrozpaczona, żeby z nimi walczyć. Spłynęły po rzesach i potoczyły się po policzkach, by bezszelestnie wsiąknąć w koc.

Nie wydała z siebie jednego szlochu, nie poruszyła się nawet, żeby je otrzeć, a jednak Nick musiał dojrzeć ich błysk w świetle księżyca. Wyciągnął ręce.

- Merry - mruknął cicho - przestań. Serce mi pęka, kiedy na ciebie patrzę.

- N-n-ie m-mogę nic na to p-poradzić - wyszlochała, kryjąc twarz na jego piersi. - N-nie ro-rozumiem, jak on mó-mógł mi coś ta-takiego zr-robić. My-myślałam, że mnie ko-kocha!

Pękły ostatnie tamy. Rozpaczliwie szlochając, zarzuciła mu ręce na szyję.

Nick objął ją i pozwolił się wypłakać. Serce ścisnęło mu się z bólu, kiedy patrzył na tę rozpacz. Mimo najszczerzych chęci nie potrafił znaleźć jednego słowa na usprawiedliwienie Thomasa. Przy tym absolutnie go nie rozumiał. A przecież był najlepszym przyjacielem ich obojga, świadkiem ich szkolnej miłości, a także tej późniejszej, kiedy Thomas wrócił do Liberty Hill, żeby się opiekować matką. Wiedziało wszystkim i dałby sobie głowę uciąć, że Thomas



kochał Merry z całego serca. A skoro tak, to czemu tak okrutnie ją potraktował?

- On cię kocha - zapewnił Merry, mając nadzieję, że to prawda. - Jest teraz kompletnie zagubiony, ale to tylko chwilowy stan. Przecież nie ryzykowałby tego, że cię utraci na zawsze. Trzeba mu tylko dać trochę czasu, żeby otrzeźwiał i zrozumiał swoją głupotę. A wtedy wróci. Zobaczysz. Wszystko będzie dobrze i następnym razem, kiedy będziesz szła środkiem kościoła, on już będzie czekał na ciebie przed ołtarzem. A za pięćdziesiąt lat, gdy będziecie obchodzić wasze złote gody, będziemy się wszyscy z tego śmiali i stroili sobie żarty.

Miał jak najlepsze intencje i Merry o tym wiedziała. Ale jak mogła myśleć, co będzie za pół wieku, kiedy wciąż nie wiedziała, czy zdoła przeżyć tę noc? A co do śmiechu, podejrzewała, że już nigdy nie będzie potrafiła się uśmiechnąć. Więc cóż tu mówić o żartach? Zwłaszcza z dzisiejszego dnia.

Wyczerpana długim płaczem oparła się o Nicka i pomyślała, że nie wie, co by zrobiła, gdyby go nie było i nie miałyby się na kim wesprzeć.

- Jestem taka zmęczona - powiedziała cicho. - Możemy wracać? Nie mam już ochoty pływać.

- Poczekaj, tylko zgaszę ogień - powiedział schrypniętym głosem.  
- A potem stąd spływamy.

Zabrał ją do siebie, bo nie miał pojęcia, co z nią zrobić. Dała mu już jasno do zrozumienia, że nie chce wracać do domu. Z drugiej strony

był absolutnie pewny, że nie chciałaby zjawić się u matki w samych tylko majtkach i staniku. Dlatego przywiózł ją do siebie, dał jeden ze swoich podkoszulków do spania i położył w pokoju gościnnym. A kiedy zajrzał tam po kwadransie, Merry, ze śladami łez na policzkach, spała jak suseł.

Wyjął piwo z lodówki i rozsiadł się w ulubionym fotelu przed telewizorem. Na razie nie miał zamiaru kłaść się do łóżka, bo czuł, że i tak nie zaśnie. Jak mógłby zasnąć, wiedząc, że ukochana kobieta śpi pod jego dachem, w jednym z jego łóżek, mając na sobie tylko jego podkoszulek?

Wpatrując się ponuro w ekran, nawet nie starał się śledzić akcji jakiegoś starego westernu z Johnem Wayne'em. Przed oczyma wciąż stała mu Merry, w tysięcznych ujęciach. Odkąd był na tyle duży, by dostrzec w niej istotę rodzaju żeńskiego, nie widział poza nią świata. A ona, niestety, widziała w nim tylko przyjaciela.

Wszystko przez tego cholernego Thomasa! To on całkowicie zawładnął jej sercem.

Nick ze smutkiem pomyślał, że nigdy nie miał najmniejszych szans. Merry należała do kobiet, które potrafią kochać tylko raz. Pogodzenie się z tym nie było łatwe, ale on przystał na to, bo był to jedyny sposób, by zatrzymać ją przy sobie, choćby tylko w charakterze przyjaciółki.

Może jakiś inny mężczyzna próbowałby wykorzystać dzisiejszą sytuację, jednak Nick nie byłby zdolny do czegoś takiego. Poza tym, i tak nic by z tego nie wyszło. Nick był dla Merry tylko starym

kumplem, i tak już miało pozostać. Kochała tylko Thomasa; to on był jej jedyną miłością. Kiedy Thomas się opamięta, wróci do niej jak na skrzydłach. Będzie ją przeproszał i obsypywał różami, a ona mu oczywiście przebaczy, bo go kocha.

A Nick znowu będzie stał z boku i patrzył na ich szczęście.

Właśnie dlatego nie podejmie żadnych kroków, żeby zmienić istniejący stan rzeczy, pomyślał, kończąc piwo. Nie chciałby cierpieć, a w przeciwieństwie do Thomasa ma jeszcze na tyle rozumu, żeby cenić sobie jej przyjaźń. Może nie było to dokładnie to, o co mu chodziło, ale lepsze to niż nic. Więc pozostanie nadal jej przyjacielem. Nawet gdyby miało go to zabić.

Kwadrans później rozległo się niecierpliwe pukanie do drzwi. Nick nie musiał nawet wyglądać przez wizjer, żeby wiedzieć, że to Joe. Chcąc oszczędzić McBride'om nerwów, sam zadzwonił do nich, jak tylko położył Merry do łóżka, żeby im powiedzieć, że jest u niego. Wyjaśnił Joemu, że z Merry wszystko w porządku, jest tylko zmęczona i wróci do domu nazajutrz rano, ale Joe uparł się, że musi ją natychmiast zobaczyć. Nick nie mógł mieć o to do niego pretensji. Gdyby to on był na miejscu Joego, odchodziłby od zmysłów.

Wstał z westchnieniem i poszedł otworzyć.

- Już wszystko dobrze - powiedział, otwierając drzwi. - Nie musiałeś się fatygować taki kawał drogi.

- Mama pomyślała, że Merry może potrzebować kilku rzeczy - wyjaśnił Joe, podając mu niewielką torbę. - Gdzie ona jest?

- W pokoju gościnnym. Śpi - dodał, gdy Joe minął go i skierował się do salonu. - Była wykończona, kiedy wróciliśmy z nad jeziora...

- Co? Byłeś z moją siostrą nad jeziorem?! W nocy? Po tym, co ten drań jej zrobił?

- Uspokój się! To był jej pomysł, nie mój - bronił się Nick. - Wiesz, jaka ona potrafi być uparta. Nie chciała wracać do domu. Zabrałem ją nad jezioro głównie z powodu tego, co się stało. Chciałem ją jakoś rozerwać. Oczywiście nie wiedziałem, że zamierza spalić przy tym swoją suknię ślubną.

- Co?! - z ust Joego wyrwał się papuzi skrzek. - Spaliła swoją suknię?!

- Chyba nie chciała, żeby cokolwiek przypominało jej o tym, co się wydarzyło. Nie można mieć jej tego za złe.

Joe po namyśle przyznał mu rację.

- Tak, myślę, że zrobiłbym to samo. - A kiedy wyobraził sobie swoją siostrę, wrzucającą suknię do ognia, dodał z uśmiechem: - Szkoda, że tego nie widziałem. Ale musiała być wkurzona! Jednak to dobrze. Im prędzej się wyszumi, tym prędzej zapomni o tym dupku.

Nick nie chciał pozbawiać go złudzeń, przeczuwał jednak, że w przypadku Merry nie będzie to takie proste.

- Ona bardzo cierpi, Joe - powiedział. - Płakała, kiedy byliśmy nad jeziorem, i potem, przed zaśnięciem. Musisz uprzedzić rodzinę, że to nie minie w ciągu jednej nocy.

- Chcesz powiedzieć, że ona ciągle kocha tego drania?

- A czy ty z dnia na dzień przestałbyś kochać Angel, gdyby

uciekła ci sprzed ołtarza?

I znowu Joe musiał przyznać mu rację. Nie potrafił nawet wyobrazić sobie, że mógłby kiedykolwiek przestać kochać Angel. Bez względu na to, co by mu zrobiła. Oddał jej swoje serce, i to na zawsze.

- Nie, jasne że nie - powiedział. - Jednak nie ukrywałbym, że zawiodła moje zaufanie. A tam, gdzie brak zaufania, niewiele pozostaje.

- Racja - przyznał Nick. - Ale Merry w tej chwili o tym nie myśli. Jest nieszczęśliwa i zastanawia się, gdzie popełniła błąd.

- Błąd popełniła już na samym początku, kiedy wybrała niewłaściwego człowieka - zdenerwował się Joe. - Powinna była w końcu zdać sobie z tego sprawę. Przecież jest taka inteligentna. Zawsze trafnie oceniała ludzi. Z wyjątkiem ciebie i Thomasa.

Słuchając go, Nick potakiwał ze zrozumieniem, aż do momentu, w którym padło jego imię.

- Co to znaczy, z wyjątkiem mnie? - zapytał, marszcząc brwi. - Co to ma ze mną wspólnego?

- Niestety, nic - westchnął Joe. - To takie przygnębiające. Gdyby się dobrze rozejrzała, zrozumiałaby, że człowiek, który jest dla niej najodpowiedniejszy, który naprawdę ją kocha, był przez cały czas u jej boku.

Na twarzy Nicka odmalowała się czujność, a potem bolesne zdumienie. Spojrzał na Joego.

- Kogo masz na myśli?

Joe zbyt późno ugryzł się w język. Angel pewnie zrugą go za

wtrącanie się w cudze sprawy, ale tak czy owak, przyszła pora, żeby ktoś to wreszcie głośno powiedział. Gdyby ktoś wziął się na odwagę przed laty i otworzył Merry oczy, może Nick miałby jakieś szanse? Kto wie, jak by się sprawy potoczyły? Niestety, nigdy się tego nie dowiedzą.

- Posłuchaj, stary, wiem, że to nie moja sprawa. Nie obrażę się, jeżeli każesz mi się zamknąć. To twoje prawo. Ale wiem, że kochasz Merry...

Nick zerknął nerwowo w stronę korytarza, prowadzącego do sypialni.

- Kto ci to powiedział?! - syknął.

- Nikt. Wiem o tym od lat. Uspokój się! Nie masz się czego wstydzić! - dorzucił szybko, kiedy Nick zaczął kłąć. - Przecież jesteście jakby stworzeni dla siebie! Gdyby tylko zechciała to wreszcie zrozumieć! Może wtedy posłałaby Thomasa w diabły i...

- Kto jeszcze o tym wie? - przerwał mu Nick. - Joe! Kto o tym wie?!

Joe o mały włos byłby mu powiedział, że było to publiczną tajemnicą. W Liberty Hill wiedzieli o tym wszyscy, oprócz Merry McBride. Ale Nick już i tak był wstrząśnięty, więc Joe nie miał serca powiedzieć mu prawdy. Gdyby Nick dowiedział się, że wszyscy szczerze mu współczują, byłby to straszny cios dla jego męskiej dumy. Pewnie by sobie zaczął wyobrażać, że jest pośmiewiskiem całego miasta.

Chociaż byłoby to jak najdalsze od prawdy. Ludzie lubili go i

szanowali nie tylko za to, że był szeryfem, i to dobrym, ale również dlatego, że przez te wszystkie lata nawet nie próbował wejść pomiędzy Merry i Thomasa - a przecież mógł. Jednak on tak bardzo kochał Merry, że chciał, by była szczęśliwa - nawet z innym mężczyzną. Joe musiał przyznać, że mało znał ludzi, którzy potrafiliby kochać równie bezinteresownie.

- O ile wiem, nikt - skłamał. - Ale nawet gdyby ktoś wiedział, nie miałby ci tego za złe. Merry była wprawdzie dość nieznośną smarkulą - dorzucił z uśmiechem - ale na szczęście dawno z tego wyrosła. Razem z Zekiem trzymaliśmy krótko te nasze siostry - i obie z Janey wyszły na ludzi.

Obaj wiedzieli, że to żarty, lecz Nick nie był w stanie się uśmiechnąć. Przez te wszystkie lata był pewny, że doskonale się maskuje! Zawsze pilnie uważał, żeby traktować Merry tak samo jak inne koleżanki. Nigdy nawet jej nie dotknął, choć bardzo tego pragnął, i nie próbował też z nią flirtować. Byli po prostu kumplami, a stosunki między nimi były czysto platoniczne. Dlatego nikt nie powinien był nic podejrzewać. Tymczasem Joe wiedział o tym od samego początku!

A jeżeli Joe mimo wszystko go przejrzał, to inni pewnie też. Więc kto jeszcze wie? Sara McBride? Janey? Merry??!

Na samą myśl o tym poczuł, że serce podchodzi mu do gardła. On nie może, nie chce utracić jej przyjaźni! Wszyscy, tylko nie Merry! Przecież on nie potrafi bez niej żyć!

- A Merry? - zapytał ochryple. - Ona nie może się o tym dowiedzieć. Czułaby się skrepowana. Mogłoby to źle wpłynąć na naszą

przyjaźń.

Joe był wprawdzie zdania, że taka terapia szokowa mogłaby wyjść Merry na dobre, ale zachował to dla siebie.

- O ile wiem, nigdy jej to nie przyszło do głowy - zapewnił Nicka. - Zresztą, znasz naszą Merry. Co w sercu, to na języku. Gdyby miała choć cień podejrzenia, że się w niej kochasz, zapytałaby cię wprost.

Joe miał rację, ale Nickowi nadal się to nie podobało. Jakby nie było, jego uczucia to jego prywatna sprawa. Im mniej ludzi o nich wie, tym lepiej.

- Nie chcę, żeby Merry się o tym dowiedziała. Mówię serio, Joe - dodał, widząc, że Joe otwiera usta. - To by ją postawiło w krępującej sytuacji. Kocha Thomasa, a jego nikczemny postępek tego nie zmienił. Więc niech to zostanie między nami. Zrozumiałeś?

Joe chciał zaprotestować. Jego zdaniem Merry miała prawo wiedzieć, że jest jeszcze ktoś, kto ją kocha. Ale Nick rzucił mu jedno spojrzenie z gatunku tych, jakimi przywoływał do porządku wszystkich - od pijanych kowbojów po rozbuchaną młodzież - i Joe z miejsca zrozumiał, że szkoda słów.

- Dobra, będzie, jak sobie życzysz. Jeżeli chcesz, żeby ani Merry, ani nikt inny się tego nie domyślił, musisz lepiej ukrywać swoje uczucia. Bo jak dotąd, za każdym razem, kiedy na nią patrzysz, masz to wypisane na twarzy.



## ROZDZIAŁ 3

Ulubioną porą dnia Merry był zawsze świt, gdy słońce wyglądało dopiero zza horyzontu, a reszta świata jeszcze spała. Trawa była wtedy ciężka od rosy, powietrze przesycone żywicznym zapachem sosen, a niebo bez jednej chmurki. W pogodne poranki lubiła przesiadywać na werandzie za domem, z kubkiem dymiącej kawy w rękę, i patrzeć, jak z wolna budzi się ich ranczo.

Tego ranka nie była jednak na rodzinnym ranczu, a słońce, wpadające przez okno do gościnnej sypialni Nicka, nie cieszyło jej już jak dawniej. W koronie drzewa, tuż za oknem, ćwierkał radośnie ptaszek, ale Merry myślała tylko o jednym - że minionej nocy zdjęła przed Nickiem suknię ślubną, a potem poszła się wykąpać w jeziorze.

Z jękiem ukryła twarz w poduszce. To na pewno jakiś straszny sen, powiedziała sama do siebie. Jednak wspomnienia, bombardujące jej pamięć, wydawały się zbyt prawdziwe. Thomas rzeczywiście ją porzucił, a ona z rozpaczy upiła się na własnym niedoszłym weselu. Tańczyła potem z każdym, kto poprosił ją do tańca, bezwstydnie flirtowała, a na koniec doszczętnie skompromitowała się przy Nicku.

Z przerażeniem przypominała sobie, jak stała przed nim w samej tylko bieliźnie, jak paliła suknię ślubną, a później płakała w jego objęciach. Biedny Nick, musiał być strasznie zażenowany. Na myśl o tym zrobiło jej się przykro. Z drugiej strony, lepiej, że przy niej był, bo po tym, co stało się w kościele, chciała już tylko umrzeć.

Teraz nadal chciała umrzeć, ale życie nie jest, niestety, takie proste. Czy jej się to podoba, czy nie, stała się już tematem sensacyjnych plotek, chociaż naprawdę nie zrobiła nic złego. Wkrótce będzie musiała zmierzyć się z całym miastem. Najpierw będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Nickiem - a nie może przecież zrobić tego, mając na sobie tylko jego stary podkoszulek. Co ją opętało, że spaliła taką piękną suknię? Musiała chyba nie być wtedy przy zdrowych zmysłach.

Zrezygnowana, zwlekła się z łóżka i dopiero wtedy odkryła przy drzwiach torbę ze swoimi rzeczami. Odetchnęła z ulgą. Nie musiała nawet pytać, skąd się tu wzięła. Znała Nicka na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że zadzwonił do jej rodziny i ktoś przywiózł jej potem trochę ubrań. Taki właśnie był Nick - troskliwy i opiekuńczy. Co za szczęście, że los dał jej takiego przyjaciela. Nick był dla niej znacznie lepszy niż człowiek, który przez ostatni rok bez przerwy powtarzał jej, jak bardzo ją kocha.

Znowu poczuła pod powiekami łzy.

Nie! - nakazała sobie stanowczo. Nie będzie już więcej płakać! Thomas opuścił ją bez słowa przeprosin czy wyjaśnienia, a ona powinna sobie z tym jakoś poradzić. W końcu musi przyjść taki dzień, że zagoi się paląca rana, w miejscu, w którym kiedyś biło jej serce. Płacz nic tu nie pomoże, pogłębi tylko ból.

Powinna skupić się na dniu dzisiejszym, a także na tym, jak ma przeżyć najbliższe godziny. Musi się ubrać, a potem porozmawiać z Nickiem. Jutro wróci do pracy i spróbuje o wszystkim zapomnieć. Przy

odrobinie szczęścia, może uda jej się zapomnieć nie tylko o tym, że zakochała się w Thomasie Cooperze, ale nawet o tym, że go w ogóle знаła.

Kobieta, która wyłoniła się z sypialni dwadzieścia minut później, w niczym nie przypominała nieszczęsnej istoty, która poprzedniego wieczora przeżywała poważne załamanie. W seledynowej sukience, płaskich sandałkach, z włosami upiętymi w prosty kok i z dyskretnym makijażem, wyglądała elegancko i świeżo.

Nick, który właśnie siedział w kuchni i popijał kawę, omal nie udławił się na jej widok.

Co za niewiarygodna istota! Znał ją od zawsze, z najlepszej i z najgorszej strony, jako dziecko i jako kobietę, a mimo to samym swoim pojawieniem się potrafiła sprawić, że zapierało mu dech w piersi. I nie miało to nic wspólnego z jej strojem czy fryzurą. To była ona - sposób, w jaki się poruszała, oddychała, śmiała. Emanowała jakimś wewnętrznym blaskiem, naturalną urodą, która odzwierciedlała piękno jej duszy. Miała też w sobie jakąś iskrę bożą, którą albo się ma, albo nie.

Chciał podbiec i powiedzieć jej, że Thomas jest skończonym osłem; że nic na tym świecie, nawet powołanie do wojska, nie byłoby w stanie oderwać go od ołtarza, gdyby to on był na miejscu Thomasa. Ale bał się zaryzykować. Merry z pewnością poczułaby się w obowiązku bronić narzeczonego, a jego przestałaby uważać za przyjaciela.

Przełknął kawę, którą trzymał w ustach z powodu ściśniętego

gardła, po czym powitał Merry:

- Dzień dobry, śpiąca królewno. Jak ci się spało?

- Znacznie lepiej, niż mogłam się tego spodziewać -przyznała szczerze, biorąc z jego rąk kubek z kawą. - Zwłaszcza po tym, jak zachowałam się wczoraj nad jeziorem. - Rumieniec wypłynął jej na policzki. Najchętniej spuściłaby wzrok, jednak zmusiła się, by spojrzeć Nickowi w oczy. - Za co mam najpierw przeproszać? Za ten nieszczęsny striptiz, czy za to, że zmoczyłam ci łzami koszulę? Miała tak nieszczęśliwą minę, że Nick nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

- O ile pamiętam, w wieku lat szesnastu nosiłaś kostium kąpielowy, który odsłaniał znacznie więcej, niż wczorajszy komplet bielizny. Dlatego na twoim miejscu nie przejmowałbym się tym ani trochę. A co do łez? Od czego ma się przyjaciół, jeżeli nie od tego, żeby się czasem wypłakać na ich piersi? Po tym, przez co wczoraj przeszedłeś, miałaś do tego święte prawo.

Chciał tylko sprawić, żeby nie czuła się taka skrępowana, tymczasem ledwo skończył mówić, w oczach Merry pokazały się łzy.

- A niech to! - zaklął. - Znowu przeze mnie płaczesz!

Przepraszam, Mer. Lepiej było nic nie mówić.

- To nie przez ciebie - wyszlochała, szybko ocierając oczy, żeby tusz nie zdążył się rozmazać. - To moja wina. A przecież przysięgam, że nie chciałam płakać. Nienawidzę łez!

W ciągu tych wszystkich lat ich znajomości płakała tylko kilka razy: raz, kiedy złamała rękę - miała wtedy osiem lat - potem, parę lat później, kiedy jej ukochany pies został przejechany przez samochód.

To właśnie wtedy postanowiła zostać weterynarzem. Ale dopiero kiedy zmarł jej ojciec, wydawało się, że nic nie będzie w stanie jej pocieszyć. Nick miał nadzieję, że już nigdy nie będzie musiał patrzeć na tak głęboką rozpacz. Niestety, ubiegłej nocy niewiele brakowało...

- Nie ma w tym nic złego, jeżeli człowiek sobie trochę popłacze, Merry - powiedział cicho. - To naturalna rzecz. Zwłaszcza kiedy oplakujemy jakąś stratę.

Nigdy nie myślała o tym w ten sposób, musiała jednak przyznać Nickowi rację. Oplakiwała coś, co umarło - jej związek z mężczyzną, którego kochała. A najgorsze w tym wszystkim było to, że nawet nie zauważyła oznak kryzysu.

- Ale ze mnie idiotka - powiedziała przez łzy. - Przecież to nie stało się nagle. Musiały już wcześniej być jakieś symptomy, że coś psuje się między nami. A ja nic nie zauważyłam.

- Ja też nie, chociaż byłem i jestem jego najlepszym przyjacielem - odparł Nick, sadowiąc się przy stole, naprzeciw Merry. - Zawsze myślałem, że jesteśmy sobie bliscy jak bracia, ale on nigdy mi nie powiedział, że ma jakiegokolwiek wątpliwości co do tego małżeństwa. Prawdę mówiąc, wydawało mi się nawet, że on nie może się doczekać ślubu. Nigdy w życiu nie widziałem, żeby był taki szczęśliwy jak przez te ostatnie miesiące.

- No to co się stało? Jeżeli był taki szczęśliwy, to czemu mnie zostawił?

Nick bezradnie rozłożył ręce. Mógł się tylko domyślać.

- Myślę, że stres był zbyt wielki. Znasz go; wiesz, jak łatwo

wpadał w panikę. Miał też skłonność do przesady. Kiedy bolała go głowa, myślał, że ma raka mózgu, i tak dalej... A wczoraj? Może jakaś drobna wątpliwość wystarczyła, by doszedł do wniosku, że zmierzacie ku przepaści, a on musi coś zrobić, żeby temu zapobiec. Więc po prostu uciekł. Co wcale nie znaczy, że jeszcze nie wróci. Moim zdaniem, Thomas potrzebuje trochę czasu, by spojrzeć na to wszystko z właściwej perspektywy.

Merry bardzo chciała mu wierzyć, ale jakoś jej się to nie udawało. Przynajmniej na razie.

- Ile mu to zajmie czasu? Tydzień? Miesiąc? Sześć lat? Na to pytanie Nick nie potrafił udzielić odpowiedzi.

Chciał tylko, żeby Merry była szczęśliwa, nawet jeśli dla niego nie było miejsca. Jeżeli to miało znaczyć, że będzie do końca życia czekała, aż Thomas się opamięta - to trudno.

- Nie wiem - odparł, wzruszając ramionami. - Sami musicie to między sobą uzgodnić. - Wiesz co? Zadzwoń do niego - zaproponował. - Powinniście porozmawiać; im prędzej tym lepiej. Namierzę go i...

- Nie!

- Ale to jedyny sposób, żeby jakoś rozwiązać ten problem.

Merry wysunęła podbródek i zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nie! - powtórzyła z uporem. - Jeżeli Thomas ma do mnie wrócić, to tylko dlatego, że sam tego będzie chciał, a nie dlatego, że ktoś go namówił.

Nick rozumiał jej argumenty - urażona duma Merry nie

przyjęłaby innego rozwiązania - lecz to wcale nie oznaczało, że mu się to podoba. Jednak decyzja należała do Merry.

- Rób, jak uważasz - powiedział. - Ja się przystosuję.

Nick gotów był dostosować się do jej życzeń. Jakby nie było, została porzucona na oczach całego miasta, i jeżeli Thomas chciał się z nią pogodzić, to on musiał zrobić ten pierwszy krok. Merry miała prawo tego oczekiwać. Na jej miejscu postąpiłby tak samo.

Jednak kiedy później odwiózł ją do domu, wytrwanie w tym postanowieniu kosztowało go masę wysiłku. Gdy tylko przekroczyli próg, Merry zeszywniała, a w jej szafirowych oczach odmalowało się przygnębienie. Cały dom pełen był rzeczy Thomasa. Gdzie by nie padł jej wzrok, wszędzie coś przypominało jego osobę.

Oczywiście wiedziała, że tak będzie, ale to ani trochę nie umniejszyło jej bólu. Nick zaklął i przypomniał sobie, że razem z Joem i Zekiem obiecali wywieźć wszystkie rzeczy Thomasa do jego matki, skąd mógłby je sobie później zabrać do Chicago. Powinni byli zrobić to przed powrotem Merry. Tymczasem on, po wydarzeniach ubiegłej nocy, zupełnie o tym zapomniał. A Merry przyszło teraz za to zapłacić. Wystarczyło, popatrzeć na jej pobladłą twarz i zaciśnięte usta, żeby się domyślić, jak bardzo cierpi.

- Posłuchaj, nie ma powodu, żebyś tu teraz siedziała - powiedział, stając przed nią, żeby zasłonić widok reszty domu. - Jedź teraz do mamy, a ja z twoimi braćmi spakujemy rzeczy Thomasa i wywieziemy je stąd. Nie będziesz musiała na to patrzeć.

Proponował jej łatwe wyjście - wystarczyło podziękować, odwrócić się na pięcie i wyjść. Ale ona nigdy nie lubiła iść po linii najmniejszego oporu i teraz nie zamierzała tego zmieniać. W końcu był to jej dom i jej bałagan, który sama będzie musiała posprzątać.

Wyprostowała się i uniosła głowę.

- Po co wciągać w to moich braci? Wystarczy, że ty mi pomożesz. Myślę, że w godzinę lub dwie uda nam się wszystko spakować.

- Wiesz, że zawsze ci pomogę - odparł - ale po co się tak dręczyć?

Merry jednak wcale nie uważała tego za udrękę.

- Chcę tylko zrobić w domu porządek, żeby odzyskać w nim swoje miejsce. Poczuję się lepiej, jeżeli będę miała w tym swój udział.

Trzeba przyznać, że miała rację. Resztę przedpołudnia spędzili na pakowaniu rzeczy Thomasa do pudeł, które wciąż stały w garażu. Gdyby to zależało od Nicka, upchałby wszystko do worków na śmieci i wrzucił na ciężarówkę, ale Merry nawet nie chciała o tym słyszeć. Pedantycznie składała każdą część garderoby, zanim włożyła ją do pudła, a wszystko, co mogło się stłuc, owijała w gazetę, żeby nie zniszczyło się w trakcie transportu. A potem, kiedy zaczęli ładować rzeczy do furgonetki, z każdym pudłem coraz bardziej przygasała. Oto odsyłała wszystkie marzenia i sny, wspólną przyszłość z Thomasem. To było bardzo bolesne.

Nie płakała, ale oczy miała pełne smutku. Patrząc na nią, Nick poczuł, że zaczyna nienawidzić Thomasa. Ten drań powinien się



dowiedzieć, że ból, jaki zadał Merry, nie skończył się z chwilą, gdy wyszła z kościoła.

- Nie pojedziesz ze mną do pani Cooper - powiedział, kiedy ostatnie pudło zostało załadowane.

- Przecież ktoś musi ci pomóc przy wyładowywaniu.

- Dam sobie radę.

Ucinając dalszą dyskusję, usiadł za kierownicą jej furgonetki i przekręcił kluczyk. Kilka sekund później spojrzął we wsteczne lusterko. Merry wciąż stała na podjeździe, w pozie znamionującej skrajne przygnębienie. Serce ścisnęło mu się z żalu.

To właśnie wtedy podjął decyzję, że bierze sprawy w swoje ręce. Postanowił zadzwonić do Thomasa.

Kiedy wszystko się wyda, Merry będzie oczywiście na niego wściekła. No cóż, trudno, gotów był się z tym pogodzić. Nie mógł jednak spokojnie patrzeć, jak bardzo cierpiała. Nawet jeżeli będzie musiał przywlec tu Thomasa za kark, zrobi to dla niej. Być może Merry znienawidzi go za to w pierwszej chwili, ale potem, kiedy już się pogodzi z Thomasem, na pewno mu wybaczy, że postąpił wbrew jej życzeniu.

Mając w głowie gotowy plan, pojechał prosto do pani Cooper. Nigdy za nią nie przepadał. Miała ostry język i mało współczucia dla innych. Jednak tym razem, kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła furgonetkę Merry, od razu zapytała:

- Boże, Nick, jak ona się czuje? Chciałam do niej wpaść, lecz ona była wczoraj taka załamana, iż pomyślałam, sobie, że lepiej zostawić ją

w spokoju.

- Powoli dochodzi do siebie - powiedział Nick. - Ale chyba jeszcze nie dojrzała do tego, żeby rozmawiać z ludźmi.

- Oczywiście, że nie. To zrozumiałe. - Spojrzała na furgonetkę. Nie musiała nawet pytać, co jest w pudłach. - Przywiozłeś rzeczy Thomasa, prawda?

Nick z powagą pokiwał głową.

- Ponieważ w zeszłym tygodniu zrezygnował z mieszkania w Chicago, nie mam pojęcia, co dalej robić. Miałem nadzieję, że może pani coś wie.

- Nie - odparła z żalem. - Zostawiłam mu wiadomość w jego dawnej firmie w Chicago na wypadek, gdyby tam wrócił, ale się nie odezwał. Myślę, że za bardzo mu wstyd.

Po tym, co zrobił, powinien się nie tylko wstydzić, pomyślał z gniewem Nick, lecz nie powiedział tego pani Maxine Cooper. W końcu była jego matką i musiała bronić go w każdej sytuacji.

- Gdyby zadzwonił, bardzo proszę przekazać mu, że muszę z nim porozmawiać. Gdzie mam wyładować te rzeczy?

Zaniósł wszystko do garażu, a z każdym pudłem, z każdym wynoszonym z samochodu meblem, rosła jego pogarda. Kiedy się okazało, że Thomas naprawdę rzucił Merry, nie mógł w to uwierzyć. Teraz dziwił się swojej naiwności. Jedynek starszych rodziców, którzy dawno już pozbyli się marzeń o dziecku, był rozpieszczany od dnia narodzin. Szybko zdał sobie sprawę, że wystarczy, żeby zapłakał, a dostanie wszystko, czego sobie zażyczy. Kiedy pakował się w kłopoty,

matka zawsze spieszyła mu z pomocą i gasiła pożary. Ale tym razem będzie inaczej. Thomas sam będzie musiał wypić piwo, którego sobie nawarzył. Już on tego dopilnuje!

Zaciskając zęby, Nick wyładował ostatnie pudło, pożegnał się z Maxine, po czym pojechał prosto do biura. Spodziewał się, że namierzenie Thomasa zajmie mu dosyć dużo czasu, tymczasem wystarczył jeden telefon do administratora domu, w którym Thomas wynajmował kiedyś mieszkanie. Nie oczekiwał zbyt wiele po tej rozmowie, bo Thomas twierdził, że wyprowadził się kilka miesięcy temu, kiedy zdecydował się na przeprowadzkę do Liberty Hill. Jak się okazało, kłamał, bo nigdy nie zrezygnował z tego mieszkania.

Co za kawał drania! - pomyślał z furią Nick. Już wtedy się asekurował. Zatrzymał sobie mieszkanie w Chicago na wypadek, gdyby życie z Merry przestało mu odpowiadać, a nikomu nie pisał ani słówka. Przez cały ten czas dawał Merry do zrozumienia, że bezgranicznie ją kocha, co okazało się dalekie od prawdy.

Gdyby Nick mógł teraz dostać go w swoje ręce, spuściłby mu niezłe manto. Thomas miał szczęście, że był tak daleko, ale to jeszcze nie oznaczało, że nie można mu powiedzieć paru słów do słuchu. W przeciągu kilku minut Nickowi udało się zdobyć jego nowy, jak się okazało, zastrzeżony numer.

- Ty łobuzie!

Thomas nawet nie próbował udawać, że nie poznaje jego głosu.

- Skąd masz mój numer?

- To wcale nie było takie trudne, skoro zatrzymałeś swoje dawne

mieszkanie - zimno odparł Nick. - Wiesz, jaki to byłby cios dla Merry, gdyby się o tym dowiedziała?

- Chyba nie zamierzasz jej o tym powiedzieć? - zaniepokoił się Thomas.

- Przecież ona cię ani trochę nie obchodzi - ryknął roz-wścieczony Nick. - Zostawiłeś ją! Uciekłeś praktycznie sprzed ołtarza!

- Już ci mówiłem dlaczego... - zaczął Thomas.

- Ale jej tego nie powiedziałeś! A należy jej się jakieś wyjaśnienie. Zadzwoń do niej, człowieku! Ona cię kocha. Porozmawiaj z nią. Wszystko się jeszcze ułoży.

Przez moment Nick miał wrażenie, że udało mu się przekonać Thomasa, ale wtedy właśnie Thomas powiedział:

- Nie! Nie potrafię z nią teraz rozmawiać. Za wcześnie na to. Przykro mi, Nick. Może później. Przepraszam.

- To nie mnie powinieneś przeproszać!

Więcej nie udało mu się powiedzieć, bo Thomas po prostu się rozłączył. Nick zaklął głośno i cisnął słuchawkę na widełki.

- Palant! - syknął. - Głupi, tchórzliwy palant!

Merry była tak przygnębiona, że sama nie wiedziała, jak udało jej się przeżyć następny tydzień. Przyjaciele umówili się, że będą do niej dzwonić i wyciągać ją z domu, żeby nie miała za dużo czasu na rozmyślanie, ale to niewiele pomogło. Otoczona tłumem przyjaciół i znajomych, czuła się samotna jak nigdy dotąd.

Najgorsze były noce, kiedy zostawała sam na sam ze swoimi

myślami. Wydawało jej się wtedy, że jest bliska szaleństwa. Nie miała z kim porozmawiać; nie było nikogo, kto mógłby uśmierzyć jej ból. Całymi godzinami leżała, wpatrując się w sufit, z oczyma palącymi od łez, którym nie pozwalała popłynąć. A kiedy wreszcie zasypiała, nawiedzał ją stale ten sam koszmar: oto brała ślub w ponurej gotyckiej katedrze, w obecności szkieletów, a pan młody był kościotrupem, który na jej oczach rozsypał się w pył.

Gdyby nie praca, nie wiedziałyby, co ze sobą zrobić. Klinika weterynaryjna mieściła się w sąsiednim budynku, mogła więc zaczynać bardzo wcześnie i zostawać do późnego wieczora. Ruby, recepcjonistka, ostrzegała ją, że się wykończy, jeżeli będzie się tak forsować, ale ona jedynie w klinice odzyskiwała względny spokój. W pracy zapominała o bólu i całą swoją uwagę poświęcała chorym zwierzętom, którym przywracała zdrowie.

Przestała też robić sobie przerwę na lunch, ograniczając się do skubnięcia kilku listków sałaty pomiędzy kolejnymi pacjentami. Ruby, która nie wyobrażała sobie obiadu bez krwistego befsztyka, z dezaprobatą kręciła głową.

- Jeżeli masz zamiar żywić się wyłącznie zielskiem, posiedź przynajmniej parę minut, żeby je strawić w spokoju. Od rana jesteś na nogach.

- Nie mogę - powiedziała Merry, i żując kolejny listek, wzięła się za wycieranie podłogi po wizycie szczeniaków, które zostawiły po sobie wielką kałużę. - Tawny James będzie tu lada chwila z Tygrysem i Sammym, a ja tym razem chcę być odpowiednio przygotowana.

Kiedy ostatnim razem Tawny przyniosła swojego kocura, jej czteroletni synek Sammy pootwierał wszystkie szuflady w gabinecie i wszystko z nich powyrzucał. Merry nie chciała, żeby coś takiego znowu się powtórzyło. Chwyciła pęk kluczy i zaczęła po kolei zamykać wszystkie szafki.

- No, gotowe - odetchnęła z ulgą. W tej samej chwili zabrzączał dzwonek u drzwi. - W samą porę!

Jednak to nie Tawny ze swoim upiornym synkiem stanęła w drzwiach, tylko Nick. Przez ostami tydzień wstępował do kliniki Merry za każdym razem, kiedy był w pobliżu. Twierdził przy tym, że miał akurat przerwę i chciał wpaść do niej z wizytą, ale Merry wiedziała swoje. Nick po prostu dyskretnie sprawdzał, czy u niej wszystko w porządku, a ona była mu za to wdzięczna. Tym razem jednak Nick wkroczył do poczekalni z dużym, kartonowym pudłem i ponurym wyrazem twarzy. Merry od razu domyśliła się, że nie była to towarzyska wizyta.

- Cokolwiek to jest, wnieś to do środka - powiedziała, otwierając szybko drzwi gabinetu. - Co się stało?

- Harvey został pokąsany przez lisa na farmie Virginii Sawyer. - Nick postawił pudło na stole. - Zastrzelił go, ale ja uważam, że powinnaś go obejrzeć. Harvey powiedział, że lis po prostu rzucił się na niego.

Naciągając gumowe rękawice, Merry podniosła oczy na Nicka. Oboje wiedzieli, że nie było to normalne zachowanie płochliwych z natury lisów. Z drugiej strony, zastępca Nicka, Harvey, nie należał do

ludzi zdolnych wymyślić taką historyjkę.

- Myślisz, że to mógł być przypadek wścieklizny? - zapytała.

- Nie wiem. - Nick wzruszył ramionami. - Harvey mówił, że nie zauważył piany na pysku lisa, ale zwierzę było zdecydowanie agresywne. Podobno lis kręcił się wokół farmy Virginii od kilku dni. Jej pudel, Bubu, próbował go przepędzić, ale bez skutku. Zadzwoiła do nas, bo usłyszała hałas w garażu i przeraziła się, że to włamanie. Kiedy Harvey zobaczył, że to lis, otworzył szeroko drzwi i myślał, że zwierzę ucieknie. Tymczasem lis zaatakował i jego, i psa.

Merry pokręciła głową. Nie podobała jej się ta historia.

- Gdyby lis miał gdzieś w pobliżu nore, co wydaje się mało prawdopodobne, atakowałby tylko psa, ale nie Harveya. Gdzie go ugryzł?

- W rękę. Harvey próbował go odpędzić, lis jednak ciągle wracał. Harvey mówi, że się jeszcze z czymś takim nie spotkał. W końcu zastrzelił go, bo nie miał wyboru.

- A co z Bubu? Jego też pogryzł? Nick skinął głową.

- Poszarpał mu przednią łapę. Harvey powiedział Virginii, żeby przywiozła psa do ciebie, bo powinnaś go obejrzeć, ale ona uważa, że sama sobie poradzi. Mówi, że nie boi się wścieklizny. Czy Bubu był szczepiony?

Merry cicho zaklęła.

- Nie.

Co roku namawiała mieszkańców miasteczka, żeby zaszczepili swoje zwierzęta, ale ponieważ w całym hrabstwie od lat nie

zanotowano przypadków wścieklizny, większość uznała to za niepotrzebne. Nie udało jej się przekonać prawie nikogo, że sytuacja może się zmienić w mgnieniu oka. Jeżeli potwierdzą się jej obawy, Virginia Sawyer będzie pierwszą osobą, która przekona się o tym na własnej skórze.

- Mam nadzieję, że nie trzeba będzie go uśpić - powiedziała - ale to wszystko bardzo mi się nie podoba. Pies będzie musiał oczywiście przejść kwarantannę. Powiedziałeś jej to?

Nick skinął głową.

- Wiesz, jaka jest uparta. Próbowałem jej wytłumaczyć, że lepiej, jeżeli ty się tym zajmiesz, ale ona upierała się, że Bubu będzie się lepiej czuł w domu.

To prawda, że psu byłoby znacznie lepiej we własnym domu, jednak czekanie, czy u ukochanego zwierzaka nie wystąpią objawy wścieklizny było czymś, czego Merry nie życzyła nikomu.

- Nie mogę jej do niczego zmusić, ale zadzwonię i spróbuję jej wytłumaczyć, na co się naraża. Poza tym, jeszcze dziś popołudniu wyślę zwłoki lisa do stanowego laboratorium. A Harvey musi się zgłosić na zastrzyk, nie czekając na wyniki z laboratorium.

- Jest już w szpitalu - odparł Nick. - Mają tam z nim pewnie niezły ubaw. On strasznie boi się zastrzyków.

Sytuacja nie była ani trochę śmieszna, lecz Merry nie mogła powstrzymać się od śmiechu, kiedy sobie wyobraziła, że takie wielkie chłopisko trzęsie się Ha widok igły.

- Prosił o zwolnienie?



- Tak, na tydzień - prychnął Nick. - Znasz Harveya. Nie przepuści żadnej okazji, żeby się urwać z pracy i pojechać na ryby. Pewnie już przed wizytą u doktora spakował swoje wędkę.

Popatrzył na Merry, wypełniającą skierowanie do laboratorium, i zasepił się na widok sinych cieni pod oczami.

- Jak się czujesz? Lepiej sypiasz?

Pytał o to za każdym razem, kiedy ją widział, a jej odpowiedź zawsze brzmiała tak samo:

- Trochę lepiej. I nie miałam żadnej wiadomości od Thomasa - dodawała szybko, żeby uprzedzić jego pytanie. - Zresztą, nie spodziewam się, że się odezwie.

- Powinnaś więcej wychodzić. Słyszałem, że Stella zamówiła na dzisiejszy wieczór wróżkę z Colorado Springs. Zaprosiła też cały tłum znajomych dziewcząt. Wybierasz się do niej, prawda?

Pytanie brzmiało niewinnie, ale Merry zapowiedziała kuzynce, że nie ma ochoty na żadne towarzyskie spotkania. Teraz odniosła wrażenie, że Nick już o tym wie.

- To Stella prosiła cię, żebyś mnie namówił, prawda? Nick ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył.

- To by ci dobrze zrobiło - powiedział z uśmiechem.

- Nie potrzebuję wróżki, żeby wiedzieć, jak będzie wyglądała moja przyszłość. Nie ma w niej na pewno miejsca dla Thomasa.

- Może za to znajdzie się miejsce dla Toma Cruise'a? Wszystko jest możliwe - dodał, kiedy zobaczył, że Merry wznosi oczy do nieba. - Jestem pewny, że twoja szwagierka Angel świetnie go zna.

Merry nie miała wątpliwości, że jej szwagierka, aktorka, mogłaby przedstawić ją wszystkim interesującym mężczyznom w Hollywood, włącznie z Tomem Cruise'em, ale nie była tym zainteresowana.

- Za ładny na mój gust - powiedziała, wzruszając ramionami. - A zresztą, po co mu moja osoba, kiedy ma swoją Nicole?

Tym razem to Nick wzniósł oczy do nieba.

- Nie o to mi chodzi, Mer. Przecież nikt nie będzie traktował serio tego, co powie ta kobieta. Pewnie nawet nie ma za grosz zdolności przepowiadania czegokolwiek. Jeżeli nie będziesz chciała, żeby ci powróżyła, wystarczy, że posłuchasz, jak wróży innym. Chodzi tylko o to, żeby się rozerwać i zapomnieć o kłopotach. Moim zdaniem powinnaś tam pójść.

Miał rację. Potrzebowała czegoś jeszcze poza pracą, żeby oderwać się od swoich problemów. I rzeczywiście nie musi słuchać tej wróżki. A Stella na pewno się ucieszy, jeśli do niej wpadnie.

- Jeszcze się zastanowię - obiecała.

W tej samej chwili do kliniki weszła Tawny James z synkiem i kotem. Nadszedł czas, by zakończyć miłą pogawędkę. Tym bardziej że mały Sammy miał w oczach niepokojący błysk.

- Muszę już iść do pacjentów - powiedziała, kiedy Ruby wprowadziła całą trójkę do gabinetu. - Dam ci znać, jak tylko przyjdą wyniki z laboratorium.

Od tego momentu w klinice zaczął się sądny dzień. Zawiedziony odkryciem, że wszystkie szafki i szuflady zostały zamknięte, mały Sammy zdążył wyładować swoją frustrację na czasopiśmie w

poczekalni, kiedy jego mama płaciła za wizytę. Ledwo Merry i Ruby doprowadziły pomieszczenie do porządku, pojawiła się kobieta z psem potraconym przez samochód na autostradzie. Następną godzinę Merry spędziła na sali operacyjnej. Na szczęście udało się uratować psa. Niestety, musiała przez to przesunąć wszystkie umówione wizyty. Zazwyczaj kończyła pracę o piątej. Tego dnia udało jej się zamknąć ambulatorium dopiero o wpół do siódmej.

Była taka zmęczona, że postanowiła nie iść do Stelli. Już wcześniej uprzedziła szwagierkę, że nie wie, czy będzie mogła przyjść, a po dzisiejszym popołudniu czuła się wykończona. Zadzwoń i opowie, co się zdarzyło, a Stella na pewno ją zrozumie.

Sięgnęła po słuchawkę i nagle przypomniała jej się surowa mina Nicka, kiedy ganił ją za to, że tak dużo czasu spędza w samotności. Musiała przyznać mu rację. Od tamtego feralnego dnia minął już cały tydzień, a ona wciąż bolała nad zdradą Thomasa. Jeżeli nie weźmie się w garść, może się to stać jej sposobem na życie.

Zrezygnowana poszła do sypialni i otworzyła szafę. Jak należy się ubrać na przyjęcie z wróżką?

Dom Stelli pękał w szwach. Przyszły wszystkie koleżanki, nawet te z czasów dzieciństwa, i wszystkie z radością powitały Merry.

Przygotowana na lawinę pytań, Merry przeżyła miłą niespodziankę, bo żadna nawet o nie wspomniała o Thomasie. Kto by zresztą chciał o nim jeszcze mówić? Thomas należał już do przeszłości. A mając między sobą wróżkę, wszystkie dziewczyny wręcz paliły się, żeby zapytać o

przyszłość.

- Myślicie, że ona może mi powiedzieć, czy będę miała chłopca, czy dziewczynkę? - zapytała Sue Ellen Briggs, kładąc dłoń na wydatnym brzuchu. - Mam nadzieję, że to dziewczynka.

- Po co ci wróżka, Sue Ellen - ostudziła ją Carley Johnson. - Wystarczy USG. Jeżeli już chcesz coś wiedzieć, pytaj przynajmniej o coś, o co warto zapytać. Na przykład o sobotnie numery na loterii.

- Albo o to, jak naprawdę zginęła księżna Diana. Podobno ta wróżka potrafi rozmawiać z duchami. Wszystkie dziewczyny zaczęły mówić jedna przez drugą i zanim Merry zdążyła się zorientować, bawiła się lepiej, niż by się tego mogła spodziewać. Dana okazała się być zdumiewająco dobrą wróżką. Miała około sześćdziesiątki i wyglądała jak staromodna nauczycielka. Trafnie odgadła, że Sue Ellen będzie miała bliźnięta, co później potwierdził wynik USG, i że marzeniem Stelli jest zostać pisarką. Przewidziała także, że Carley dostanie w pracy podwyżkę.

- A ty, moja droga? - zwróciła się do Merry. - Nie chcesz, żebym ci powróżyła?

- Przyszłam tylko popatrzeć - szybko odparła Merry. - Proszę, niech pani wróży dalej moim koleżankom.

- Na pewno nie chcesz o nic zapytać? Masz bardzo silną aurę. Daj rękę.

- No, Merry - namawiała ją Stella. - Przecież to jedynie zabawa. Chyba nie mówisz ludziom nic złego, Dana?

- Tylko jeżeli widzę jakiś sposób, żeby temu zapobiec - odparła

wróżka. - To rzeczywiście ma być zabawa. - Niebieskie oczy życzliwie spojrzały zza okularów na Merry. - Na pewno nie powiem ci nic, czego nie chciałabyś usłyszeć.

Merry zawahała się. Nie miała serca psuć koleżankom tak świetnej zabawy.

- Dobrze - zgodziła się w końcu z westchnieniem. - Chciałabym zapytać o parę rzeczy dotyczących mojej rodziny. Joe i Angel coraz częściej mówią o dziecku...

Kiedy jednak zajęła miejsce przy stoliku naprzeciwko Dany i podała jej rękę, wróżka zaczęła mówić o niej, a nie o jej rodzinie. Wpatrując się ze skupieniem w jej dłoń, starsza pani współczująco pokiwała głową.

- Przeżyłaś ostatnio osobistą tragedię.

Zapadła cisza. Merry z wyrzutem spojrzała na kuzynkę.

- Powiedziałaś jej?

- Nie! - kategorycznie zaprzeczyła Stella. - O żadnej z was nie powiedziałam ani słowa.

Nie odrywając wzroku od ręki Marry, Dana powiedziała:

- Rozmawialiśmy wcześniej ze Stellą tylko o terminie przyjęcia i o moim honorarium.

- No to skąd...

- Od twoich dobrych duchów - odpowiedziała, zanim Merry zdążyła zapytać, skąd wie o jej przeżyciach, skoro nawet nie jest z Liberty Hill. - Bardzo się o ciebie troszczą. Chcą, żebyś wiedziała, że to tylko stan przejściowy. Można było wszystkiemu zapobiec, gdyby

mężczyzna twojego życia powiedział ci wcześniej, co czuje. Niestety, on ma kłopoty z wyrażaniem własnych uczuć, ale się jeszcze tego nauczy. A kiedy to nastąpi, nie będziesz miała wątpliwości, że jesteś kochana.

Merry patrzyła na nią w osłupieniu. Jeżeli Dana mówiła o Thomasie, miała stuprocentową rację! Dotąd wydawało jej się, że mówiła sobie z Thomasem wszystko. Tymczasem w sprawach dotyczących małżeństwa Thomasowi zabrakło odwagi na szczerłość. Dlatego tak bardzo ją zranił.

Jednak, sądząc po tym, co mówiła Dana, był to tylko stan przejściowy. Merry poczuła, że krew zaczyna szybciej krążyć jej w żyłach. Kiedy Thomas nauczy się mówić o swoich uczuciach, dojdą do porozumienia....

Nagle dotarło do niej, że nie trzeba być wróżką, żeby odgadnąć, że jest nieszczęśliwa. Wystarczy na nią popatrzeć. Nie trzeba też wróżki, aby stwierdzić, że przyczyną tych cierpień jest mężczyzna. Wystarczy zdrowy rozsądek.

Popatrzyła z westchnieniem na Danę i powiedziała:

- Nie chciałabym być niegrzeczna, ale jak dotąd usłyszałam same ogólniki. Co jeszcze może mi pani powiedzieć o tym mężczyźnie? Jak wygląda? Czym się zajmuje?

- Chwileczkę - powiedziała Dana, wpatrując się w jej dłoń.

Przez nieskończenie długą chwilę nie mówiła nic. W pokoju panowała pełna napięcia cisza. I kiedy Merry myślała już, że Dana przyzna się, iż nie ma nic do powiedzenia, wróżka przemówiła:

- Jest bardzo wysoki i męski, choć nie jest to uroda modela. Ale taki by ci się nie podobał, prawda? - Mówiąc bardziej do siebie niż do Merry, Dana powiodła palcem wzdłuż linii, przebiegającej przez środek jej dłoni. - W sumie, to bardzo atrakcyjny mężczyzna. Zdaje mi się, że ma ciemne włosy i ciemne oczy, ale może tylko tak mi się zdaje. W każdym razie, dobrze się razem prezentujecie.

Merry jak zafascynowana wpatrywała się w swoją dłoń. Serce biło jej coraz mocniej.

- A jaki ma zawód?

- To trudne pytanie - odparła Dana. - On jest od dawna obecny w twoim życiu, ale nie potrafię dokładnie określić, co takiego robi. W każdym razie, ma bardzo wyrobione poczucie praworządności. Dlatego też zaryzykowałabym twierdzenie, że jest w jakiś sposób związany z wymiarem sprawiedliwości, chociaż nie jest chyba sędzią.

W ciszy, która zapadła, zabrzmiał drżący z przejęcia głos Merry:

- Nie, nie jest sędzią. Jest prawnikiem!

- Wobec tego byłam całkiem blisko - stwierdziła Dana. - Może chciałabyś wiedzieć coś jeszcze?

Później Merry wyrzucała sobie, że o nic więcej nie zapytała, ale w tym momencie była tak podekscytowana, że nie potrafiła wymyślić ani jednego pytania.

- Nie, ale dziękuję za to, co mi pani powiedziała. Bardzo mi to pomogło.

Pozostałe dziewczęta stłoczyły się w podnieceniu wokół wróżki, zasypując ją pytaniami o swoją przyszłość. Merry zwolniła miejsce

przy stoliku i przesiadła się na sofę. Koleżanki wokół niej śmiały się i klaskały, słuchając wróżb Dany, lecz ona już tego nie słyszała. Myśli jej znowu krążyły wyłącznie wokół Thomasa.

Wróci do niej!

Wprawdzie Dana nie ujęła tego wprost, ale na pewno miała na myśli to samo. Jeżeli mężczyzna, obecny od dawna w jej życiu, nauczy się wyrażać swoje uczucia tak, żeby nie miała wątpliwości, że jest kochana, to musi znaczyć tylko jedno - Thomas wróci do Liberty Hill! Wprawdzie Thomas jest blondynem, a nie brunetem, ale to już drobiazg. Rzecz w tym, że ona sama nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć.

Gdyby tego dnia, kiedy miała poślubić Thomasa, ktoś obiecał jej, że Thomas wkrótce do niej wróci, miałyby przynajmniej nadzieję, której mogłaby się trzymać. Jednak wtedy nie było żadnych obietnic, żadnej nadziei. Minał tydzień - długi, samotny tydzień, podczas którego miała masę czasu na płacz i rozmyślenia. A Thomas ani razu się nie odezwał.

Gdzieś w głębi jej zranionego serca odezwał się głos, że nie ma to znaczenia, byle tylko wrócił i przekonał, że ją rzeczywiście kocha. Ale rozum odpowiadał na to, że cokolwiek by powiedział, kiedy wreszcie wróci, nie będzie to już miało większego znaczenia.

Bo Thomas na zawsze utracił jej zaufanie.



## ROZDZIAŁ 4

Spokojny i przyjacielski zazwyczaj labrador rzucił się, warcząc, w stronę Merry, kiedy podeszła, żeby zamknąć go na wybiegu.

Przerażona, odskoczyła w samą porę, by uniknąć jego zębów.

- Och, Merry, tak mi przykro! - wykrzyknął Jack Dryer. W jednej sekundzie przyskoczył i zatrzaskał furtkę. - Niedobry pies! - skarcił Lucasa. - Co za diabeł cię opętał? To niepodobne do ciebie. Boli cię łapa czy co? Co się stało?

Patrząc w nabiegłe krwią oczy zwierzęcia, na jego agresywne zachowanie, Merry z bólem pomyślała, że wie, co psu dolega. Jak ma teraz przekazać tę straszną prawdę Jackowi? Staruszek owdowiał przed laty i rzadko wychodził z domu, a Lucas był jego najwierniejszym towarzyszem.

- Mógłby ugryźć, gdyby zaczepiał go ktoś obcy - odezwała się łagodnie - ale nie powinien atakować swojego najlepszego przyjaciela. - Spoglądając wymownie na zabandażowaną rękę Jacka, zapytała: - Jak to się stało?

Staruszek spojrzał na nią z niepokojem.

- Nie wiem. Rzuciłem mu piłeczkę, a on nagle chapnął mnie zębami. Byłem zaszokowany. On chyba też. Od tej pory jest jakiś nieswój.

- To pies podwórzowy, prawda? Trzymasz go w obejściu?

- Tak. - Jack pokiwał głową. - Tylko rano wypuszczam go do

lasu, żeby sobie pobiegał. Wiesz, jak bardzo lubi ten lasek za domem. Jak tylko otworzę furtkę, pędzi jak strzała.

- Wychodzisz razem z nim?

- Chodziłem, póki nie pokręcił mnie artretyzm. To było kilka miesięcy temu. Od tej pory nie mogłem mu już towarzyszyć. Teraz, kiedy chcę, żeby wracał do domu, gwizdę na werandzie.

- Czy odkąd zacząłeś wypuszczać go samego, nie zauważyłeś po powrocie śladów ugryzienia albo zadrapania?

- Prawdę mówiąc, zauważyłem - przyznał Jack. - Lucas wyglądał, jakby zadał się z kotem czy coś takiego, ale poza tym zachowywał się raczej normalnie. Skąd ci to przyszło do głowy? Może trzeba było wcześniej przyprowadzić go do kliniki? Co mu jest, Merry? To coś poważnego, prawda?

Merry serce ścisnęło się z żalu. Niestety, musiała powiedzieć prawdę.

- W zeszłym tygodniu szeryf Kincaid przyniósł mi zwłoki lisa. Zastrzelił go jeden z jego zastępców. Lis zaatakował go na farmie Virginii Sawyer. Pogryzł też jej pudła. Dziś rano dostałam wyniki ze stanowego laboratorium. To był przypadek wścieklizny.

Jack Dryer zbladł.

- O mój Boże! Lucas też jest zarażony, prawda? Nie mogła zaprzeczyć.

- Tak mi przykro, Jack, ale wszystko na to wskazuje. Zatrzymam go u siebie. Musi przejść kwarantannę. Niestety, trzeba się przygotować na najgorsze. Jeżeli się okaże, że jest chory, trzeba go

będzie uspić. To jedyne humanitarne wyjście w takim wypadku.

Najbardziej ze wszystkich rzeczy na świecie Merry nienawidziła przekazywania właścicielom zwierząt takich właśnie wiadomości. I nie miało to dla niej żadnego znaczenia, ile razy już to przedtem robiła. Za każdym razem było jej równie przykro. Niespełna godzinę wcześniej musiała powiedzieć to samo Virginii Sawyer o jej Bubu, który już zaczął zdradzać poważne objawy choroby. Poszła potem do swojego gabinetu i płakała jak dziecko. Czuła już, że to samo będzie po wyjściu Jacka.

Staruszek jakby się w sobie skurczył. Teraz wyglądał już na swoje osiemdziesiąt jeden lat. Grzbietem dłoni tarł oczy.

- Rób, co będzie konieczne - westchnął.

Wyszedł ciężkim krokiem, zgarbiony, a Merry patrzyła za nim i myślała, że zaraz pęknie jej serce. Nie miała już nawet siły, żeby wracać do siebie. Oparła się o płot i wybuchnęła płaczem.

Nie mogła jednak zbyt długo poddawać się emocjom. Sytuacja była poważna. Groziła im epidemia wścieklizny. Trzeba było natychmiast podjąć stosowne środki zapobiegawcze. Otarła łzy i szybko wróciła do gabinetu. Chwyciła słuchawkę i wykręciła numer biura szeryfa.

- Nick! - powiedziała, kiedy ją wreszcie z nim połączono - mamy poważny problem.

Jeszcze tego samego popołudnia rozpoczęła kampanię na rzecz szczepienia wszystkich zwierząt domowych w całym hrabstwie. Nie

było to łatwe. Choć zidentyfikowano już trzy przypadki wścieklizny, nikt nie chciał jej wierzyć, że całe hrabstwo jest zagrożone. W tej sytuacji następnego dnia zorganizowała zebranie, podczas którego próbowała wytłumaczyć, że choroba może być śmiertelnie niebezpieczna również dla ludzi. Niestety, stawiło się zaledwie trzydzieści osób.

Niezrażona udała się do lokalnej rozgłośni radiowej, skąd zaapelowała do mieszkańców hrabstwa. Wydrukowali też z Nickiem ulotki i rozlepili je w całym mieście. W dzień zajęta w klinice, wieczory spędzała przy telefonie, dzwoniąc po kolei do wszystkich, których numery znajdowały się w książce telefonicznej. Nieliczne wolne chwile spędzała w lesie, zastawiając pułapki na zarażone lisy i wiewiórki.

Jeżeli szukała czegoś, co pomogłoby jej zapomnieć o Thomasie, to właśnie to znalazła. Przez cały tydzień harowała od świtu do nocy, a kiedy wreszcie mogła położyć się do łóżka, zasypiała, zanim zdążyła dotknąć głową poduszki.

Rodzina martwiła się, że tak ciężko pracuje, ale Merry nie widziała sposobu, żeby bodaj na chwilę zwolnić tempo. W całym hrabstwie prawie nikt nie zaszczepił zwierząt, więc wszystkie mogły teraz pozarażać swoich właścicieli. To ją najbardziej przerażało. Dlaczego ludzie nie rozumieli grozy sytuacji?

W którymś momencie byłaby się chyba załamała, gdyby nie pomoc Nicka. Podzielił miasto na rejony i do każdego wysłał swoich zastępców. Zaoferował też transport każdemu, kto chciał przyjechać ze

swoim zwierzęciem do kliniki. Był przy niej, ilekroć potrzebowała pomocy.

Wreszcie ich akcja zaczęła przynosić rezultaty. Kilku bardziej światłych mieszkańców Liberty Hill przyprowadziło swoje psy i koty na szczepienie. A potem nagle ruszyła lawina.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że Merry nie zdążyła przewidzieć skutków. Dopiero co w poczekalni siedziała garstka osób ze swoimi zwierzakami, a w chwilę później były ich już ze trzy tuziny. A większość zwierząt od pierwszej chwili poczuła niechęć do reszty. Warcząc i sycząc, i kompletnie ignorując nawoływania swoich właścicieli, rozdrażnione zwierzęta w ciągu kilku minut zmieniły poczekalnię w pole bitwy.

Ciągnąc do gabinetu szczególnie opierającego się pudła, który rozpaczliwie szarpał się na smyczy, Merry krzyknęła do Ruby:

- Spróbuj zadzwonić do Nicka albo któregoś z moich braci. Będzie nam tu potrzebna pomoc.

Kiedy Nick pojawił się dwadzieścia minut później, klinika przypominała dom wariatów. W poczekalni tłoczyła się chyba połowa mieszkańców Liberty Hill i okolic ze swoimi zwierzakami. Wyglądało na to, że nikt nie jest już w stanie zapanować nad tym chaosem.

Wszystkie krzesła były zajęte, a na dworze zaczynała się formować długa kolejka. W recepcji spocona i roztrzęsiona Ruby odbierała telefony, przyjmowała pieniądze i na próżno usiłowała przekrzyczeć narastający z każdą chwilą jazgot.

Na widok Nicka odetchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu! Merry pilnie potrzebuje pomocy przy badaniu Azy. Pani Holly zostawiła ją u nas i wróci za godzinę. Tymczasem ktoś musi siedzieć przez cały czas w recepcji. Gdybyś mógł się tym zająć...

W tej samej chwili wyżeł George'a Murphy'ego postanowił sprawdzić drzwiczki koszyka, w którym pani Johnson przyniosła swojego kocura. Wetknął nos w szczelinę i zaraz gorzko tego pożałował. Jego przeraźliwe wycie stało się bodźcem dla innych psów, które chóralnie zawyły. Nick zrozumiał, że nie wytrzyma w poczekalni ani minuty dłużej.

- Nie chciałbym narobić ci bałaganu w papierach - powiedział szybko. - Bardzo kiepsko liczę. Lepiej pójde pomóc Merry.

Ruby nie dała się na to nabrać.

- Obleciał cię strach, co? - prychnęła.

Nick szybko umknął do gabinetu, gdzie natknął się na Merry, przypartą do szafki przez olbrzymiego bernardyna. Suka, wielkości sporego cielęcica, stała na tylnych łapach, a przednie zarzuciła Merry na ramiona i wilgotnym jęzorem lizała ją po twarzy.

- Puść mnie, ty potworze! - chichotała Merry, próbując się uchylić. - Zejdź ze mnie! Nick, nie stój tak! Przestań się śmiać jak idiota! Pomóż mi!

- Nie widzisz Merry, że ona cię kocha? - zapytał Nick, a oczy mu się śmiały. - No, Aza! Pocałuj panią!

Rzuciła mu mściwe spojrzenie, ale zaraz potem wybuchnęła śmiechem, bo suka znowu polizała ją po twarzy.

- Niech cię diabli, Nick! Co z ciebie za szeryf? Jestem napa-  
stowana, a ty potrafisz się tylko śmiać! Gdzie moi bracia? Zadzwoń po  
nich. Niech chociaż jeden przyjdzie mi pomóc.

- Dzisiaj nic z tego - odparł Nick. - Obaj pojechali na aukcję do  
Colorado Springs i wrócą w nocy. Wygląda na to, że jesteś skazana na  
mnie, siostrzyczko.

- To cudownie! A skoro już wiem, na czym stoję, mógłbyś zdjąć  
ze mnie wreszcie tego psa? Ach! Znowu mnie liże! - Merry ze  
śmiechem próbowała zepchnąć z siebie sześćdziesięciokilowe cielsko.  
Niestety, Aza z radosnym psim uśmiechem wygodniej oparła jej się na  
ramionach i nie dała się ruszyć. - Nick! Zrób coś! Nie mam czasu na  
takie zabawy.

- Co z ciebie za weterynarz? - spytał Nick. - Nawet nie potrafisz  
zapanować nad swoimi pacjentami. Trzeba umieć z nimi rozmawiać. -  
Zagwizdał i powiedział - Chodź, Aza! Idziemy na spacer!

W odpowiedzi suka pomachała ogonem, sapnęła i... ani myślała  
się ruszyć.

- No, pokazałeś mi, jak rozmawiać z pacjentami - prychnęła  
Merry z kpiącym uśmiechem. - Co teraz proponujesz?

- Może przekupić ją jakimś psim przysmakiem?

- Ona jest na ścisłej diecie. Żadnych łakoci.

- A niech to! Chyba będę musiał użyć brutalnej siły.

Napiął mięśnie, Merry zachichotała, ale na Azie nie zrobiło to  
najmniejszego wrażenia. Sądząc, że to jakaś nowa zabawa, zaczęła się  
wrywać, machając ogonem.

Nick zrezygnowany, musiał się roześmiać.

- No, już! Dostyc tego dobrego!

Chwył Ażę wpół i mocno ścisnął. Czując, że to już nie przelewki, Aza nagle przestała się opierać i z cichym sapnięciem osunęła się do stóp Merry, jak worek z kartoflami.

Nick podał Merry rękę i pomógł jej przekroczyć leżącego psa.

- Bardzo proszę, moja królewno. Mam nadzieję, że jesteś zdrowa i cała.

- Dzięki, mój rycerzu. - Merry chwyciła się za serce, a potem nagle wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek.

Przez te wszystkie lata robiła to setki razy i zawsze się z tego śmiali. Jednak tym razem stało się coś dziwnego. Gdy tylko dotknęła ustami jego gładko wygolonego policzka, serce zabiło jej szybciej, a kiedy się cofnęła i spojrzała na Nicka, zobaczyła w jego oczach coś, czego nigdy dotąd nie zauważyła. Puls bił jej coraz szybciej, a ona nie umiała powiedzieć dlaczego.

Zdezorientowana, zajrzała mu w twarz.

- Nick?

- Co...?

Zamruął oczami i znów stał się tym samym Nickiem, którego znała przez całe życie. A to, co na moment dostrzegła w jego oczach, gdzieś zniknęło.

- Trzeba się jakoś pozbyć tych tłumów - stwierdził, wskazując w stronę drzwi. - Powiedz mi, jak mogę ci pomóc? - Widząc, że Merry wciąż stoi bez ruchu i patrzy na niego, zmarszczył brwi. - Mer? Co ci



jest? Źle się czujesz? Ocknęła się i z zażenowaniem uświadomiła sobie, że wpatruje się w Nicka, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

- Co? Ach tak! Oczywiście. Mam jeszcze tyle roboty. Zaprowadź Azę na wybieg. Niech tam czeka na panią Holly. Ja muszę się zająć następnym pacjentem...

Podeszła do drzwi, otworzyła je i... znalazła się twarzą w twarz z matką Thomasa! Na jej widok stanęła jak wryta. Nie rozmawiała z Maxine Cooper od dnia niedoszłego ślubu, i teraz nie wiedziała, co powiedzieć. Co mówi etykieta o takich przypadkach? Jak dziewczyna, której narzeczony uciekł sprzed ołtarza, ma powitać jego matkę?

Świadoma ciężaru spojrzeń, skupionych na nich obu, uśmiechnęła się sztucznie i wyciągnęła ręce po syjamską kotkę, którą Maxine trzymała pod pachą.

- Dzień dobry, Maxine. Przyszłaś ją zaszczepić?

Maxine, równie skrepowana jak Merry, skinęła sztywno głową, a jej spojrzenie powędrowało do gabinetu, gdzie wciąż stał Nick, po czym znów spoczęło na Merry.

- Prawdę mówiąc, tak. Ja....

Zawahała się, rozejrzała wokoło, a kiedy zauważyła, że oczy tłumu zebranego w poczekalni skierowane są w jej stronę, zniżyła głos.

- Dawno chciałam do ciebie zadzwonić, Merry, jednak nie wiedziałam, co powiedzieć. Wiem, że jesteś teraz bardzo zajęta, ale czy mogłybyśmy porozmawiać przez chwilę na osobności?

Mimo iż rozmowa ta dawno już powinna była się odbyć, Maxine Cooper nie mogła sobie wybrać gorszej chwili,

- Oczywiście - odparła Merry ze spokojem. Cofnęła się, wprowadziła panią Cooper do gabinetu i zamknęła drzwi.

Na widok kota Aza zjeżyła sierść, ale Nick trzymał ją mocno za obrożę. Ukłonił się Maxine i powiedział:

- Właśnie miałem wyjść. Przepraszam, zaprowadzę psa na wybieg.

Aza zaparła się w miejscu, jednak Nick nie dał jej najmniejszych szans. W ciągu kilku sekund Merry została sam na sam z panią Cooper.

Przez chwilę panowała krępująca cisza. Żadna z pań nie wiedziała, jak zacząć.

- Jak się czujesz? - zaczęła Merry i ponieważ ugryzła się w język. Nie musiała pytać, żeby się domyślić, że zdrada Thomasa dotknęła jego matkę nie mniej niż ją samą. Maxine była dumną kobietą, która uważała się za elitę tego miasta. Z tego, co Merry słyszała, postępek Thomasa tak ją załamał, że od dnia ślubu przestała się pokazywać publicznie. - Przepraszam - dorzuciła cicho. - Wiem, że dla ciebie to też nie było łatwe. Miałaś może jakieś wiadomości od Thomasa?

- Nie - odparła z westchnieniem Maxine. - Pewnie jest mu za bardzo wstyd. Dobrze, że chociaż wiemy, że z nim wszystko w porządku. Chciałabym jeszcze raz podziękować Nickowi za to, iż go odnalazł - powiedziała jakby sama do siebie, nie zauważając, że Merry nagle zamarła ze zdumienia. - Wiem, że musiałaś być załamana po tym, co ci zrobił, Merry, ale mogę cię zapewnić, że on nigdy w życiu nie skrzywdziłby cię z premedytacją. On cię kocha, tylko wpadł w

panikę. Małżeństwo to poważny krok, a on jako prawnik najlepiej zna statystyki rozwodów. Myśl, że mogłoby wam się nie udać, musiała go śmiertelnie przerażać.

Merry nie zdołała się jeszcze otrząsnąć z szoku, jakim była dla niej wiadomość, że Nick rozmawiał z Thomasem i ani słowem o tym nie wspomniał.

- Chcesz powiedzieć, że Thomas uciekł sprzed ołtarza teraz z obawy, żebyśmy się nie rozwiedli później?

- Może rzeczywiście brzmi to dość dziwnie - przyznała Maxine - ale sama chyba pamiętasz, jak bardzo to przeżywał, kiedy rozwodziliśmy się z jego ojcem. Myślę, że on nie chciałby już nigdy przechodzić przez coś podobnego.

- No to po co mnie prosił o rękę, skoro miał takie obawy? - zapytała Merry. - Przecież nikt go nie trzymał na muszce.

- Bo cię kocha, moja droga, i chce, żebyś została jego żoną - zapewniła ją pani Cooper. - Strach wziął górę nad lepszą stroną jego natury, ale jak tylko ochłonie, wróci do ciebie. On potrzebuje trochę czasu.

Miała dobre intencje, jednak Merry nie była pewna, czy się z nią zgadza. Minęły już prawie dwa tygodnie. Im dłużej Thomas pozostanie z dala od Liberty Hill, tym trudniej będzie mu wrócić i stawić czoło nie tylko jej, ale również przyjaciółom i rodzinie.

- Może tak, a może nie - powiedziała, wzruszając ramionami. - Czas to pokaże.

Nie była to odpowiedź, na jaką czekała Maxine, ale na nic więcej

nie było Merry stać. Cała wiara, jaką pokładała w Thomasie, umarła w dniu, kiedy ją porzucił.

- Jak się masz, moja ślicznotko - zwróciła się do kotki, żeby zmienić temat. - Możemy już zrobić zastrzyk?

Tuż po wyjściu Maxine wrócił Nick. Chciał sprawdzić, czy Merry znowu nie potrzebuje jego pomocy. Ledwo wszedł, spojrzała na niego z wyrzutem.

- Czemu mi nie powiedziałaś?

Nie musiał pytać, o co chodzi - widocznie Maxine powiedziała jej, że udało mu się dodzwonić do Thomasa. I Merry znowu poczuła się oszukana - już po raz kolejny. Wściekły na siebie za swój brak wyobraźni, rzekł:

- Przepraszam. Nie chciałem sprawić ci dodatkowej przykrości. Już i tak dość dużo przeszłaś.

- A nie przyszło ci do głowy, że cierpiałam nie wiedząc, gdzie on się podziewa?

- On jeszcze wtedy nie dojrzał do tego, żeby z tobą porozmawiać, Merry.

Wypowiedziane półgłosem słowa ugodziły ją w samo serce.

- Tak ci powiedział?

- Tak.

Żachnęła się, jakby ją uderzył.

- To chyba mówi samo za siebie, prawda? Nie tylko nie chce się ze mną ożenić, ale nawet nie chce mu się ze mną rozmawiać.

- Moim zdaniem on po prostu chce, żeby wszyscy dali mu teraz

święty spokój; nie tylko ty. Potrzebuje trochę czasu, żeby dojść ze sobą do ładu. Musi sobie poukładać wszystkie sprawy.

Jakie sprawy?! - chciała krzyknąć. Przecież wszystko zostało już ustalone. Thomas poprosił ją o rękę, a ona przyjęła jego oświadczenia. Zaplanowali ślub, zebrali wszystkie potrzebne dokumenty, umówili się z pastorem. A kiedy go widziała po raz ostatni, zapewniał, że ją kocha z całego serca i jest gotów rozpocząć wspólne życie. A ona mu uwierzyła! On tymczasem, już następnego dnia, wolał raczej uciec bez słowa do Chicago, niż wziąć z nią ślub. Co to za miłość?

Głęboko urażona, przemogła się i dumnie uniosła głowę.

- Miał już chyba dość czasu - powiedziała do Nicka. - Jeżeli nie chce ze mną rozmawiać, nie będę mu się narzucać.

Otworzyła drzwi i wezwała kolejnego pacjenta. Imię Thomasa nie padło już więcej między nimi. Do końca dnia była na szczęście tak zajęta, że nawet nie miała czasu o nim pomyśleć. Niestety, wszystko się zmieniło, gdy zamknęła przychodnię i wróciła do domu. Kiedy przekroczyła próg, odcinając się od świata, poczuła przytłaczający ciężar samotności. Nigdy dotąd nie czuła się taka opuszczona.

Zdawała sobie sprawę, że przyczyną jej depresji była rozmowa z matką Thomasa i z Nickiem. Myślała, że zdążyła już pogodzić się ze zdradą Thomasa, ale na widok Maxine odżyły w niej ból i gniew. A kiedy Nick powiedział jej, że Thomas nie chce z nią rozmawiać, pojęła, że sama się tylko oszukiwała. Thomas skrzywdził ją jak nikt na świecie. Nieprędko zdoła się z tym pogodzić.

Wieczór minął, a ona bała się położyć do łóżka. Była pewna że

nie zaśnie, bo jest zbyt zboląa i nieszczęśliwa. Nie chciała jednak leżeć, wpatrując się w sufit i użalać się nad sobą.

- Czort z tobą! - mruknęła sama do siebie. - McBride'owie to twardy naród!

W jej oczach pojawił się wojowniczy błysk. W mgnieniu oka podjęła decyzję. Wykręciła numer biura szeryfa i niecierpliwie czekała, aż zgłosi się Nick. Tymczasem to nie Nick podniósł słuchawkę, tylko jeden z jego zastępców, Dean Zigler.

- Wyjechał na patrol, Merry - powiedział, kiedy zapytała o Nicka. - Czy to coś pilnego? George Rucker pojechał w twoją stronę jakieś pół godziny temu. Jak chcesz, mogę go złapać przez radio. Może być u ciebie za kilka minut.

- Nie, nie trzeba, wszystko w porządku - zapewniła go pośpiesznie. - Przekaż tylko Nickowi wiadomość ode mnie, dobrze? Jadę na cypel, nad jezioro, i chciałabym się z nim tam spotkać.

- Wybierasz się na cypel? Sama? - zdumiał się Dean. - Lepiej się zastanów. Jest już bardzo późno. Może poczekaś na Nicka?

- Nic mi się nie stanie, naprawdę - zapewniła go. - Muszę po prostu wyjść z domu. Pomyślałam sobie, że miło byłoby popatrzeć, jak księżyc wschodzi nad jeziorem. Powiedz Nickowi, żeby się o mnie nie martwił. Jeżeli nie uda mu się przyjechać, jutro do niego zadzwonię.

Nie czekając, aż zacznie ją przekonywać, szybko odłożyła słuchawkę. Telefon zadzwonił niemal natychmiast. Nie odebrała. Była pewna, że to Dean. Na pewno będzie ją namawiać, żeby zaczekała na Nicka. Ale ona ma już dość. Przez cały tydzień harowała jak wół, żeby

zapomnieć o wszystkim, tymczasem osiągnięty spokój okazał się bardzo kruchy. Jeżeli nie wyjdzie teraz z domu, żeby bodaj na kilka godzin oderwać się od wspomnień o Thomasie, gotowa się załamać.

- Co takiego zrobiła? - Nick nie wierzył własnym uszom.

- Pojechała na cypel, żeby oglądać wschód księżyca - posłusznie powtórzył Dean.

- I ty jej pozwoliłeś?

- Noo... tak - mruknął Dean. - A co miałem robić? Przecież jest już dorosła. Jeżeli ma ochotę się przejechać, to przecież dozwolone.

Nick zaklął. Jaki ten Dean potrafi być czasami tępy!

- To prawda. Ale po co ona pojechała tam sama o północy?

Trzeba jej było powiedzieć, żeby na mnie poczekała!

- Mówiłem! Uspokój się, Nick. W końcu rozmawiamy o Merry McBride. Wiesz, jaka ona jest - taka sama jak wszyscy McBride'owie. Jak już coś postanowi, nie ma na nią rady. Uparła się, że pojedzie nad jezioro, i kazała mi tylko przekazać wiadomość. No to ci mówię, że czeka tam na ciebie.

Nick musiał przyznać mu rację. Kiedy Merry raz wbiła sobie coś do głowy, żadna siła nie potrafiła jej zmusić, by zmieniła zdanie.

- Przepraszam, stary - powiedział. - Martwię się o nią. Ona jest teraz w bardzo złym stanie i boję się, że może coś sobie zrobić.

- Kiedy dzwoniła, nie płakała, jeżeli o to ci chodzi - zapewnił go Dean. - To mądra kobieta, Nick. Nie popełni żadnego głupstwa tylko dlatego, że Cooper okazał się takim osłem, żeby nie wiedzieć, co dobre.

Nick pokiwał głową, wołał jednak nie ryzykować. W końcu w grę wchodziło bezpieczeństwo Merry.

- Wiem, ale pojedę, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Gdybyście mnie potrzebowali, daj znać.

Droga przez północną część hrabstwa powinna była zająć pół godziny, jednak on pokonał ją w kwadrans. Byłby tam nawet szybciej, gdyby nie musiał zwolnić przed zakrętem śmierci. Ale i tak jego koła zdawały się frunąć nad ziemią.

Tak jak się spodziewał, cypel tonął w ciemnościach. Właśnie dlatego miejsce to cieszyło się tak wielkim powodzeniem u tych, którzy lubili spoglądać w rozgwieżdżone niebo, jak również wśród zakochanych. Nieliczni obserwatorzy nieba, którzy wciąż byli nad jeziorem mimo późnej pory, patrzyli na niego z wyrzutem, kiedy pędził drogą, świecąc reflektorami. Po chwili cztery samochody odjechały pośpiesznie w stronę miasta.

Nick uśmiechnął się. Nie miał zamiaru ich ścigać, tylko od razu skierował się ku skalistemu przylądkowi, tam gdzie stroma ściana opadała pionowo aż do lustra wody. Ze szczytu roztaczał się przepiękny widok na dolinę i na wygwieżdżone niebo. Tam właśnie czekała na niego Merry, zapatrzona w gwiazdy.

Miejsce to skłaniało do głębokich refleksji. Kiedy mieli po kilkanaście lat, spotykali się tu we trójkę, żeby porozmawiać o swoich planach i nadziejach na przyszłość. To właśnie tu Merry wyznała im, że chce zostać weterynarzem, a Thomas opowiadał o swojej fascynacji



prawem. Tutaj też, w ostatni dzień starego roku, Thomas poprosił Merry o rękę, a ona przyjęła jego oświadczenia.

Od tego dnia minęło sześć miesięcy, a Nick wciąż pamiętał ból, jaki przeszył jego serce, kiedy powiedzieli mu, że się kochają i chcą razem spędzić resztę życia. Próbował udawać, że cieszy się ich szczęściem, ale był to najgorszy dzień w jego życiu. Poczł się wtedy, jakby umarł mu ktoś bliski.

Teraz jednak nie powinien o tym myśleć. Powinien raczej zająć się Merry, która pewnie także z bólem wspominała tamten dzień.

Przeklinając w duchu Thomasa, zaparkował, a potem cicho podszedł do miejsca, gdzie czekała Merry, obserwując księżyc, który jak olbrzymi pomarańczowy balon unosił się nad horyzontem. Nie musiał obwieszczać swojej obecności. Merry dobrze wiedziała, że przyjdzie.

Siedziała na kocu, z kolanami podciągniętymi pod brodę. Kiedy usiadł obok niej, nawet nie oderwała wzroku od wschodzącego księżyca.

- Pamiętasz ostatni dzień lata, kiedy byliśmy świeżo po maturze?  
- zapytała półgłosem.

Nick skinął głową.

- Tak. Spotkaliśmy się tu we trójkę, przed wyjazdem na studia.

- Żeby się pożegnać - dorzuciła Merry. - Nigdy ci o tym nie mówiłam, ale wtedy, po powrocie do domu, płakałam przez całą noc.

- Dlaczego?

Uśmiechnęła się. Rozbawił ją jego zdumiony ton.

- Bo czułam, że wszystko się zmieni, a my nie możemy tego powstrzymać - odparła, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w księżyc. - Zawsze byliśmy we trójkę, aż tu nagle mieliśmy się rozjechać w różne strony. Chyba się trochę bałam. Byłeś moim najlepszym przyjacielem, Thomas był moim chłopakiem, a ja przeczuwałam, że nawet jeżeli znowu się spotkamy, nic już nie będzie takie samo jak przedtem.

- Przecież nadal jestem twoim najlepszym przyjacielem - zaprotestował Nick. - I wciąż jesteś zakochana w Thomasie.

- Tak, ale Thomas już mnie nie kocha - powiedziała. W jej oczach zaśniły łzy.

Na tym właśnie polega różnica, pomyślał Nick. Przez całe życie kochał się potajemnie w Merry i wiedział, jak to jest, kiedy kocha się bez wzajemności. To nieustanny ból, który nie chce ustąpić.

Mimo to kochał Merry tak bardzo, że za wszelką cenę pragnął jej szczęścia - nawet u boku innego mężczyzny. Dlatego przysiągł sobie, że zrobi wszystko, żeby jej pomóc.

- Thomas nigdy nie powiedział, że cię nie kocha. Moim zdaniem to, co zrobił, nie ma nic wspólnego z miłością. To raczej kwestia braku dojrzałości. Przez całe życie Maxine robiła za niego wszystko i tak naprawdę nigdy nie pozwoliła mu dorosnąć. Nic dziwnego, że kiedy przyszło mu podjąć pierwszą samodzielną decyzję, obleciał go strach. Na myśl o tym, że z dnia na dzień przestanie być dużym dzieckiem i sam stanie się głową rodziny, wpadł w panikę.

Tak bardzo chciała mu uwierzyć - widział to po jej oczach.

- Myślisz, że w tym tkwił problem? W jego strachu przed odpowiedzialnością?

- Nie pierwszy to i nie ostatni mężczyzna, który umiera ze strachu na widok obrączki - zimno powiedział Nick. - Małżeństwo to rytuał przejścia do dojrzałości. Kto się na to zdecydował, musi się pożegnać z dzieciństwem.

- A on zawsze był takim rozpieszczonym bachorem - uśmiechnęła się Merry. - Pamiętasz, jak dostaliśmy rowerki na gwiazdkę, a on dostał już rower rok wcześniej? Poleciał z płaczem do Maxine, że wszyscy oprócz niego mają nowe rowerki, więc ona poszła do sklepu i kupiła mu drugi!

- Maxine zawsze dbała o to, żeby miał wszystko co najlepsze i najdroższe - mruknął Nick. - Nawet kiedy wcale tego nie potrzebował.

- Tak. Pamiętasz, jak na szesnaste urodziny kupiła mu sportowy samochód, w którym omal się nie zabił, kiedy wbił się w budkę telefoniczną niecały tydzień później? Moja matka była tym taka zgorszona, że nie odzywała się do niej przez cały miesiąc. A z drugiej strony, trzeba przyznać, że Thomas zawsze chętnie dzielił się tym, co miał - dodała. - Pamiętasz, jak...

Zagubiona w przeszłości wspominała czasy, kiedy mieli sześć, potem dziesięć, a potem szesnaście lat, oraz wydarzenia, o których dawno już zapomniał. I przy każdej opowieści głos jej nabrzmiewał bólem, tęsknotą i miłością do innego mężczyzny. Księżyc stał wysoko na niebie, a Merry otwierała przed Nickiem serce i nawet jej przez myśl nie przeszło, że Nick dałby wszystko, byle choć raz usłyszeć, jak mówi

o nim z równie głębokim uczuciem.

Nick nieczęsto wstawał lewą nogą, ale w tych rzadkich przypadkach, kiedy coś takiego mu się przytrafiało, jego zastępcom wystarczył jeden rzut oka na zaciętą twarz szeryfa, by wiedzieć, że lepiej będzie zejść mu z drogi. Tymczasem następnego ranka, kiedy wkroczył do biura jak niedźwiedź z chorym zębem, nawet nie zdążył zasiąść nad filiżanką kawy gęstej jak smoła, kiedy w drzwiach stanęli obaj jego zastępcy. Nie odrywając wzroku od kosztorysu, który miał przedstawić radzie miejskiej na najbliższej sesji budżetowej, ryknął:

- Nie teraz!

- Przepraszam, Nick, ale to nie może czekać - sucho stwierdził Dean. - Muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy.

- Ja też - dodał z powagą George. - To bardzo pilne. Pilne czy nie, Nick poczuł, że mu się to nie podoba. Nie

należał jednak do ludzi, którzy łączą sprawy prywatne i zawodowe. Ze stłumionym przekleństwem cisnął ołówek na biurko i odchylił się w krześle.

- O co chodzi? Najpierw ty, Ziggler. Wejdz i zamknij drzwi.

Deanowi nie trzeba było powtarzać dwa razy. Pięć sekund później siedział naprzeciw Nicka.

- Proponują mi pracę w Denver. Muszę ją przyjąć, Nick. Pensja jest prawie dwa razy wyższa niż tutaj, a poza tym Vicky ma tam rodzinę. Jeżeli się nie zgodzę, będzie ze mną źle.

To był grom z jasnego nieba, ale Nick nie mógł mieć do Deana

pretensji. Mężczyzna musi robić to, co jest najlepsze dla niego i jego rodziny.

- Będzie mi się trudno z tobą rozstać - powiedział cicho. - Żałuję, że nie mogę przedstawić ci konkurencyjnej oferty, ale w budżecie nie ma na to środków. Kiedy chcesz odejść?

- Za dwa tygodnie.

Była to normalna procedura, choć Nick miał nadzieję, że Dean da mu trochę więcej czasu. Dean był dobrym zastępcą i znalezienie kogoś na jego miejsce, przy tak skromnych środkach, mogło nie być łatwe. To już jednak nie był problem Deana. Nick wstał i podał mu rękę.

- Mają szczęście, że udało im się ciebie pozyskać. Będzie nam tu ciebie brakowało.

Dean odetchnął z ulgą, podziękował mu za zrozumienie i wyszedł z uśmiechem na twarzy. Dwie minuty później jego miejsce zajął George. On także, ku konsternacji Nicka, oświadczył, że składa wymówienie.

- Co to, jakieś żarty? - huknął Nick.

- Nie! Dlaczego? - przeraził się George.

- Bo Dean właśnie zakomunikował mi to samo. Co się tu dzieje, do cholery?!

- Och, tak mi przykro, stary! - powiedział pobladły George. - Co za zbieg okoliczności! Nie miałem pojęcia, Nick. Dean nic mi o tym nie mówił.

- Dostał lepszą ofertę z Denver - odparł Nick. - Tak to bywa. A ty? Dokąd się wybierasz?

- Wracam na studia - wyjaśnił George. - Wiesz, jak bardzo chciałem studiować prawo. Zrobiłbym to już dawno, ale urodziły się dzieci i nie było nas na to stać. Miesiąc temu umarła moja babcia i zostawiła mi trochę pieniędzy. Po rozmowie z żoną doszliśmy do wniosku, że jeżeli mam to zrobić, to teraz, zanim dzieci dorosną na tyle, że trzeba będzie zacząć oszczędzać na ich szkoły.

Nick nie chciał tracić George'a, musiał jednak przyznać, że taka okazja trafia się raz w życiu i grzechem byłoby z niej nie skorzystać.

- Będiesz świetnym, prawnikiem - powiedział. - Mam nadzieję, że po dyplomie wrócisz i otworzysz kancelarię w Liberty Hill.

- Oczywiście, że tak. Przecież tutaj jest mój dom. Przykro mi tylko, że stawiam cię w takim położeniu. Jak sobie poradzisz, kiedy obaj wyjedziemy?

Nick zastanawiał się nad tym samym. W takim prowincjonalnym miasteczku jak Liberty Hill trudno było znaleźć dobrego zastępcę. Ale to już nie był kłopot George'a.

- Nie martw się, coś wymyślę. Masz teraz ważniejsze sprawy na głowie. Na przykład, jaką wybrać uczelnię i gdzie się przeprowadzić.

George, który zastanawiał się już nad tym od jakiegoś czasu, zaczął z entuzjazmem opowiadać Nickowi o swoich planach. Słuchając go, Nick nie mógł oprzeć się gorzkiej refleksji, że wszyscy wkoło zdawali się awansować, oprócz niego. I nagle, bez ostrzeżenia, wpadł w depresję typową dla mężczyzn w średnim wieku.

Po kiego diabła siedzi wciąż w Liberty Hill, myślał ze złością. Nic go już tu nie trzyma. Merry kocha Thomasa i mimo jego zdrady

będzie go zawsze kochała. A kiedy Thomas wreszcie się opamięta i wróci do Liberty Hill, Merry znajdzie w sobie dość wielkoduszności, żeby mu przebaczyć. Pomyślał, że nie chce być przy tym, gdy to nastąpi. Bo nie potrafi przestać kochać Merry.

Wniosek nasuwał się sam - pora wyjechać z Liberty Hill. Najwyższy czas gdzieś indziej ułożyć sobie życie. Miał dobrego kolegę w FBI, który od lat namawiał go, żeby złożył tam papiery. Może właśnie nadszedł właściwy moment, żeby do niego zadzwonić?

## ROZDZIAŁ 5

**O**d tego momentu sprawy potoczyły się lawinowo. Dopiero co Nick rozmawiał z Howardem Quinnem, informując go, że zastanawia się nad złożeniem podania o przyjęcie do FBI, a już Quinn wysyłał mu formularz zgłoszeniowy.

Nick doszedł do wniosku, że nie należy niczego odwlekać. Dał ogłoszenie w gazetach w Denver, Colorado Springs i Tucson, że poszukuje dwóch zastępców. Nawet gdyby nie dostał pracy w FBI i tak będą mu potrzebni nowi pracownicy na miejsce Deana i George'a. Na koniec, nie zastanawiając się głębiej nad sensem swoich posunięć, zadzwonił do Tiny Adams, która prowadziła lokalną agencję nieruchomości, i zgłosił swój dom do sprzedaży.

Po co ten pośpiech? - pytał jakiś wewnętrzny głos. Nie musisz

tego robić już teraz!

Mimo to podjął ostateczną decyzję. Tyle lat czekał, żeby Merry wreszcie przejrzała na oczy i uświadomiła sobie, że Thomas Cooper nie jest jedynym mężczyzną na świecie. Kiedy zrozumiał, że to nigdy nie nastąpi, nie chciał już czekać ani chwili dłużej z rozpoczęciem nowego życia. Bo gdyby dał sobie trochę czasu na zastanowienie, znów nie byłby w stanie opuścić Merry.

Przekonany o słuszności swojej decyzji, zaprosił do siebie Tinę i patrzył teraz, jak chodzi po jego domu, badając wszystko - od widoku z ulicy po wielkość spiżarni. Dom, z grubych drewnianych bali, zbudował z pomocą przyjaciół przed siedmiu laty i znał go jak własną kieszeń. Pokochał go też od pierwszego dnia, kiedy się wprowadził. Za każdym razem, kiedy przekraczał próg, ogarniał go błogi spokój.

Jednak kiedy spróbował popatrzeć nań oczami Tyny albo jakiegoś potencjalnego kupca, poczuł lekki niepokój. Chociaż zbudował go własnymi rękami, nie był ślepy na jego wady. Framugi nie wszędzie były idealnie dopasowane, a niektóre drzwi odstawały w wilgotne dni. Jemu podobał się ten prymitywny styl, chropowate ściany i podłogi z szerokich desek, ale był też w stanie zrozumieć, że nie wszyscy chcą mieszkać jak traper w puszczy... zwłaszcza kobiety. Tina była pewnie jedną z takich kobiet. Krążyła teraz po domu, z twarzą kompletnie pozbawioną wyrazu, a on nie potrafił odgadnąć, czy dom jej się podoba, czy nie.

- Może powinienem trochę zheblować niektóre deski, żeby tu nie wyglądało jak w chatce trapera - powiedział, gdy Tina zmarszczyła



brwi na widok ściany, oddzielającej kuchnię od dużego pokoju.

Wyrwana z zamyślenia, zamrugła nieprzytomnie oczami, i dopiero po chwili dotarło do niej, o co pytał.

- Nie, nie! Broń Boże! O to właśnie chodzi. Jaki sens ma mieszkanie w domu z bali, który nie wygląda jak dom z bali?

- Właśnie dlatego zachowałem strukturę surowego drewna - powiedział Nick. - Ale nie wszystkim musi się to podobać.

Tina obojętnie wzruszyła ramionami.

- Na wszystko jest rynek zbytu. Ludzie, którym nie podoba się taki prymitywny styl, nie będą szukali domów z bali, więc to nie problem. Może być za to trochę kłopotu z obłuzowanymi deskami w podłodze werandy oraz ciekącym kranem w łazience na parterze. Ogólnie biorąc, trzeba będzie zrobić trochę kosmetycznych poprawek. Zajmij się tym, wysprzątaj podwórko, a w oknach powieś firanki i postaw skrzynki z kwiatami. Myślę, że przed końcem lata znajdziemy kupca.

Nick nie wierzył własnym uszom.

- Żartujesz! Tak szybko? Myślałem, że po podwyżce oprocentowania kredytów, na rynku nieruchomości zapanował zastój.

- To prawda - przyznała Tina, a potem dodała - ale tylko częściowo. Ludzie zawsze znajdą sposób, żeby kupić coś, co ich interesuje. A na twój dom na pewno znajdzie się wielu amatorów.

Tina była jedną z najlepszych agentek w południowo-zachodnim Kolorado. Dlatego Nick wezwał właśnie ją. Nie mogła mu oczywiście niczego obiecać, ale skoro twierdziła, że dom szybko znajdzie kupca, to

bardzo prawdopodobne, że już przed końcem lata będzie musiał rozejrzeć się za czymś nowym. O ile oczywiście zdecyduje się na sprzedaż.

Jakby czytając w jego myślach, Tina uniosła brwi.

- No więc, jak będzie? Teraz twój krok. Mam cię wpisać na listę czy nie?

Powinien był jej powiedzieć, że przemyśli to w nocy i da jej znać na drugi dzień, ale nagle uznał, że już zbyt długo stał w miejscu. Jeżeli miał się jakoś wydostać z tej matni i próbować szukać szczęścia, musiał to zrobić teraz! Zdecydowany, pokiwał głową.

- Wpisz mnie. Od jutra biorę się za naprawy.

Tina, wyraźnie zadowolona, otworzyła teczkę i wyjęła umowę.

- Podpisz tutaj, to będziemy mieli z głowy papierkową robotę. Ogłoszenie ukaże się w jutrzejszej prasie.

Merry po raz kolejny wybrała się do lasu, żeby sprawdzić zastawione pułapki. Tym razem wszystkie były puste. Sama nie wiedziała, czy powinno ją to cieszyć, czy niepokoić. Wprawdzie ostatnio nie zgłoszono żadnych nowych przypadków wścieklizny czy agresywnego zachowania u zwierząt domowych, nie mogła się jednak oszukiwać, że zagrożenie minęło. Wścieklizna była podstępny zabójcą, zwłaszcza wśród dzikich zwierząt. Mogła przechodzić z lisów na kojoty, potem na wilki. Rozmiary zagrożenia można będzie ocenić dopiero, gdy zakażone zwierzęta zaczną atakować ludzi i ich czworonożnych ulubieńców.

Dlatego właśnie z uporem dążyła do tego, żeby zaszczepić

wszystkie psy i koty w całym hrabstwie. Gdyby udało jej się przekonać do tego innych, batalia byłaby w połowie wygrana. Problem polegał na tym, że trudno było ludziom wytłumaczyć, na czym polega ta choroba. Nie wszyscy rozumieli, o co robi się tyle hałasu. Zwłaszcza starsi mieszkańcy ustronnych farm i lasów. Nie widzieli żadnego powodu, dla którego mieliby szczepić swoje psy, skoro mogli po prostu zastrzelić chore lisy i kojoty, gdyby takie stanęły na ich drodze.

Przerażona ich ignorancją, Merry spędziła ostatnie dni, wędrując po odległych zakątkach hrabstwa. Rozmawiała z ludźmi i próbowała im wytłumaczyć, dlaczego zabijanie leśnych zwierząt mija się z celem - niestety, z miernym skutkiem. Nie miała cienia wątpliwości, że to dlatego, iż była kobietą. Męski szowinizm wciąż był żywy i kwitł wśród mieszkańców Liberty Hill i jego okolic, a ona nie mogła zrobić nic, żeby zmienić ich sposób myślenia. Wiele domowych zwierząt trzeba będzie uśpić, a ich właściciele będą musieli poddać się bolesnym zastrzykom tylko dlatego, że mężczyźni tacy jak Junior Reynolds czy Dirk Smith nie potrafili przyjąć do wiadomości, że ona, istota niższego gatunku, wie więcej niż oni.

Jeżeli nie będą chcieli jej słuchać, może Nick potrafi jakoś przemówić im do rozumu, pomyślała, skracając w boczną drogę, która wiała się między wzgórzami na północ od miasta. Przy tej właśnie drodze mieszkał Nick. Poprzedniego wieczora powiedział jej, że tego dnia będzie miał dyżur po południu. Dlatego postanowiła wstąpić do niego na chwilę i poprosić go, żeby zajrzał w kilka miejsc, kiedy będzie później patrolował okolicę. Jeżeli Nickowi nie uda się przekonać tych

ludzi, nie ma sensu dalej próbować.

Pogrążona w myślach o swoich kłopotach nie zauważyła szyldu „Na sprzedaż”, póki nie zaparkowała przed wejściem. Otworzyła drzwi wozu i zdrewniała, nie wierząc własnym oczom. To chyba jakaś pomyłka! Nick nigdy nie zamierzał sprzedać tego domu. A nawet gdyby tak było, dowiedziałaby się o tym pierwsza.

Ledwo wysiadła, Nick wyłonił się zza węgła, z naręczem narzędzi stolarskich.

- Cześć! Nie spodziewałem się dzisiaj twojej wizyty -ucieszył się na jej widok. - Co słychać?

- Chciałam cię o to samo zapytać - powiedziała urażonym tonem, podchodząc bliżej. - Co tu robi szyld „Na sprzedaż”? Myślałam, że uwielbiasz swój dom.

Nick zaklął cicho. Jak mógł czegoś takiego nie przewidzieć? Przecież zawsze wpadali do siebie z Merry bez uprzedzenia. Na swoje usprawiedliwienie miał tylko to, że nie spodziewał się jej tego ranka. Wiedział, jak bardzo jest zajęta zwalczaniem epidemii. Bo przecież nie chodziło mu o to, żeby cokolwiek przed nią zataić. Prawdę mówiąc, miał szczerzy zamiar powiedzieć jej, że postanowił wyjechać z Liberty Hill. Ale dopiero wtedy, kiedy udałooby mu się wymyślić jakiś wiarygodny powód. Nie chciał, żeby Merry zaczęła podejrzewać, że wyprowadza się z jej powodu.

- Bo tak jest - odparł - ale ostatnio coraz częściej zastanawiam się nad tym, żeby zmienić coś w swoim życiu. Chyba właśnie przyszedł na to czas.

Merry, pobladła. Przerazonym wzrokiem zajrzała mu w twarz.

- Jakiego rodzaju zmiany masz na myśli?

Nick zawahał się, a potem wskazał na dwa wiklinowe fotele na werandzie.

- Usiądź, Mer. Musimy porozmawiać.

Wcale nie chciał, żeby zabrzmiało to tak ponuro, mimo to jej oczy napęłniły się łzami. Zamiast usiąść na fotelu, chwyciła go za rękę.

- O Boże! Stało się coś złego, prawda? To dlatego od kilku dni byłeś taki smutny? O co chodzi? Jesteś chory? Porozmawiam z Janey. Znajdziemy ci dobrego doktora...

Dotyk jej dłoni na policzku i trwoga w oczach wydały mu się nie do zniesienia. Czy ona nie zdaje sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje? Czy nie widzi, jak bardzo pragnie wziąć ją w ramiona i chociaż raz przytulić? Jak mężczyzna kobietę, którą kochał przez całe życie. Czy nigdy nie przyszło jej do głowy...

Nie, i to się nigdy nie stanie. Przekonany o słuszności swojej decyzji, oderwał jej dłoń od swojego policzka, i nim ją puścił, mocno ścisnął.

- Jeszcze nie umieram - zapewnił ją z kwaśnym uśmiechem. - Po prostu poczułem się, jakbym ugrzązł w koleinie. Zamarzyła mi się kompletna zmiana scenerii. Dlatego zamierzam starać się o pracę w FBI...

- Co?!

- Pamiętasz Howarda Quinna? Tego, z którym mieszkałem w college'u? Dzwoniłem dziś do niego, do Waszyngtonu. Powiedział, że

może mnie skierować jako agenta do Quantico i wysyła mi formularze do wypełnienia.

Słuchając go, Merry miała uczucie, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Nigdy nie poznała Howarda, ale dosyć się o nim nasłuchiwała od Nicka, żeby wiedzieć, że był starszym agentem z doskonałymi układami, i jeżeli zapewniał Nicka, że potrafi załatwić mu skierowanie do Quantico, podanie było czystą formalnością.

Miałabym stracić i ciebie? Nie! Tylko nie to! To już ponad moje siły! - chciała głośno zaprotestować, ale w ostatniej chwili zdołała się pohamować. Nie, pomyślała, starając się opanować. Nie może być taka samolubna. Ilekroć potrzebowała wsparcia, Nick zawsze był przy niej, żeby służyć jej radą i pomocą. Nie wiedziała wprawdzie, co stało za jego nagłą decyzją, może typowy męski kryzys, ale sama tyle razy wypłakiwała się na jego ramieniu, że teraz to ona powinna być przy nim, kiedy jej potrzebował.

- To cudownie! - powiedziała z udanym entuzjazmem. - Kiedy chcesz wyjechać?

- Jeszcze za wcześnie, żeby o tym mówić. Odeślę podanie, jak tylko przyślą mi formularze. Procedura sprawdzania potrwa co najmniej sześć tygodni. No i oczywiście nie mogę się stąd ruszyć, póki nie znajdę kogoś na miejsce Deana i George'a.

- Jak to? - zapytała wstrząśnięta. - To oni też wyjeżdżają?

- Tak. Dlatego nieprędko będę mógł się stąd ruszyć. Trudno o dobrych szeryfów, a ja nie mogę zostawić Harveya z całym hrabstwem na głowie.

Próbowała doszukać się w tym jakiejś nadziei, ale w uszach wciąż dźwięczały jej słowa „wyjeżdżam”, niemal tak bolesne jak zdrada Thomasa.

Potem ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Co z niej za egoistka! Powinna się wstydzić! Przecież pragnienie odmiany w życiu to nie to samo co zdrada. Wyjazd Nicka nie ma nic wspólnego z jej osobą. Dostał korzystną propozycję, a ona, zamiast uzalać się nad sobą, powinna cieszyć się z jego awansu. Jakby nie było, to wspaniały facet, i zasługuje na wszystko, co najlepsze. Więc będzie się cieszyć z jego wyjazdu, mimo iż na myśl o tym serce ścisnęło jej się z żalu. Ale to jej sprawa, a nie jego; jej sekret, który zabierze ze sobą do grobu.

Z wymuszonym uśmiechem opadła na fotel na werandzie.

- Opowiedz mi o wszystkim. Widziałam, że wystawiłeś dom na sprzedaż u Tyny. Musiała być zachwycona, że zwróciłeś się do jej agencji. Myślę, że łatwo znajdzie się kupiec.

- Zapewniała mnie, że dom uda się sprzedać do końca lata.

Tak szybko? Co ja bez niego pocznę, pomyślała Merry.

- To świetnie! - wykrzyknęła z udawanym entuzjazmem. - Ani się obrócisz, a już cię tu nie będzie.

- Mam jeszcze tyle spraw do załatwienia. Muszę ponaprawiać kilka rzeczy w domu...

- Mogę ci pomóc wieczorami, po pracy, jeżeli przyda ci się dodatkowa para rąk - zaproponowała. - To może być całkiem niezłą zabawą. Przyniosłabym coś na kolację...

Paplała radośnie, jakby wiadomość o jego przeprowadzce nie

miała dla niej najmniejszego znaczenia. Posunęła się nawet tak daleko, że zaczęła mu czynić żartobliwe wyrzuty, że pewnie szybko zapomni o dawnych przyjaciółach z Liberty Hill. Czyżby rzeczywiście tak mało dla niej znaczył? Zgnębiony, omal jej o to nie zapytał, nie był jednak pewny, czy naprawdę chciał poznać odpowiedź. A zresztą, jakie to miało znaczenie? Ona kochała tylko Thomasa, i tylko z nim chciała dzielić życie. I nic już się nie zmieni. Widocznie pewne rzeczy nie były mu pisane.

Z ciężkim sercem postanowił się z tym pogodzić. Pozwolił sobie nawet na coś w rodzaju uśmiechu.

- Świetny pomysł. Dziękuję. Możesz przyjść jutro wieczorem? Tina chce dać ogłoszenie do piątkowej gazety, tak żeby już w najbliższy weekend można było przywieźć pierwszych klientów. Bałem się, że sam nie zdążę przygotować wszystkiego do tej pory.

- Jasne - odparła. - A nie może być już dziś? Nie mam nic do roboty, mam za to pizzę w zamrażalniku. Pojadę po nią, a potem popracujemy trochę, zanim się rozmrozi.

Odjechała z uśmiechem, machając wesoło na pożegnanie, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Widocznie chciała się go jak najprędzej pozbyć z Liberty Hill. A on i tak nie potrafił jej powiedzieć, że nie życzy sobie jej pomocy. Może i był niespełna rozumu, gdy w grę wchodziła jej osoba, teraz jednak zamierzał wykorzystać do maksimum czas, który im jeszcze pozostał. Bo po wyjeździe pozostaną mu już tylko wspomnienia.



Obladowana szczotkami i ścierkami, okazując udawany entuzjizm, który ciążył jej na sercu, Merry zjawiała się za pół godziny. Nie bardzo potrafiła sobie wyobrazić, jak zdoła przeżyć resztę wieczora, nie załamując się do reszty. Przez całą drogę do domu i z powrotem walczyła ze łzami, bo czuła, że jeśli już się rozpłacze, pęką tamy i będzie płakać tak długo, aż wypłacze sobie oczy. A na to nie mogła sobie pozwolić, zwłaszcza w obecności Nicka. On i tak by jej nie zrozumiał.

Jeśli zmiany miałyby przynieść Nickowi awans i zadowolenie, to chciałyby, żeby wszystko poszło po jego myśli. Żegnając się z nim przed wyjazdem będzie mu życzyła szczęścia i pocałuje go na do widzenia. A on nigdy się nie dowie, że serce jej pęka, bo z jego odejściem traci ostatniego przyjaciela i nic nie może na to poradzić.

Życie jej, nie wiadomo kiedy, pogrążyło się w chaosie. W jednej chwili ubierała się do ślubu, a zaraz potem jej ukochany zniknął, a wraz z nim ich wspólna przyszłość. A teraz, na domiar wszystkich nieszczęść, Nick także zamierzał wyjechać. Był jej najlepszym przyjacielem od tylu lat... Nie mogła sobie nawet przypomnieć czasów, kiedy go nie było. Jak ma teraz bez niego żyć?

- Mer? Pomóc ci z drabiną? - odezwał się nagle głos za jej plecami. - Poczekaj, ja to zrobię.

Pogrążona w smętnych rozmyślaniach, podczas gdy powinna myć zakurzone belki werandy, natychmiast oprzytomniała i przyoblekła twarz w sztuczny uśmiech.

- Nie, nie trzeba. Rozmyślałam właśnie o naszym domu i o

remontcie, który planowaliśmy z Thomasem na przyszły rok.

Mówiliśmy ci o tym?

- Tak. Zamierzaliście dobudować jeszcze jeden pokój i łazienkę.

Powiedział to suchym tonem, z niechętną miną, ale ona nawet tego nie zauważyła. Przed oczyma miała dom, który wymarzyli sobie z Thomasem.

- Powinam była to zrobić podczas zeszłorocznej przebudowy, jednak wtedy nie przyszło mi to na myśl.

- Nic dziwnego. Przecież nie myślałaś wtedy o małżeństwie. O ile pamiętam, spotykałaś się z tym durniem Bubbą Smithem!

Powiedział to takim zde gustowanym tonem, że Merry omal nie wybuchnęła śmiechem. Nick nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego traciła czas na kogoś takiego jak Bubba. Uważał go za patentowanego lenia, który nie miał innych ambicji, jak popijanie w sobotnie wieczory w towarzystwie podobnych mu kumpli. I takiemu zeru udało się pozyskać przychylność najładniejszej dziewczyny w całym hrabstwie!

Nick miał oczywiście rację, ale Bubba nigdy nie udawał kogoś innego, a przy tym jak nikt potrafił ją rozbawić, kiedy bardzo tego potrzebowała. Tylko o to jej chodziło i niczego więcej od niego nie chciała.

A nawet gdyby wtedy myślała o jakimś poważniejszym związku, nie miała na to czasu. Psychopata, który zakochał się w jej szwagierce Angel, podpalił dom Joego, a także jej własny dom i klinikę, tak więc całą energię musiała skierować na odbudowę domu i kontynuowanie praktyki weterynaryjnej. A potem, ledwo odbudowała dom i otworzyła

przychodnię, Thomas wrócił do Liberty Hill i znowu się w sobie zakochali. W ten sposób Bubba szybko przeszedł do historii.

- Co ty chcesz od Bubby? - powiedziała. - On wcale nie był taki zły. Lubił się zabawić i chodzić na tańce. Gdybym nie umiała tańczyć, nawet by na mnie nie spojrział.

- Dobrze, dobrze, Miss Ameryka - prychnął Nick. - Opowiadaj te bajeczki komu innemu.

- Niech ci będzie - roześmiała się Merry. - No więc, on postanowił sobie, że nie będzie się spotykał z żadną dziewczyną, która jest brzydsza od niego. A Bubba uważa się za bardzo przystojnego...

- Nie tylko uważa się za przystojnego. On jest przystojny.

- Jest też całkiem bystry.

- Gdyby miał trochę więcej oleju w głowie, mógłby nawet być dość niebezpieczny - mruknął Nick.

W tym miejscu musiała przyznać mu rację.

- To prawda. Prochu to on nie wymyśli, ale był na tyle bystry, żeby zauważyć, że nie ma żadnych szans, odkąd Thomas wrócił do miasta. Zobaczył nas u Eda, pierwszego wieczora po powrocie Thomasa, i już nigdy więcej nie zaprosił mnie na randkę ani na tańce. Pewnie zrozumiał, że to beznadziejna sprawa.

Punkt dla Bubby. Bubba wprawdzie nigdy nie obchodził Nicka, ale okazał się znacznie od niego bystrzejszy. Miał na tyle rozumu, żeby się wycofać, zanim się zakocha, czego Nick nie mógł powiedzieć o sobie. Całymi latami kręcił się jak idiota wokół Merry, coraz bardziej w niej zakochany, czekając na dzień, w którym Merry przejrzy wreszcie

na oczy. Niestety, ten dzień nigdy nie nastąpi. Thomas w jakiś sposób pozbawił ją rozumu i nawet teraz, mimo iż upokorzył ją na oczach całego miasta, nadal miała dziwnie rozmarzony wyraz twarzy, ilekroć o nim mówiła.

Kochała tego drania, a Nick musiał z bólem przyznać, że stracił już wszelką nadzieję. Bo jeśli Thomas odezwie się do Merry, ona mu na pewno wybaczy.

Mimo podjętych kroków, Nick miał nadzieję, że uda mu się jak najdłużej zachować w tajemnicy swoje plany. Jednak w miasteczku wielkości Liberty Hill, gdzie wszyscy wiedzieli o sobie wszystko, okazało się to niemożliwe.

- Hej, Nick, a co to takiego? - Dwa dni później Gary Peyton, listonosz, wtargnął bez pukania do jego biura. - Co tam kombinujesz z FBI?

Nick oderwał wzrok od raportu, który właśnie przygotowywał dla burmistrza, i zaklął na widok firmowej koperty, którą Gary podsunął mu pod nos. Co za dureń z tego Howarda! Czemu nie przysłał mu papierów do domu, tylko do biura! Wziął list i resztę poczty, rozsiadł się wygodniej i zimno spojrzał na listonosza.

- Wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć, Gary. To sprawa rządowa.

- Człowieku, dobrze wiesz, że nie puszcę pary z ust! Przecież ja też pracuję dla rządu. Więc o co chodzi? Kazałeś im sprawdzić tę fabryczkę, którą Jankesi wybudowali koło wodospadów? Dam głowę,

że produkują tam narkotyki.

- Po co mi to mówisz? Zauważyłeś coś podejrzanego?

- No... nie...

- Nie ma tam żadnych narkotyków, Gary - cicho powiedział Nick.

- Wiem to, bo sam sprawdziłem.

- No to o co tu chodzi? - Gary wskazał na list, który Nick wrzucił do szuflady. - Czego chcą od ciebie ci chłopcy z Waszyngtonu? Ach, już rozumiem. - Pacnął się w czoło, jakby go nagle olśniło. -

Wystawiłeś dom na sprzedaż, prawda? Widziałem szyld, kiedy zawoziłem Dolores Ivy paczkę od syna z Kalifornii. Założę się, że starasz się u nich o pracę. Zawsze to wiedziałem! Twoje miejsce jest w mieście wśród ważnych facetów. No to kiedy wyjeżdżasz?

Klnąc w duchu, Nick słyszał już plotki, a była to rzecz, jakiej za wszelką cenę pragnął uniknąć.

- Posłuchaj, Gary, niech to zostanie między nami, dobrze? To jeszcze nic pewnego, dlatego na razie wolałbym o tym nie mówić.

- Jasne, człowieku, jeżeli tak ci na tym zależy. Ale ludzie i tak zaczną gadać, kiedy się dowiedzą, że chcesz sprzedać dom.

Miał rację. Nickowi przyszło to już wcześniej do głowy.

- Powiem im po prostu, że postanowiłem kupić sobie coś bliżej miasta.

- Nikomu nie pisnę ani słowa - obiecał Gary. - Możesz spać spokojnie.

Nick chciał mu wierzyć, jednak za dobrze znał Gary'ego.

Pocziwy chłop, tylko język miał stanowczo za długi. A jako listonosz

w Liberty Hill, był zorientowany w wielu sprawach.

- Dzięki, Gary. Będę ci wdzięczny za dyskrecję.

- Jasne. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Gary pospiesznie opuścił biuro. Nick gotów był się założyć, że popędził prosto do Eda, żeby podzielić się najnowszą wiadomością z połową miasteczka.

Potrząsnął głową, po czym zabrał się za przeglądanie pozostałych listów. Okazało się, że nadeszły aż trzy odpowiedzi na jego ogłoszenie o wakującej posadzie zastępcy. Przyszły tą samą pocztą, co formularze z FBI. Nick uznał to za dobry omen. Otworzył koperty ze zgłoszeniami i zaczął czytać.

Kiedy godzinę później wychodził z biura, wszystko zaczynało układać się po jego myśli. Wziął swój los we własne ręce i było mu z tym dobrze. Wypełnił i od razu wysłał formularze dla FBI, a potem skontaktował się z dwoma spośród trzech kandydatów na jego zastępców. Z oboma umówił się na rozmowę w piątek i miał nadzieję, że mu się spodobają. Bo jeżeli nie, znów będzie musiał dać ogłoszenie i czekać, póki nie znajdzie kogoś odpowiedniego na miejsce Deana i George'a.

Mając do dyspozycji nowych zastępców, Harvey na pewno poradzi sobie do czasu, póki burmistrz nie mianuje nowego szeryfa. Bo on z pewnością wyjedzie, nawet jeżeli nie zostanie przyjęty do FBI.

Oczywiście, nie ma się co oszukiwać - nie będzie to łatwe. Jakby nie było, całe życie - poza okresem studiów - spędził w Liberty Hill. A

mieszkańcy miasteczka byli mu bliscy jak własna rodzina. Troszczył się o nich, o ich dzieci, i zależało mu na tym, żeby wszystkim żyło się jak najlepiej.

Kiedy wszedł do miejscowej knajpki „U Eda”, nie zdziwił go wcale widok Myrtle Henderson oraz jej siwowłosych przyjaciółek, plotkujących zawzięcie w narożnej niszy. Był poniedziałkowy wieczór i starsze panie jak zwykle spotkały się przy kawie i torciku, po szalonym popołudniu w klubie bingo.

- Witam miłe panie. - Skłonił się uprzejmie. - Jak minął dzisiejszy dzień?

- Jesteśmy załamane - odpowiedziała w imieniu koleżanek Myrtle. - Wszystkie ptaszki ćwierkają, że flirtujesz z FBI. Czy to prawda?

Nick pomyślał, że chętnie udusiłby Gary'ego. Przecież obiecał mu, że nie puści pary z ust.

- Ja z FBI? - zapytał z udanym zdumieniem. - Ależ Myrtle, bądź realistką. Jestem tylko szeryfem z małego miasteczka. Czego mogłaby ode mnie chcieć FBI?

Myrtle, która spokojnie mogłaby być jego babką, pokiwała tylko głową i znad zsuniętych okularów rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Mnie tak łatwo nie oszukasz, szeryfie Kincaid! Dobrze wiem, o co ci chodzi. Wyjeżdżasz z miasta przez tę dziewczynę...

Nick zjeżył się.

- Nie wiem, o czym mówisz...

- Wiesz, wiesz - roześmiała się Myrtle. - Masz to wypisane na

twarzy, że za nią szalejesz, a ta głuptaska świata nie widzi poza tym szcurem, który naraził ją na taki wstyd! Czemu się poddajesz? Zamiast stąd wyjeżdżać, zabierz ty się lepiej za nią jak prawdziwy mężczyzna. Może się wreszcie obudzi!

- Pocałuj ją - podsunęła Cheri Sutton. - Albo poślij jej kwiaty. Kiedy byłam panną, uwielbiałam dostawać kwiaty. To takie romantyczne!

Nick poczuł, że oblewa się rumieńcem.

- Mylicie się, moje miłe panie - powiedział z udawanym spokojem. - Nic nie ma między mną a Merry...

- Albo coś z biżuterii - przerwała mu bezlitośnie Evelyn Fargate. Rzeczowa i pozbawiona krzty romantyzmu Evelyn była emerytowaną nauczycielką i dawnym postrachem wszystkich uczniów z Liberty Hill. - Jak się chce zdobyć względy kobiety, trzeba na nią wydać trochę pieniędzy, żeby zrozumiała, że się nią poważnie interesujesz. W przeciwnym wypadku szkoda twojego czasu.

Większość starszych pań zaprotestowała i już po chwili rozpętała się zagorzała dyskusja, bo każda z nich uważała, że wie najlepiej, w jaki sposób Nick powinien zdobyć przychyłność Merry. Zrezygnowany, próbował powiedzieć im, że idą niewłaściwym tropem, bo on i Merry byli od zawsze tylko przyjaciółmi, ale na próżno. One po prostu wiedziały swoje.

Ale skąd? - myślał z irytacją. Przecież nie afiszował się ze swoim uczuciem! Wprost przeciwnie, starał się je skrzętnie ukrywać. I dotąd był przekonany, że mu się to udaje. Tymczasem wyglądało na to, że



wszyscy już wiedzą. Niech to diabli! Najpierw Joe, a teraz Myrtle i cały klub bingo. A jak już one wiedzą, czy ktoś może jeszcze nie wiedzieć?

A Merry... dobry Boże! Czy ktoś już jej powiedział? Może wiedziała przez cały ten czas i tylko udawała nieświadomość, żeby go nie ranić? Czy byłaby zdolna do czegoś takiego?

Odpowiedź przyszła natychmiast, nie musiał się nawet zastanawiać. Nie wiedziała. Znał Merry lepiej niż samego siebie i wiedział, że wszelki fałsz był jej obcy. Nie było takich rzeczy, których by sobie nie powiedzieli. Gdyby miała jakieś podejrzenia, zapytałaby go wprost. I to dawno temu. Nie, Merry jeszcze nie wiedziała. Na razie.

Ed Randolph, właściciel lokalu, który bezwstydnie przysłuchiwał się całej rozmowie zza kontuaru, cmoknął z dezaprobatą i przywołał Nicka.

- Nie zwracaj uwagi na te stare kwoki, Nick - mruknął, podsuwając mu filiżankę kawy i kawałek swojego słynnego czekoladowego tortu. - One mają dobre intencje. Chcą, żebyście byli z Merry szczęśliwi, a zarazem są złe, że ona nie widzi tego, co ma przed samym nosem. Ale możesz być spokojny. Żadna z nich nie powie jej o tym. Twój sekret zostanie między nami.

Nick chciałby w to wierzyć, lecz nie było to łatwe. Kiedy po kawie i torciku ruszył dalej w obchód, wydawało mu się, że całe miasto szepcze za jego plecami. I w którąkolwiek stronę poszedł, wszędzie towarzyszyło mu imię Merry.

Normalny człowiek dostałby w tej sytuacji wrzodów żołądka.

Nick odtąd co wieczór spodziewał się, że Merry odwiedzi go, domagając się wyjaśnień. Obiecała przecież pomóc mu skończyć kosmetyczne zabiegi przy domu. Widocznie jednak była taka zajęta w pracy, że nie miała okazji poznać ostatnich rewelacji.

Nick miał nadzieję, że uda mu się porozmawiać z kandydatami na jego zastępców, nie zwracając niczyjej uwagi. Niestety, sprawy potoczyły się zupełnie inaczej. Kiedy nadszedł umówiony piątek, na rynku w Liberty Hill zaroilo się od ludzi. Ranczerzy i kowboje, którzy zjeżdżali do miasteczka tylko na niedzielną mszę, stali małymi grupkami wzdłuż głównej ulicy, rozmawiając ze znajomymi oraz sklepikarzami. Wszystkie stoliki przed knajpką Eda były zajęte, głównie przez przyjaciółki Myrtle, które uważnie przyglądały się każdemu mężczyźnie, zmierzającemu w stronę biura szeryfa.

- Zupełnie jakby wszyscy czekali na świąteczną paradę - mruknął Nick do sekretarki, Sheri Johnson, po czym ze złością zasunął story. - Co się z nimi dzisiaj dzieje? Zachowują się, jakby nigdy nie widzieli w miasteczku nikogo obcego.

Nie odrywając wzroku od tekstu, który właśnie przepisywała, Sheri powiedziała:

- Bo nie widzieli. Zastanów się. Wyjeżdżasz, a razem z tobą obaj zastępcy. I to jak tylko uda ci się znaleźć kogoś na ich miejsce. Nic dziwnego, że ludzie chcieliby wiedzieć, co dalej. Jeżeli na twoje miejsce przyjdzie jakiś nadęty gryzipiórek, może zmienić nasze życie w koszmar. I kto nas wtedy obroni?

- Przecież nigdy nie przyjąłbym .kogoś takiego!

- Wiem - przyznała Sheri. - Ale ludzie chcą się na własne oczy przekonać, co im grozi. Kiedy zobaczą, że nie ma powodów do obaw, uspokoją się.

Nick miał nadzieję, że tak się stanie. Czuł jednak, że znalezienie odpowiedniego człowieka będzie trudne i bez tego cyrku, przez który musieli przejść nowi kandydaci. Liberty Hill było spokojnym miasteczkiem, położonym w najbardziej malowniczej części Kolorado, ale na tym kończyły się jego zalety. Jeżeli chodzi o pracę, hrabstwo mogło zaoferować bardzo skromną pensję, a obowiązki były rozliczne.

No a poza tym, samo Liberty Hill: dla Nicka było to jego rodzinne miasto, potrafił jednak zrozumieć, że dla ludzi z zewnątrz może ono być mało atrakcyjne. Ktoś przyzwyczajony do wielkomiejskich rozrywek zanudziłby się tu na śmierć. Nie było nocnego życia poza małym salonem gier i knajpką „U Eda”, żadnego centrum handlowego poza sklepikami przy głównej ulicy, żadnych muzeów, teatrów czy choćby kina.

Właśnie zastanawiał się nad tym, czy uda mu się znaleźć chociaż jednego odpowiedniego kandydata, kiedy do budynku wszedł wysoki, muskularny mężczyzna i rozejrzał się ciekawie dokoła. Przyjrzał się Sheri, a potem wzrok jego spoczął na Nicku.

- Szeryf Kincaid? - zapytał, widząc gwiazdę na jego koszuli. - Nazywam się Lincoln White. Mam nadzieję, że nie przyjechałem za wcześnie.

- Nie, w samą porę - zapewnił go Nick, któremu z miejsca

spodobało się połączenie inteligencji i spokojnej pewności siebie, malujące się w niebieskich oczach nieznanego. Podszedł do niego i podał mu rękę, po czym zaprosił do swojego pokoju.

- Tutaj możemy spokojnie porozmawiać. Widzę, że trafił pan bez trudu. Jak minęła podróż do Colorado Springs?

Trzy godziny później Nick był już po rozmowie nie tylko z Lincolnem White'em, ale również z drugim kandydatem, Rickiem Stanleyem. Musiał z zadowoleniem przyznać, że obaj zrobili na nim dobre wrażenie. White pochodził z małego miasteczka, położonego pięćdziesiąt mil na północ od Salt Lake City, a Stanley, który przez ostatni rok pracował w Los Angeles, dorastał w małej osadzie w Teksasie. Wykształceni, lecz bardziej zainteresowani jakością życia na prowincji niż pieniędzmi, jakie można zarobić w wielkim mieście, mieli głowy na karku i ściśle sprecyzowany system wartości.

O takich właśnie ludzi Nickowi chodziło. Mimo to, gdy zakończył rozmowy z oboma kandydatami, podziękował im za przybycie do Liberty Hill i obiecał, że w ciągu tygodnia podejmie decyzję.

- Nie mogę w to uwierzyć, że odesłałeś tych ludzi - besztła go Sheri po ich wyjściu. - Myślałam, że dokładnie takich szukałeś.

- Skąd możesz to wiedzieć? - Nick spojrzał na nią z góry. - Nigdy o tym z tobą nie rozmawiałem.

- Nie musiałeś - prychnęła urażona Sheri. - Znam cię dobrze, Nick, i wiem, że jeżeli już zdecydujesz się kogoś przyjąć, musi być co najmniej tak dobry jak twoi dawni zastępcy. A ci nowi faceci byli

bardzo dobrzy. Więc o co chodzi?

- Nie należy się z tym spieszyć - obstawał przy swoim Nick. - To zbyt poważna sprawa.

Ale Sheri Johnson oczywiście nie uwierzyła, a on nie mógł mieć do niej o to pretensji. Odwlekanie decyzji nie miało przecież nic wspólnego z obawą przed popełnieniem pomyłki. Oboje doskonale zdawali sobie sprawę, że póki nie wybierze nowych zastępców, nie będzie mógł zostawić Liberty Hill... i Merry.

## ROZDZIAŁ 6

Mówię ci, Merry, byli idealni! A Nick tak po prostu pozwolił im odejść! Możesz w to uwierzyć? Sheri była oburzona. Zrobiła mu awanturę, ale on nadal upierał się przy swoim. Nic z tego nie rozumiem. Jeżeli tak bardzo chce wyjechać, po co opóźnia sprawy? O co mu chodzi? - Może przeżywa kryzys średniego wieku - ciągnęła Claire Vickers, zanim Merry zdążyła cokolwiek powiedzieć. Claire, właścicielka jedyne w miasteczku sklepu z materiałami biurowymi, uwielbiała plotki. Pakując rzeczy, które Merry kupiła na potrzeby kliniki, trajkotała jak katarynka, nie dopuszczając jej do głosu. - Ale przecież on nie jest jeszcze taki stary, prawda? Robił maturę z tobą i Thomasem. To ile on może mieć teraz lat? Trzydzieści dwa? Trzydzieści trzy? To nie jest jeszcze wiek, żeby się tak rozklejać.

Oczywiście, każdy może mieć jakieś problemy. Może byś tak zajrzała do szeryfa i wypytała go, o co chodzi? W końcu byliście sobie zawsze bardzo bliscy. Przed tobą nie będzie niczego ukrywał.

- Sama nie wiem, Claire - powiedziała z wahaniem Merry. - Nigdy nie wtrącaliśmy się w swoje sprawy.

- Ale tu chodzi o nasze miasto - zauważyła Claire. - Jeżeli on działa w silnym stresie, może mieć ograniczoną zdolność podejmowania decyzji. Nie tylko tych dotyczących nas, ale i samego siebie. Pomyśl tylko - ma szansę dostać pracę w FBI. W FBI, Merry! Taka szansa nie trafia się co dzień.

A on robi wszystko, żeby ją zaprzepaścić. Idź z nim porozmawiać. On potrzebuje twojej pomocy.

Powinna odmówić. Przecież wcale nie chciała, żeby wyjechał do Waszyngtonu. Jeżeli chodziło o nią, mógł sobie jeszcze zwlekać z podjęciem decyzji choćby i dziesięć lat, a ona nie powiedziałaby mu złego słowa. Ale jeśli on naprawdę chce wyjechać? I czeka tylko na jej aprobatę? Co z niej za przyjaciółka, jeśli nie potrafi wesprzeć go w słusznej sprawie?

Pod presją poczucia winy niechętnie się poddała.

- No dobrze. Zobaczę, co da się zrobić. Ale nie miej potem pretensji, jeżeli mnie pogoni i każe pilnować własnego nosa.

Znalazła go w biurze. Siedział zaszępiiony nad dokumentami. Z miejsca, w którym stała, nie widziała, co czytał, nie byłaby jednak zdziwiona, gdyby okazało się, że są to ankiety ludzi, z którymi

rozmawiał poprzedniego dnia. Z bólem uświadomiła sobie, że Claire miała rację. To nie mogło być dla niego łatwe. Jeżeli dostanie pracę w FBI, będzie musiał zostawić wszystko, co było drogie jego sercu. Może Nick rzeczywiście potrzebuje, by ktoś dodał mu otuchy.

Wyprostowała się, przyoblekła twarz w radosny uśmiech i energicznie zapukała we framugę.

- Cześć! - powiedziała, gdy podniósł wzrok znad biurka. - Słyszałam, że miałeś wczoraj gości. Jak poszło?

Nick odchylił się w krześle i rzucił jej kpiące spojrzenie.

- Myślę, że oboje znamy odpowiedź na to pytanie. Wszystkie największe plotkary naszego miasteczka zebrały się na rynku, żeby popatrzeć, jak będą odjeżdżali. Od wczoraj ludzie nie mówią o niczym innym.

- Są po prostu ciekawi - stwierdziła, wzruszając ramionami. - Kiedy przestali plotkować o mnie i Thomasie, muszą sobie znaleźć jakiś inny temat. Wygląda na to, że teraz na tapecie jesteś ty i twoi nowi zastępcy. A tak na marginesie, co z nimi? Nie nadawali się?

- Tego nie powiedziałem. Zdumiona, zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem. Jeżeli mieli odpowiednie kwalifikacje i referencje - a zakładam, że tak było, ba inaczej byś ich tu nie wzywał - to czemu ich od razu nie przyjąłeś do pracy? W czym problem?

Przez moment wydawało jej się, że nie odpowie. Zawahał się, wzruszył ramionami, a w końcu powiedział:

- To, że ich tu wezwałem, nie musi jeszcze znaczyć, że się nadają. Żaden z nich nie jest z Kolorado...

- Dean też nie był z Kolorado - przypomniała mu. - O ile wiem, pochodzi z Idaho.

- No tak, ale Dean to co innego.

- Niby dlaczego? Przyciśnięty do muru, burknął:

- Nie wiem. Dean był...jest... A niech to diabli! On jest taki... To po prostu swój chłop! Chodzi do kościoła, lubi polować i łowić ryby, chodzić na mecze piłkarskie...

Żadna z tych rzeczy nie miała nic wspólnego z jego kwalifikacjami zawodowymi, ale Merry tym razem rozsądnie wstrzymała się od komentarzy.

- Rozumiem - powiedziała, chociaż tak naprawdę nic nie rozumiała. - Wnioskuje z tego, że ci faceci, z którymi wczoraj rozmawiałeś, nie lubią żadnej z tych rzeczy.

- Nie wiem. - Nick spuścił wzrok. - Nie pytałem ich o to.

Nigdy w życiu nie bywał tak nielogiczny. To do niego niepodobne. Merry omal nie wybuchnęła śmiechem. Zaczęła podejrzewać, że z niej żartuje. Ale jeden rzut oka na jego pobladłą twarz sprawił, że śmiech uwiązł jej w gardle. Nick wyglądał na człowieka udręczonego.

Zaniepokojona, zrobiła krok w jego stronę.

- Nick, co ci jest? Przecież cię dobrze znam. Wiem, że nigdy byś nie wyjechał, gdybyś nie miał pewności, że zostawiasz nasze miasto bezpieczne i w dobrych rękach. Więc czemu czepiasz się byle pretekstu, żeby nie zatrudnić tych ludzi, chociaż wydają się jakby stworzeni na tę posadę? A może zmieniłeś zdanie i nie chcesz już



wyjeżdżać do Waszyngtonu? Może o to chodzi?

Powinien był wymyślić jakąś bardziej wiarygodną odpowiedź, ale Merry przyparła go do muru, a on poczuł się nagle śmiertelnie zmęczony wieloletnim ukrywaniem swoich uczuć. Jeżeli ona tak bardzo chce znać odpowiedź, to ją usłyszy!

- A jeżeli tak, to co? - rzucił jej prosto w twarz. - Jak myślisz, co mnie tu trzyma? A może raczej powinienem zapytać kto? Zastanów się, Merry. Kto może mnie zatrzymywać w Liberty Hill?

Atakował ją pytaniami, czując złość do samego siebie. Całymi latami wyobrażał sobie, jak próbuje jej wytłumaczyć, że darzy ją uczuciem głębszym niż przyjaźń. Ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że posłuży się tym argumentem, żeby ją pognębić. Co za diabeł w niego wstąpił?

Zdegustowany, powiedział z westchnieniem:

- Przepraszam, Mer. Zapomnij, że cokolwiek mówiłem.

Niestety, na to było już za późno. Merry stała jak wryta, przekonana, że się przesłyszała. Była kompletnie zaskoczona. Nick dał jej do zrozumienia, że... Potrząsnęła głową. Nie, to nie może być prawda. On wcale nie chciał tego powiedzieć. To jakaś straszliwa pomyłka. To niemożliwe, żeby Nick... Bała się nawet o tym pomyśleć, przyjąć to do wiadomości.

Los chyba wziął się na nią ostatnio. Pora powiedzieć: basta. Nie chce już więcej żadnych zmian. Zwłaszcza zmian tego rodzaju. Nick jest jej przyjacielem, a ona kocha go jak przyjaciela, i tylko jak przyjaciela. Powinna mu to jak najszybciej uświadomić. On musi

wiedzieć, że to nie ma prawa się zmienić.

Bo ona nadal kocha Thomasa. Niespełna miesiąc temu mieli się pobrać. Tego nie da się zapomnieć z dnia na dzień. Nie potrafi przestać go kochać tylko dlatego, że zranił ją i zawiódł jej zaufanie. To nie takie proste.

Czepiając się rozpaczliwie tej myśli, nie mogła oprzeć się refleksji, kogo właściwie próbuje przekonać. Nicka czy siebie? Odpowiedź wcale nie była oczywista. Świadomość tego napawała ją przerażeniem.

Wstrząśnięta i blada, zaczęła się wycofywać w stronę drzwi.

- Ja... ja... muszę wracać do kliniki - wyjąkała. - Potem porozmawiamy.

- Nie! Zaczekaj! - Nick poderwał się, żeby ją zatrzymać, ale się spóźnił. Merry wybiegła z biura, jakby ścigała ją sfora wściekłych psów. Klnąc, patrzył za nią i bezsilnie walił pięściami w biurko. Niech to piekło pochłonie! Co go opętało?! Przecież doskonale wiedział, że kiedy Merry dowie się, iż darzy ją czymś więcej niż tylko przyjaźnią, nic już nie będzie takie samo jak dawniej. No i proszę, sam do tego doprowadził!

Wciąż miał przed oczami jej twarz, kiedy wreszcie zrozumiała, co próbował jej powiedzieć. Była tak zaskoczona i zdezorientowana, że nawet nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. A wszystko to jego wina. Gdyby trzymał gębę na kłódkę, wszystko zostałoby po staremu.

Ale nie! Poniosło go i poniewczasie zdał sobie sprawę z tego, co narobił. Zmusił ją, żeby zobaczyła go w innym świetle, przez co odarł

ich związek z niewinności. Gorzko tego żałował. Wystarczyło parę impulsywnych słów, żeby zniszczyć przyjaźń, którą cenił sobie ponad wszystko. A czasu nie da się już cofnąć.

Merry na pewno mu tego nie wybaczy. Znał ją zbyt dobrze. Będzie go unikać, uciekać w pracę, potem znajdzie sobie innego powiernika. I ani się obejrzy - a Merry zniknie z jego życia, nawet jeśli on pozostanie w Liberty Hill.

Wstrząśnięty, uświadomił sobie, że podobnie jak kiedyś nie mógł znieść myśli, iż miałyby mieszkać w pobliżu Merry i Thomasa po ich ślubie, tak teraz nie mógł sobie nawet wyobrazić mieszkania z Merry w jednym mieście, gdyby przestali być przyjaciółmi. W Waszyngtonie nie będzie mu przynajmniej groziło, że wpadnie na nią przypadkiem na ulicy; nie będzie sobie wciąż przypominał, co utracił.

To ostatecznie przypieczętowało jego decyzję. Wziął teczki obu kandydatów, znalazł ich numery i sięgnął po słuchawkę. Kiedy usłyszał głos Lincolna White'a, powiedział:

- Dzień dobry, Linc. Mówi Nick Kincaid. Przystudiowałem uważnie twoje podanie i doszedłem do wniosku, że jesteś człowiekiem, jakiego szukam. Kiedy mógłbyś zacząć?

Merry była taka roztrzęsiona, że przejechała obok kliniki, nawet nie zwalniając. Jechała do jedynej osoby, na której mogła polegać i która potrafiła zachować przytomność umysłu, gdy inni tracili głowę. Do swojej matki. Matka była zawsze taka spokojna, zawsze wiedziała, co robić. Na pewno jej pomoże.

Dziesięć minut później wciskała hamulce przed dużym domem z kamienia i drewnianych bali, należącym od wielu pokoleń do jej rodziny. Nie była to budowla, którą można by oglądać na okładkach czasopism poświęconych architekturze. Każda kolejna generacja dobudowywał do niej swoją część, nie troszcząc się o zachowanie jednorodnego stylu. Ale był to jej rodzinny dom i Merry go kochała. To tutaj zbierała się cała rodzina, żeby świętować radości i oplakiwać smutki. Tutaj ich czwórka chroniła się, ilekroć potrzebowali pomocy.

Janey nadal mieszkała z matką i zajmowała ten sam pokój, który służył jej jako dziecku. Kiedy dostała pracę pielęgniarki w zakładzie opieki, do domu przyjeżdżała tylko w weekendy, tak że przez większą część tygodnia pani McBride miała cały dom tylko dla siebie.

Merry nie miała najmniejszego kłopotu z odnalezieniem matki. Boski zapach jabłek i cynamonu doprowadził ją prosto do kuchni.

- Szarlotka - powiedziała, przekraczając z uśmiechem próg. - Tylko mi nie mów, że to na dzisiejszy wieczorek w parafii.

Unurzana po łokcie w mące, Sara McBride roześmiała się.

- Przykro mi, kochanie, ale mam być gotowa na wpół do szóstej. Obiecałam upiec sześć szarlotek i zostały mi jeszcze dwie.

- A niech to!

W jej błękitnych oczach, tak podobnych do oczu córki, pojawił się wesoły błysk. Skinęła w stronę lady, gdzie pięć gotowych szarlotek stygło już na paterach. Jedna, większa niż pozostałe, została pokrojona na kawałki.

- Nie wiem skąd wy, moje dzieci, zawsze potraficie wyczuć,

kiedy piekę ciasto. Joe i Zeke wpadli już wcześniej. Na szczęście miałam przecucie i upiekłam jedną szarlotkę dla rodziny. Weź sobie talerzyk, usiądź i opowiedz mi o swoich kłopotach.

Merry była święcie przekonana, że nic po niej nie widać, ale jeszcze żadnemu z dzieci nigdy nie udało się oszukać Sary McBride. Tara, gdzie w grę wchodziła jej czwórka, matka zdawała się być obdarzona szóstym zmysłem.

Merry ukroiła sobie solidny kawałek ciasta, po czym usiadła przy stole, naprzeciwko matki.

- Potrzebuję pomocy, mamó - powiedziała cicho. - Coś się dzisiaj zdarzyło, a ja nie wiem, co robić.

- Opowiedz mi, co się stało - powiedziała matka. Słowa potoczyły się jak lawina. Było w nich zmieszanie, ból i lęk, były tłumione łzy.

- Czuję się, jakbym straciła grunt pod nogami - mówiła Merry. - Nic nie układa się tak, jak powinno. Myślałam, że kocham Thomasa, ale myślałam też, że on zawsze będzie przy mnie. A tymczasem nie ma go. Uciekł. A ja czuję się taka samotna i opuszczona... A teraz Nick... - Urwała zmieszana, po czym dodała: - Nie wiem, jak to się stało. Ja nie wiedziałam, że on... nigdy tego nie zauważyłam... że on chciał...

Nie była w stanie dokończyć. Otarła łzy, które spływały jej po policzkach.

- Co mam robić, mamó? Ja tylko chcę, żeby wszystko było tak jak dawniej. Ale to już niemożliwe. I to jest takie przykre. Nie

rozumiem, jak mogło do tego dojść.

Sara McBride oddałaby wszystko za garść magicznych słów, które uśmierzyłyby ból jej córki. Niestety, w życiu tak nie bywa.

- Tak mi przykro, kochanie. Wiem, że cię to dręczy, ale obie wiemy też, że niewiele mogę ci pomóc w tej sprawie.,

Merry znowu zalała się łzami.

- Bałam się, że powiesz coś takiego! Powiedz mi, co mam robić, mamusiu! Sara uśmiechnęła się przez łzy. Merry nie nazywała jej mamusią, odkąd skończyła sześć lat.

- Musisz zdecydować, czego naprawdę chcesz, i dążyć do tego, kochanie. Jeżeli dojdiesz do wniosku, że nadal kochasz Thomasa i chcesz się z nim dogadać, nie pozwól mu odejść. Jedź do Chicago, znajdź go i zmuś, żeby z tobą porozmawiał.

- A jeżeli on nie będzie chciał się ze mną zobaczyć? Chyba umarłabym wtedy z rozpacz!

- A jeżeli on chce się z tobą widzieć, tylko brak mu odwagi? - zapytała matka. - Chcesz go na zawsze utracić tylko dlatego, że boisz się znaleźć w krępującej sytuacji?

- Nie, oczywiście, że nie - przyznała Merry. - Nie mogę jednak zapomnieć, co mi zrobił. Nikt mnie nigdy tak nie skrzywdził. Wydaje mi się, że nadal go Kocham, ale nie jestem już tego stuprocentowo pewna. Czuję się kompletnie zdezorientowana.

Nagle straciła apetyt. Odsunęła talerzyk z ciastem i podniosła na matkę pociemniałe z bólu oczy.

- Ta sprawa z Nickiem dosłownie ścięła mnie z nóg. Wiem, że

musiało go to dotknąć, kiedy uciekłam z jego biura jak tchórz, ale to był dla mnie taki szok, że nie wiedziałam, co robić. W życiu bym się czegoś takiego nie spodziewała. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi...

- Bo jesteście, córeczko. Ale to wcale nie znaczy, że wasza znajomość nie może się rozwinąć w coś poważniejszego - o ile oboje będziecie tego chcieli.

Mary osłupiała. Zamrugła oczami.

- Chcesz powiedzieć, że... że Nick i ja powinniśmy...

- Nie mówię nic ponad to, że powinnaś iść za głosem serca - powiedziała łagodnie Sara. - Tylko to się liczy. Daj sobie trochę czasu, zanim podejmiesz decyzję, czego naprawdę chcesz. To, co nie jest dobre dla ciebie, nie może być dobre ani dla Thomasa, ani dla Nicka.

- Przecież nie mogę mieć ich obu, mamó! Nie teraz. Jakkolwiek by było, zawsze utracę jednego z nich. I to mnie najbardziej dręczy. Nie jestem w stanie podjąć takiej decyzji.

Jednego już straciła, tylko nie zdawała sobie jeszcze z tego sprawy. A Sara nie miała serca, żeby jej to powiedzieć.

- Kiedy przyjdzie czas, serce podpowie ci, co robić - zapewniła córkę. - Wsłuchaj się w jego głos, a wszystko będzie dobrze.

Była to najtrudniejsza decyzja w jej życiu.

Przez trzy dni Merry unikała Nicka jak zarazy, zgodnie z poradą matki dając sobie czas do namysłu. Toczyła wewnętrzną walkę i często płakała. W końcu doszła do wniosku, że nie ma o czym decydować. W tym momencie nie potrafiła myśleć o Nicku inaczej, jak tylko o

przyjacielu. A swoich uczuć do Thomasa nie potrafiła już określić.

Ta połowiczna decyzja przyniosła jej ulgę, nawet jeśli niczego nie zmieniła. Była już niemal gotowa zadzwonić do Nicka, bo tęskniła nie tylko za nim samym, ale również za ich wieczornymi pogawędkami przez telefon. Bała się jednak, że Nick zechce nawiązać do ich ostatniej, nie dokończonej rozmowy. A ona jeszcze do tego nie dojrzała. Dlatego postanowiła poczekać, póki nie wpadnie na niego w mieście.

Tymczasem to on się pierwszy do niej odezwał.

Kiedy telefon zadzwonił w środku nocy, Merry od razu wiedziała, że to nie mogą być dobre wiadomości. Nie o trzeciej nad ranem. Natychmiast oprzytomniała i z lękiem sięgnęła po słuchawkę.

- Halo!

- Przepraszam, że cię budzę - usłyszała głos Nicka - ale Maxine Cooper zabrano godzinę temu do szpitala. Prawdopodobnie miała zawał serca.

- Och nie! - Merry szybko usiadła, zapaliła światło i sięgnęła po ubranie. - Jak się czuje? Czy zawiadomili już Thomasa?

- Przed chwilą do niego dzwoniłem. Przyleci pierwszym porannym samolotem.

- To znaczy, że z nią musi być bardzo źle - ponuro stwierdziła Merry. - Zaraz tam będę.

Później nie potrafiła sobie nawet przypomnieć drogi do szpitala. Maxine Cooper była zaborczą matką, która zawsze stawiała na Thomasa, i myśl o tym, że miałyby go utracić na rzecz żony, wcale jej



nie zachwycała. Ale Merry potrafiła do niej dotrzeć, tak że koniec końców nawet ją polubiła. Thomas nie miał już ojca i gdyby stracił również Maxine, byłby załamany.

A teraz był już w drodze do Liberty Hill i Merry wiedziała, że prędzej czy później musi dojść do spotkania. Bez względu na uczucia, jakie do niej żywił, był jednak kochającym synem i wiadomość o chorobie matki na pewno była dla niego wielkim ciosem. Jedynek, nie miał nikogo, kto by pomógł mu przejść przez to wszystko, poza nią i Nickiem. Dlatego Thomas będzie ich teraz potrzebował.

Na myśl o tym lęk ścisnął ją za gardło.

Powoli kończyła się noc. Merry tkwiła samotnie w szpitalnej poczekalni, popijając jedną kawę za drugą. Pielęgniarki mijały ją, by zniknąć w głębi korytarza. Zdana na towarzystwo własnych myśli przyłapała się na tym, że co chwila spogląda na zegarek i zastanawia się, czemu jeszcze nie ma Nicka. Spodziewała się, że do niej dołączy, ale skoro tego nie zrobił, widocznie pracował na nocną zmianę. Gdzieś tak koło wpół do piątej rano pojawił się internista, żeby jej powiedzieć, że nie musi już czekać. Stan Maxine ustabilizował się. Podano jej silny środek nasenny, po którym będzie spała przez wiele godzin. W pierwszym odruchu chciała wracać do domu, ale na myśl o tym, że matka Thomasa zostałaby sama, bez opieki, postanowiła jednak nie ruszać się ze szpitala i... poczekać na Thomasa.

Miała całe godziny, żeby myśleć o nim, a także o tym, co będzie, kiedy go znowu zobaczy. Zawsze wiedziała, że przyjdzie taki dzień,

gdy znowu się spotkają, i przez ostatni miesiąc często wyobrażała sobie ten moment. Ale nigdy by nie przypuszczała, że stanie się to w szpitalu, przy łóżku matki, która walczyła o życie.

Powtarzała sobie, że Thomas przede wszystkim będzie się zajmował matką. W końcu to całkiem naturalne. To jej zdrowie było poważnie zagrożone, a wszelkie dyskusje o ich wzajemnych relacjach będą musiały poczekać. Tak będzie zresztą najlepiej. Choroba pani Cooper spadła na wszystkich jak grom z jasnego nieba. Dlatego nikt nie był przygotowany na rozmowy o przyszłości. Zrobią to później, kiedy Maxine będzie już wracała do zdrowia, a oni będą mieli więcej czasu dla siebie.

Mimo to Merry doskonale zdawała sobie sprawę, że trudno im będzie stanąć twarzą w twarz. Wydawało jej się jednak, że jest na to przygotowana. Kiedy jednak usłyszała kroki Thomasa w korytarzu, tuż po ósmej rano, i zobaczyła, jak stanął w drzwiach, to nie ból obudził się w jej sercu, pozbawiając tchu, tylko furia - wściekłość, która zapiera dech.

Mało się zmienił przez ten ostatni miesiąc. Szczupły jak zwykle, w dzinsach i zielonym swetrze pod kolor oczu, wydał jej się taki zmęczony i zmartwiony... i tak nieprzyzwoicie atrakcyjny. Dawniej już sam fakt przebywania w jednym pomieszczeniu sprawiał, że miękły jej kolana. Z tymi swoimi jasnymi włosami, klasycznymi rysami i chłopięcym uśmiechem, potrafił ją ująć nawet bez słów. Ale nie tym razem.

Powinna była się z nim przywitać i przynajmniej powiedzieć mu,

jak bardzo mu współczuje z powodu choroby Maxine, była jednak zbyt wściekła. Bała się, że jeśli otworzy usta, pękną wszelkie tamy i nic nie zdoła powstrzymać potoku gorzkich wyrzutów. Dlatego bez słowa skinęła głową.

Na jej widok Thomas stanął jak wryty. Merry dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nie spodziewała się jej tu zastać. Krew odpłynęła mu z twarzy, żeby powrócić na nią krwawym rumieńcem. Zawahał się i spojrzał w stronę drzwi. Wyglądał, jakby chciał uciec, gdzie pieprz rośnie.

Nie uciekł jednak, co trzeba mu było przyznać na plus, choć Merry i tego się spodziewała. Nagle jakby dojrzał na jej oczach - wyprostował się, wziął głęboki oddech i podszedł bliżej.

- Cześć, Merry! Jak się miewasz?

- Świetnie - odparła sucho. - Byłeś już u matki? Leży w pokoju trzysta pięć.

- Wiem. Rozmawiałem przed chwilą z lekarzem i zajrzałem do niej. Byłaś tu przez całą noc?

Kłamstwo mijałoby się z celem.

- Nie chciałam, żeby była sama. Ale teraz, kiedy ty już tu jesteś, nie mam po co czekać.

Z dumnie uniesioną głową ruszyła do wyjścia, ale Thomas zastąpił jej drogę.

- Merry, proszę cię, nie bądź taka - odezwał się błagalnym tonem.

- Musimy porozmawiać. Tyle o tobie myślałem...

- Czyżby? - prychnęła pogardliwie. - To ciekawe. Myślałeś o

mnie, ale jakoś nie przyszło ci do głowy, żeby do mnie zadzwonić. W ostatnim miesiącu dzwoniłeś do Nicka, do matki i Bóg wie do ilu jeszcze osób, ale nie do mnie. Nie zadzwoniłeś do kobiety, z którą chciałeś się żenić. Kobiety, którą porzuciłeś w dzień ślubu.

- Spróbuję to wyjaśnić - powiedział szybko. - Wiem, że zachowałem się jak drań i źle to wszystko rozegrałem, ale po prostu się bałem. Nie chciałem cię skrzywdzić. Jakbym mógł? Przecież cię kocham!

- Ty mnie kochasz?! - prychnęła wściekle. - Jak śmiesz! Nawet nie rozumiesz, co to znaczy.

- Właśnie, że rozumiem! Posłuchaj...

- Słyszałam już wszystko, co chciałam usłyszeć. Zejdź mi z drogi, Thomas! Wracam do domu.

Chciał dyskutować, ale spojrzenie, jakim go obrzuciła, wystarczyło, żeby się poddał.

- Masz rację. To nie jest właściwy czas. Jesteś zmęczona i musisz odpocząć. Możemy przecież porozmawiać później.

Uniesiona gniewem, bez słowa opuściła poczekalnię. Chciała, by Thomas zniknął jej z oczu. To prawda, że była bardzo zmęczona, ale nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby wracać do domu. Wsiadła do samochodu i bez zastanowienia skierowała się w stronę domu Nicka.

Zawsze zwracała się do niego, kiedy się wydawało, że świat wali jej się na głowę, ale tym razem, gdy przyszła refleksja, ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Co za brak taktu z jej strony! Jak może udawać się do Nicka w sprawach dotyczących Thomasa? Jednak nie tak łatwo

przełamać stare nawyki. W końcu dotąd zawsze sobie pomagali, zawsze byli do swojej dyspozycji. Miała nadzieję, że Nick zrozumie ją i potrafi wybaczyć.

Zgodnie z przewidywaniami samochód Nicka stał na podjeździe. Jego zmiana kończyła się o siódmej, ale potem miał zawsze trochę papierkowej roboty, czyli musiał wrócić do domu przed chwilą. Nie była to dobra pora na odwiedziny. Po całonocnym dyżurze Nick będzie zmęczony i senny, a rozmowa o jej uczuciach do Thomasa to na pewno ostatnia rzecz, na jaką będzie miał ochotę.

Zresztą, czy mogła mieć o to do niego pretensje? Ona także nie miała ochoty rozmawiać o Thomasie. Znała jednak Thomasa na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że skoro doszedł do wniosku, iż chce z nią porozmawiać o ślubie, który się nie odbył, to dopnie swego. Kiedy tylko upewni się, że jego matce nie grozi już żadne niebezpieczeństwo, zacznie nalegać na ponowne spotkanie. A ona nie miała pojęcia, co powinna mu wtedy powiedzieć.

Właśnie dlatego musiała porozmawiać z Nickiem. Bo Nick był znacznie bardziej opanowany i zawsze potrafił sobie radzić w sytuacjach kryzysowych. A to już był prawdziwy kryzys. Nick na pewno jej pomoże, powiedziała sobie, parkując za jego wozem. Musi jej pomóc.

Merry była ostatnią osobą, jaką Nick spodziewał się zobaczyć u siebie. Po tym, jak uciekła z biura, unikała go przez następne dni, a on zaczynał już podejrzewać, że nieodwracalnie zniszczył ich przyjaźń. A

jednak Merry przyjechała do niego i stała teraz w progu, z buńczucznie uniesioną głową i błyskiem determinacji w oczach. Nigdy w życiu nie wyglądała tak pięknie.

Czując, że jego ciało reaguje na jej widok, Nick zaklął cicho. Nie wiedział, czego od niego chciała, ale jakiś wewnętrzny głos ostrzegał go, żeby jej nie wpuszczał. Był przecież na ostatnich nogach, kompletnie bezbronny, a ona wyglądała zbyt ładnie. Jeżeli pozwoli jej wejść, gotów popełnić katastrofalne głupstwo.

Jednak zamiast wymyślić jakieś usprawiedliwienie i zatrzasnąć drzwi przed tym jej ślicznym noskiem, cofnął się i zaprosił ją do środka.

- Wejdz. Marnie wyglądasz. Byłaś przez cały ten czas w szpitalu?  
- Gdyby to była moja matka, chciałabym, żeby ktoś z nią był, póki nie przyjadę - powiedziała. - Ale jak tylko Thomas się pojawił, wyszłam.

- Więc go widziałaś.

Nie było to pytanie, tylko zwykłe stwierdzenie. Bez trudu domyślił się, po co do niego przyjechała. Była przygnębiona i chciała z kimś porozmawiać. I to go właśnie zabolalo. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, czym jest dla niego rozmowa o Thomasie? Przecież nieopatrznie powiedział jej, że ją kocha! A ona wciąż kocha tamtego. Mimo to zwraca się do niego. Czy ta kobieta nic nie rozumie?

O mały włos byłby jej powiedział, że nie chce słyszeć, w jakiej sprawie przyjechała. Że ma już wszystkiego dość. Ale zostało im już tak mało czasu. A on chciał wykorzystać każdą darowaną mu chwilę.

- Wyobraź sobie, że on chciał ze mną rozmawiać - powiedziała z furją. - Możesz w to uwierzyć? Co za bezczelność! Znika na cały miesiąc, a teraz nagle chce mi tłumaczyć, dlaczego nie mógł się ze mną ożenić. - Idąc za Nickiem do pokoju, prychała ze złości jak kotka. - Jakby mi jeszcze były potrzebne jakieś wyjaśnienia. Jeżeli mężczyzna rzuca kobietę, i to w taki sposób, to może znaczyć tylko jedno - że jej nie kocha!

Nick spojrzał na nią uważnie, po czym powiedział coś, co go samego zdumiało:

- Jesteś tego pewna?  
- Czego?  
- Czy jesteś pewna, że on cię nie kocha? Merry nie wierzyła własnym uszom.

- To chyba jakiś żart?

Nick posępnie pokiwał głową.

- Możesz mi wierzyć, że nic, co dotyczy ciebie i Thomasa, nie wydaje mi się stosownym tematem do żartów. Gdyby to ode mnie zależało, Thomas już by cię więcej nie zobaczył.

Jedno jego spojrzenie wystarczyło, żeby Merry przypomniała sobie ich rozmowę w biurze. Nagle serce szybciej zabiło jej w piersi. Zaczęła rozpaczliwie szukać bezpieczniejszego tematu rozmowy.

- On mnie zranił, Nick. I zdradził. Czemu po tym wszystkim miałabym go jeszcze słuchać?

- Bo cierpisz - odparł Nick. - Podobnie jak on. Oczywiście zawiniła tu jego głupota, ale nie myśl sobie, że go to nic nie

kosztowało. Będziecie cierpieli oboje, póki nie znajdziecie jakiegoś sposobu, żeby rozwiązać wasze problemy. Albo musicie spróbować inaczej ułożyć sobie życie. Myślę, że jedyny sposób to szczerą rozmowa.

Gdyby powiedziała to jej matka, Merry na pewno przyznałaby jej rację. Ale to był Nick. Znała go przecież przez całe życie, a tymczasem nagle odniosła wrażenie, że wcale go nie zna. Przyznał jej się, że nie chciał opuścić Liberty Hill z jej powodu, a teraz namawia ją nie tylko na rozmowę z Thomasem, ale i na to, żeby zawarła z nim pokój. Czy on nie zdaje sobie sprawy, że jeśli to zrobi, może to ułatwić Thomasowi powrót - oczywiście, gdyby chciał do niej wrócić. Czy o to Nickowi chodziło?

Kompletnie skołowana, potarła skronie, które już zaczynały pulsować tęnym bólem.

- Muszę się nad tym zastanowić. Ale nie teraz. Jak się trochę prześpię. Nie jestem już w stanie zebrać myśli, Bliska łez podziękowała mu za radę i szybko odjechała. Przez całą drogę do domu usiłowała przekonać samą siebie, że to tylko kwestia zmęczenia i że odpoczynek na pewno jej pomoże.

Po powrocie do domu natychmiast położyła się do łóżka i z miejsca zapadła w głęboki sen, ale nie dane jej było wypocząć. Nick i Thomas walczyli o nią, nawet gdy spała. Prośbą, groźbą i szantażem próbowali wymóc na niej ostateczną decyzję, żeby ją na koniec porzucić.

Obudziła się zalana łzami, z ciężkim sercem. Czowała, że Nick ma



rację i że powinna zadzwonić do Thomasa, jeżeli chce uporać się z bólem, który od miesiąca nie dawał jej spokoju. Nie potrafiła się jednak na to zdobyć. Jeszcze nie. Zbyt dobrze знаła Thomasa. Swoim osobistym czarem potrafił wymóc na niej wszystko. Co będzie, jeśli znowu posłuży się tym swoim chłopięcym uśmiechem i zacznie ją przekonywać, że nigdy nie przestał jej kochać? Nie może sobie na to pozwolić, żeby znowu ulec jego perswazjom.

Resztę dnia spędziła w pracy. Myślała też dużo o przyszłości i zastanawiała się, jakie miejsce przypadnie w niej Nickowi i Thomasowi. Ale kiedy zamykała klinikę o szóstej po południu, nie była ani o krok bliżej uzyskania odpowiedzi na te pytania.

Myśl o powrocie do pustego domu wydała jej się nagle nie do zniesienia. Postanowiła pojechać do miasta i zjeść kolację u Eda. Tego dnia Ed serwował specjalność swojej kuchni, czyli zapiekankę z kartoflami i boczkiem, a nawet jej matka nie potrafiła zrobić takiej zapiekanki jak Ed. Jeżeli jeszcze na deser pozwoli sobie na spory kawałek czekoladowego tortu, na pewno poprawi jej się humor.

Dopiero kiedy zajechała pod restaurację, dotarło do niej, że nie ona jedna przepada za zapiekanką Eda. Wszystkie miejsca były zajęte, a spora kolejka czekała, aż zwolni się jakiś stolik. Powinna była raczej pojechać do domu i zjeść to, co miała w lodówce.

Jednak wizja zapiekanki była taka kusząca. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie ustawić się w kolejce, ale z góry wiedziała, czego może się spodziewać. Wiadomość o przyjeździe Thomasa

rozeszła się już po mieście. Nie zdążyłaby wejść do lokalu, a już wszyscy chcieliby się dowiedzieć, czy się z nim widziała, czy mu wybaczyła, czy będzie nowy ślub, i tak dalej. A tych wszystkich tematów chciała tej nocy za wszelką cenę uniknąć.

Głęboko zawiedziona, bo miała wielką ochotę na zapiekankę, już miała wrócić do auta, gdy nagle przez jedną z szyb zobaczyła Nicka. Siedział w ostatniej wnęce pod oknem. Wtedy przypomniała sobie, że Nick był takim samym amatorem zapiekanki Eda jak ona. Dawniej byłaby się przyłączyła do niego bez pytania. Teraz jednak sytuacja się zmieniła. Zawahała się i w tej samej chwili Nick podniósł wzrok i zobaczył ją przez okno. Przez ułamek sekundy myślała, że skinie jej głową i znów zajmie się niebieskim półmiskiem, który Ed postawił przed nim na stoliku, ale on widocznie miał inne zamiary. Powiedział coś do Eda, który zaczął dawać jej znaki, żeby ominęła kolejkę i weszła do środka.

Ed, dawny kucharz więzienny, mężczyzna rubaszny i szorstki, miał zawsze wielką słabość do Merry. Widząc, jak zbliża się do stolika, zawołał:

- No i co? Widziałem, jak chciałaś zrejterować! Nie wstyd ci? Merry roześmiała się.
- Zapomniałam, że będą dziś u ciebie tłumy.
- Dla ciebie zawsze znajdzie się miejsce. A zresztą, widziałaś przecież Nicka. Możesz się do niego dosiąść. Prawda, Nick?

Wbrew jej obawom Nick bez wahania skinął głową.

- Masz rację, Ed. Przynies Merry twój specjał. Bo to oczywiście

zamawiasz - zwrócił się do Merry. - Zapiekankę, prawda?

Znał ją tak dobrze.

- I mrożoną herbatę- dorzuciła, kiedy Ed ruszył w stronę kuchni.

Sadowiąc się naprzeciwko Nicka, powiedziała:

- Później zastanowię się nad deserem.

W piwnych oczach Nicka pojawiły się wesołe błyski.

- Kogo właściwie próbujesz oszukać, Mer? Całe miasto wie, że uwielbiasz słodczy. Mogę się założyć, że Ed już ukroił ci podwójną porcję tortu.

- Nieprawda!

- Chcesz się założyć?

Uśmiechnęli się do siebie jak dzieci i na moment zapomnieli o bożym świecie. Otrzeźwienie przyszło nagle, gdy miejsce obok Merry zajął... Thomas.

- Byłem pewny, że was tu zastanę - odezwał się, jakby nigdy nic, pokazując w uśmiechu dołeczki. - Co dziś mamy? Zapiekankę, prawda? Nie rozumiem, jak można jeść coś takiego.

- Niektórzy to lubią - sucho powiedziała Merry, rzucając mu gniewne spojrzenie. - Co ty tu robisz, Thomas? Powinieneś być w szpitalu, przy matce. Czego chcesz?

- Mama czuje się już znacznie lepiej - odparł, po czym rzucił Merry przeciągłe spojrzenie. - Od kiedy to muszę mieć jakiś powód, żeby móc się spotkać z dwójką moich najlepszych przyjaciół?

- Odkąd uciekłeś sprzed ołtarza - syknęła. - Nie tak traktuje się kogoś, kogo się kocha. Ja przynajmniej nie potraktowałabym tak

nikogo, kto byłby mi bliski. Ja czekałam wtedy w kościele, czego nie można powiedzieć o tobie.

Ubodły go jej słowa. Poznała to po jego oczach. Z zastygłym uśmiechem zwrócił się do Nicka:

- Nie siedź tak, człowieku! Pomóż mi! Nie widzisz, co się dzieje? Przecież wiesz, że ją kocham. Powiedz jej to.

- Sam jej to powiedz - warknął Nick, mierząc go wrogim spojrzeniem. - A poza tym, żeby wszystko było między nami jasne, nie ty jeden ją kochasz. Ja też kocham Merry. I jeżeli sobie wyobrażasz, że pomogę ci ją odzyskać, to chyba upadłeś na głowę.

## ROZDZIAŁ 7

Merry prawie nie spała tej nocy. Ilekroć zamknęła oczy, widziała Thomasa, który prosił z uśmiechem Nicka, żeby się za nim wstawił. Co za bezczelność! - pomyślała, kiedy w końcu przestała udawać, że śpi, i wstała, by trochę posprzątać przed wyjściem do pracy. Czy on sobie naprawdę wyobraża, że to takie proste? Że wystarczy, jak wróci do miasteczka, pokaże zęby w uśmiechu, a ona z powrotem padnie mu w ramiona? Na pewno nie! Niedoczekanie!

Była tak rozdrażniona, że nie mogła ani chwili usiedzieć spokojnie. Do siódmej rano zdążyła wyszorować cały dom, ale sprawiło jej to małą satysfakcję. Niech go wszyscy diabli! Jak mogła

pokochać takiego egoistę?! Poprzedniej nocy u Eda, kiedy wreszcie zorientował się, że nie oczaruje ani jej, ani Nicka, był autentycznie urażony. Jakby to on był tą skrzywdzoną stroną. I nie mógł za żadne skarby zrozumieć, czemu został potraktowany tak oziębłe.

O mały włos, a byłoby mu się udało wzbudzić w niej wyrzuty sumienia!

To dlatego przez całą noc rzucała się jak poparzona na łóżku. Jak mogła być tak naiwna? Przecież lepiej niż inni wiedziała, że nie można mu ufać. Mimo to, gdy wstał od stolika i spojrzał na nich zranionym wzrokiem, poczuła się, jakby była winna. Thomas przeprosił ich za to, że im przeszkodził, a potem wyszedł, próbując zachować resztki godności. Niewiele brakowało, a byłaby za nim wybiegła, żeby go zatrzymać. Chyba do reszty straciła rozum!

Nie da się nabrać po raz drugi, pomyślała. Jednak nie powinna też łudzić się, że Thomas nie będzie nadal próbował. Widziała ten błysk irytacji w jego oczach, kiedy się zorientował, że Nick nie tylko nie zamierza mu pomóc, ale również sam się nią interesuje. Jednak urażona ambicja nie pozwoliła mu zrezygnować i ustąpić Nickowi pola. Jeżeli postanowił wycofać się, to tylko na chwilę i wyłącznie po to, żeby przegrupować siły i obmyślić nową strategię. Będzie próbował innych sztuczek, a ona musi być na to przygotowana.

Jedno, co w tym wszystkim dobre, to że nareszcie zobaczyła jego prawdziwe oblicze. I poprzysięgła sobie, że nie dopuści, by po raz drugi wtargnął w jej życie. Miała swoją pracę i nie mogła sobie pozwolić na to, żeby ktoś ją od niej odrywał. Plany powszechnych

szczepień przeciwko wściekliźnie zaczynały nareszcie przybierać konkretną formę. Wydawało się, że ludzie wreszcie ją zrozumieli, jednak wciąż było tyle do zrobienia. Musiała skontaktować się ze szkołami i wyznaczyć terminy spotkań, podczas których miała wygłosić pogadanki o niebezpieczeństwie, jakie niesie ze sobą ta straszna choroba. Zamierzała też zadzwonić do wszystkich właścicieli zwierząt, którzy z racji zaawansowanego wieku lub choroby nie byli w stanie sami przywieźć swoich pupilków na szczepienie. Miała nadzieję, że do końca tygodnia uda jej się zaszczepić osiemdziesiąt procent zwierząt w całym hrabstwie. Żeby to osiągnąć, musiała skoncentrować się na jednym celu. Nie mogła tracić czasu na rozmyślania o Thomasie.

Postanowiła więcej o nim nie myśleć. Wzięła prysznic, ubrała się i sprawdziła, czy spakowała wszystko, co będzie jej potrzebne, kiedy pojedzie na wizyty domowe. Przygotowała odpowiedni zapas szczepionki, wyjęła klucze z torebki i już stała w drzwiach, kiedy ze zdumieniem zobaczyła, że przed dom zajeżdża furgonetka z kwiaciarni.

- Cześć, Jimmy! - powitała uśmiechem syna właścicielki, Jimmy'ego Ryana. - Jesteś pewny, że trafiłeś pod właściwy adres? Nie spodziewam się żadnych kwiatów.

- To nie jest pomyłka, panno McBride. - Jimmy uśmiechnął się od ucha do ucha. - Mama kazała mi pojechać najpierw do pani, bo to specjalne zamówienie. Podobno to pani ulubione kwiaty. - Odsunął drzwi i wyjął z wozu bukiet gardenii i białych róż.

Były naprawdę przepiękne. Merry nie mogła zaprzeczyć, że kiedyś były to jej ulubione kwiaty. Lecz od dnia, w którym stała z

bukietem gardenii i białych róż, czekając na oblubieńca, który się nie zjawił, już sam ich zapach wystarczał, żeby wywołać mdłości.

Ale biedny Jimmy nie miał z tym nic wspólnego. Ze sztucznym uśmiechem wzięła z jego rąk bukiet.

- Możesz chwilkę poczekać. Chciałabym przeczytać bilecik. Należy ci się też coś za to, że pofatygowałeś się tak daleko - dodała, czując, że chłopak czeka na napiwek. - A poza tym, chciałam cię prosić o pewną przysługę.

- Nie ma sprawy, panno McBride. Nigdzie mi się nie spieszy. Położyła wiązanekę na stoliku w sieni i wyjęła z koperty mały kartonik. Tak jak się spodziewała, u dołu widniał podpis Thomasa. Ale to nie podpis, lecz widniejące nad nim słowa sprawiły, że krwawa mgła przysłoniła jej oczy.

„Wybacz mi. Kocham cię nad życie i już nigdy więcej cię nie skrzywdzę. Proszę, zjedz ze mną kolację i daj mi szansę, żebym mógł wszystko naprawić”.

Czy on naprawdę wyobrażał sobie, że to takie proste? Że wystarczy wysłać kwiaty i bilecik i zaprosić ją na kolację, a wszystko zostanie mu wybaczone? Musi go szybko wyprowadzić z błędu.

Zmięła liścik, rzuciła go na stół, a potem wcisnęła zdumionemu Jimmy'emu bukiet.

- Zawieź te kwiaty do szpitala, do pani Maxine Cooper. Będzie zachwycona.

- Ale one są dla pani - zaprotestował Jimmy. - Nie podobają się pani?

- Są przepiękne - zapewniła, wsuwając mu do kieszonki banknot pięciodolarowy. - Ale pani Cooper należą się bardziej niż mnie. Ona jest teraz bardzo chora. Gdybyś tylko mógł dołączyć do nich nowy bilecik: „Ukochanej mamie, kochający syn Thomas”, byłabym ci bardzo wdzięczna.

Jimmy spojrzał na nią podejrzliwie, lecz nie protestował.

- W porządku, panno McBride. Zrobię, jak pani sobie życzy. Zaraz je zawiozę do szpitala.

- Dzięki, Jimmy. A tak przy okazji - powiedziała, kiedy ruszył do furgonetki - niech to zostanie między nami, dobrze?

- Nie ma sprawy, panno McBride.

- Bardzo ci dziękuję, Jimmy. Widzisz, pani Cook byłoby przykro, gdyby się dowiedziała, że jej syn nie pomyślał o tym, żeby przysłać jej kwiaty.

Jimmy ze zrozumieniem pokiwał głową, pomachał jej i odjechał. Merry odetchnęła z ulgą. Thomas nie będzie zadowolony, kiedy pójdzie odwiedzić matkę i zobaczy swój bukiet. Ale ona naprawdę niczego już od niego nie chciała. Albo tylko jednego - żeby raz na zawsze zostawił ją w spokoju.

Ku jej zdumieniu, tak właśnie zrobił. Merry pracowała przez cały dzień i kiedy wreszcie wróciła do domu, było już późno. Włączyła automatyczną sekretarkę, spodziewając się co najmniej kilku telefonów od Thomasa, tymczasem on ani razu do niej nie zadzwonił.



A przecież musiał się dowiedzieć o kwiatkach. Był dobrym synem i na pewno spędzał tyle czasu z Maxine, na ile pozwalał szpitalny regulamin. Być może nawet był u matki, kiedy Jimmy przywiózł gardenie i róże, zamówione dla kogo innego. Na pewno mu się to nie spodobało. Znała jego sposób myślenia. Skoro Thomas postanowił zdobyć ją po raz drugi, nie zniesie myśli, że mogłaby go odtrącić. A jednak nie zadzwonił. Nie mogła zrozumieć dlaczego. Co on sobie wykombinował?

Odpowiedź poznała następnego ranka. Z łóżka wyrwał ją telefon od Janey.

- Czytałaś dzisiejszą gazetę?

- Oszalałaś, Janey! -jęknęła nieprzytomna. - Jest szósta rano! O tej porze nie wiem nawet, jak się nazywam.

- To przeczytaj ostatnią stronę gazety - powiedziała Janey. - Jeżeli wszystko pójdzie po myśli Thomasa, wkrótce będziesz się nazywać pani Thomasowa Cooper.

- Co?!

- Zajrzyj do gazety. - Janey odłożyła słuchawkę.

Ze skurczonym ze strachu żołądkiem, Merry wyskoczyła z łóżka i sięgnęła po szlafrok. Kiedy wsiadała do wozu, dopinała ostatnie guziki. W przeciwieństwie do ludzi z miasteczka, nie dostawała gazety pod drzwi, tylko jakiś nieszczęsny doręczyciel, który zaczynał pracę o czwartej rano, zostawiał jej prasę w skrzynce. A skrzynka znajdowała się przy szosie, obok wjazdu na ranczo, dobre pół mili od jej domu.

Jak się spodziewała, gazeta wystawała już ze skrzynki, i nie

musiała nawet wysiadać, żeby po nią sięgnąć. Z sercem w gardle wyjęła gazetę i spojrzała na ostatnią stronę. W jasnym świetle poranka ujrzała zdjęcie jej i Thomasa, zrobione na trzy tygodnie przed niedoszłym ślubem. Czule objęci uśmiechali się do obiektywu. Wyglądali na szczęśliwą, zakochaną parę, dla której reszta świata mogłaby nie istnieć.

Było to jedno z jej ulubionych zdjęć, ale tym razem nie wywołało na jej twarzy uśmiechu. Z zaciśniętymi ustami zaczęła czytać tekst, wypisany tłustym drukiem:

**„Merry!**

**Masz wszelkie prawo, żeby mnie znienawidzić. Postąpiłem okropnie i nie będę miał do ciebie żalu, jeżeli już nigdy się do mnie nie odezwiesz. Nie potrafiłem się przyznać, że się przestraszyłem, a ponieważ okazałem się takim tchórzem, upokorzyłem cię na oczach wszystkich mieszkańców naszego miasta. Wiem, że nie naprawię tego, mówiąc przepraszam, dlatego publicznie przyrzekam ci, że zrobię wszystko, żeby odzyskać twą miłość”.**

Skamieniała wpatrywała się w tekst, a litery rozmazywały jej się przed oczami. Czyżby mylił ją wzrok? To musi być jakaś pomyłka. Thomas nigdy by jej czegoś takiego nie zrobił. Już raz wystawił ją na pośmiewisko całego miasta. Nie zrobiłby tego po raz drugi, odsłaniając kulisy ich związku przed wszystkimi, których stać na gazetę.

Jednak nawet kiedy usiłowała sobie wmówić, że to tylko czyjś

głupi kawał, w głębi duszy czuła, że to nie jest pomyłka. Thomas po raz kolejny zrobił z niej cel powszechnych kpin. Już teraz mogła sobie wyobrazić te złośliwe uwagi: „Słyszeliście, co przydarzyło się tej najmłodszej McBride'ównie? Ale jej się trafił narzeczony! Najpierw rzucił ją tuż przed ślubem, a teraz zaleca się do niej w gazecie i znowu prosi ją o rękę. Chyba tylko idiotka mogłaby po raz drugi zaufać takiemu facetowi. Musi jej rzeczywiście strasznie na tym zależeć, żeby wyjść za mąż”.

Zabiję go, pomyślała z furją. Powieszę go za uszy i obedrę ze skóry!

Dochodziła siódma rano, kiedy Merry zajechała pod dom Maxine Cooper. Położony był w centrum miasteczka, w sąsiedztwie domu Myrtle Henderson. Wybudowano go w stylu nowoczesnym i prawdę mówiąc, Merry nigdy się nie podobał. Ale dla Thomasa był to jego rodzinny dom, a ponieważ zrezygnował z własnego mieszkania, kiedy zdecydowali się pobrać, nic dziwnego, że zatrzymał się właśnie tutaj, gdy jego matka znalazła się w szpitalu.

Po telefonie Janey Merry wróciła do siebie i przebrała się w dżinsy i bawełniany podkoszulek. Miała też trochę czasu, żeby ochłonać w drodze do miasta, ale wystarczył jeden rzut oka na gazetę na tylnym siedzeniu, żeby znowu wszystko się w niej zagotowało. Nie ujdzie mu to na sucho! Wysiadła z samochodu i trzymając w garści gazetę, pomaszerowała do drzwi.

Mimo wczesnej pory Thomas już nie spał. Należał do rannych

ptaszków, podobnie jak ona, i na pewno od dawna był już na nogach. Naciskając dzwonek, czuła się, jakby rzucała mu wyzwanie. Pomyślała, że człowiek w tym stanie ducha nie odpowiada za swoje czyny.

Tak jak przypuszczała, Thomas nie tylko był na nogach, ale zdążył się już ubrać i ogolić.

- Merry! - rozpromienił się na jej widok. - Co za niespodzianka! Nie spodziewałem się ciebie tak wcześnie. - Otworzył szeroko drzwi. - Wejdz. Właśnie zaparzyłem kawę i zrobiłem grzanki. Może masz ochotę?

Maniery nakazywały skorzystać z zaproszenia, jednak instynkt ostrzegał ją, że może to być niewybaczalny błąd. Nie przyszła tu z towarzyską wizytą. Przyświecał jej jeden cel - dać mu do zrozumienia, że nie da się namówić na odnowienie ich związku. I im prędzej Thomas to zrozumie, tym lepiej.

- Nie przyszedłam tu na śniadanie - powiedziała sucho. - Musimy porozmawiać o tym - machnęła mu gazetą przed nosem, ale on tylko uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Nie przyjąłeś moich kwiatów, więc musiałem spróbować czegoś innego, żeby zwrócić twoją uwagę. No i co? Bardzo się zdziwiłaś? Wiedziałem, że tak będzie. A wszystko za jedyne pięćdziesiąt dolców! Możesz w to uwierzyć? W Chicago musiałbym zapłacić co najmniej pięć razy tyle.

Plółł coś dalej o tym, jaki świetny zrobił interes, a ona patrzyła na niego z rosnącą pogardą. Czy kiedykolwiek tak naprawdę poznała tego

człowieka? Czy rozumiała, co kryło się w jego duszy? Teraz zaczynała w to wątpić.

- Ty chyba nic nie rozumiesz - powiedziała, kiedy zrobił przerwę, żeby zaczerpnąć tchu. - Odesłałam kwiaty twojej matce, bo ich nie chcę. Nie chcę od ciebie niczego...

- Och, chyba nie mówisz serio! Udajesz tylko taką niedostępną. Był taki pewny siebie, że omal nie cisnęła mu gazety w twarz. Jak to możliwe, że nigdy dotąd nie zwróciła uwagi na tę jego irytującą arogancję? Raz i drugi głęboko odetchnęła, żeby trochę ochłoniąć, ale niewiele jej to pomogło.

- Popatrz na mnie, Thomas - powiedziała zimno, mrużąc oczy. - Czy naprawdę wyglądam na osobę, która żartuje?

Nawet ślepiec zorientowałby się, że jest śmiertelnie poważna. Thomas przestał się uśmiechać. Wyraz pewności siebie zniknął z jego twarzy.

- Nie, oczywiście, że nie. Przepraszam. Nie wiem, czemu to powiedziałem. Ja po prostu tak bardzo cię kocham...

- Gdybyś mnie kochał - przerwała mu Merry - nie wystawiłbyś mnie na pośmiewisko całego Liberty Hill. Po tym, co mi zrobiłeś, ciężko było mi spojrzeć im wszystkim w oczy. Gdybyś mnie kochał, nie upokorzyłbyś mnie po raz drugi. - Uniosła do góry gazetę. - Gdybyś naprawdę mnie kochał, dałbyś mi święty spokój! Bo niczego więcej nie chcę już od ciebie! Po tym wszystkim, co przez ciebie przeszłam, to chyba nie jest zbyt wygórowane żądanie.

Nigdy w życiu nie mówiła bardziej serio. Miała we wzroku coś

takiego, co kazało mu zrozumieć, że tym razem jego wdzięk już na nią nie działa. Po raz pierwszy Thomas uświadomił sobie, że może ją naprawdę utracić.

- Masz rację, Merry - powiedział pokornym tonem.

-Przepraszam. Zrobię, co tylko zechcesz. Jeżeli chcesz, żebym dał ci trochę czasu, przystosuję się.

- Chcę, żebyś przestał dawać mi prezenty, Thomas. I nie życzę sobie żadnych nowych niespodzianek.

- Będzie, jak chcesz - obiecał jej. - Chcę tylko twojego szczęścia. Gdyby naprawdę tego chciał, przyszedłby wtedy do kościoła, pomyślała z gniewem.

- To na razie wszystko - rzekła sucho. - Mam nadzieję, że się zrozumieliśmy. A teraz przepraszam, ale muszę jechać do pracy.

Otworzył usta, żeby zaprotestować, lecz Merry rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Wobec tego podniósł ręce do góry i powiedział:

- Poddaję się. Nie chciałbym ci przeszkadzać. Ja też muszę teraz jechać do mamy, do szpitala. Spotkamy się później, dobrze?

Merry miała ochotę złapać go za ramiona i solidnie nim potrząsnąć. Czego jeszcze potrzeba, żeby do niego dotrzeć?

Nie był przecież aż taki tępy, żeby nie zrozumieć, co do niego mówiła. Bawił się z nią tylko i próbował znaleźć jej słaby punkt.

Ale to mu się już nie uda. Nie będzie żadnego później.

- Nie sądzę - powiedziała sucho. - Będę zajęta przez cały dzień.

Nie dając mu szansy na zadanie pytania, co zamierza zrobić przez

cały dzień, wsiadła szybko do samochodu i odjechała. Ach ci mężczyźni! Pomyślała z rozpaczą. Co jej przyszło do głowy, żeby się z nimi zadawać?

Wciąż trzęsąc się z irytacji, wyjechała za miasto i skierowała się w stronę kanionu Dzikiego Konia. Była to okolica dość odludna, nadal jednak mieszkało tam kilka rodzin, a wśród nich Lester Allison. Ten uparty starzec liczył sobie dziewięćdziesiąt osiem lat, i po śmierci żony, Isabelle, z którą przeżył ponad pół wieku, odmówił przeprowadzki do domu opieki. Mieszkał nadal na swojej starej farmie, samotnie, nie licząc pięciu czy sześciu kotów, a w miasteczku nie był już od wielu lat. Sąsiedzi dostarczali mu żywność, a kiedy czuł się źle, lekarz musiał jechać do niego. Jeżeli chodzi o szczepienie - nawet gdyby Allison zgodził się przywieźć swoje koty do kliniki, na pewno nie potrafiłby ich w tym celu złapać. Z tego, co Merry słyszała, zwierzęta były już na wpół dziczące.

Była tak zajęta rozważaniem problemu, jak złapać koty, że nie zauważyła leżącej na drodze deski. A kiedy ją zobaczyła, było już za późno, żeby zahamować. Usłyszała huk pękającej opony, kiedy gwóźdź wbił się w prawe przednie koło.

- Niech to diabli!

Zjechała ostrożnie na skraj drogi, wyłączyła silnik i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nie mogła wybrać gorszego miejsca na zmianę koła. Droga w tym miejscu prowadziła ostro pod górę, a z prawej strony zbocze stromo opadało w dół. Wystarczył jeden nieostrożny ruch i wóz gotów się stoczyć. Już teraz niebezpiecznie się

chwiał.

- Matko Boska! - mruknęła, zaciągając ręczny hamulec. - To dopiero klops! - Wyrzwała przez okienko po prawej stronie i poczuła, jak żołądek podjeżdża jej do gardła. Jak zdoła ustawić podnośnik na zboczu, nachylonym pod kątem czterdziestu pięciu stopni? Przecież to niemożliwe!

- Zablokuj koła - głośno powiedziała sama do siebie. Joe i Zeke wbijali to do głowy jej i Janey od czasów, kiedy były na tyle duże, żeby dosięgnąć kierownicy. Może z powodu stromizny nie uda jej się zapobiec osuwaniu się wozu, ale przynajmniej nie zostanie przejechana.

Nagle dotarł do niej absurd tej sytuacji. Oparła głowę na kierownicy i wybuchnęła bezradnym śmiechem. Przecież wóz może stoczyć się z góry jak tylko z niego wysiądzie, a ona martwi się, że może zostać przejechana! Powinna raczej zastanowić się nad tym, jak sobie poradzić bez pomocy. Mogła oczywiście wezwać któregoś z braci, jednak wolałaby tego unikać. Zawsze była dumna ze swojej samodzielności. Dlatego czułaby się głupio, gdyby musiała wzywać pomoc z powodu takiego głupstwa jak zmiana koła.

Potrafi to zrobić, powiedziała sobie, ostrożnie otwierając drzwi wozu. Musi tylko bardzo uważać i unikać ryzyka.

Teoretycznie było to słuszne, dlatego wysiadając, wstrzymała oddech. Kiedy stanęła obiema nogami na ziemi i zobaczyła, jak niepewnie samochód trzyma się zbocza, serce zaczęło walić jak oszałałe. Gdyby najechała na deskę z nieco większą prędkością, mogła



mieć znacznie poważniejsze kłopoty niż dziurawa opona. Mogła stracić kontrolę nad kierownicą, stoczyć się z góry i rozbić o rosnący u jej podnóża las. Na pewno nie uszłaby z tego z życiem.

Roztrzęsiona wyjęła z bagażnika podnośnik i zapasową oponę i właśnie zablokowała tylne koła kamieniami, kiedy z południa nadjechał drugi samochód. Merry zdumiała się. Kanion Dzikiego Konia leżał na odludziu i na ogół mało kto przejeżdżał tą drogą. Wóz zatrzymał się w pobliżu, migając światłami. To dobrze, bo gdyby ktoś nadjeżdżał z góry, dostrzegłby światła i zdążył w porę zwolnić. Nick wysiadł z samochodu i ruszył ku niej wolnym, kocim krokiem. Nie widziała go od tamtego wieczoru, kiedy powiedział Thomasowi, żeby nie liczył na jego pomoc, bo sam się w niej kocha. W głębi duszy była mu za to wdzięczna, mimo to nie wiedziała, jak ma się zachować i co powiedzieć. Ostatnio zapanowało między nimi jakieś skrepowanie, którego przedtem nie było. Lecz kiedy go teraz zobaczyła, nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jej go brakowało. Nie potrafiła powiedzieć, czy ich wzajemne relacje wrócą kiedykolwiek do normy, ale przynajmniej był nadal obecny w jej życiu. A w tej chwili nic innego się nie liczyło.

- Jak to się dzieje, że zjawiasz się zawsze, kiedy cię potrzebuję - powiedziała z uśmiechem, i była to prawda. Kiedy chodziło o jedno z nich, zdawali się być obdarzeni jakimś szóstym zmysłem. - Skąd wiedziałeś, że mam kłopoty?

- Nie wiedziałem - powiedział. - Jechałem do Etheldy Dickerson - jej kot utknął na dachu i nie potrafiła go zdjąć - i pomyślałem sobie,

że pojedę przez kanion. - Obszedł samochód Merry i marszcząc brwi, spojrzał na płaską jak naleśnik oponę. - Jak to zrobiłaś?

- Najechałam na deskę - westchnęła. - Powinnam była ją zobaczyć, ale się zamyśliłam.

- Mogło być gorzej - pocieszył ją Nick. - Mogłaś sobie zepsuć samochód. Spróbujmy teraz ustawić podnośnik. - Przykląkł, żeby obejrzeć grunt, odmiótł żwir i kurz, po czym pokręcił głową.

- Będzie nam potrzebny dość duży kamień. I to płaski, żeby wyrównać poziom.

- O, może ten - powiedziała, schodząc ostrożnie po zboczu. - Widziałam go, kiedy szukałam czegoś, żeby zablokować koła.

Nie wzięła go wtedy, bo wydał jej się za płaski, świetnie się za to nadawał do wyrównania poziomu. Razem z Nickiem wynieśli go na drogę i ułożyli pod podnośnik.

Wprawdzie Merry potrafiła sama zmienić oponę, ale Nick cieszył się, że może coś dla niej zrobić. Szybko odkręcił śruby, założył nowe koło i dopiero wtedy przyszło mu do głowy, że gdyby się tak nie spieszył, mógłby spędzić z nią więcej czasu.

Przeklinając w duchu swoją głupotę, włożył narzędzia do bagażnika i otrzepał ręce.

- Gotowe - powiedział, wycierając dłonie w chusteczkę. - Chcesz, to mogę pojechać za tobą do miasta, tak na wszelki wypadek.

Merry zawahała się, a potem potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję, nie trzeba. Pani Dickinson już i tak pewnie dzwoniła kilka razy do twojego biura, żeby zapytać, czemu cię jeszcze

nie ma, a ja muszę jechać do Lestera Allisona, żeby zaszczepić jego koty.

Nickowi bardzo nie podobał się pomysł, że Merry będzie jeździła sama po tak dzikiej okolicy i to bez zapasowej opony. Ale jest osobą dorosłą, i do tego bardzo niezależną. Na pewno nie życzy sobie, żeby jej mówił, co ma robić.

- W porządku - powiedział. - Dzwon do mnie na komórkę, gdyby coś się stało.

Spodziewał się, że Merry wsiądzie do samochodu i pojedzie prosto do starego Allisona, tymczasem ona stała i patrzyła na niego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Rozbawiony, pstryknął jej palcami przed nosem.

- Hej! Obudź się, Mer!

Merry spłonęła rumieńcem, ale nie ruszyła się z miejsca.

- Czy to prawda, że jesteś we mnie zakochany?

Była to ostatnia rzecz, jakiej się po niej spodziewał. Odkąd powiedział jej o swoich uczuciach - unikała go, a kiedy nie było to możliwe, zachowywała się tak, jakby nic nie zaszło. Rozumiał, że potrzebowała czasu, żeby się pogodzić ze zmianą, jaka zaszła w ich wzajemnych stosunkach, mimo to trochę go to bolało.

- To nie jest temat do żartów - burknął, omijając jej spojrzenie. - Czemu pytasz?

Przez chwilę wydawało mu się, że nie odpowie. Zawahała się, a potem nagle wybuchnęła:

- Bo nigdy nie okazywałeś tego w taki sposób jak Thomas, a ja

zastanawiałam się dlaczego.

Poniewczasie ugryzła się w język. Co jej strzeliło do głowy? Przecież w ten sposób tylko go zachęcała. I to do czego? Przerazona, szybko się cofnęła.

- Zapomnij, że to w ogóle powiedziałam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Jestem taka skołowana. Mam wrażenie, że cały świat wywrócił się do góry nogami. Chyba za długo stałam na słońcu. Muszę już jechać. Dzięki za pomoc...

Powinna była wiedzieć, że tak łatwo jej nie puści. Odwróciła się w stronę samochodu, ale nie zdążyła nawet zrobić dwóch kroków, kiedy Nick zastąpił jej drogę. W jego ciemnych oczach malowało się przygnębienie.

- Nie myśl sobie, że po tym, co powiedziałaś, pozwolę ci tak po prostu odejść. To ty poruszyłaś ten temat. Jak się powiedziało A, trzeba powiedzieć B.

- To nie jest konieczne...

- Owszem, jest - zaproponował. - Więc chcesz, żebym był bardziej podobny do Thomasa, tak? A jak mam to zrobić, Merry? Mam cię ośmieszyć przed całym miastem? A może wolisz, żebym ci coś obiecał, a potem się z tego nie wywiązał i udawał, że nic się nie stało? Tego chcesz?

Rumieniec zabarwił jej policzki.

- Nie, oczywiście że nie!

- Ja doskonale wiem, co czuję - powiedział, wyciągając ręce. - Ale jeżeli chcesz mieć dowód, to go dostaniesz. - To mówiąc, zamknął ją w

uścisku.

Zaskoczona, zdążyła się tylko zająknąć ze zdumienia, bo zaraz potem jego usta spoczęły na jej wargach i nie potrafiła już myśleć o niczym innym, jak tylko o Nicku. Znała go przez całe życie, razem śmiali się i smucili, razem dorastali, i zawsze kochała go jak przyjaciela. Ale w ciągu tych wszystkich lat ani razu nie całowała się z nim, nigdy nawet jej to nie przyszło do głowy. Wszystkie swoje myśli i uczucia kierowała zawsze w stronę Thomasa. Dlatego nawet nie podejrzewała, że Nick potrafi tak namiętnie całować.

Zakręciło jej się w głowie, mgła przesłoniła jej oczy, a ziemia zatrzęsała się pod nogami. Czuła tylko bliskość Nicka, jego muskularne ciało i żar pocałunku.

Później nie potrafiła nawet powiedzieć, jak długo trwało to szaleństwo. Z upojenia wyrwał ich trzask radia w wozie Nicka. Merry uświadomiła sobie, że stoi na skraju drogi, w biały dzień, i całuje się z Nickiem, jakby świat wokół przestał istnieć. A przecież mimo wszystko ktoś mógł tędy przejeżdżać! Co się z nią działo? Chyba straciła rozum!

Kompletnie zdezorientowana, wysunęła się z jego objęć, zanim zdążył ją powstrzymać. Ogarnęła ją paniczna chęć ucieczki. Póki jeszcze nie jest za późno.

- Nie! - krzyknęła, kiedy znowu wyciągnął ręce. - To jakieś nieporozumienie. Mówię poważnie, Nick! To, że zerwałam z Thomasem, nie musi zaraz znaczyć, że szukam sobie kogoś innego. Tak nie jest. Proszę, nie zrozum mnie źle, ale po tym, co zrobił mi

Thomas, nieprędko będę w stanie zaufać jakiemuś innemu mężczyźnie.

- Ja nie jestem Thomasem - oburzył się Nick. - Ja bym cię nigdy nie skrzywdził.

Chciała mu wierzyć, chciała wyzbyć się lęku, jednak nie potrafiła. Rana była wciąż zbyt świeża, uraza zbyt dotkliwa. Z oczyma pełnymi łez, wyjąkała:

- Przepraszam, ale nie mogę. Proszę... zapomnijmy o tym. Oboje mamy tyle pracy.

Ocierając łzy, podeszła do swojego auta, a Nick już jej nie zatrzymywał. Może jakiś inny mężczyzna straciłby nadzieję, widząc, że odjeżdża tak szybko, jakby ścigały ją wszystkie diabły, ale nie Nick. Stał na środku drogi i uśmiechał się jak ostatni głupek. Boże, jak cudownie było trzymać ją w ramionach! O tym nawet nie ośmielał się myśleć przez te wszystkie lata. I nawet udało mu się ją pocałować! Stracił już rachubę, ile razy o tym śnił, lecz żadne z jego wyobrażeń nie mogło się równać z rzeczywistością. A w dodatku Merry nie odepchnęła go. A to w jego oczach równało się zachęcie. Mogła sobie mówić, że nie chce już żadnego mężczyzny, ale to chyba nie dotyczy jego osoby. A to już coś - przynajmniej na początek.

Każdego roku McBride'owie wydawali wielkie urodzinowe przyjęcie dla Sary McBride, na które zapraszali całe hrabstwo. Nick przez te wszystkie lata nie potrafił sobie nawet wyobrazić, że mógłby je opuścić - kochał panią McBride jak własną matkę. Jednak w tym roku zaczął się poważnie zastanawiać, czy powinien przyjść, a to ze względu

na Merry. Nie chciał, żeby odniosła wrażenie, że wywiera na nią presję - w końcu od ich pocałunku minęły zaledwie dwa dni. Teraz, gdy wreszcie zobaczyła w nim mężczyznę, który się nią interesuje, a nie tylko przyjaciela, nie mógł sobie pozwolić na to, żeby ją spłoszyć.

Nie widział jej ani z nią nie rozmawiał od tamtej pory, ale i bez tego wiedział, co u niej słychać. Gdziekolwiek się ruszył, mówiono tylko o tym, że Thomas wrócił i chce koniecznie odzyskać jej względy.

Całe hrabstwo żyło wyłącznie tą historią. Powrót Thomasa i jego powtórne konkury zostały uznane niemal za romans stulecia. Tylko on jeden wiedział, że romantyczne pozy Thomasa nie miały nic wspólnego z miłością. Thomas nigdy nie lubił przegrywać, a teraz, kiedy już wiedział, że Nick także interesuje się Merry, potraktował to jako wyzwanie. Gdyby ją naprawdę kochał, błagałby ją na klęczkach o przebaczenie i próbował przekonać, że się zmienił. Jemu tymczasem wydawało się, że zdobędzie ją przy pomocy drogich prezentów i tanich gestów.

Nick pocieszał się myślą, że Merry nie mogła być taka głupia, żeby tego nie widzieć. Znała Thomasa równie dobrze jak on, dlatego nie tak łatwo będzie ją ponownie oszukać. Wierzył, że Merry ujrzy w końcu prawdziwe oblicze ich dawnego przyjaciela. Mimo to odczuwał głęboki niepokój. Wiedział, że Thomas będzie na przyjęciu i z całą pewnością będzie próbował znowu zbliżyć się do Merry. Miał nadzieję, że Merry potrafi poradzić sobie z Thomasem, a jednak wzdrygał się na myśl o tym, że miałby ją tam zastawić samą. Bo co będzie, jeśli Thomas ponownie zdoła usidlić ją swym wdziękiem?

Dlatego też niemal w ostatniej chwili Nick zdecydował się pójść na przyjęcie i - jak się później okazało - miał rację.

Kiedy przepychał się przez tłum na podwórzu za domem, natknął się na Merry. I Thomasa. Merry sprawdzała półmiski na stole i w bufecie, a Thomas krążył wokół niej, udając, że pomaga, gdy tak naprawdę po prostu z nią flirtował.

Stał tak blisko, że niemal stykali się ramionami. Nick poczuł, że budzi się w nim mordercza furia. Wprawdzie patrzącym mogło się wydawać, że Merry świetnie się bawi, ale on wiedział, że tak nie jest. Nawet z daleka widział jej nienaturalny uśmiech i wyraz prawdziwej irytacji w błękitnych oczach. Uśmiechnął się mimo woli. Merry była wyraźnie zła, a Thomas, w swoim zadufaniu, nie potrafił tego dostrzec. Pomyślał, że jeśli Thomas nie da jej wreszcie spokoju, gotów napytać sobie poważnych kłopotów.

Jednak było to przyjęcie pani McBride i Merry na pewno nie będzie chciała go popsuć. Dlatego on jej pomoże - uwolni od towarzystwa Thomasa, żeby nie musiała wciąż patrzeć na jego bezczelnie uśmiechniętą gębę.

Podszedł do bufetu i udając, że nie widzi Thomasa, powiedział cicho:

- Wiem, że jesteś zajęta, Mer, ale chciałbym cię przeprosić na minutkę. Mam ci coś do powiedzenia. Moglibyśmy pójść na chwilę do ogrodu?

W oczach Merry odmalowała się ulga. Z wdzięczności omal nie rzuciła mu się na szyję.



- Tak, oczywiście! - Odwróciła się do Thomasa i powiedziała: -  
Dziękuję, Thomas, ale wszystko jest już gotowe. Mógłbyś poszukać  
mojej mamy i powiedzieć jej, że możemy siadać do stołu?

- Myślałem, że idziemy razem do ogrodu.

- Wybacz, stary - wtrącił się Nick - ale to sprawa służbowa. Więc  
zrób to, o co cię prosiła Merry - idź i poszukaj Sary.

Nie czekając, chwycił Merry za łokieć i poprowadził ją do  
rozarium po drugiej stronie domu.

Merry była prawie pewna, że Thomas będzie chciał im  
towarzyszyć. Jednak Nick musiał mieć w oczach coś takiego, co go  
powstrzymało. Z miną urażonego dziecka odwrócił się na pięcie i  
odszedł. A Merry znalazła się sam na sam z Nickiem po raz pierwszy,  
odkąd ją pocałował.

Przez te ostatnie dni nie myślała o niczym innym i o niczym  
innym nie śniła. Więc chociaż czuła się skrepowana, była mu  
wdzięczna, że zjawił się na przyjęciu i przyszedł jej w sukurs. Było  
kilka spraw, o których chciała mu powiedzieć, i to na osobności.

Kiedy weszli do ogrodu, rozległ się gong wzywający gości na  
kolację. Ogród w jednej chwili opustoszał. Merry przystanąła i  
nieśmiało spojrzała Nickowi w twarz, jak podłotek na pierwszej randce.

- Naprawdę zaprosiłeś mnie tu w sprawie służbowej?

- A jak myślisz? - Spojrzał na nią z uśmiechem.

Na myśl o tym, jak łatwo wywiódł Thomasa w pole, Merry  
roześmiała się. Thomas dostał, na co zasłużył.

- Dzięki za to, że wybawiłeś mnie od jego towarzystwa.

Próbowałam się go pozbyć na wszystkie możliwe sposoby, ale bez skutku.

- On rzeczywiście zawsze potrafił uczeplić się jak rzep psiego ogona.

- Wiem - westchnęła. Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Pewnie dlatego nie miałam oczu dla nikogo innego. Uparł się, że będzie mnie miał, i postawił na swoim. Oczywiście, ja też nie byłam bez winy - dodała szybko. - Jak mogłam być tak zaślepiona? Przepraszam cię za to - rzekła z powagą. - Nie chciałam cię zranić. Po prostu nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że coś do mnie czujesz. A kiedy mi o tym powiedziałeś, wpadłam w panikę. Bałam się, że mogę stracić najlepszego przyjaciela. A po tym wszystkim, co mnie spotkało, tego bym chyba nie przeżyła.

Spojrzała na niego zaleknionym wzrokiem. Nick miał ochotę na oczach wszystkich chwycić ją w ramiona i zapewnić, że nie ma się czego bać. Doskonale rozumiał jej obawy. Z takich samych powodów całymi latami ukrywał przed nią swoje uczucia. On także nie chciał jej utracić. Ale po tym pocałunku w kanionie Dzikiego Konia był już pewny, że tak się nie stanie.

- Nic nie jest w stanie zagrozić naszej przyjaźni - zapewnił ją z przekonaniem. - To tylko od nas zależy. Proponuję, żebyśmy zawarli układ. Jeżeli będzie ci się wydawało, że coś jest nie tak, powiesz mi, a ja też ci powiem, jeżeli będę miał jakieś wątpliwości. Oboje dołożymy wszelkich starań, żeby nie było między nami żadnych niedomówień.

Co ty na to? Umowa stoi?

Merry zawahała się, ale podobnie jak on bardzo chciała wierzyć, że nic nie jest w stanie zniszczyć ich przyjaźni. Z niepewnym uśmiechem podała mu rękę, a on mocno ją uściskał.

- Umowa stoi - powiedziała.

## ROZDZIAŁ 8

Nic nie musi się zmienić. Jesteśmy tacy sami jak zawsze.

Przez następne kilka dni Merry powtarzała sobie w duszy słowa Nicka, ilekroć ogarniały ją wątpliwości i zaczynało jej się wydawać, że wszystko wymyka się z rąk. Czasami dochodziła do wniosku, że Nick miał rację. Bo tak naprawdę nic się nie zmieniło. Wprawdzie Nick kochał ją od wielu lat, ale ona przecież o tym nie wiedziała. A teraz już wie. Co wcale nie znaczy, że ich życie musi się w jakikolwiek sposób zmienić.

Jednak okazało się, że to nie takie proste. Jeżeli potrzebny był jej dowód, przekonała się o tym w środę wieczorem, jak tylko przekroczyła próg bilardowni Tiny. Zwykła się tam spotykać ze znajomymi w środowe wieczory, na cotygodniowych turniejach bilardowych. Nie były to jakieś poważne zawody - raczej pretekst, żeby się spotkać na plotki. Nie obowiązywał żaden regulamin, nie trzeba było mieć zaproszenia - wystarczyło po prostu telefon, żeby przypomnieć innym o spotkaniu. Robili to od lat i przychodzili, kiedy

tylko mogli.

Nick też zawsze się pojawiał, jeżeli tego dnia nie miał wieczornej zmiany. Przyszedł i dziś. Merry zobaczyła go już od progu. Do tej pory zawsze machała mu z uśmiechem na powitanie, po czym zamawiała coś do picia i przysiadła się do stolika. Ale tym razem stało się inaczej. W chwili gdy spotkały się ich oczy, coś drgnęło w jej sercu. Wokół nich ludzie śmiali się i rozmawiali, ale ona nie widziała nikogo prócz Nicka.

Jak to możliwe, że dotąd nie zauważyła, jaki jest przystojny? A może zawsze o tym wiedziała, nie dostrzegła za to, że jest taki wysoki, że kiedy się uśmiecha, w oczach zapalają mu się łobuzerskie błyski? Emanowała z niego siła, która czyniła go bardzo pociągającym; spokojna pewność siebie, której żadna kobieta nie potrafiła przeoczyć. Jeden rzut oka na salę powiedział jej, że nie ona jedna to zauważyła. Cała grupka zgromadzonych pań patrzyła na niego z jawną sympatią. Ale on nie widział nikogo poza nią.

Jego spojrzenie było namacalne jak pieszczota. Nagle, nie wiedząc czemu, zabrakło jej tchu. Zarumieniona chciała odwrócić wzrok, ale nie potrafiła. Napływały wspomnienia ich pocałunku - dotyku rąk Nicka, uścisku ramion, gorących ust, i choć starała się stłumić uczucia, jakie w niej budził, pragnęła już tylko jednego - żeby ją znowu pocałował. Tutaj i teraz. Na oczach wszystkich.

Wstrząśnięta, odwróciła się i pomaszzerowała do bufetu, modląc się w duchu, by Nick nie wyczytał tego wszystkiego z jej oczu. Co się z nią działo, u licha? Bezsensowne myśli przelatowały jej przez głowę.

Jeszcze niedawno gotowa była przysiąc przed Bogiem i całym miastem, że będzie kochać i szanować Thomasa, póki śmierć ich nie rozłączy. Tymczasem nie minęły nawet dwa miesiące, a ona już myśli o innym mężczyźnie. I to nie o byle kim, ale o ich najlepszym przyjacielu, Nicku! A wszystko z powodu jednego, niewinnego pocałunku.

To nie był wcale niewinny pocałunek, i ty dobrze o tym wiesz, Merideth Saro McBride! - zgromił ją jakiś wewnętrzny głos. Jeżeli chcesz udawać przed Nickiem, że nie zrobiło to na tobie wrażenia, twoja sprawa. Ale siebie samej nie oszukasz. Gdybyś była bardziej szczerą względem siebie, gdy chodziło o Thomasa, gdybyś widziała go takim, jakim był, a nie jakim chciałaś go widzieć, oszczędziłabyś sobie wstydu i cierpienia.

Była to niezaprzeczalna prawda, w obliczu której Merry, chcąc nie chcąc, musiała przyznać, że w ich pocałunku nie było ani krzty niewinności. Cały jej świat zawalił się w tym momencie, a ona nie potrafiła o tym zapomnieć. I sama nie wiedziała, co z tym począć.

- No, jesteś nareszcie! - Stella dopadła ją i uściskała z całych sił. - Gdzie byłaś? Przejeżdżałam kilka razy obok kliniki, ale cię nie było. - Cofnęła się i obrzuciła Merry zatroskanym wzrokiem. - Dobrze się czujesz? Całe miasto mówi tylko o Thomasie i o tym, jak próbuje cię przebłagać. Podobno zasypuje cię kwiatami i biżuterią? Chyba nie dasz się na to nabrać? Bo jeżeli tak, to ktoś powinien przemówić ci do rozumu. I chyba ja się za to wezmę!

Merry roześmiała się. Kochana, pocziwa Stella - co w sercu, to na języku. Na jej widok rodzina zawsze dostawała dreszczy, lecz Merry

szanowała ją za odwagę i szczerłość. Ze Stellą zawsze było wiadomo, na czym się stoi.

- Nie dostałam jeszcze żadnej biżuterii, przysłał mi za to bukiet - identyczny jak moja ślubna wiązanka.

- Co za gruboskórność! - Stellę aż zatkało z oburzenia. - Mam nadzieję, że wyrzuciłaś go na śmietnik!

- Prawdę mówiąc, posłałam go matce Thomasa, do szpitala. Thomas wcale nie był tym zachwycony.

- Wiesz co, powiedz mu, żeby się wypchał. Ty też nie byłaś zachwycona, kiedy ci wyciął taki numer w dniu ślubu. Co za wstrętne glista! A tak na marginesie, spodziewałam się, że go tu dziś zobaczę.

Merry też miała takie obawy. Zanim Thomas rzucił ją wrócił do Chicago, rzadko zdarzało mu się opuścić wieczór u Tiny. A był świetnym bilardzistą - prawie tak dobrym jak Nick. I to go właśnie gryzło. Nigdy nie lubił przegrywać i za każdym razem, kiedy Nick stawał w drzwiach, Thomas wyzywał go na pojedynek. A było to jeszcze w czasach, kiedy się przyjaźnili. Teraz tym bardziej miał powód, żeby próbować się z nim zmierzyć.

Ale na razie jeszcze go nie było. Prawdę mówiąc, Merry miała cichą nadzieję, że nie przyjdzie, bo liczyła na spokojny wieczór w gronie znajomych.

- Pewnie jest w szpitalu, u matki.. Myślałam, że wypiszą ją do domu, ale podobno znowu miała nawrót.

- Tak, a ten nawrót nazywa się Thomas - prychnęła Stella, a kiedy Merry skarciła ją wzrokiem, spłonęła rumieńcem. - Masz rację, to

nieładnie z mojej strony. Ale ja go nigdy nie lubiłam. Zawsze uważałam, że jest rozpuszczony, bezmyślny i nie dla ciebie - no i miałam rację. A teraz, kiedy już powiedziałam, co mi leży na sercu, może byśmy rozegrały partyjkę bilardu? Co ty na to?

- W porządku - powiedziała Merry, z góry przekonana, że przegra. - No to zaczynamy.

Merry nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak się dobrze bawiła. Udało jej się nawet pokonać Stellę i zremisować z Nickiem. Kiedy postanowił z nią zagrać, miała pewne obawy, że będzie ją traktował inaczej niż przed ich pocałunkiem, on jednak zachowywał się jak dawny Nick. Żartował sobie z nią, ale żartował też z innymi dziewczętami w grupie, tak jak to zawsze miał w zwyczaju, toteż nikt z towarzystwa nie zauważył, że coś się między nimi zmieniło.

Byli jednak świadomi własnej obecności i flirtowali przez cały wieczór, wymieniając znaczące spojrzenia, których nikt prócz nich nie zauważył. Merry była w siódmym niebie. Nigdy przedtem nie prowadziła z nim takiej gry i czuła się, jakby znowu miała szesnaście lat. Chciało jej się śmiać, flirtować, kusić go, żeby zrobił coś szokującego - a cała zabawa polegała na tym, że nikt prócz nich o tym nie wiedział. Igrali z ogniem i cieszyli się każdą minutą tego wieczoru. Nigdy w życiu tak się świetnie nie bawiła.

Zajęci sobą nawet nie zauważyli, kiedy w progu stanął Thomas. Tylko Stella, czujna jak jastrząb, natychmiast zareagowała.

- No, szykują się kłopoty - mruknęła. - Cholera! Popsuje nam

taką dobrą zabawę!

Wiedziona jakimś instynktem Merry uniosła głowę i także zobaczyła Thomasa. Przepychał się przez tłum w ich stronę. Wyglądał, jakby miał za sobą ciężki dzień. Był potargany, nie ogolony i dziwnie czerwony na twarzy. Najbardziej jednak zaniepokoił Merry jego ponury wzrok i chwiejny chód. Thomas rzadko pił, ale kiedy już się upił, potrafił być bardzo agresywny.

- Jest pijany - szepnęła do Nicka.

- Jeżeli myśli, że uda. mu się wywołać tu burdę, to się grubo myli - powiedział Nick, wręczając jej swój kij bilardowy. - Poczekaj tu. Ja z nim pogadam.

Merry o niczym innym nie marzyła, jak tylko o tym, żeby odegrać bezradną kobietkę u boku Nicka, jednak nie mogła. To nie było do niej podobne. Nie uciekała od kłopotów - zwłaszcza w sytuacjach, kiedy czuła się choć po części odpowiedzialna. W końcu, gdyby nie ona, Thomas nie rwałby się teraz do bójki z Nickiem, który od trzydziestu lat był jego najlepszym przyjacielem. Dlatego też bez słowa wręczyła Stelli obydwa kije - Nicka i swój - po czym przepchnęła się przez tłum, który już zaczynał gromadzić się wokół obu mężczyzn.

- Ty parszywy zdrajco! To ty zbuntowałeś Merry przeciwko mnie!

- Nawet nie musiałem tego robić - powiedział ze spokojem Nick. W tej samej chwili ktoś wyłączył grającą szafę i w sali zrobiło się cicho jak makiem zasiał. - Sam jesteś sobie winien. A teraz proponuję,



żebyśmy wyszli na dwór...

- Ani mi się śni! Nigdzie nie idę! To wszystko przez ciebie! Poderwałeś ją za moimi plecami, a teraz masz czelność mówić, że to moja wina! Zaraz ci pokażę...

Z twarzą zniekształconą furią rzucił się na Nicka, ale był tak pijany, że nie miał żadnych szans. Nick chwycił go i wykręcił mu rękę za plecami. Klnąc jak szewc, Thomas musiał się poddać.

Nick, w przeciwieństwie do niego, starał się trzymać temperament na wodzy. Nachylił się nad Thomasem i przez zaciśnięte zęby syknął mu do ucha:

- Nie będziesz tu niczego pokazywał. Słyszysz? Spróbuj tylko, a wsadzę cię za kratki. Zrozumiano? - A kiedy Thomas spojrział na niego z nienawiścią, wykręcił mu mocniej rękę. - Mów głośniej, bo nie słyszę.

Merry stała w tłumie, zdrętwiała ze strachu. Była wściekła na Thomasa.

- Niech cię diabli, Thomas! - krzyknęła. - Nie rób z siebie większego idioty, niż jesteś! Lepiej się poddaj, bo i tak nie wygrasz.

Przez chwilę myślała, że Nick go jednak aresztuje, bo Thomas nie przestawał się opierać. Ustąpił dopiero na widok kajdanków.

- Dobra - burknął. - Nie będę już więcej rozrabiał. Nick puścił go, ale jeszcze z nim nie skończył.

- Dla wszystkich będzie lepiej, jeżeli sobie pójdiesz - powiedział.  
- W takim stanie, w jakim jesteś, Tina nie sprzeda ci piwa. Nikt nie będzie też z tobą grał. Nie masz tu czego szukać.

Wśród zebranych tego wieczora było wielu przyjaciół Thomasa. Gdyby okazał bodaj cień skruchy, na pewno ktoś z nich wystąpiłby z propozycją, żeby odłożyć dawne spory do lamusa. Ale w ciszy, która nagle zapadła, nie padło ani słowo w obronie Thomasa. A mógł mieć o to pretensje tylko do siebie, bo zachowywał się jak skończony gbur.

Mimo iż pokonany, uznał, że musi mieć ostatnie słowo.

- Dobra, wychodzę. Na razie - burknął. - Ale niech ci się nie wydaje, że wrócę do Chicago i zostawię cię z Merry - zwrócił się do Nicka. - To moja dziewczyna. Zawsze była i będzie moja. Trzymaj się od niej z daleka!

Wokół rozległ się szmer, jednak Nickowi nawet nie drgnęła powieka.

- Merry jest już dorosła i jest panią siebie. Nie jest niczyją własnością. Będę się trzymał z daleka, jeżeli ona mi to powie - a na razie tego nie zrobiła. - Odczekał chwilę, a gdy Merry milczała, wskazał Thomasowi drzwi. - Wynoś się! Nie jesteś tu mile widziany.

Thomas wyszedł z furią w oczach - tylko dlatego, że nie miał wyboru. Od progu rzucił Nickowi spojrzenie, które miało oznaczać, że wprawdzie przegrał tę rundę, lecz do końca walki było jeszcze daleko.

Drzwi zatrzasnęły się za nim, ale nikt nie ruszył się z miejsca. Merry, czerwona jak burak, stała między Nickiem i Stellą, czując na sobie wzrok tłumu. Kiedy już myślała, że dłużej tego nie zniesie, ktoś litościwy włączył grającą szafę. Huknęła wesoła piosenka, przełamując zły czar, którego powodem był wybryk Thomasa. Ludzie wrócili na parkiet, do stołu bilardowego i do bufetu - zupełnie jakby nic się nie

stało.

- Wszystko w porządku? - cicho zapytał Nick.

- Tak, tak - mruknęła. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek w życiu czuła się tak zażenowana. - Poza tym, że mam ochotę schować się w mysią dziurę. Jak on śmiał tak się zachować! Nie mogę w to uwierzyć!

- A ja mogę - wtrąciła się Stella. - To matka tak go rozpuściła. Nauczyła go, że wszystko mu się należy. Teraz doszedł do wniosku, że jednak znowu cię chce, a ponieważ nic nie idzie po jego myśli, zachowuje się jak idiota.

- Nigdy nie umiał przegrywać - dodał ponuro Nick. - Ani w bilard, ani w piłkę, ani tam, gdzie w grę wchodziły kobiety.

Mówili o mężczyźnie, którego Merry nie знаła. I nigdy nawet nie podejrzewała jego istnienia. O samolubnym egoiście, który traktował życie jak grę. I jeśli nie mógł wygrać, zachowywał się jak niezdolny dzieciak dopóty, dopóki nie postawił na swoim.

- Więc ja też byłam dla niego tylko celem w tej grze? - zapytała, dotknięta. - Czy to próbujecie mi powiedzieć? Że starał się o mnie tylko dlatego, że uchodziłam za jedną z ładniejszych dziewczyn w mieście, a on nie mógł do tego dopuścić, żeby dostał mnie ktoś inny?

Nagle doznała olśnienia i zanim Nick zdążył otworzyć usta, sama odpowiedziała na swoje pytanie:

- Jasne, że tak. Mój Boże, teraz już wszystko rozumiem! Ja byłam tą nagrodą, upragnionym trofeum, które tak bardzo chciał zdobyć, że gotów był się nawet ożenić. Ale kiedy przyszło co do czego, zabrakło

mu odwagi. Dlatego uciekł. Odszedł z gry i wrócił do Chicago. A teraz, kiedy się okazało, że ktoś inny się mną zainteresował, znowu chce grać.

Przez cały ten czas była przekonana, że Thomas ją kochał, tymczasem jemu chodziło tylko o ten upajający dreszcz zwycięstwa. A zwycięstwo jest tym miłsze, im potężniejszego ma się przeciwnika.

- Ależ ze mnie idiotka - powiedziała cicho. - Powinnam była to zrozumieć wiele lat temu.

- Kochałaś go - odezwała się Stella. - I ufałaś mu. Nie musisz mieć do siebie pretensji. Teraz jednak, kiedy odkryłaś jego prawdziwe oblicze, nie daj się po raz drugi nabrać na jego wdzięki. Nie pozwól, żeby znowu cię skrzywdził. On nikogo nie kocha tak jak siebie i nigdy się nie zmieni. Póki będziesz o tym pamiętać, będziesz bezpieczna.

- O to możecie być spokojni - zapewniła z powagą Merry.

Po nieudanym wieczorku u Tiny Merry postanowiła sobie, że będzie unikać Thomasa, ale w miasteczku wielkości Liberty Hill okazało się to prawie niemożliwe. Wiadomość o zachowaniu Thomasa rozeszła się w mig i gdziekolwiek Merry poszła, wszędzie ludzie mówili tylko o tym. Jednym wydawało się to śmiałe i romantyczne, inni chcieli się dowiedzieć, kiedy Merry mu wybaczy i przyjmie go z powrotem. Sytuacja, w której jej sprawy prywatne stały się własnością publiczną, wydała się Merry nie do przyjęcia. Nie pozostawało jej nic innego, jak zdusić plotki w zarodku. Dlatego każdemu, kto ją o to pytał, odpowiadała, że zerwanie z Thomasem jest definitywne.

Thomas zdołał jednak wyprzedzić ją o pół kroku i rozpowiadał na prawo i lewo, że dzień pojednania jest już bliski. Zgnębiona, zadzwoniła do domu jego matki, żeby odbyć z nim zasadniczą rozmowę, jednak odezwała się tylko automatyczna sekretarka. W jakiś czas potem natknęła się w sklepie na Beccę Ryan i dowiedziała się, że Thomas był już u niej w kwiaciarni, żeby pomówić o kwiatkach na kolejny ślub. W tym momencie cierpliwość Merry już się wyczerpała. Postanowiła raz na zawsze z tym skończyć!

Wściekła jak nigdy dotąd wpadła do szpitala, zdecydowana warować pod drzwiami pani Cooper choćby i cały dzień, byle spotkać się z Thomasem i ostatecznie się z nim rozmówić. Tymczasem kiedy zbliżyła się do pokoju Maxine Cooper, usłyszała, że Thomas już u niej jest.

- Możesz uwierzyć, mamó, że taki z niego zdrajca? Wykorzystał mój pobyt w Chicago po to, żeby w tym czasie nastawić Merry przeciwko mnie. To nie fair! Przecież wiedział, że Merry nie jest wolna!

Na dźwięk swojego imienia Merry zatrzymała się pod drzwiami. Czuła, że nie powinna podsłuchiwać, ale tym razem pokusa okazała się zbyt silna.

- Nigdy nie byłam zachwycona waszą przyjaźnią - mówiła Maxine tonem pełnym wyższości, który zawsze działał Merry na nerwy. - W końcu jego ojciec był tylko prostym kowbojem. Oczywiście, to nic złego - dodała szybko - ale pochodzenie i wykształcenie decydują o człowieku, a jego rodzice - świeć Panie nad

ich duszą - nie mieli ani jednego, ani drugiego. Dlatego nie możesz po nim oczekiwać, że będzie postępował jak dżentelmen. I jeżeli chcesz odzyskać Merry, musisz się zniżyć do jego poziomu i walczyć na pięści. Ludzie pokroju Nicka Kincaida są w stanie zrozumieć tylko język siły.

- Ja naprawdę chcę odzyskać Merry - zapewnił ją Thomas. - Zrobię wszystko, żeby znowu była moja. Pomyśl tylko, ja miałbym oddać ją takiemu Nickowi!

Najgorsze przeczucia Merry potwierdziły się w tym momencie. Tego już za wiele! W pierwszym odruchu chciała wdrzeć się do pokoju i wygarnąć w oczy, co o nich myśli. Niestety, Maxine była zbyt chora, a poza tym nie ponosiła odpowiedzialności za grę, jaką prowadził jej syn. Ale Thomas to już inna sprawa. Dla niego nie było taryfy ulgowej.

Wzięła głęboki oddech, policzyła do dziesięciu i jeszcze raz do dziesięciu, po czym z uśmiechem wkroczyła do izolatki. Tylko jej chmurny wzrok zwiastował kłopoty, a Thomas znał ją zbyt dobrze, żeby tego nie zauważyć. Nachylony nad matką podniósł oczy na Merry i zbladł. Jedno trzeba mu było przyznać - szybko doszedł do siebie.

- Merry! - Zwrócił się ku niej rozpromieniony, jednak tym razem nie udało mu się jej oszukać. - Właśnie rozmawialiśmy o tobie z mamą.

- Czyżby? - zapytała lodowatym tonem. - To już wiem, dlaczego tak pieką mnie uszy.

Thomas nerwowo się roześmiał.

- Nie bądź głupia, kochanie. Nie mówiliśmy nic złego. Mama

opowiadała mi, jak bardzo zawsze na to liczyła, że zostaniesz jej synową. Niestety, obawia się, że z jej stanem zdrowia może tego nie doczekać. Dlatego uważam, że powinniśmy jak najprędzej wyznaczyć nową datę ślubu. Przecież to nie jest normalne, żeby dwie osoby, które kochają się tak jak my, rozstały się.

Merry osłupiała. Nie wierzyła własnym uszom. Czy on naprawdę wyobrażał sobie, że przymuszona obecnością jego matki puści wszystko w niepamięć i zgodzi się na kolejny ślub?

- Wolałabym, żebyśmy pomówili o tym w cztery oczy - odparła.

- I to zaraz!

- Och, ale mama...

- To nie potrwa długo - zapewniła Merry panią Cooper. - Chyba nie masz nic przeciwko temu? Koniecznie musimy porozmawiać, a dotąd nie było czasu.

- Oczywiście, kochanie. - Maxine kwaśno się uśmiechnęła. - Powinniście częściej przebywać razem. A ja chciałabym już zostać sama. To był taki męczący dzień. Muszę teraz odpocząć. W tej sytuacji Thomasowi nie pozostało nic innego, jak tylko pójść za Merry.

- Nie mogę wychodzić na długo - zaczął, zamykając drzwi do pokoju Maxine, żeby jej nie przeszkadzać. - Mama nie powinna być sama...

- Bądź spokojny, to nie potrwa nawet minuty - powiedziała cicho Merry. - Słyszałam, że rozmawiałeś z Beccą Ryan...

- To miała być niespodzianka!

- I była! - syknęła Merry. - Do tego bardzo niemiła. A kiedy to

zamierzałeś mi powiedzieć, że się pobieramy? Kilka godzin przed ślubem, żebym zdążyła się jeszcze umalować?

Thomas, poblady, wzdrygał się przy każdym jej słowie.

- Daj spokój, Merry. Przecież mnie znasz i wiesz, że nie jestem taki.

Jak śmiał mówić coś takiego po tym wszystkim, co jej zrobił?

- Nie rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć? - wybuchnęła. - Ja cię wcale nie znam! I zaczynam dochodzić do wniosku, że nigdy cię tak naprawdę nie znałam! Bo mężczyzna, którego znałam i kochałam - tak mi się przynajmniej wydawało - nigdy by tak ze mną nie postąpił, jak ty postąpiłeś.

- Przecież już ci to wyjaśniłem! Przestraszyłem się. Ale później, kiedy spojrzałem na to z właściwej perspektywy, zrozumiałem, że cię naprawdę kocham.

- Ach tak? Więc ten pośpiech nie ma nic wspólnego z faktem, że chce mnie teraz ktoś inny?

- Znowu słuchałaś Nicka! - obruszył się Thomas. - To przez niego nie chcesz za mnie wyjść. Nastawił cię przeciwko mnie.

Znowu nic nie rozumiał i jak dziecko zrzucał winę na innych. Czyżby zawsze był taki, tylko ona tego nie zauważała? A może to jakiś mechanizm obronny, który Thomas wyrobił w sobie, żeby uporać się z poczuciem winy?

- Wiesz co - powiedziała - myślałam, że nigdy nie będę musiała tego mówić, ale tego dnia, kiedy mnie porzuciłeś, wyświadczyłeś mi wielką przysługę. Zrozumiałam, że cię już nie kocham, Thomas.



- Nie mów tak! Nick...

- To nie ma nic wspólnego z Nickiem! - przerwała mu. - I nigdy nie miało. Ty sam jesteś za to odpowiedzialny! To ty odsłoniłeś przede mną swoje drugie oblicze, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. A potem dałeś mi zbyt dużo czasu do namysłu. Gdyby ci naprawdę na mnie zależało, pomyślałbyś o mnie i o tym, jak się po tym wszystkim czułam. A ty nawet nie zadzwoniłeś! Ani razu!

- Ale chciałem - przerwał jej, przerażony jej gwałtownym wybuchem. - Myślałem o tobie bez przerwy.

- A ja o tobie - przyznała Merry. - I z bólem zrozumiałam, że nie chciałeś się ze mną ożenić. A w miarę upływu czasu zaczęłam się zastanawiać, czy mnie w ogóle kiedykolwiek kochałeś. I podobnie jak nie byłam pewna twoich uczuć, zaczęłam wątpić we własne. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej oczywista wydawała mi się odpowiedź. My nie byliśmy w sobie zakochani. Przez te wszystkie lata było nam po prostu ze sobą wygodnie...

- Nie!

- Wszyscy od zawsze spodziewali się, że się pobierzemy. Kiedy rok temu wróciłeś do Liberty Hill i zaczęliśmy się znowu spotykać, wpadliśmy w pułapkę powszechnych oczekiwań. A kiedy dotarło do ciebie, że oznacza to również ślub, wycofałeś się, bo nie byłeś w stanie zdobyć się na ten krok. Nie winię tu nikogo - dodała szybko, kiedy Thomas znowu chciał tłumaczyć, dlaczego się przestraszył. - To już nie ma żadnego znaczenia. Ważne jest tylko to, że oboje zdaliśmy sobie sprawę, że do naszego ślubu nie doszło z pewnych istotnych przyczyn.

Pogódźmy się z tym, życzymy sobie szczęścia i niech każde z nas pójdzie w swoją stronę, zanim zdążymy się znienawidzić.

Przez moment Thomas wyglądał, jakby miał się zaraz rozplakać.

- Jesteś jedną z najlepszych rzeczy, jakie mi się w życiu przydarzyły - wyszeptał błagalnym tonem. - Nie chcę cię stracić.

- Już dawno mnie straciłeś - powiedziała cicho. - Tylko o tym nie wiedziałeś.

Wiść o ich zerwaniu rozeszła się lotem błyskawicy. Jedna z pielęgniarek w szpitalu usłyszała, jak Merry McBride mówiła Thomasowi Cooperowi, że go nie kocha i nigdy za niego nie wyjdzie. Nie minęła godzina, a już całe miasto rozprawiało o końcu tego bajkowego romansu.

Nick dowiedział się o tym z różnych źródeł, a każdy z informatorów miał nadzieję być pierwszy. Nic też dziwnego, że cała historia zmieniała się, w miarę jak przechodziła z ust do ust. W jednej wersji Merry dała Thomasowi w twarz, w innej rozbiła mu na głowie wazon z kwiatami. Ale jedno powtarzało się w każdym wariantcie: Merry przestała kochać Thomasa.

Była to najmiłsza wiadomość, jaką Nick usłyszał od miesiący.

Kiedy jechał za miasto, żeby sporządzić raport o rozbitym samochodzie, śmiał się przez całą drogę. Merry zrozumiała, że nie kocha Thomasa! Nareszcie! A przecież był taki czas, kiedy zaczynał już myśleć, że to się nigdy nie stanie! Jak to dobrze, że się pomylił.

Ostrożność podpowiedziała mu natychmiast, że to jeszcze nic nie

znaczy. To, że nie kocha już Thomasa, nie musi wcale znaczyć, że pokocha akurat jego. Po tym wszystkim, co ją spotkało, można się było spodziewać, że będzie dmuchać na zimne. Zwłaszcza jeśli w grę wchodzi ktoś, kogo zawsze uważała za przyjaciela. Zaufała przecież Thomasowi i doznała gorzkiego zawodu. Po czymś takim miała prawo znienawidzić cały męski ród.

Nick wiedział o tym, godził się z tym, i nadal był szczęśliwy, jakby wygrał los na loterii. Teraz miał przynajmniej szansę, a nie miał jej od dnia, w którym zapragnął zaprosić Merry na bal maturalny. Zanim zdążył otworzyć usta, zakomunikowała mu, że jest zakochana w Thomasie. Choćby żył sto lat, nigdy nie zapomni tego jej rozmarzonego uśmiechu i roziskrzonego spojrzenia. Od tamtej pory nic już nie było tak jak wcześniej. Aż do dziś.

Tak bardzo chciał ją zobaczyć, że omal nie zboczył z trasy, żeby do niej wstąpić i zapytać, jak się czuje. Doszedł jednak do wniosku, że skoro Merry jest już wolna, nie będzie psuł sobie szans, naciskając na nią zbyt pośpiesznie. Lepiej zostawić jej trochę czasu i poczekać, aż sama zadzwoni.

Zdecydowany czekać, wjechał w Sokolą Dolinę. Przed nim rozpościerała się szosa, która przecinała jej środek. Nigdzie nie było ani śladu rozbitego wozu, który podobno miał stać na poboczu. Jakieś sto jardów dalej coś ruszało się w trawie, tuż przy drodze. Zerknął we wsteczne lusterko, żeby się upewnić, czy nikt za nim nie jedzie, po czym włączył pulsujące światła i zaczął zwalniać.

To, co w pierwszej chwili wziął za ranne zwierzę, okazało się być

czwórka rudych, kudłatych szczeniaków, które ktoś ewidentnie wyrzucił przy drodze. Nick przyjrzał im się i sam nie wiedział, czy ma się śmiać, czy złorzeczyć. Pieski były tłusciutkie i zdrowe, i bawiły się wesoło w trawie. Nie mogły być tam długo, ale to nie miało dla Nicka znaczenia. Jakim trzeba być potworem, żeby porzucić niewinne zwierzęta, skazując je tym samym na głodową śmierć. Gdyby dostał tego kogoś w swoje ręce, zamknąłby go za znęcanie się nad zwierzętami.

Największy piesek zauważył go i z miejsca przejął rolę strażnika gromadki. Wysunął się przed rodzeństwo, zjeżył sierść i zaczął cienko szczekać, nie przestając machać przy tym ogonkiem.

Nick przykucnął i wyciągnął rękę, żeby szczeniak mógł obwąchać mu palce.

Piesek zapiszczał i oblizał mu dłoń. Reszta, uznając to za zachętę, przybiegła w podskokach, zadowolona, że w tym strasznym, obcym świecie, trafiło im się jakieś towarzystwo.

Nick ze śmiechem wziął na ręce całą czwórkę.

- Wiem, wiem. Było ciężko. Ale teraz już wszystko będzie dobrze. Znam jedno miejsce w sam raz dla takich malców jak wy.

Merry zakochała się w nich od pierwszego wejrzenia.

- Och, Nick! Jakie śliczne pieski! Skąd je masz?

- Znalazłem przy drodze.

- Przy drodze... ? - Merry, która już wyciągała rękę, spojrzała na niego z przerażeniem. - Ktoś je tam wyrzucił? - A kiedy Nick skinął

głową, głośno zakłęła.

Nicka wcale nie zdziwiło jej oburzenie.

- Sam nie mogłem w to uwierzyć. Bawiły się przy drodze w Sokolej Dolinie. Myślisz, że to mógł zrobić ktoś stamtąd?

Merry nie mogła oczywiście znać wszystkich psów w tej okolicy, ale na pewno większość była jej znana. A co więcej, знаła także ich właścicieli. Jednak nikt z tych ludzi nie zostawiłby czterotygodniowych piesków na łasce losu.

- Nie, raczej nie. Czemu ktoś miałby zrobić coś tak okropnego? Przecież wszyscy doskonale wiedzą, że wystarczy przywieźć niechciane zwierzęta do mnie, a ja każdemu znajdę dobry dom. To pewnie ktoś z wioski na drugim końcu doliny. - Połaskotała szczeniaka, którego Nick nazwał Tygrysem, i roześmiała się, bo piesek polizał ją ochoczo po policzku. - Chciałabym dostać w swoje ręce tego, kto to zrobił. Na szczęście nic im- się nie stało. Są prześliczne!

Patrząc na roześmianą Merry, Nick pomyślał, że jest naprawdę piękna. Przez długie lata ich znajomości widział ją we wszystkich możliwych wydaniach - umalowaną i bez makijażu, uśmiechniętą i płaczącą, kwitnącą i chorą - ale nigdy dotąd nie wydała mu się taka ładna jak teraz, z piszczącymi szczeniakami w ramionach.

- Zjedz dziś ze mną kolację - powiedział impulsywnie i ponieważ ugryzł się w język. Co on zrobił najlepszego? Miał przecież dać jej trochę czasu, żeby mogła oswoić się z myślą, że jest wolna. Prawdę mówiąc, czas był potrzebny im obojgu. Dean i George wyjechali już z Liberty Hill i póki nie stawią się nowi zastępcy, Nick

musiał pracować na dwie zmiany z Harveyem. Praktycznie całe dni spędzał albo w biurze, albo patrolując okolice. Jak w tej sytuacji mógł jeszcze znaleźć czas na randki?

Daj mi tylko szansę, pomyślał, pieszcząc Merry spojrzeniem, to i czas się znajdzie.

Zaskoczona jego zaproszeniem, Merry oderwała oczy od piešków i omal nie powiedziała „tak”. I to nią wstrząsnęło. Nie była jeszcze gotowa, żeby spotykać się z kimkolwiek. Plotka o niej, o Thomasie i Nicku rozeszła się już po mieście i towarzyszyła jej wszędzie, gdzie się tylko udała. Co by to było, gdyby zaczęła się teraz z kimś spotykać. Zwłaszcza że większość znajomych słusznie podejrzewała, że nowym mężczyzną w jej życiu jest Nick. Na samą myśl o tych wszystkich szeptach i komentarzach za plecami, robiło jej się słabo. Najbardziej jednak bała się nowego cierpienia. Zaufała Thomasowi, podała mu serce na dłoni, a on je bezlitośnie podeptał. Teraz chciała zaufać Nickowi, chciała zobaczyć, jak mogą ułożyć się ich relacje, ale czasami można się sparzyć, nawet jeśli człowiek bardzo uważa. A ona już nigdy więcej nie chciała czegoś takiego przeżywać.

- Chciałabym - powiedziała cicho - ale...

- Boisz się - odgadł Nick.

Skinęła głową, zła na siebie za to, że sprawia mu zawód.

- Nie chodzi o ciebie. Chcę, żebyś to wiedział. Rzecz w tym, że to poważny krok, a ja nie wiem, czy jestem na to gotowa.

Nick nie mógł mieć do niej o to pretensji. Merry straciła wiarę we własny osąd, a to niełatwo odbudować. Mimo wszystko nie poczuł się

wcale odepchnięty. Nie powiedziała przecież „nie”. Jeżeli tylko da mu szansę, pomoże jej pokonać lęk.

- Nie ma sprawy - rzekł. - Zapomnijmy o kolacji. Mam inną propozycję. Wybierasz się na zjazd?

Nie musiała nawet pytać, o co chodzi. Plakaty zapowiadające spotkanie w piętnastą rocznicę matury wisiały w mieście od wielu tygodni. Planowano piknik, tak żeby wszyscy mogli przyjść z rodzinami, ale najbardziej oczekiwaną imprezą miał być wielki sobotni bal. Kupując bilety parę miesięcy wcześniej, Merry była pewna, że pojawi się z nowo poślubionym mężem u boku. Zresztą, Thomas przyjdzie bez wątpienia na bal, ale już bez niej. A ona była ostatnio w tak kiepskim nastroju, że postanowiła w ogóle nie iść.

- Wątpię, czy ktokolwiek bawiłby się dobrze w moim towarzystwie. Dlatego chyba zostanę w domu i będę oglądać telewizję - stwierdziła.

- Przecież pamiętam, jak bardzo cieszyłaś się na ten zjazd - przypomniał jej Nick. - Przyjedzie Jay Fischer. I Betty Vaughn. Obie od lat nie były w Liberty Hill. Naprawdę nie chcesz się z nimi zobaczyć?

Jay i Betty były razem z Merry w kółku dyskusyjnym. Przyjaźniły się przez całe liceum. Utrzymywała z nimi kontakt przez e-mail i od czasu do czasu przez telefon, ale przecież to nie to samo, co spotkanie.

- Oczywiście, że chcę - zaczęła - ale...

- No to chodź ze mną - powiedział szybko. - Nie jako moja dziewczyna, ale jako szkolna przyjaciółka. Przemyśl to sobie. Nawet

gdybyś wyszła za Thomasa i tak Przyszlibyśmy we trójkę. Więc czemu nie mielibyśmy wybrać się razem? Tyle tylko, że bez Thomasa.

Trudno było odmówić mu pewnej logiki. Tym bardziej że Merry miała szczerą ochotę spotkać się ze znajomymi ze szkolnej ławy. W końcu, co w tym złego, że przyjdzie z Nickiem? Wszyscy wiedzą, że zawsze się z nim przyjaźniła. Dlatego ich wspólne pojawienie się nie powinno nikogo zdziwić. Pytania zaczęłyby się dopiero wtedy, gdyby nie chciała z nim przyjść.

- Dobrze - poddała się - Pod warunkiem, że nie będziesz tego traktował jak randkę.

- Bądź spokojna. Obiecuję. - Nick uśmiechnął się z satysfakcją. - Wpadnę po ciebie o siódmej.



## ROZDZIAŁ 9

Tydzień poprzedzający zjazd należał do tych feralnych, kiedy wszystko układa się nie tak. Najpierw zepsuł się jeden z patrolowych wozów, potem Sheri, sekretarka Nicka, musiała wziąć wolny dzień, bo jej dziecko oparzyło się trującym bluszczem. Podczas burzy z piorunami wysiadły komputery, a co gorsza, zerwaniu uległy linie telefoniczne w całym hrabstwie. Skutkiem tego dziesięciogodzinny dzień pracy Nicka i Harveya przedłużył się do piętnastu godzin. Było to wręcz mordercze tempo i Nick prawie w ogóle nie widywał Merry, a kiedy próbował do niej zadzwonić, telefony wciąż były głuche.

Był tak wyczerpany, że w zasadzie powinien odwołać tę „randkę nie-randkę” z Merry. Czasu miał tak mało, że te nieliczne wolne godziny powinien raczej poświęcić na odpoczynek, niż na całonocne tańce z piękną kobietą. Ale rozum na ogół nie słucha serca. Nie było takiej siły, która zmusiłaby Nicka do rezygnacji z balu. Wyśpi się później.

Licząc godziny dzielące ich od spotkania, Nick próbował ustawić nowy harmonogram. Po wyjeździe George'a i Deana pracował od trzeciej po południu do drugiej w nocy, ale w sobotni wieczór nie byłoby to możliwe, więc Harvey zgodził się z nim zamienić. A to oznaczało, że Nick przyjdzie, jak zwykle, na drugą zmianę w piątek, wyjdzie o trzeciej nad ranem, prześpi się godzinę, po czym wróci na poranną zmianę Harveya od czwartej rano w sobotę do trzeciej po

południu. Czekał go ciężki weekend, uznał jednak, że to nie problem. Będzie miał godzinną przerwę między zmianami i zostaną mu jeszcze trzy godziny na drzemkę przed spotkaniem z Merry. To powinno mu najzupełniej wystarczyć.

Jednak w piątek po południu okazało się, że nawet w najbardziej precyzyjnym planie czasem potrafi coś nie wypalić. Kiedy Harvey zjawił się w biurze o wpół do czwartej, półtorej godziny po zakończeniu swojej zmiany, jeden rzut oka na jego zasmuconą twarz wystarczył Nickowi, żeby się domyślić, iż stało się coś złego.

- Co się stało? - zapytał.

- Mój ojciec miał atak serca. Jest w bardzo ciężkim stanie. Muszę zaraz do niego jechać, Nick.

- Jasne, że tak. Strasznie ci współczuję, stary! Mam nadzieję, że się z tego wyciągnie. - Nick przypomniał sobie, że rodzice Harveya rozwiedli się przed laty i ojciec wrócił na wschód. - Twój tato mieszka w Nowym Jorku, tak?

Harvey pokiwał głową.

- Tak. Na Manhattanie. Zły jestem, że muszę cię zostawić samego, ale nie mam wyjścia. Jestem mu teraz potrzebny...

- Mną się nie przejmuj - powiedział Nick. - Nowi zastępcy przyjadą w poniedziałek, a do tej pory jakoś dam sobie radę. Ty zajmij się ojcem i niczym innym nie zaprzataj sobie głowy. Kiedy masz samolot? Mogę cię odwieźć na lotnisko.

Harveyowi łzy stanęły w oczach.

- Dzięki, Nick. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jestem ci

wdzięczny.

- Sam przez to przeszedłem - powiedział ze współczuciem Nick. Wiedział z własnego doświadczenia, jakim ciężkim przeżyciem jest strata rodziców. Jego rodzice zmarli, nim skończył dwadzieścia pięć lat, a on nawet nie miał szansy, żeby się z nimi pożegnać.

- Zostań w Nowym Jorku tak długo, jak będzie trzeba - powiedział. - Praca zawsze może poczekać. A nie wiadomo, jak będzie z ojcem.

Harvey był już spakowany, więc Nick od razu zawiózł go na lotnisko w Colorado Springs i poczekał, póki nie zapowiedziano lotu do Nowego Jorku. Dopiero w drodze powrotnej do Liberty Hill uświadomił sobie, że po wyjeździe Harveya został sam i nikt nie będzie mógł zastąpić go w sobotni wieczór.

- Cholera! - Walnął pięścią w kierownicę. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko odwołać randkę z Merry. Wprawdzie mieszkańcy Liberty Hill to w większości spokojni, praworządni obywatele, ale nie należeli też do świętych. Zawsze mogły się zdarzyć jakieś rodzinne kłótnie, pijani kierowcy, ewentualnie włamania do sklepów. Zwłaszcza w sobotnią noc. Trzeba też było mieć oko na młodzież, która miała jeszcze wakacje. Kto zajmie się tym, jeśli on pójdzie z Merry na tańce?

Zrezygnowany wrócił do biura i już w progu natknął się na Sheri.

- Och, dobrze, że jesteś - ucieszyła się na jego widok. - Lincoln White chce z tobą porozmawiać.

Po dniu pełnym rozczarowań Nick nie musiał nawet pytać, po co już dziś dzwoni White, który miał zacząć pracę dopiero w

poniedziałek. Odpowiedź była oczywista.

- No to fantastycznie! - burknął. - Pewnie doszedł do wniosku, że nie chce tej pracy, co? Powinienem był się domyślić. Na której jest linii?

Sheri cierpliwie odczekała, aż skończy swoją tyradę, a potem powiedziała:

- On nie jest na żadnej linii, tylko czeka w twoim pokoju.

- Co?! On tu jest?

Sheri z uśmiechem pokiwała głową.

- Przyjechał jakieś pół godziny temu.

Nick nie czekał ani chwili dłużej. Wpadł do pokoju i mocnym uściskiem dłoni powitał swojego nowego zastępcę.

- Nie spodziewałem się ciebie przed poniedziałkiem.

- Udało mi się zwinąć majdan w Utah wcześniej, niż myślałem, więc postanowiłem już przyjechać.

- Miałeś jakieś kłopoty ze znalezieniem mieszkania?

- Nie. Wynająłem dom Deana Zigglera. Chciałem go nawet kupić, ale on jeszcze nie wie, czy na pewno chce go sprzedać.,

- To dobrze - powiedział Nick. - W ten sposób będziesz miał cały weekend, żeby się urządzić.

- Och, już to zrobiłem. Ziggler wynajął mi dom razem z meblami, więc musiałem tylko przywieźć ubrania i rzeczy osobiste. A to mi bardzo ułatwiło przeprowadzkę.

- Czyli jesteś gotowy do pracy, tak?

- Jasne, jeżeli tylko mnie potrzebujesz. Kiedy mam zacząć?

To musiało być jakieś zrzączenie niebios. Nick z uśmiechem opadł na krzesło za biurkiem.

- Co byś powiedział na noc z soboty na niedzielę?

Wchodząc do szkoły, Merry odniosła wrażenie, jakby czas się cofnął. Salę gimnastyczną ozdabiały bibułkowe girlandy, podobnie jak podczas wszystkich szkolnych zabaw przed laty. A na estradzie produkował się zespół, którego piosenki znajdowały się na szczycie listy przebojów, gdy Merry zdawała maturę. Miała także Nicka przy sobie i wystarczyło, by zamknęła oczy i udawała, że Thomas także im towarzyszy, a już znalazła się w czasach licealnych.

Ale Thomasa nigdzie nie było widać, a ona nie miała już osiemnastu lat, i nigdy nie wróci do szkolnych czasów, nawet gdyby miała tę możliwość. Zbyt długo trzymała się przeszłości i bajkowego romansu, który przeżywała wtedy z Thomasem. A kiedy Thomas wrócił po latach do miasteczka, żeby się opiekować chorą matką, to było tak, jakby zniknęły te wszystkie lata między szkołą a jego powrotem. Wkroczyli w sam środek młodzięcego romansu, mylnie sądząc, że szczenięca miłość przekształciła się w międzyczasie w dojrzałe uczucie.

Nigdy więcej, przyrzekła sobie. Dosyć już życia przeszłością. Zwłaszcza teraz, kiedy przyszłość zaczynała się rysować tak obiecująco.

Na widok Merry u boku Nicka zapanowało ogólne poruszenie. Merry próbowała udawać, że tego nie dostrzega, ale okazało się to

niemożliwe.

- O Boże, Winona Cobb! - jęknęła. - Nie widziałam jej, odkąd przeprowadziła się do Denver osiem lat temu. Już tu idzie! Niech ją wszyscy diabli!

- Poczekaj, Mer, może być niezły ubaw - powiedział Nick z łobuzerskim uśmiechem. - Tylko mnie nie wsyp, dobrze?

Powinna była powiedzieć „nie”. Winona zawsze była największą plotkarą w całej szkole i Merry bardzo jej nie lubiła. Ale Nick miał w oczach coś takiego, że nie śmiała mu się sprzeciwić. Nie pozostawało jej nic innego, jak rozpromienić się i otworzyć ramiona.

Winona wyściskała ją jak matka cudem odzyskane dziecko.

- Cześć, Mer! Boże, jak się cieszę, że cię widzę! Ślicznie wyglądasz! Prawda, Nick, że ona wygląda cudownie? Ty zresztą też - wykrzyknęła, biorąc go w objęcia. - Co tam u was ciekawego? Słyszałam, że się spotykacie...

- Tak często, jak to jest możliwe - zapewnił ją Nick. Ujął Merry za rękę i wymownie spojrzął jej w oczy. - Próbuję ją namówić, żeby się do mnie wprowadziła.

Winona osłupiała i ze zdumienia otworzyła usta. Merry omal nie wybuchnęła śmiechem. Przytknęła dłoń Nicka do policzka i zalotnie zatrzepotała rzęsami.

- Przecież wiesz, czemu nie mogę tego zrobić, misiu-pysiu. Moi bracia daliby ci do wiwatu.

- Ale... ale... podobno w zeszłym miesiącu miałaś wyjść za Thomasa - wyjąkała Winona. - A teraz chcesz się wprowadzić do

Nicka? Czy to trochę nie za szybko?

- Jak możesz tak mówić? - obruszył się Nick. - Przecież znamy się z Mer od urodzenia.

- Ale ona kochała się w Thomasie!

- No tak. - Nick wzruszył ramionami. - Jednak nic z tego nie wyszło, więc pomyślałem sobie, czemu nie? Dość już długo czekałem. Merry jest teraz wolna, a ja nie chcę się żenić, więc czemu nie mielibyśmy po prostu zamieszkać razem? Była przecież gotowa zamieszkać z Thomasem, więc czemu nie mogłaby zrobić tego ze mną. Nie mam racji?

Winona w osłupieniu patrzyła to na jedno, to na drugie. Nie mogła uwierzyć, że słyszy to z ust dwójki najbardziej konserwatywnych osób z ich klasy. Pragnąc jak najszybciej przekazać reszcie towarzystwa ten smakowity kąsek, powiedziała, że przyjdzie porozmawiać później i już miała odejść, kiedy szelmowskie błyski w oczach Nicka i Merry obudziły jej podejrzenia.

- Zaraz, zaraz - powiedziała, mrużąc oczy. - Chwileczkę. Czy to ma być jakiś żart?

- Ależ skąd! - obruszył się Nick. A o czym to mówiłaś wcześniej, Winona?

Winona uchodziła w szkole za osobę, która nie zna się na żartach, co - jak widać - do tej pory się nie zmieniło. Czerwona ze złości, prychnęła:

- Zawsze miałaś zбочone poczucie humoru, Nicku Kincaidzie! No proszę, śmieć się, śmieć! Życzę miłej zabawy! - Po czym oddaliła

się, sapiąc jak lokomotywa.

- Przynajmniej mam jakieś poczucie humoru - roześmiał się Nick.

Merry także nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Będziesz miał za swoje. Wiesz, jaka ona jest mściwa. Teraz pójdzie i rozpowie wszystkim to, czego się od ciebie dowiedziała, nie wspominając ani słowem, że to żart.

- Niech sobie gada - odparł Nick. - Będziemy sensacją tego balu.

Tymczasem to się już stało. Od pierwszej chwili znaleźli się na ustach wszystkich, bo ludzie z ich klasy, którzy nadal mieszkali w Liberty Hill, zdążyli już wszystkim opowiedzieć o tym, że Merry zerwała z Thomasem. Na szczęście nikt nie uwierzył w złośliwe kłamstwa Winony. W przeciągu kilku minut zostali otoczeni przez przyjaciół, a Winona została sama i mogła tylko patrzeć na nich ze złością z drugiego końca sali.

Kiedy wreszcie zjawił się Thomas, Merry na jego widok ogarnął niepokój. Nie widziała go od dnia ich pamiętnej rozmowy w szpitalu i zaczynała już wierzyć, że pogodził się z tym, że ona już go nie kocha. On jednak przyszedł mimo wszystko, gotowy po raz kolejny narobić kłopotów.

Nie powiedziała Nickowi ani słowa, nie musiała. Poczula, jak zmartwiał u jej boku i już wiedziała, że on także zobaczył Thomasa. I wcale nie ucieszyło go to bardziej niż ją. Proszę cię, miała ochotę krzyknąć, kiedy Thomas dostrzegł ich w tłumie i ich oczy się spotkały. Nie rób nam tego! Odejdź! Daj nam spokój!

Nie odezwała się, czuła jednak, że Thomas słyszał każde słowo



jej niemej prośby. Chociaż stał na drugim końcu sali, dostrzegła w jego spojrzeniu smutek, którego nawet nie próbował ukryć. I wtedy, mimo iż wyrządził jej taką krzywdę, zrobiło jej się go żal.

Wtedy Thomas zrobił krok w jej stronę. Wzdrygnęła się, ale niepotrzebnie się obawiała. Nie podszedł bliżej. Przez długą chwilę stał, patrząc na nią z daleka, a potem odwrócił się i wyszedł z sali. Wtedy zrozumiała, że było to definitywne pożegnanie.

Po balu Nick odwiózł Merry do domu. Milczała przez całą drogę, a on nie zmuszał jej do mówienia. Po wyjściu Thomasa oboje odetchnęli z ulgą i już do końca balu dobrze się bawili, mimo to Nickowi wydawało się, że coś gnębi Merry. Nie trzeba było geniuszu, żeby odgadnąć, że chodzi o Thomasa. Merry śmiała się i plotkowała z kolegami i koleżankami ze swojej klasy, ale nie była już całkiem sobą. Nick musiał przyznać, że go to zaniepokoiło. Czyżby mimo wszystko żałowała zerwania?

Kiedy podjechali pod dom, wysiadł i odprowadził ją pod same drzwi. Przed wyjazdem na bal Merry zapaliła lampkę na werandzie. Teraz w jej bladym świetle twarz Nicka wyglądała jak wykuta z kamienia.

- Zmieniłaś zdanie, prawda?

Zdezorientowana, przestała nagle szukać kluczy w torebce.

- W jakiej sprawie?

- Thomasa. Doszłaś do wniosku, że go mimo wszystko kochasz.

- Nie! - Omal nie upuściła torebki. - Skąd ta myśl?

- Widziałem twoją minę, kiedy wychodził z sali. Przez moment wyglądałaś, jakbyś się miała rozplakać. Co się dzieje, Mer?

Zawahała się, próbując znaleźć stosowne słowa na określenie tego, co wtedy czuła. A nie było to takie proste.

- Nie zmieniałam zdania, ale myślę, że kiedy wychodził, oboje zdaliśmy sobie sprawę, że to już naprawdę koniec. I nie mogę ukrywać, że zrobiło mi się smutno. Przeżyliśmy tyle pięknych chwil, a do czego doszło? Wiem, że tak jest najlepiej, i nie wróciłabym już do przeszłości, żałuję jednak, że to wszystko musiało się skończyć tak, a nie inaczej. Przecież Thomas i ja nie tylko ze sobą chodziliśmy, ale byliśmy też przyjaciółmi. A teraz nawet ze sobą nie rozmawiamy!

- Czasami człowiek nie ceni tego, co posiada, póki tego nie utraci - powiedział Nick. - Myślę, że coś takiego przytrafiło się Thomasowi. Nie jest mu miło widzieć cię w towarzystwie innego mężczyzny. Wiem, co mówię, bo przez wiele lat byłem w takiej sytuacji. Ale to nie znaczy, że zawsze tak będzie. On potrzebuje trochę czasu, żeby się oswoić z nowym status quo.

Merry czuła, że Nick ma rację. Wszystko się diametralnie zmieniło, a oni dopiero próbowali zaakceptować nowy układ. Głównie ona. Dawniej byłaby bez zastanowienia przytuliła się do Nicka, szukając pociechy. Ale to było wtedy, kiedy nie wiedziała jeszcze, że Nick żywi do niej głębsze uczucia. Teraz obawiała się go dotknąć, nawet w żartach. Brakowało jej tej dawnej bliskości, a zarazem nie miała pojęcia, jak ją odzyskać. Bała się, że cokolwiek powie, mogłoby to zostać odczytane przez Nicka jako zachęta do fizycznego zbliżenia.

A na to nie była jeszcze gotowa, mimo iż na wspomnienie ich pocałunku serce zaczynało mocniej bić jej w piersi.

- Wiem, że to nie jest łatwe dla nikogo - westchnęła. - Tak czy inaczej, to był cudowny wieczór. Jestem ci bardzo wdzięczna, że mnie wyciągnąłeś na ten bal.

- Może następnym razem uda mi się namówić cię na prawdziwą randkę - powiedział Nick. Otworzył drzwi, po czym wrzucił jej klucze do torebki. - Ja też świetnie się bawiłem. - Nachylił się i delikatnie pocałował ją w policzek. - Dobranoc, Mer. Do jutra.

Z głucho łomocącym sercem stała w otwartych drzwiach i patrzyła, jak odjeżdżał. I nie mogła odżałować, że na pożegnanie nie pocałował jej w usta.

Minęło wiele godzin, nim wreszcie zdołała zasnąć, a nawet wtedy jej sny obracały się wyłącznie wokół Nicka. Nazajutrz obudziła się znacznie później niż zazwyczaj i ze wstydem uświadomiła sobie, że mimowolnie szukała go obok siebie. Jak mogło w ogóle do tego dojść? - zastanawiała się w najwyższej panice. Przecież nawet nie zaczęli się spotykać, a ona już myślała tylko o nim. Co to będzie, kiedy rzeczywiście zaczną ze sobą chodzić?

Na samą myśl o tym jej puls przyspieszył tempo. A przecież przysięgła sobie, że nieprędko zdecyduje się na nowy związek. Przecież nie doszła jeszcze do siebie po zerwaniu z Thomasem. Nickowi pewnie się to nie spodoba, ale ona musi robić to, co będzie dla niej najlepsze. A w jej przypadku oznaczało to głęboką rozważę i brak

pośpiechu.

Jakieś dziwne hałasy na dworze przykuły jej uwagę. Brzmiało to zupełnie jak kosiarka. Ale jak to możliwe? Sama kosiła trawę wokół domu, a jej staromodna kosiarka nie potrafiła samoczynnie się włączyć. Posługiwać się nią umiało tylko kilka osób. Thomas!

Na samą myśl o tym serce stanęło jej w piersi. Zerwała się z łóżka i chwyciła szlafrok. Widocznie minionej nocy okazała mu zbyt wiele zaufania. Wydawało jej się, że Thomas zrozumiał wreszcie swoją przegraną, a on tymczasem czekał tylko na swoją kolejną szansę. Skoro z kwiatami nie wyszło, będzie próbował innych sposobów. A koszenie czyjegoś trawnika ma tę zaletę, że - w przeciwieństwie do kwiatów - nie można go odesłać.

Tym razem posunął się za daleko, powiedziała ze złością, maszerując w stronę drzwi. Próbowiła uszanować jego uczucia, była miła, traktowała go delikatnie - ale on nie chciał przyjąć do wiadomości odmowy. A ona zaczynała już być tym zmęczona. Dlatego tym razem wygarnie mu prosto w oczy, co o nim myśli. Pewnie mu się to nie spodoba, ale trudno. Jego wina.

Otworzyła z rozmachem drzwi i wypadła na dwór, a szlafrok łopotał jej wokół nagich kolan. Ostre słowa już formowały jej się na końcu języka.

- A niech cię... Nick!

Zaskoczona, potknęła się na widok Nicka, próbującego oswoić jej oporną kosiarkę, póki ta nie zamruczała jak uległy kot.

- Co ty tu robisz?

Musiała podnieść głos, żeby ją usłyszał.

- Koszę twój trawnik - zawołał. - W nocy zauważyłem, że jest trochę zaniedbany. Pewnie nie miałaś czasu go skosić, odkąd jesteś taka zajęta.

- Ale czy ty nie musisz iść dziś do pracy?

- Jest niedziela - przypomniał jej. - Przepraszam. Powinienem był sprawdzić, czy już nie śpisz, zanim zabrałem się za koszenie. Wiem jednak, że z ciebie ranny ptaszek, więc myślałem, że już wstałaś.

Nick przemknął wzrokiem po szlafroku okrywającym Merry od szyi do pól łydki, a potem szybko spojrzał jej w oczy. Poczula, że płoną jej policzki. Zaraz potem przypomniała sobie, że Nick już nieraz widział ją w nocnym stroju, ale nigdy dotąd nie wytrąciło jej to z równowagi. Tym razem było zupełnie inaczej i oboje doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Wtedy traktowała go jak kumpla, niemal brata, teraz już sama jego obecność sprawiła, że krew żywiej krążyła jej w żyłach. Czegoś takiego nie mogła lekceważyć. Tym bardziej, że pod szlafrokiem miała na sobie tylko skąpą koszulkę.

- Nie przepraszaj, nie ma za co - wyjąkała. - I tak już miałam wstać. Jadłeś coś?

- Wypiłem tylko kawę.

Merry odetchnęła z ulgą. Oto pretekst, żeby oddalić się z godnością.

- Pójdę się ubrać, a potem zobaczę, co mam w lodówce. Jak skończysz, przyjdź na śniadanie.

Odwróciła się i szybko weszła do domu. Co się z nią działo?

Przecież nigdy dotąd nie reagowała w ten sposób na względy okazywane jej przez mężczyzn. W życiu się nie zająknęła - nawet przy Thomasie.

Więc czemu w obecności Nicka przestawała nad sobą panować? - zastanawiała się, szybko naciągając dzinsy i niebieski podkoszulek. Co on miał takiego w sobie, że na jego widok serce szybciej biło jej w piersi. Czemu, ilekroć o nim myślała, miała na twarzy ten głupawy uśmiech? Przecież znali się tyle lat! Zawsze jej się wydawało, że całym sercem kocha Thomasa, ale przy nim nigdy nie doznawała takich sensacji. Więc co się stało?

Zadawała sobie te wszystkie pytania, czując, że nie jest jeszcze gotowa, by zaakceptować odpowiedź. Żeby skierować myśli na inne tory, gorączkowo zabrała się za przygotowanie śniadania. Uwielbiała zajmować się kuchnią, jednak nieczęsto to robiła, bo co to za przyjemność gotować dla jednej osoby? Teraz sięgnęła po przepis matki na domowe biszkopty, a potem przygotowała jajka na bekonie. Może trochę przesadziłam z cholesterolem, pomyślała, wyjmując ciasteczka z pieca, ale czasami można sobie pofolgować. Gdyby jednak Nick zaczął narzekać, poda mu gruboziarniste pieczywo.

Właśnie nakrywała do stołu, kiedy usłyszała trzask drzwi wychodzących na podwórze. Odwróciła się z uśmiechem.

- W samą porę. W tej chwili wyjęłam pyszne ciasteczka z pieca...

Tyle tylko zdołała powiedzieć. Jeden rzut oka na Nicka wystarczył, żeby wszystkie słowa wyleciały jej z głowy. Poranek był chłodny, lecz wilgotny i Nick spocił się podczas koszenia. Pot zmoczył

granatową koszulkę, która oblepiła jego muskularny tors. Włosy miał zmierzwione i mokre. Miała ochotę wyciągnąć rękę i je przyglądzić.

- Mmm, pachnie fantastycznie - powiedział z uśmiechem, od którego zmiękły jej kolana. - Ochłapie się trochę i dołączę do ciebie.

Skinęła w milczeniu, spodziewając się, że Nick pójdzie do łazienki, ale on podszedł do zlewu, zdjął koszulkę i zaczął sobie obmywać twarz i pierś. Setki razy widziała swoich braci w takiej sytuacji i nigdy nie zrobiło to na niej najmniejszego wrażenia. No, ale jej bracia to nie Nick. Patrzyła na niego jak urzeczona, nie mogąc oderwać wzroku od męskiej sylwetki. W ustach jej zaschło, brakowało tchu.

Kiedy zadzwonił telefon, nieprzytomnie sięgnęła po słuchawkę.

- Halo!

- Merry! Dzięki Bogu! Księżniczka zaczęła się żrebić. Boję się, że ma kłopoty.

Zajęta Nickiem, Merry dopiero po paru sekundach rozpoznała głos Harlanda Fitzgeralda i zrozumiała, o co mu chodzi. Księżniczka, zdobywczyni wielu nagród, była ukochaną klaczą Harlanda i oczekiwała bliźniąt. Jej właściciel miał powody, żeby się o nią martwić. Konie, w przeciwieństwie do większości zwierząt, źle znoszą ciężę mnogie. Duży procent porodów kończy się w takich przypadkach śmiercią jednego ze źrebiąt, a czasami także i matki.

- Uspokój się, Harlandzie - powiedziała, zapominając w jednej chwili o swoich osobistych rozterkach. - Zrobię, co się da. Kiedy zaczęła rodzić? Jak z oddychaniem? Czy jest bardzo zestresowana? Jak

się zachowuje?

Harland, doświadczony hodowca, wyczerpująco odpowiedział na wszystkie pytania. Z jego odpowiedzi wynikało, że stan klaczy jest ciężki.

- Zaraz tam będę - powiedziała Merry. - Daj mi dziesięć minut.

Odłożyła słuchawkę, a w myślach już układała listę możliwych komplikacji. Podniosła wzrok i zobaczyła Nicka. Stał przed nią z talerzem, na którym piętrzyły się plastry przypieczonego bekonu i grzanki. Dopiero wtedy przypominała sobie, że zaprosiła go na śniadanie.

- Strasznie cię przepraszam, Nick, ale muszę lecieć.

- Nie bądź śmieszna - powiedział. - Obowiązek na pierwszym miejscu. Nie martw się o nic. Posprzątam w kuchni i zamknę dom.

W jego wykonaniu wszystko wydawało się takie proste. Merry nagle zachciało się płakać. Czemu zajęło jej to aż tyle lat, zanim zorientowała się, co to za wspaniały człowiek? Sięgając po talerz z przygotowanym śniadaniem, odparła:

- Dzięki. Żałuję, że nie mogę zostać, ale...

- Po prostu nie możesz - dokończył za nią Nick. - Jedź do Harlanda. On cię teraz potrzebuje. - Pocałował ją w policzek, odwrócił w stronę drzwi i lekko popchnął. W tej sytuacji pozostało jej już tylko jechać.

Nick zamierzał odjechać zaraz po śniadaniu, ale kiedy zaczął sprzątać w kuchni, zauważył, że kran cieknie. Była to nowa bateria,



założona w ubiegłym roku, kiedy Merry remontowała dom po pożarze. Bateria była jeszcze na gwarancji i nie powinna się zepsuć po roku używania, chyba że była wadliwa.

Żeby to sprawdzić, trzeba było dokładnie obejrzyć całe urządzenie. Nick zakręcił wodę, przyniósł narzędzia z bagażnika i zabrał się do roboty. Wymienił uszczelki, tak na wszelki wypadek, jednak po włączeniu wody kran znowu zaczął przeciekać.

Ktoś inny pewnie by w tym momencie zrezygnował, ale nie Nick. Przez niecałe dwie sekundy zastanawiał się, czy nie zapytać Merry, co zamierza z tym zrobić. W końcu miał dużo rzeczy do zrobienia we własnym domu, a Merry wcale go o to nie prosiła. Mógł przecież pojechać teraz do siebie i ona nigdy by się nie dowiedziała, że w ogóle oglądał jej kran.

Ale Nick wiedział, że Merry nie najlepiej radziła sobie z tego typu urządzeniami. Chociaż o zwierzętach wiedziała prawie wszystko, poważnie podejrzewał, że nie potrafiła odróżnić klucza francuskiego od kleszczy. Jeżeli sama będzie próbowała naprawić zepsutą baterię, gotowa zalać całą kuchnię i skończy się tym, że będzie musiała wezwać hydraulika, który na pewno słono policzy sobie za dojazd z miasteczka na ranczo. A skoro on jest na miejscu, spróbuje oszczędzić jej kłopotów.

Znowu zakręcił wodę i przykleknął pod zlewem, żeby odkręcić całą baterię. Pięć minut później był już w drodze do miasteczka, do sklepu z artykułami żelaznymi.

Merry była taka wyczerpana, jakby miała za sobą ciężką bitwę. Brudna, zmęczona i obolała, ze źdźbłami słomy we włosach, nie przestawała się uśmiechać. Udało się! Odebrała dwa zdrowe źrebaki i uratowała ich matkę, a nikt tak dobrze jak ona nie wiedział, że zdarza się to bardzo rzadko. Chociaż od siedmiu lat była weterynarzem, był to dopiero trzeci przypadek ciąży mnogiej u koni, z jakim się spotkała. A zarazem pierwszy, w którym przeżyła i klacz, i oba źrebaki.

Udało mi się! - myślała, uśmiechając się od ucha do ucha. Tym razem oba źrebaki były zdrowe i silne, a Harland był równie podekscytowany jak ona. Kiedy dotarło do niego, że jego drogocenna Księżniczka przeżyje razem ze źrebakami, zmiażdżył Merry w potężnym uścisku. I chociaż stało się to w samo południe, otworzył butelkę szampana i nalał Merry kieliszek. A potem zaczął wydzwaniać po wszystkich sąsiadach, żeby ich zaprosić na oblewanie.

Na wspomnienie tego wielkiego mężczyzny, który tańczył z radości w stodole, Merry nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Wciąż się uśmiechała, gdy zajechała pod dom i zobaczyła samochód Nicka. Nie zastanawiając się nad tym, co tam jeszcze robił, chwyciła butelkę szampana, którą dał jej Harland, i wbiegła do środka.

- Nick? Wiesz co? Właśnie odebrałam bliźniaki!

Nick przerwał przykręcanie nowego kranu, odwrócił się i zobaczył rozpromienioną Merry z butelką w ręku.

- Bliźniaki? Żartujesz? I obydwa zdrowe?

- Są wspaniałe! Szkoda, że ich nie widziałeś! Mają białe skarpetki i białą plamkę na piersi... - Dopiero w tym momencie

zauważyła porozkładane narzędzia. - Jestem taka podniecona, że nie potrafię zebrać myśli. Co ty tu jeszcze robisz? Myślałam, że dawno pojechałeś do siebie. O Boże, naprawiłeś mi kran!

Przypadany na gorącym uczynku, Nick wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, nie dało się go naprawić, więc kupiłem ci nowy. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Kto? Ja? - roześmiała się Merry. - Chyba żartujesz! Za każdym razem, kiedy ten cholerny kran zaczynał cieknąć, obiecywałam sobie, że wezwę hydraulika, ale potem w tym nawale zajęć, zapominałam. Co za wspaniały dzień! Dzięki, Nick!

Impulsywnie rzuciła się w jego stronę, żeby go uściskać, i nim którekolwiek z nich się zorientowało, stali przytuleni, obejmując się czule. Przez moment żadne z nich się nie ruszyło. Błękitne oczy spojrzały w piwne, a dwa serca, które jeszcze przed chwilą były jednostajnym tempem, nagle wpadły w oszalały rytm.

Nick powiedział sobie, że powinien ją puścić - byłoby to rozsądne posunięcie - ale kiedy Merry chciała się cofnąć, poczuł, że nie ma na to dość sił. Bo przecież miał ją wreszcie tak blisko - a o niczym innym nie myślał przez cały ten czas, kiedy naprawiał kran. Wiedziony instynktem przyciągnął ją do siebie i nakrył ustami jej wargi.

Zaskoczona i oszołomiona Merry podniosła na niego oczy i zrozumiała, że nie jest nawet w stanie przypomnieć sobie, jak się nazywa. A przecież odkąd Thomas pocałował ją po raz pierwszy, kiedy mieli po czternaście lat, nieraz była później całowana, ale nigdy dotąd żaden mężczyzna nie zawładnął nią tak całkowicie, posługując się

samym tylko dotykiem ust.

Zmieszana spojrzała mu pytająco w oczy.

- Nick...?

- Wybierz się ze mną na kolację - powiedział schrypniętym głosem. - Przecież odebrałaś dziś zdrowe bliźnięta. Trzeba to jakoś uczcić.

Powinna była powiedzieć „nie” - czuła to w głębi serca. Bawiła się z nim przez całą ostatnią noc i choć nie chciała potraktować tego jak randki, zaprosiła go później na śniadanie. Jeżeli chce, by sprawy nie wymknęły jej się z rąk, powinna zachować rozsądek i nie spieszyć się. Tymczasem ich ostatni pocałunek był tego zaprzeczeniem.

Właśnie dlatego powinna mu uprzejmie podziękować. Nick zrozumie ją i nie będzie miał pretensji. Ale ten pocałunek... Znała Nicka od tylu lat i nie miała pojęcia, że potrafi tak cudownie całować. Nagle poczuła, że nie potrafi mu odmówić.

- Z przyjemnością - powiedziała cicho. - O której chcesz po mnie przyjechać?

- O siódmej.

Merry uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Dobrze. Będę gotowa na siódmą.

Zegar na nocnym stoliku wskazywał 6.45, a Merry wciąż nie była zdecydowana, co ma na siebie włożyć. Spojrzała na leżący na łóżku stos ubrań, które zdążyła przymierzyć, a potem na kilka sukienek, które jeszcze wisiały w szafie, i z przerażeniem uświadomiła sobie, że wybór

ma coraz mniejszy.

- Co ty wyprawiasz, Merry - mruknęła sama do siebie. - Przecież nie idziesz na spotkanie z królową! To tylko Nick. Włóż cokolwiek - byle co! - zanim on tu przyjdzie i zastanie cię w majtkach i staniku!

Mimo to nadal nie mogła się zdecydować, czy chce wystąpić w sukience, czy w spodniach, a poza tym ciągle wydawało się, że wszystko źle na niej leży. Tymczasem zegar tykał nieubłaganie. O Boże, spraw, żeby się spóźnił, modliła się w duchu, przymierzając białe spodnie i niebieską jedwabną bluzkę. Wyglądała w tym całkiem ładnie, ale nie był to specjalnie elegancki strój. Klnąc pod nosem, szybko rozpięła bluzkę.

Kiedy kilka minut przed siódmą zadzwonił dzwonek, była w trakcie przymierzania ostatniej sukienki.

- O Boże!

W panice rozejrzała się po pokoju, który wyglądał, jakby przeszło nad nim tornado. Wszystko, co miała, leżało zmięte na łóżku, a jej został już tylko szlafrok. Narzuciła go pospiesznie i zapięła dokładnie guziki aż pod samą szyję. Przez te wszystkie lata setki razy wybierała się na randkę, ale nigdy nie przytrafiło jej się coś równie żenującego. Co sobie Nick pomyśli? Gotów wziąć ją za kompletną idiotkę.

Czerwona ze wstydu podbiegła do drzwi, zastanawiając się, jak wytłumaczy Nickowi, że nie jest jeszcze gotowa. Koniec końców, postanowiła powiedzieć prawdę.

- Przepraszam. Nie mogłam się zdecydować, w co się ubrać.

Za to Nick najwidoczniej nie miał takich rozterek. W spodniach koloru khaki, białej koszuli i granatowym swetrze prezentował się fantastycznie! I - co z miejsca rzucało się w oczy - nie był ani trochę zdenerwowany.

- Nic nie szkodzi - powiedział. - Nie spiesz się. Poczekał. Skinęła głową i znowu zniknęła w sypialni. Nie widziała, jak Nick krąży po salonie, nerwowo poprawiając krawat. Tymczasem on dokładnie wiedział, co przeżywała. Na ogół nie przywiązywał większej wagi do strojów, ale tym razem przebierał się aż trzy razy i dwa razy golił, nim wreszcie uznał, że wygląda jak należy.

Powiedział sobie, że nie ma się czym denerwować - przecież nareszcie idzie na kolację z kobietą, za którą szaleje od lat. Ale kiedy ją zobaczył, zrozumiał, że to, co będą robić tej nocy, nie ma najmniejszego znaczenia. Mogą iść pojeździć na wrotkach, albo wybrać się na partyjkę domina do jej matki - i tak jego uczucia się nie zmienią. Może to i bez sensu, ale instynkt podpowiadał mu, że cała ich przyszłość zależy od tej jednej nocy. I to właśnie napawało go śmiertelnym przerażeniem.

## ROZDZIAŁ 10

Nick zabrał Merry do gospody „U Tony'ego” na północ od Eagle Ridge, położonej na skraju urwiska, skąd roztaczał się wspaniały widok na otaczające góry. Spokojny lokal słynął ze swoich steków, dobrych win oraz wewnętrznego patia, na którym w letnie wieczory można było zjeść przy świecach i potańczyć przy świetle księżyca.

Merry od lat słyszała o tym miejscu, ale nigdy tam nie była, i kiedy szef sali prowadził ich do stolika, zrozumiała, że zapowiada się jeden z najbardziej romantycznych wieczorów w jej życiu. Nick podsunął jej krzesło, poczekał, aż usiądzie i poprawił fałdy bladoturkusowej sukni, po czym złożył delikatny pocałunek na jej odsłoniętym karku.

Dreszcz przebiegł jej po skórze. Westchnęła, modląc się w duchu, żeby Nick nie zauważył jej reakcji. Tymczasem Nick zajął miejsce po przeciwnej stronie stolika i wziął ją z uśmiechem za rękę. Powolną pieszczotą kciuka we wnętrzu jej dłoni sprawił, że nagle zabrakło jej tchu. I w ten oto prosty sposób Nick wprowadził Merry w krąg fantazji - w bajkę, cudowny romantyczny sen, niepodobny do niczego, co dotąd przeżyła.

W niedzielny wieczór w lokalu panował tłok. Wszystkie stoliki były zajęte. Zakochane pary szeptały wokół nich, śmiały się i tańczyły, ale Merry nie miała oczu dla nikogo prócz Nicka. Po zachodniej stronie słońce chowało się już za górami, barwiąc niebo na kolor purpury i

pomarańczy; nad głowami jedna po drugiej zapalały się gwiazdy, ale to żar w oczach Nicka rozpałił jej serce. Wpatrywała się w niego jak urzeczona.

- Chcesz zatańczyć, zanim coś zamówimy?

Pokusa, by znaleźć się w jego ramionach, była zbyt silna, żeby się jej oprzeć.

- Bardzo chcę.

Nick poprowadził ją na środek parkietu przy dźwiękach cichej, romantycznej muzyki. A kiedy wziął ją w ramiona zrozumiała, że tu jest jej miejsce. Westchnęła z ulgą i oparła mu głowę na piersi. A potem, zespoleni w jednym rytmie, zaczęli tańczyć.

Później nie potrafiła powtórzyć tytułu ani jednego kawałka, granego przez orkiestrę, ani powiedzieć, czy zamówili wino czerwone, czy białe. Czas płynął powoli, otaczający świat ze swoimi problemami rozplynął się we mgle, aż w końcu zostało tylko ich dwoje, zatopionych we własnych oczach.

Był to iście baśniowy wieczór. Tańczyli bez końca, a Merry wydawało się, że resztę życia mogłaby spędzić, kołysząc się w ramionach Nicka, przy dźwiękach miłosnej serenady.

Niestety, szczęście nie mogło trwać wiecznie.

- Panie i panowie - odezwał się lider orkiestry, gdy ucichły ostatnie tony „Mony Lizy” - pora się rozstać. Ale na pożegnanie jeszcze jedna piosenka.

Mrugając nieprzytomnie oczyma, Merry rozejrzała się wokoło. Pozostałe pary szykowały się powoli do wyjścia.



- Czemu orkiestra kończy tak wcześnie? Nick roześmiał się cicho i ścisnął jej rękę.

- Dochodzi północ, Kopciuszku. Pora wracać do domu, zanim dobra wróżka zamieni nas w dynie.

- Już północ! - Merry z niedowierzaniem spojrzała na zegarek. Rzeczywiście, była za pięć dwunasta. - Dałabym głowę, że jest dopiero dziewiąta. Nie pamiętam, czy zjedliśmy deser?

Nick miał swój deser za każdym razem, kiedy brał Merry w ramiona, ale wolał zachować to dla siebie. Z uśmiechem poprosił o rachunek. Nigdy nie mógł pojąć, jak to się dzieje, że przy swoim zamiłowaniu do słodyczy Merry wciąż jest taka szczupła.

- Nie, nie zdążyliśmy zamówić deseru. Ale w drodze do domu możemy wstąpić do Eda na tort czekoladowy. Chcesz?

Nie musiał dwa razy pytać.

- Naprawdę możemy? - zapytała Merry. Pociągnął ją ze śmiechem do najbliższego wyjścia.

- Musimy się pospieszyć. Ed zamyka o pierwszej.

Drogę przebyli w rekordowym tempie. Kiedy zdyszani wpadli do Eda, było za dziesięć pierwsza. Ed, który zawsze był na miejscu, bez względu na porę, zerknął tylko na Merry i już kroił jej gruby kawałek tortu.

- A ty co zamawiasz, Nick? To samo? Nick z uśmiechem pokiwał głową.

- I filiżankę kawy. Dzięki, Ed.

- Widzę, że opinia o mnie już mnie wyprzedziła - powiedziała Merry, mrugając znacząco, gdy zasiadali przy stoliku.

Ed, który sam obsługiwał ostatnich gości, w pół minuty zjawił się z zamówionym tortem. Kiedy postawił największy kawałek przed Merry i czekał, aż go spróbuje, Merry nawet nie mrugnęła okiem.

Ugryzła spory kęs i westchnęła z rozkoszy, kiedy czekoladowy krem rozpląnął jej się w ustach.

- Pycha! Najlepszy, jaki dotąd jadłam. Scenka ta powtarzała się za każdym razem, kiedy Merry przychodziła do Eda, i oboje znali na pamięć swoje role. Ed z powagą pokiwał głową, po czym zepsuł wszystko, mrugając okiem.

- Racja - mruknął.

Merry z uśmiechem patrzyła za nim, jak odchodzi, żeby obsłużyć pozostałych gości.

- Stary, poczciwy Ed.

- Tylko dla tych, których lubi - powiedział Nick. - Masz szczęście, że on za tobą przepada. W przeciwnym wypadku, to ja dostałbym ten większy kawałek. Boże, jakie to pyszne!

Był to rzeczywiście najlepszy tort, jaki kiedykolwiek jedli. I gdyby było to możliwe, delectowaliby się każdym kęsem, rozmawiając i śmiejąc się aż do rana. Ed na pewno dolewałby im kawy i ani razu nie wspomniał, że pora zamykać. Nie chcieli jednak nadużywać jego gościnności. Wiedzieli, że już od wpół do siódmej rano serwuje śniadania. Dlatego też podziękowali za kawę, zjedli co do okruszynki swoje desery i pożegnali się z Edem zaledwie pięć minut po pierwszej.

Do tej pory Merry nie zastanawiała się nad tym, co będzie, kiedy Nick odprowadzi ją do domu. Ale teraz, kiedy otworzył drzwi i czekał, aż wsiądzie, a potem zajął miejsce za kierownicą, jeden rzut oka na jego twarz wystarczył, aby się domyślić, że będzie chciał pocałować ją na pożegnanie. A tym razem nie będzie to niewinne cmoknięcie w policzek. Pocałuje ją tak, jak mężczyzna całuje kobietę, w której jest zakochany. Na samą myśl o tym serce szybciej zabiło jej w piersi.

„I po co te nakazy, żeby postępować zgodnie z rozsądkiem i bez pośpiechu?” - pytał drwiąco wewnętrzny głos. „Chyba że o tym zapomniałaś?”

Nie zapomniała, tylko tak dobrze się bawiła, że nie zdążyła o tym pomyśleć. Ale teraz, kiedy wyjechali z miasteczka i zbliżali się do rancza, poczuła nerwowy skurcz żołądka. Po kilku godzinach przetańczonych w ramionach Nicka sama miała ochotę go pocałować - i to więcej niż jeden raz. A to ją niepokoiło. Czowała, że przestaje za siebie odpowiadać, i jeżeli natychmiast nie zrobi z tym porządku, za dziesięć minut może się znaleźć w poważnych tarapatach.

- Musimy porozmawiać! - wybuchnęła, splatając nerwowo ręce.

- A o czym? - zapytał Nick, nie odrywając wzroku od szosy.

- O seksie.

To przykuło jego uwagę. Przez dwie sekundy patrzył na nią w ciemności, po czym znów zwrócił wzrok na drogę.

- Ciekawy temat - mruknął. - Więc co, w związku z tym seksem?

Kpił sobie z niej - była tego pewna, bo widziała, jak drgnęły mu usta - ale ona nigdy w życiu nie była bardziej poważna.

- Nie będę udawać, że mi się nie podobasz - powiedziała z zażenowaniem. - Bo podobasz mi się i to mnie śmiertelnie przeraża.

- Dlaczego?

Niski timbr jego głosu działał kojąco, dodając w ciemności odwagi. I nim zdążyła się zorientować, już otwierała przed Nickiem swoje serce.

- Nie wiem, co robić. Wzbudzasz we mnie takie dziwne uczucia - powiedziała, czując, że łzy napływają jej do oczu. - Chcę, żebyś mnie całował, żebyś mnie wziął w ramiona, ale potem przypominam sobie Thomasa i czuję, że coś jest ze mną nie tak. To nie powinno przyjść tak prędko! I z całą pewnością nie z tobą!

- Czemu nie ze mną?

- Bo... - Jak miała mu wytłumaczyć to, czego sama nie rozumiała? - Nie wiem - powiedziała bezradnie. - Setki razy zadawałam sobie to pytanie, ale jedyna odpowiedź, jaka przyszła mi do głowy, to że nie, bo ty, to ty. Mój najlepszy przyjaciel. To ty nauczyłeś mnie parkowania i geometrii. Ty pocieszałeś po śmierci ojca i po każdej, kłótni z Thomasem. Jesteś dla mnie jak brat, ale nie jesteś moim bratem. I w tym tkwi problem. Sama już nie wiem, gdzie twoje miejsce w moim życiu. A póki...

Zawahała się. Nick spojrzał na nią nagłaco.

- Póki co...? Mów dalej, skoro już tyle powiedziałaś. Bądź ze mną szczerą!

Nigdy przed niczym nie uciekała - teraz też nie zamierzała się wykręcać. Uniosła głowę i powiedziała:

- Myślę, że będzie lepiej, jeżeli wyłączymy seks z naszego związku. Żeby uniknąć dodatkowych komplikacji.

Spodziewała się protestów, prób przekonania, by zmieniła zdanie, tymczasem Nick, ku jej zdumieniu, wydawał się z nią zgadzać.

- Oboje jesteśmy dorośli - powiedział. - Dlatego nie powinno być z tym żadnych problemów.

Zaskoczona, uniosła brwi.

- Więc ci to nie przeszkadza?

- Nie jestem neandertalczykiem - zapewnił ją. - Potrafię zapanować nad swoimi instynktami.

To dziwne, ale zamiast odczuć ulgę, doznała czegoś w rodzaju zawodu. Chciało jej się śmiać i zarazem płakać.

- No cóż - prychnęła, nie kryjąc irytacji - cieszę się, że wszystko jasne.

Uśmiechając się do siebie, Nick wjechał na ranczo i po kilku minutach hamował przed domem Merry. Na werandzie i w środku paliło się światło. Nick bez słowa wziął klucze i otworzył drzwi. Kiedy zrobiła krok, żeby wejść do domu, zatrzymał ją dotknięciem ręki. Lubił uważać się za człowieka niezłomnych zasad, ale i on uległ magii tego wieczoru.

- Myślę, że będzie lepiej, jeżeli tutaj się pożegnamy - powiedział cicho. - Jest już późno, a rano oboje musimy wstać do pracy.

- No tak... rzeczywiście! - Odwróciła się z nieśmiałym uśmiechem i przez moment wyglądała jak nastolatka. - To był cudowny wieczór. Dziękuję.

- Ja też świetnie się bawiłem - mruknął, wyciągając ręce.

- Ale... ale... - zająknęła się Merry - przecież się zgodziłeś, że nie chcemy seksu...

- Oczywiście, że tak - rzekł z powagą. - Chciałem tylko dać ci całusa, Mer. Ale jeżeli masz ochotę na coś więcej...

- Nie. Nie! - Nagle dotarło do niej, że Nick sobie z niej żartuje. - Ty potworze! Myślałam, że mówisz serio!

Wziął ją ze śmiechem w ramiona i nie przestając się śmiać dotknął ustami jej warg. Nagle ich przyjacielski pocałunek stał się zmysłowy. Nick czuł, że powinien puścić Merry i pozwolić jej odejść, ale nie potrafił się do tego zmusić. Jeszcze nie. Nie po tym, jak spędził cały wieczór w stanie ciągłego podniecenia.

Z westchnieniem przyciągnął ją do siebie. Boże, tak bardzo jej pragnął! Jej ciepłe, uległe ciało w jego ramionach i gorące usta, szukające jego ust, uderzyły mu jak trunek do głowy. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. I nagle, sam nie wiedział, jak do tego doszło, jego ręka chwyciła suwak jej sukni.

Kiedy dotarło do niego, co robi, zamarł z przerażenia. Przecież dopiero co jej obiecał, że skończy się na pocałunku. A tymczasem co wyprawia? Chce ją rozbierać! I to gdzie? Na werandzie przed domem! Zaklął i drżącymi palcami zapiął z powrotem jej suknię.

Merry podniosła na niego pociemniałe oczy.

- Nick...

Musiał uciekać, i to szybko, zanim będzie za późno. Odsunął Merry od siebie, cofnął się o krok, potem drugi.

- Muszę już iść - szepnął. - I nie patrz tak na mnie, Merry, bo przestanę nad sobą panować. Dlatego bierz swój śliczny tyłeczek w troki i znikaj, póki to jeszcze możliwe. Mówię serio. Idź już!

Trzeba było przyznać jej to na plus, że się nie zawahała. Wpadła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi, jakby ścigała ją sfora diabłów. Nick poczekał, aż zamknie drzwi na zasuwkę, a potem odetchnął z ulgą. Co za szczęście, że nie złamał danej obietnicy. A tak niewiele brakowało!

Przez następne dni Nick starannie przestrzegał umowy, że seks jest między nimi wykluczony. Rozmawiali z Merry po kilka razy dziennie, a odkąd jego nowi zastępcy podjęli pracę, miał więcej czasu, żeby się z nią spotykać, ale ani razu nie zrobił aluzji do pocałunków, jakie wymienili na pożegnanie. Traktował Merry jak dawniej, jak swoją przyjaciółkę, a ona odpłacała mu tym samym. A nawet jeżeli na widok Merry jego serce zaczynało wyprawiać dzikie harce, nie dał tego po sobie poznać.

Oboje byli jednak świadomi magii, jaka zrodziła się między nimi. Z każdym mijającym dniem było im coraz trudniej przestrzegać warunków umowy. Merry z żalem musiała przyznać, że sama jest sobie winna. W końcu to ona wyznaczyła reguły tej gry; to ona nalegała, żeby nadal byli wyłącznie przyjaciółmi. A teraz z przykrością uświadomiła sobie, że jednak nie o to jej chodziło.

Kompletnie zdezorientowana, uznała, że potrzebuje więcej czasu, aby dojść ze sobą do ładu. Ale kiedy Nick pojawił się któregoś

popołudnia w klinice i zaproponował pomoc przy sprawdzaniu pułapek, jakie zastawiła w lasach na lisy i kojoty, które mogły być odpowiedzialne za szerzenie się wścieklizny, nie potrafiła odmówić sobie szansy, by pobyć z nim sam na sam.

- Zastawiłam kilka nowych pułapek na ranchu Hoffstaederów i w kanionie Dzikiego Konia - powiedziała, kiedy jechali na zachód. - Martha Hoffstaeder dzwoniła do mnie parę dni temu. Mówiła, że w kanionie żyje stado kojotów. Wieczorem biegają po ranchu i atakują każdego, kto wejdzie im w drogę. Jej synowie zastrzelili kilka bardziej agresywnych sztuk, ale wciąż mają z nimi problem.

- Myślisz, że te kojoty mogą być chore? Merry wzruszyła ramionami.

- To możliwe, zwłaszcza że zgłoszono kilka przypadków na południe i wschód od kanionu. Ale kojoty to nieprzewidywalne zwierzęta. W okresie suszy, takiej jak podczas ubiegłych lat, mogą być agresywne. Z drugiej strony, może są tylko głodne, wolę jednak nie ryzykować.

Zwłaszcza teraz, kiedy udało jej się w dużym stopniu opanować epidemię. Od dwóch tygodni nie było żadnych nowych zgłoszeń, poza tym najnowszym, od Marthy Hoffstaeder, a szczepienie zwierząt domowych zostało zakończone. Jeśli uda jej się oczyścić kanion, najprawdopodobniej problem wścieklizny zostanie rozwiązany.

Najpierw pojechali na rancho Hoffstaederów i sprawdzili pułapki, które Merry zastawiła w strategicznych miejscach. Wszystkie były puste prócz dwóch, w które złapały się dwa młode kojoty. Oba były



zdrowe, choć mocno przestraszone, co jednak nie musiało wcale znaczyć, że nie zetknęły się wcześniej z wścieklizną, gdyż początkowe stadium tej choroby przebiega bezobjawowo.

- Zabiorę je do kliniki na obserwację - powiedziała Merry do Nicka, kiedy ładowali klatki do furgonetki. - Jeżeli są chore, wkrótce się to okaże. Jedźmy teraz sprawdzić kanion.

Kanion Dzikiego Konia wrzynał się głęboką rozpadliną w południowy kraniec skalistych gór. Była to okolica odludna i dzika i mało kto lubił wybierać się tam samotnie. Tego dnia, gdy na horyzoncie gromadziły się burzowe chmury, kanion wyglądał wręcz groźnie.

Nick i Merry poszli piechotą do miejsca, w którym Merry zastawiła poprzedniego dnia pułapki. Samochód musieli zostawić pół mili od nich. Były to tak odludne tereny, że cywilizowany świat wydawał się być oddalony o tysiące mil.

- Przyszłaś tu wczoraj sama? - zapytał Nick, kręcąc głową z dezaprobatą.

Merry założyła świeży kawałek mięsa w miejsce tego, który zniknął, po czym odpowiedziała:

- To miejsce wcale nie jest takie opuszczone, jakby się mogło wydawać. Trochę wyżej, po prawej stronie jest chatka, w której myśhwi nocują podczas polowań. Czasami można też spotkać w niej turystów. Tutaj naprawdę jest całkiem bezpiecznie.

Nick wiedział, że miała rację. Były to popularne tereny wycieczkowe, a jednak nie podobała mu się myśl, że Merry przychodzi

sama do kanionu. Z pewnością miała doświadczenie w górskich wędrówkach, bo każdy, kto urodził się w Kolorado, kochał góry, niemniej zawsze mógł się zdarzyć jakiś wypadek. Zwłaszcza że zbocza kanionu były bardzo strome. Gdyby Merry poślizgnęła się i spadła, mogłaby przeleżeć wiele godzin, a nawet dni, zanim ktoś by ją odnalazł.

Na samą myśl o tym wstrząsnął nim zimny dreszcz.

- Następnym razem, kiedy będziesz chciała się tu wybrać, daj mi znać, to z tobą pojedę - powiedział. - Nie podoba mi się, że przyjeżdżasz tu sama.

Wzruszona, położyła rękę na sercu.

- Mój ty bohaterze! - westchnęła w rozmarzeniu.

Nick roześmiał się i pogłaskał ją po głowie. W ten sposób dotknął ją po raz pierwszy od wielu dni.

- Masz rację, kobieto. Nie ruszam się nigdzie bez kostiumu Supermana. Teraz też mam go pod ubraniem.

- Naprawdę?

- O tak - powiedział. - W razie jakichkolwiek kłopotów wystarczy mnie zawołać i zaraz przylecę ci na ratunek.

- Bądź spokojny, moje serce!

Nick roześmiał się. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocałować, ale przecież dał jej słowo. Niechętnie opuścił rękę i z wymuszonym uśmiechem zapytał:

- No więc, gdzie jest następna pułapka?

- Kolejne pół mili w górę kanionu - powiedziała, zarzucając na

ramię plecak, w którym miała potrzebny sprzęt. - Ja...

Następne słowa zagłuszył huk pioruna. Zaskoczeni, spojrzeli w górę i zobaczyli, że podczas ich rozmowy czarne chmury znad horyzontu przesunęły się nad kanion i złowieszczo zawisły nad ich głowami.

Nick zasepił się.

- Myślę, że trzeba zapomnieć o kolejnej pułapce. Nie podoba mi się to niebo.

W tej samej chwili błyskawica rozdarła chmury i kolejny piorun trafił w drzewo, oddalone o jakieś pięćdziesiąt jardów. Potem rozległ się potężny grzmot.

- Uciekajmy stąd! - krzyknął Nick.

Chwycił plecak Merry i chciał zawrócić, ale okazało się, że spóźnili się o pięć minut. Nim zdążyli przejść kilka kroków, otworzyły się niebiosa i w ciągu paru sekund oboje przemokli do suchej nitki.

Jednak to nie deszcz najbardziej niepokoił Nicka, tylko drobne kamyki pod stopami. Ścieżka nawet przy dobrej pogodzie była niebezpieczna; podczas deszczu robiła się śliska jak lód. Wystarczyło, żeby oślepieni ulewą zrobili jeden nieostrożny krok, a mogli wylądować na dnie kanionu.

- Nie zdążymy do samochodu! - krzyknął.

Kiedy zaczęło im się wydawać, że już nie może być gorzej, matka natura postanowiła udowodnić, że nie mają racji. Z nieba sypnęło gradem.

- Chatka! - krzyknęła Merry, pociągając Nicka w stronę zbocza. -

Jest tam, trochę wyżej.

Przedarli się przez zarośla i ślizgając się i potykając, zaczęli wspinać się pod górę, szukając domku myśliwskiego, ukrytego w gęstwinie drzew. Było tak ciemno, że trudno było cokolwiek zobaczyć. W końcu, kiedy już stracili wszelką nadzieję, przypadkowo natknęli się na domek.

Drzwi nie były zamknięte na klucz, więc z westchnieniem ulgi wpadli do środka w chwili, kiedy burza osiągnęła apogeum. Błyskawice seriami rozdzierały mrok, a grzmoty, jak eksplozje, raz po raz wstrząsały chatką. Grad z ogłuszającym hukiem bębnił o blaszany dach, a wiatr dał z przerażającą prędkością, szarpiąc okiennicami i łamiąc gałęzie drzew. Można by pomyśleć, że to huragan i że domek znalazł się w oku cyklonu.

Przemoczona do suchej nitki, Merry zatrzymała się w drzwiach i zajrzała do środka, w poszukiwaniu jakiegoś źródła światła. W domku nie było prądu ani żadnych udogodnień, ale według niepisanej umowy jego użytkownicy zawsze musieli zadbać o to, by zostawić jakąś latarkę, świeczkę czy lampkę naftową dla kolejnych gości. Teraz trzeba było ją tylko znaleźć w ciemności.

Nick zaczął po omacku przeszukiwać szafkę koło kominka. Po chwili natknął się na pudełko zapalek i grubą świecę.

- Mam! - zawołał i już, po chwili zrobiło się jasno. Rozejrzeli się po wnętrzu chaty. Pośrodku pomieszczenia stał stary stół, w rogu znajdowało się żelazne łóżko, a przy nim szafka, w której Nick znalazł zapalki. Przed kominkiem leżał stos równo pociętych drew, a na

ścianach wisiały przybory kuchenne i podstawowe narzędzia. I to już było wszystko. Żadnej kuchenki czy łazienki, pieca czy źródła wody innego niż strumyk płynący za domkiem.

Nie było to miejsce, w którym Nick chciałby spędzać wakacje, ale przynajmniej zapewniało osłonę przed chłodem i deszczem.

- Nieźle - zwrócił się z satysfakcją do Merry, a potem spojrzał na nią uważnie w blasku świecy i nagle zaschło mu w ustach.

Merry stała w kałuży wody. Włosy mokrymi pasmami zwisały jej do ramion, nadając wygląd mokrego szczura, ale Nick nie na to patrzył. Patrzył na cienką różową bluzeczkę i białe spodnie, oklejające jej figurę.

Serce zaczęło mu bić głucho w piersi, kiedy zobaczył, jak na jej ciele pojawia się gęsia skórka. Nagle dotarło do niego, że musi być jej przecież zimno. W ciągu ostatnich dwudziestu minut temperatura spadła o dobre kilkanaście stopni, a poza tym oboje byli kompletnie przemoczeni. Rozejrzał się w poszukiwaniu czegoś, czym mógłby ją okryć, ale nie znalazł nic, prócz wiszącego na ścianie grubego ręcznika

Chwycił go i troskliwie zarzucił jej na ramiona.

- Rozpalę na kominku - powiedział szorstkim głosem. - Poczekaj chwilkę, zaraz będzie tu ciepło.

Już ją rozgrzał, okrywając ręcznikiem, ale Merry nie umiała wyrazić tego słowami. Patrzyła, jak rozpalał ogień i zastanawiała się, czy Nick zdaje sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje, ilekroć zostają sami. A nigdy nie była bardziej świadoma ich samotności, jak w tej chwili. Reszta świata zginęła gdzieś w szalejącej na zewnątrz burzy, ale

jej to nie obchodziło. Widziała tylko muskularne plecy Nicka, nachylnego nad ogniem, a żywiczny zapach palących się drewn pobudzał jej zmysły. Myślała już tylko o tym, jak bardzo go pragnie.

Nick przykucnął na piętach, zapatrzony w ogień: W blasku płomieni jego rysy wydawały się jak wykute w kamieniu. Merry wydał się niesłychanie męski i pociągający.

Kiedy nagle popatrzył na nią, nie zdążyła odwrócić głowy. Zobaczył w jej oczach pożądanie, którego nie potrafiła ukryć. Nie spuszczać z niej wzroku, wstał i podszedł bliżej.

Czuła, jak serce mocno bije jej w piersi.

- Pragnę cię - powiedział, biorąc ją w objęcia. - Pamiętam o naszej umowie, ale musisz wiedzieć, że jeżeli cię pocałuję, nie potrafię nad sobą zapanować.

Teraz przyszła kolej na jej krok. Jeżeli zażąda, by przestrzegali umowy, Nick uszanuje jej wolę. Odsunie się, cofnie ręce, zatrzyma dla siebie swoje pocałunki i nie tknie jej, bez względu na to, jak długo jeszcze potrwa ta burza. Rozsądek podpowiadał jej, że to najlepsze wyjście. W końcu nadal potrzebowała czasu, żeby oswoić się myślą, że Nick jej się podoba. Na fizyczny kontakt było jeszcze za wcześnie. Wiedziała o tym, ale nic jej to nie obchodziło. Pragnęła go, a reszta nie miała znaczenia.

- Zimno tu - wyszeptała. - Trzeba zdjąć te mokre ubrania.

Nick spojrzał na nią uważnie.

- Tu nie może być żadnych niedopowiedzeń, Merry. Powiedz mi, czego chcesz.

To było proste.

- Ciebie - odparła. Zarzuciła mu ręce na szyję i dotknęła ustami jego ust.

Nie potrafiłby się jej oprzeć, nawet gdyby sam diabeł dobijał się do drzwi. Zwłaszcza teraz, kiedy wreszcie miał w zasięgu ręki to, o czym marzył przez całe życie. Z jękiem przyciągnął ją do siebie i zaczął całować tak, jakby zbliżał się koniec świata.

Sam już nie pamiętał, ile razy marzył o tym, ile razy za tym tęsknił - dlatego też nie zamierzał się spieszyć. Nie za pierwszym razem. Całował Merry powoli, jakby mieli przed sobą całe wieki, i sam nie wiedział, kiedy zaczął rozpinąć guziki jej bluzki. Chwilę później na podłodze wylądował jej staniczek.

Skóra Merry w blasku płomieni miała złocisty odcień. Piersi były jędrne i gładkie. Z jękiem nakrył je dłońmi.

- Jesteś taka śliczna - westchnął i nachylił się, żeby pocałować ją w usta.

Przyłgnęła do niego z cichym westchnieniem. Nigdy dotąd nie przeżywała czegoś takiego, a przecież Nick prawie jej nie dotykał. Kiedy znów się nad nią nachylił, brakowało jej tchu. Chciała już tylko dotykać go i pieścić.

- Moja kolej - wyszeptała, po czym zaczęła rozpinąć mu koszulę.

Robiła to bardzo powoli, przesuwając palcami po jego torsie, podniecając go tak, jak on ją podniecał. A przy każdym guziku, przy każdym muśnięciu palców, narastało napięcie, pełne oczekiwania. Wreszcie koszula była rozpięta. Zsunęła ją z ramion i z zapartym tchem

wbiła wzrok w jego obnażony tors.

Wyglądał tak samo jak tego dnia, kiedy naprawiał kran w kuchni, ale wtedy nie mogła go dotykać. Wiedziona impulsem, podniosła ręce i zaczęła wodzić po jego torsie, ramionach i karku, zachwycając się ich twardością i siłą. To był mężczyzna, na którym zawsze mogła polegać. Nachyliła się i pocałowała miejsce, w którym pod jej dłonią biło jego serce. Czemu tak późno zdała sobie z tego sprawę? Przecież przez te wszystkie lata był wciąż obok niej, a ona tego nie zauważyła.

Widząc zmieszanie w oczach Mary, Nick otoczył dłońmi jej twarz.

- Hej - powiedział - co dzieje się w tej twojej główce?

Na rzęsach Merry błysnęły łzy.

- Nie mogę w to uwierzyć, że przez te wszystkie lata Thomas przesłaniał mi świat. Przecież ty jesteś sto razy lepszy od niego.

- Wszystko ma jakiś ukryty cel - powiedział Nick, nachylając się, by scalać jej łzy. - To przeszłość doprowadziła nas do tego miejsca. Ale liczy się tylko dzień dzisiejszy.

A dzień dzisiejszy był niewiarygodny. Nick obsypał pocałunkami jej twarz i Merry w jednej chwili zapomniała o Thomasie i przeszłości. Istniał już tylko Nick, jego dotyk i smak, i żar jego ust. Nick, który uwodził ją namiętnymi pocałunkami, aż miękła w jego ramionach jak wosk.

Kiedy ją nagle od siebie odsunął, jęknęła z uczuciem zawodu.

- Nie bój się, kochanie - wyszeptał. - Chcę tylko zdjąć z nas resztę mokrych ubrań.



Rozebrał ich oboje z mokrych spodni i bielizny, a potem, nie zwracając uwagi na łóżko w rogu izby, wziął Merry na ręce i zaniósł przed kominek, gdzie położył ją na podłodze, na rozpostartym ręczniku. Buchnął płomień, ale ich trawił inny żar, w którym spalali się oboje.

Dłonie Merry błędziły po ciele Nicka, pieszcząc go i podniecając, doprowadzając na skraj szaleństwa, aż w końcu z głuchym pomrukiem unieruchomił jej ręce ponad głową.

- Nick!

- Spokojnie, kochanie - mruknął, obsypując pocałunkami jej ciało. - Nigdzie nam się nie spieszy.

Chciał, by jak najwolniej wspinali się na szczyt, ale nie wziął pod uwagę determinacji Merry. Przywarła do niego i zaczęła się rytmicznie poruszać, podczas gdy on całował jej piersi, brzuch i biodra. Ponaglała go cichymi okrzykami, aż wreszcie, niezdolny czekać dłużej, wszedł w jej spragnione ciało. Razem stworzyli tak idealną jedność, że aż niewiarygodną. A to, co robili, było piękne i najnaturalniejsze pod słońcem. Nick chciał jej to powiedzieć, ale mgła przysłoniła mu umysł, i marzył tylko o jednym - żeby chwila obecna mogła trwać wiecznie.

Jednak ciało i serce to dwie różne rzeczy. Z każdym pchnięciem, z każdym ruchem jej ud, z każdym pocałunkiem, płonący w nich ogień coraz bardziej się rozniecał, aż buchnął nie kontrolowanym płomieniem. Merry wydała okrzyk i zadrżała w jego ramionach. A wtedy on zatracił się w swoim pożądaniu i z imieniem Merry na ustach skoczył za nią w gorejącą otchłań.

## ROZDZIAŁ 11

**K**ocham cię.

Nie zamierzał jej tak szybko tego powiedzieć. Po tym wszystkim, co przeszła, było na to o wiele za wcześnie. Ale kiedy teraz leżeli ciasno spleceni w uścisku, a na dworze szalały żywioły, nagromadzone w sercu Nicka uczucia zaczęły domagać się ujścia. Kochał Merry i chciał spędzić z nią resztę życia. A ona powinna o tym wiedzieć, bez względu na to, czy była gotowa na przyjęcie tej prawdy, czy nie.

Pogładził ją delikatnie po plecach i cicho powiedział:

- Wiem, że pewnie jeszcze nie pora na takie wyznania, ale przez tyle lat czekałem, żeby móc ci to powiedzieć, i teraz nie potrafię już tego dłużej w sobie tłumić.

- Nick...

- Nie - wtrącił szybko, mimo iż w jej głosie zabrzmiała nuta protestu. - Posłuchaj tylko. Kocham cię i nawet nie pamiętam czasów, kiedy tak nie było. Wiem, że Thomas mówił ci to samo, ale ja mówię szczerze. Chcę się z tobą ożenić.

Tyle tylko zdążył jej powiedzieć, bo przycisnęła mu rękę do ust, zbijając go z tropu.

- Przestań! - zawołała z przygnębieniem. - Jeszcze nie. Jeszcze za wcześnie - dodała, kiedy się zachnął. - Ale to wcale nie znaczy, że mówię „nie”.

Widziała, że poczuł się dotknięty, nie wiedziała jednak, co robić.

Nick obudził jej serce w sposób, w jaki nigdy nie udało się tego uczynić Thomasowi. A jednak na samą myśl o jakichkolwiek zobowiązaniach ogarniał ją paniczny strach.

- Proszę cię, czy nie może zostać tak, jak jest? - zapytała błagalnym tonem. - Chociaż przez jakiś czas? - dorzuciła, gładząc go delikatnie po policzku. - Dopiero co się odnaleźliśmy. Cieszymy się tym, co mamy, i nie martwmy się o przyszłość.

Chciał z nią dyskutować, poznała to po jego oczach, i nie mogła mieć o to do niego pretensji. Przecież całymi latami musiał trzymać się na uboczu i patrzeć na jej miłość do Thomasa. Ale powinien też zrozumieć ją, która cudem uniknęła najgorszego błędu w swoim życiu. Potrzebowała czasu - żeby dojść do siebie i móc znów zaufać własnym uczuciom. A póki to nie nastąpi, nie będzie snuć planów na przyszłość.

- Nie myśl przypadkiem, że cię odtrącam - powtórzyła cicho. - Nie chcę tylko niczego przyspieszać. Postąpiłam tak w zeszłym roku, kiedy Thomas wrócił do miasta, i wynikły z tego same kłopoty. Gdybym wtedy poczekała i dała nam obojgu trochę więcej czasu, zdążyłabym się zorientować, że nie kochał mnie tak jak człowiek, którego chciałabym mieć za męża. A ja także nie kochałam go wystarczająco głęboko. Nie sugeruję wcale, że coś takiego mogłoby nam się przydarzyć - dorzuciła szybko, widząc, że Nick marszczy brwi.

- Chcę mieć tylko trochę czasu, żeby się upewnić. To wszystko zdarzyło się tak szybko. Zwolnijmy teraz tempo.

- Trochę, to znaczy ile? - burknął. Minę miał jak mały chłopiec, który nie dostał swojej ulubionej zabawki.

- Żyjmy po prostu chwilą - odpowiedziała z uśmiechem.

- Zobaczymy, jak się wszystko ułoży. Poczekajmy, aż oboje dojdziemy do wniosku, że pora na kolejny krok.

Nie o to mu chodziło, ale oboje zdawali sobie sprawę, że to najrozsądniejsze wyjście. Nie po to tak długo czekali, żeby teraz wszystko popsuć przez niepotrzebny pośpiech.

- Dobrze - zgodził się niechętnie. - Niech będzie po twojemu - na razie. Ale przypominam ci, że cierpliwość nie jest moją największą zaletą.

Gdyby tak było naprawdę, dawno już zrezygnowałyby z niej. Merry dobrze o tym wiedziała, wołała jednak milczeć.

- Spróbuję o tym pamiętać - przyrzekła mu z błyskiem w oku. - A teraz, kiedy już wszystko ustalone, może jest jeszcze coś, o czym chciałbyś porozmawiać? Na dworze ciągle pada i zanoszą się na to, że nieprędko stąd wyjdziemy. Może podyskutujemy o giełdzie albo o efekcie cieplarnianym, albo...

Uciszył ją, składając pocałunek na jej piersi, tuż nad sercem.

- Jedyne efekty cieplarniane, które mnie interesuje, to ten, gdy twoje ciało zaczyna płonąć, kiedy cię całuję tu... - powiedział. - i tu. - Musnął ustami jej szyję i pocałował ją za uchem. - Co ty na to? - zapytał z uśmiechem, kiedy cicho jęknęła. - Może przedyskutujemy to, póki nie przestanie padać.

- Dobrze - mruknęła z zachęcającym uśmiechem, kiedy zbliżył usta do jej warg. - I mam nadzieję, że będzie padało bardzo długo.

Rzeczywiście padało przez całe popołudnie, ale nie mogli wiecznie ukrywać się w chatce. Nie pozostawało im nic innego, jak wrócić do miejsca, gdzie Merry zostawiła swoją furgonetkę, moknąc po drodze do suchej nitki. Mimo to, żadne z nich nie żałowało tej wyprawy. Jadąc do kliniki, przez całą drogę trzymali się za ręce.

Pogoda, która uwięziła ich w domku, nie przesunęła się dalej, zgodnie z prognozami, lecz utrzymała się jeszcze przez tydzień nad południowo-zachodnią częścią stanu, niosąc ze sobą codzienne burze i ulewy. Było to prawdziwym błogosławieństwem dla terenów, które od ponad dwóch lat nie oglądały większych deszczy. Strumienie i stawy wezbrały i wylały, a susza, nękająca ranczerów w Kolorado, nareszcie się skończyła.

Długo wyczekiwane deszcze sprawiły też, że Nick oraz jego zastępcy mieli teraz więcej zajęć niż kiedykolwiek. Na śliskich drogach w ciągu tygodnia wydarzyło się więcej wypadków niż w całym poprzednim roku, nie mówiąc o kierowcach, których wozy zatoneły podczas próby sforsowania płytkich zazwyczaj strumieni, niebezpiecznie wezbranych. Wiele osób utknęło w błocie, trzeba było naprawiać przeciekające dachy, wiele gospodarstw potrzebowało pomocy przy bydle i żniwach. Co godzina Nick odbierał trzy, cztery wezwania, czasami nawet więcej, nikogo jednak nie zostawili bez pomocy, bez względu na porę.

Była to wyczerpująca praca, a czasami wyglądało na to, że nigdy nie przestanie padać. Mimo to Nick potrafił każdego wieczora znaleźć trochę czasu, żeby spotkać się z Merry, u niej albo u niego, choćby po

to, żeby razem pooglądać telewizję.

Któregoś dnia, kiedy wrócił do domu po dziesięciu godzinach nieprzerwanej służby, znalazł w skrzynce list z FBI. I dopiero wtedy przypomniał sobie o podaniu, które wysłał kilka tygodni wcześniej. Wprawdzie jego kolega, Howard Quinn, obiecał mu swoje poparcie, ale skoro się nie odzywał, Nick doszedł do wniosku, że widocznie nie było wolnych etatów, a może po prostu nie miał stosownych kwalifikacji.

Usiadł przy stole w kuchni, żeby przejrzeć pocztę i rozdarł kopertę, spodziewając się grzecznościowej formuły, dziękującej mu za złożenie podania i życzącej szczęścia gdzie indziej.

„Szanowny Panie!

Mam przyjemność zawiadomić Pana, że po rozważeniu Pańskiego podania został Pan przyjęty do szkoły agentów Federalnego Biura Śledczego w Quantico, w stanie Wirginia...”

Nick był tak oszołomiony, że omal nie upuścił listu. Przyjęli go do Quantico! A niech to! Nie mógł w to uwierzyć! Była to życiowa szansa - szansa, której, prawdę mówiąc, nigdy się nie spodziewał, mimo iż Howard zapewniał go, że ma wszelkie kwalifikacje, by zostać agentem. FBI! Boże drogi! Było to marzenie każdego stróża prawa w tym kraju!

Szybko przeczytał list do końca. Na widok daty, określającej, kiedy powinien stawić się do pracy w Wirginii, uniósł brwi. Miał tylko

sześć tygodni! Czeka go tyle roboty! Będzie musiał pojechać w weekend do Wirginii i znaleźć jakieś mieszkanie, będzie też musiał zadzwonić do Tiny Adams i obniżyć cenę domu. Właśnie skończył ostatnie naprawy, a nadal nie było żadnych ofert - widocznie cena była za wysoka. Jest też oczywiście Merry...

Merry! Nagle puknął się w czoło. Co on najlepszego robi? Nie będzie mógł przyjąć tej pracy, jeżeli pociągnie to za sobą rozstanie z Merry. A co innego mogłoby to oznaczać? Przecież ona tutaj miała rodzinę, tutaj otworzyła klinikę. Rozkręcenie interesu zajęło jej lata, a włożyła w to całą duszę. Nie miał prawa jej prosić, żeby rezygnowała ze wszystkiego i przeprowadzała się z nim na drugi koniec świata. Tym bardziej, że nie przyjęła jeszcze jego oświadczyn.

To dopiero dylemat! Sam wpadł we własne sidła. Prawdę mówiąc, praca w FBI nie była mu wcale potrzebna do szczęścia - pragnął tylko Merry. Kochał ją i jeśli zgodzi się wyjść za niego, będzie uważał się za najszczęśliwszego człowieka pod słońcem. Wtedy może do końca życia zostać w Liberty Hill, bo tak naprawdę tam jest jego miejsce. Ale jeżeli Merry nie zdecyduje się już na małżeństwo, jeżeli będzie chciała bez końca przeciągać status quo, polegający na tym, że każde z nich będzie żyło własnym życiem i będą się tylko spotykali w miarę możliwości? Nie potrafi tu zostać i cieszyć się tylko tym. Gotów był dać jej trochę czasu, ale koniec końców chciał dostać wszystko albo nic.

Pytanie brzmiało... czy potrafiłby odejść?

Niepewny odpowiedzi wrócił do listu i wciąż zastanawiał się, co

robić, kiedy zadzwonił telefon. Rzucił list wraz z pozostałą pocztą na stół, po czym wstał, żeby odebrać.

- Halo!

- Przepraszam, że ci przeszkadzam po pracy - odezwał się głos Sheri - ale mamy tu problem.

Po tych wszystkich problemach, które w związku z pogodą nękały ich przez cały tydzień, Nick nawet nie mrugnął okiem.

- Co znowu?

- Na autostradzie koło Walker's Point zderzyły się trzy samochody, w tym ciężarówka, a Rick i Lincoln wyjechali na wcześniejsze wezwania.

- A gdzie Harvey?

- Ciągną go na holu z Gunnison. Zalało mu silnik.

No tak, pomyślał Nick. Złośliwość przedmiotów martwych. W normalnych warunkach wóz na pewno by mu się nie zepsuł. Takie katastrofy zdarzały się zawsze, kiedy wszystko inne także się waliło.

- Zaraz tam będę - krzyknął. - Muszę się tylko przebrać w czysty mundur.

Koniec końców okazało się, że byłoby lepiej, gdyby nie tracił czasu na przebieranie. Czysty mundur po kilku minutach był mokry i zabłocony, bo trzeba było grzebać się w błocie, żeby zbadać przyczyny kolizji. Ciężarówka przewoziła ładunek żywych kurcząt i teraz martwe ptaki leżały porozrzucane wokół miejsca wypadku. Wszędzie było pełno mokrych piór i chociaż dwaj świadkowie twierdzili, że zawinił



kierowca ciężarówki, trzej inni utrzymywali, że przyczyną wypadku była brawurowa jazda kierowcy czerwonego audi.

Nick, zrezygnowany, obliczył, ile czasu zajmie mu uporządkowanie tego bałaganu wraz z całą robotą papierkową, i zaklął. Za dwie godziny Merry miała pojawić się u niego na pizzę i wspólne oglądanie festiwalu filmowego w telewizji. Jeżeli nie chce się spóźnić, będzie musiał się spieszyć.

Pizza już wystygła i minęła połowa pierwszego filmu, kiedy po trzech godzinach Nick dotarł wreszcie do domu. Zadzwoił wprawdzie do Merry, żeby uprzedzić ją, że się spóźni, tak że przez jakiś czas się nie martwiła. Zaczęła się niepokoić dopiero wtedy, kiedy kolejna burza przeszła nad okolicą, a jego ciągle nie było.

Gdy w sieni rozległy się kroki, Merry poderwała się i powitała go z uśmiechem ulgi, który zmienił się w grymas zdumienia, kiedy Nick stanął w progu. Merry w życiu nie widziała większego nieszczęśnika. Najwidoczniej złapała go po drodze burza. Mundur miał przemoczony i zabłocony. Ale to jeszcze nie wszystko. Od stóp do głów oblepiony był mokrym pierzem, co w połączeniu z jego wściekłą miną tworzyło isticie komiczną kombinację.

Żeby nie wybuchnąć śmiechem, przygryzła wargi.

- Nic ci się nie stało? - wykrztusiła.

- A jak myślisz? - Nick spojrzał na nią z furją.

- Głupie pytanie - przyznała, starając się zachować powagę. -

Odgrzeję pizzę, a ty weź prysznic. Chcesz do tego trochę piór - przepraszam, sałatki!?

Chcąc nie chcąc, Nick musiał się roześmiać.

- A niech cię - parsknął. - Sałatka to brzmi kusząco, ale może bez piór. Jestem na diecie.

Merry z uśmiechem patrzyła, jak skierował się do łazienki.

- Nie zapomnij umyć się za uszami, kurczaczku, bo wyglądasz, jakby ci tam rosły skrzydła.

W odpowiedzi wykonał dziwny gest, po czym zniknął w łazience, a Merry ze śmiechem poszła do kuchni, żeby odgrzać pizzę i zrobić sałatkę. Pięć minut później, kiedy była zajęta robieniem sałatki, zadzwonił telefon.

Zazwyczaj pozwalała, by odebrała automatyczna sekretarka, jednak przy takiej pogodzie mógł to być jeden z zastępców Nicka w jakiejś ważnej sprawie.

- Byle nie kolejny wypadek - mruknęła, wycierając ręce, po czym podniosła słuchawkę. Na dworze wciąż lało, a Nick nawet nie zdążył się przebrać. Poza tym, nie chciałyby, żeby musiał znowu jechać gdzieś bez kolacji.

- Słucham - burknęła opryskliwie.

- Mówi Sonny York. - Był to emerytowany nauczyciel, który spędzał całe dni grając na giełdzie. Często dzwonił do Nicka, żeby omówić z nim wahania kursów oraz przekazać poufne wiadomości, które podrzucali mu znajomi z internetu. - Czy Nick jest w domu?

- Tu Merry. Tak, wrócił przed chwilą, ale bierze właśnie prysznic. Może oddzwonić za pięć minut?

Sonny zawahał się.

- Za chwilę wyjeżdżam do Colorado Springs i wracam dopiero za tydzień. Przez cały dzień próbowałem skontaktować się z nim w sprawie pewnej informacji, o której sprawdzenie mnie prosił, ale nie udało mi się go złapać. Gdybyś mogła zapisać pewne liczby...

- Oczywiście - powiedziała szybko. Rozejrzała się za czymś do pisania i zobaczyła na stole w kuchni pióro oraz stos listów. - Chwileczkę - powiedziała, szukając kawałka papieru. - Wezmę tylko jakąś kartkę. O, już mam. Ja...

„...Został pan przyjęty do szkoły agentów Federalnego Biura Śledczego w Quantico... proszę się zgłosić 15 sierpnia...”

To było jak policzek! Oszołomiona, jednym uchem słuchała, jak Sonny podaje jej jakieś nazwy, koszty i perspektywy akcji, o których nigdy w życiu nie słyszała. Nick wyjeżdża! Sądziła, że zrezygnował z planów podjęcia pracy w FBI, tymczasem on nie tylko złożył podanie, ale został przyjęty. I ani słówkiem o tym nie pisał.

- Zapisałaś?

Dopiero po chwili dotarło do niej, że Sonny o coś pyta.

- Co? - Zerknęła na liczby, które machinalnie zapisała na kartce. - Tak, tak, wszystko zapisałam. Dziękuję, Sonny. Zaraz mu to przekażę.

Odłożyła słuchawkę i nawet nie pomyślała o tym, żeby mu życzyć szczęśliwej podróży. W głowie miała kompletny mętlik. Nick! FBI! Nick przenosi się do Wirginii, bo ma zostać agentem FBI. Właściwie powinna się cieszyć. Nick pewnie jest szczęśliwy. Zresztą,

kto by się nie cieszył? FBI przyjmowało w swoje szeregi jedynie elitę.

A Nick mógł się do niej zaliczać. Był przecież najlepszy. Dlaczego tak długo tego nie zauważała? Dopiero niedawno zaczęła go widzieć we właściwym świetle i zaraz miałaby go utracić? Tak jak utraciła Thomasa.

Nie, pomyślała, poprawiając się w myślach. Ból, jaki zadał jej Thomas, upokarzając ją na oczach całego miasta, był niczym w porównaniu z tym, co teraz czuła. Była zdruzgotana. A także wściekła. Pozwoliła Thomasowi odejść, co koniec końców okazało się dla niej dobrodziejstwem. Bo dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ich małżeństwo prędzej czy później musiałyby się zakończyć katastrofą. Ale uczucia, jakie żywiła do Nicka, były znacznie głębsze i znacznie bardziej złożone. Nick był jej najlepszym przyjacielem, powiernikiem, kochankiem. Był dla niej kimś szczególnym, a teraz miałby zniknąć z jej życia na zawsze? Nigdy do tego nie dopuści!

Zapomniała o sałatce, którą miała przyrządzić, i trzęsąc się z wściekłości, ponownie przeczytała list z FBI. Także i tym razem nie podobała jej się jego treść. Z trudem powściągnęła chęć, by wyrzucić go do śmieci. Nie miała jednak prawa tego uczynić. Klnąc pod nosem, cisnęła go na stół.

- Mmm! Wspaniale pachnie ta pizza! - Nick z uśmiechem wkroczył do kuchni. - Kiedy siadamy do stołu?

Nabuzowana, odwróciła się, żeby zasypać go gradem pytań i gorzkich wyrzutów i... wszystkie słowa wyleciały jej z głowy. W dżinsach i prążkowanej koszulce, ogolony i uczesany, Nick

prezentował się znakomicie. Upajający zapach jego wody kolońskiej sprawił, że na moment zapomniała o gniewie. Zaraz jednak przypomniała sobie o wszystkim i spojrzała na niego z pretensją.

- Szczerze mówiąc, straciłam apetyt. Czemu mi nie powiedziałeś, że wciąż starasz się o tę pracę w FBI?

Wzrok Nicka spoczął na leżącej na stole stercie listów. Z miejsca rozpoznał kopertę firmową FBI. Zaklął cicho i zrobił krok w stronę Merry.

- Posłuchaj, chciałem ci powiedzieć, ale sam o tym zapomniałem...

- Czyżby? - prychnęła szyderczo. - Naprawdę zapomniałeś, że wysłałeś podanie do FBI?

- Nie, oczywiście że nie, tylko rai to umknęło z pamięci. Ostatnio miałem tyle pracy, a poza tym nie spodziewałem się, że zostaną przyjęte.

Chciała mu wierzyć, ale nie mogła zapomnieć Thomasa, który bez najmniejszego ostrzeżenia zniknął z jej życia.

- A kiedy miałeś zamiar powiedzieć mi, że wyjeżdżasz? I czy w ogóle miałeś? Thomas nigdy tego nie zrobił.

- Więc o to chodzi? - zapytał ostro? - O Thomasa? Już raz cię prosiłem, Mer, żebyś mnie do niego nie porównywała. Nie jestem taki jak on.

Miał rację. Stawianie go w jednym rzędzie z mężczyznami pokroju Thomasa było nie fair. Należeli do zupełnie odrębnych kategorii i to, że Thomas zawiódł jej zaufanie, wcale nie musiało

znaczyć, że Nick postąpi tak samo.

- Wiem, że nie jesteś taki jak on - przyznała cicha - Jesteś od niego sto razy lepszy. Rzecz tylko w tym, że nie doszłam jeszcze do siebie po tym, co mnie spotkało. Nie chcę cię stracić, tak jak jego straciłam, Nick. I nie chcę po raz drugi przechodzić przez coś takiego.

Nick sposepniał. Rozmowa zaczynała schodzić na śliskie tory.

- O co ci chodzi... Jak to, nie chcesz po raz drugi przechodzić przez coś takiego? - zapytał. - Jeżeli nie chcesz, żebym wyjeżdżał, bo wszyscy wiedzą, że się spotykaliśmy, a nie chciałybyś znowu stać się obiektem kpin całego miasta, to ci powiem, że to za mało. Jeżeli mam zostać, to ze znacznie poważniejszych powodów.

Zdezorientowana, zamrugła oczami.

- O czym ty mówisz? Myślisz, że nie chcę, żebyś wyjeżdżał, bo ludzie znowu zaczną gadać?!

- A co mam myśleć? Chyba dobrze słyszałem. Powiedziałaś, że nie chcesz stracić mnie w taki sposób jak Thomasa, i nie chcesz po raz drugi przechodzić przez to wszystko.

- Nie mówiłam o tym, że mnie rzucił w dzień ślubu! - krzyknęła oburzona, że mógł jej do tego stopnia nie zrozumieć. - Nikomu czegoś takiego nie życzę, ale w moim przypadku okazało się to błogosławieństwem. I wcale nie żałuję, że tak się stało.

- No to o co tyle hałasu? - zapytał, marszcząc brwi. - Ja już naprawdę nic nie rozumiem.

- Chodzi o ciebie - odparła. - Nie chcę ciebie stracić. Dlatego byłam taka wstrząśnięta, kiedy zobaczyłam ten przeklęty list. Znowu

miałabym utracić kogoś, kogo kocham? To ponad moje siły!

W oczach Nicka pojawił się błysk. Serce żywiej zabiło Merry w piersi. Nagle dotarło do niej, że podczas gdy tak usilnie starała się wytłumaczyć mu, dlaczego nie chce, żeby ją opuścił, zapomniała o jednej rzeczy. Tej najważniejszej ze wszystkich.

Kocham cię. Słowa te przyszły jej tak łatwo, jakby od zawsze miała je na końcu języka. A one tylko czekały na swoją okazję. Uświadomiła sobie, że przez cały ten czas go kochała, choć nigdy nie przyszło jej to do głowy.

Ze łzami w oczach, ze ściśniętym gardłem, podeszła do Nicka, wyciągając rękę.

- Kocham cię - powtórzyła. - Nie chcę cię stracić. Jeżeli pojedziesz do Wirginii, pojedę za tobą.

Nie mogłaby go bardziej zaskoczyć, nawet gdyby zrobiła striptiz na rynku ich miasteczka.

- Ale... przecież tutaj masz wszystko, co kochasz... rodzinę, ranczo, pracę...

Nie mogła zaprzeczyć - zbyt dobrze ją znał.

- Będę przyjeżdżała w odwiedziny tak często, jak to będzie możliwe, ale chcę z tobą jechać... - Nagle przeraziła się, że mogła źle zrozumieć jego intencje. - Przepraszam - wyjąkała. - Chyba za szybko wyciągam wnioski, prawda? Wydawało mi się, że chcesz, żebym z tobą pojechała. Prosiłeś mnie przecież o rękę. Ale jeśli zmieniłeś zdanie...

- Nie bądź śmieszna! - krzyknął, chwytając ją w objęcia.

Merry go kocha! Słowa te brzmiały mu w głowie jak najśłodsza

muzyka. Chciało mu się krzyczeć z radości. Chciał ją zapytać od kiedy, ale nie mógł się oderwać od jej ust. Teraz, kiedy miał ją wreszcie w ramionach, kiedy sercem czuł bicie jej serca, kiedy powiedziała to, na co czekał od lat... Wszystko inne nagle przestało się liczyć. Nareszcie tylko we dwoje...

Próbowała ze śmiechem uwolnić się z jego uścisku, bo w końcu zabrakło jej tchu. Nick porwał ją na ręce i ruszył w stronę sypialni.

- Nick, poczekaj! - krzyknęła. - Nasza pizza!

- Do diabła z pizzą - mruknął jej prosto w usta, po czym zawrócił do kuchni, żeby wyłączyć piekarnik. Kilka sekund później wkroczył do sypialni i rzucił Merry na łóżko.

- Nick!

- Merry! - zaczął ją przedrzeźniać. Rzucił się na materac i pociągnął Merry na siebie. - Powtórz to jeszcze raz.

Nie musiała pytać co - świetnie wiedziała. I gotowa była powtarzać to bez końca. Z czułym uśmiechem spojrzała mu w twarz i nagle jakby zobaczyła go po raz pierwszy. Powiodła palcami po jego gęstych, czarnych brwiach, prostym nosie i zmysłowych ustach i po raz pierwszy w życiu pomyślała, że to wszystko należy do niej. Na zawsze. Bo jedno można na pewno powiedzieć o Nicku Kincaidzie - jeśli już obdarzył kogoś swoją miłością, to na zawsze.

- Kocham cię. - Słowa te płynęły ze szczerego serca - Bardziej niż kogokolwiek na świecie, włączając w to Thomasa. Wiem, że nie powinnam mówić o nim w takiej chwili, ale nie możemy udawać, że nigdy nie istniał w moim życiu. Przez wiele lat darzyłam go uczuciem i



przez cały ten czas sądziłam, że to miłość. Ale to, co czuję do ciebie, a to, co czułam do niego, to jak niebo a ziemia. Chcę, żebyś to wiedział.

Powiedzieć mu o tym to jedno, a okazać, to zupełnie co innego. Poza tym, okazywanie jest znacznie przyjemniejsze. Uklękła nad nim, żeby go pocałować, i pomyślała, że tak niewiele brakowało, a byłaby go utraciła na zawsze. Całe szczęście, że los wziął sprawy w swoje ręce. Gdyby Thomas nie wystawił jej do wiatru, gdyby obaj zastępcy Nicka nie odeszli jednocześnie, uniemożliwiając mu wyjazd z Liberty Hill i podjęcie innej pracy, nigdy by się nie dowiedziała, że ją kocha i nie miałyby tej szansy, żeby się w nim zakochać.

Tak niewiele brakowało, pomyślała i wstrząsnął nią dreszcz. Oby taka sytuacja nigdy więcej się nie powtórzyła.

- Jesteś mi potrzebny, Nick - szepnęła mu do ucha. - Bardziej niż ktokolwiek na tym świecie. Przyrzeknij mi, że mnie nigdy nie opuścisz.

- Nigdy cię nie opuszczę - powiedział z powagą, po czym przyciągnął ku sobie jej twarz i przypieczętował obietnicę gorącym pocałunkiem. - Kocham cię i nigdzie bez ciebie nie pojedę.

To właśnie chciała usłyszeć. Z sercem przepelnionym miłością oddała mu pocałunek, czując, jak budzi się w niej pragnienie. Powiodła rękami po jego twardym, muskularnym ciele, a radosny głos w jej duszy powtarzał „On jest mój!”

Nick uznał, że przyszła chwila, by przejąć inicjatywę. Ale dopiero za kilka godzin. Bo teraz pozwoli damie swego serca, by robiła z nim to, na co tylko ma ochotę. Nie może przecież sprawić jej zawodu.

Jego solenne postanowienia brały jednak w łeb, ilekroć w grę

wchodziła Merry. W tej właśnie chwili z uwodzicielskim uśmiechem rozebrała go, po czym sama zrobiła to samo. Naga skóra zetknęła się z nagą skórą - i już Nick cały płonął, gotów do miłości. Ze stłumionym pomrukiem zagarnął ją pod siebie, rozsunął jej uda i wszedł w nią z łatwością, która zaskoczyła ich oboje.

W ciszy, jaka nagle zapadła w mrocznej sypialni, ich oczy spotkały się w niemym porozumieniu. Nick pojął, że nawet gdyby Merry nie powiedziała mu wcześniej, że go kocha, domyśliłby się wszystkiego w tym momencie. Bo z jej oczu wyzierały miłość, czułość i pożądanie. W tym samym momencie zrozumiał ponad wszelką wątpliwość, że uczucia, jakie żywiła dla Thomasa, należą już do przeszłości. To jego teraz kochała, z nim chciała być i z nim zamierzała iść przez życie.

Wzruszony nachylił się nad nią i musnął ustami jej usta, w pieścizocie delikatnej jak skrzydło motyla. I pomyślał, że nic więcej nie trzeba mu do szczęścia.

A potem Merry poruszyła się.

Nieznaczny ruch, poruszenie bioder, tyle tylko, że nagle znalazł się jeszcze głębiej.

- Zrób to jeszcze raz - odezwał się schrypniętym szeptem. -

Wyzywam, cię.

Jako najmłodsza z rodzeństwa, Merry nigdy nie wahała się przed podjęciem wyzwania. Zwłaszcza jeśli miało ono sprawić im obojgu przyjemność. Ze zmysłowym uśmiechem zacisnęła się wokół niego, a on aż krzyknął z rozkoszy.

- O wszyscy święci! - jęknął. - Poddaję się, kochana! Wygrałaś!  
Przestań, bo zwariuję!

O to właśnie jej chodziło i dlatego też nie przestała.

- Kochaj się ze mną - wyszeptała, unosząc zachęcająco biodra.

Narzuciła mu rytm, któremu nie potrafił się oprzeć, drażniąc go zmysłowym tańcem swych bioder i pieszczotą rąk, aż wreszcie zaczęło mu się wydawać, że umrze z rozkoszy. Wdarł się głęboko w jej wnętrze, a spazm, który potem nastąpił, wyniósł go na szczyt.

- Nick!

- Wiem, kochanie - jęknął. - Dobrze jest nam razem, prawda?

Było im cudownie. Mogliby tak spędzić całe życie. Leżeli z sercem przy sercu, rozkosznie spełnieni, mając w uszach szum rozświetnionej krwi.

Potem Merry wzięła Nicka za rękę i ze łzami w oczach szepnęła:

- Tak, wyjdę za ciebie, Nick. - Czuły uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- W kościele albo na środku głównej ulicy, albo na rynku - gdzie tylko zechcesz. Podaj mi tylko dzień i godzinę, a będę na ciebie czekała.

Nick nie wahał się ani chwili.

- Od dziś za miesiąc, w naszym kościele, o dziesiątej rano. Może być?

- Może być - szepnęła, patrząc na niego z miłością. - Wygląda na to, że zawarliśmy umowę, szeryfie Kincaid. Oto moja ręka.

- Mam lepszy pomysł - powiedział Nick i przypieczętował ich zaręczyny ognistym pocałunkiem.

## ROZDZIAŁ 12

Na przygotowanie wesela dał jej miesiąc. Nie był już w stanie czekać ani sekundy dłużej na dzień, w którym zostanie jego żoną. Już i tak czekał trzydzieści dwa lata. Jego cierpliwość się wyczerpała.

Gdyby to od niego zależało, wybrałby skromny, tradycyjny ślub. Na szczęście Merry przystała na to z radością. Raz już zaplanowała wspaniałe wesele, nie dlatego, żeby pociągała ją cała ta pompa i parada, ale dlatego, że Thomas i jego matka byli strasznymi snobami tam, gdzie w grę wchodziły tego typu uroczystości. Oboje uważali, że ślub obiecującego adwokata z Chicago z córką jednego z najbogatszych ranczerów stanu Kolorado powinien przyćmić wszystko, co Liberty Hill dotąd oglądało. Tak więc, dla świętego spokoju, Merry porzuciła marzenia o cichym ślubie i spełniła ich życzenie po to tylko, by stać się pośmiewiskiem całego miasta.

Nigdy więcej, przyrzekła sobie. Podobnie jak Nick, chciała, by po prostu wzięli ślub. To wszystko. Nie potrzebowała do szczęścia kosztownej wiązanki kwiatów aż z Florydy ani dziesięciu druhen w szytych na zamówienie sukniach. Wystarczała jej świadomość, że Nick będzie czekał na nią przy ołtarzu, kiedy będzie szła środkiem kościoła.

A on na pewno będzie na nią czekał. W głębi duszy wiedziała, że może na niego liczyć, ale w miarę jak zbliżał się dzień ślubu, była coraz bardziej zdenerwowana. Coraz częściej miewała bóle żołądka, a na dźwięk telefonu podskakiwała, sądząc, że to dzwoni Nick, by jej

powiedzieć, że się rozmyślił. Wiedziała oczywiście, że nie miał takich zamiarów, a jednak nie była w stanie opanować lęku. Miała przerażające przeczucie, że historia znów się powtórzy, a ona nie będzie już w stanie tego znieść.

Sam fakt, że mogła żywić wątpliwości co do Nicka, napawał ją poczuciem winy. Próbowwała ukrywać przed nim swoje frustracje, ale on zbyt dobrze ją znał. Wprawdzie nic nie mówił, jednak widziała w jego oczach zrozumienie. Starał się też spędzać z nią możliwie jak najwięcej czasu, żeby uśmierzyć jej lęki.

Mimo to na tydzień przed ślubem Merry była już istnym kłębkim nerwów. Na szczęście dziesiątki drobnych szczegółów wymagały dopilnowania, a każdy dzień miał ograniczoną liczbę godzin. Konieczność załatwienia wszystkiego przed sobotą sprawiła, że Merry miała coraz mniej czasu na bezsensowne rozważania.

A potem, zanim zdążyła się obejrzeć, nadszedł piątkowy wieczór, a wraz z nim tradycyjna przedślubna kolacja. Wspomnienia o Thomasie powróciły ze zdwojoną siłą. Przypomniała sobie, jak podczas tamtej kolacji był taki chory, że nawet nie spróbował wyszukanych smakołyków, zamówionych przez jego matkę, a ona obawiała się, że to żołądkowa grypa. Dopiero teraz zrozumiała, że już wtedy czuł, że ślub przekracza jego siły, a mimo to nic jej nie powiedział.

Na szczęście obecna kolacja w niczym nie przypominała tamtej. Nie było żadnych zamówionych potraw ani wielkiego przyjęcia, żadnych kosztownych trunków i wymyślnych toastów. Ona, Nick i jej rodzina zebraли się po prostu u Eda, który zaserwował im menu dnia -

smażoną rybę z frytkami i sałatą. A goście, którzy wpadli tego wieczora do Eda na kolację i mieli ochotę przyłączyć się do nich, zostali mile przyjęci. Nim wieczór dobiegł końca, cały lokal radośnie świętował nadchodzącą uroczystość.

Nick był zachwycony. Widząc, jak ze śmiechem rozmawia z jej braćmi i niektórymi gośćmi, Merry pomyślała, że nigdy dotąd nie był taki szczęśliwy i rozluźniony. Korzystał z każdej okazji, żeby jej dotknąć, tak by wiedziała, że jest obok niej. A kiedy przyszła pora deseru, ich oczy spotkały się nad przepyszny czekoladowym tortem i Merry natychmiast zrozumiała, że Nick także myśli o ich pierwszej prawdziwej randce, kiedy tańczyli pod gwiazdami u Tony'ego, a potem wstąpili na deser do Eda. A później Nick odwiózł ją do domu i pocałował na werandzie, i już od tej pory chodziła z głową w chmurach.

Na wspomnienie tego pocałunku oczy jej pociemniały. Nick z uśmiechem nachylił się, żeby szepnąć jej coś do ucha, i nagle wzrok jego padł na postać, która w tej chwili ukazała się w drzwiach sali. Znieruchomiał, a jego twarz przybrała taki wyraz, że wszyscy wkoło zamilkli.

Merry zamarła. Nie musiała pytać, co się stało. Tylko jeden człowiek mógł tak odmienić Nicka i sprawić, że w sali zapadła grobowa cisza. Thomas! Zwrócona tyłem do drzwi nie zauważyła, kiedy wszedł i ruszył ku nim poprzez tłum.

Skąd on się tu wziął? - pomyślała z rosnącą paniką. Czują, jak zbliża się, chociaż go nie widziała. Wyjechał zaraz potem, jak rozeszła

się wiadomość o jej zaręczynach z Nickiem, i od tej pory przestał się odzywać. Zresztą, nie spodziewali się, że będzie szukał z nimi kontaktu. Choć przyjaźnili się przez całe lata, Merry nie uznała za stosowne zaprosić go na ślub, dlatego też nie wysłała zaproszenia ani do niego, ani do jego matki. Oznaczało to ostateczne zerwanie związku jeszcze z czasów dzieciństwa.

Biorąc to pod uwagę, Thomas nie miał najmniejszego powodu, żeby zjawiać się w miasteczku akurat w ten weekend - chyba że chciał narobić im kłopotów.

Nick doszedł do tego samego wniosku. Klnąc w myślach, ścisnął Merry za rękę, po czym wstał, dokładnie w chwili, gdy Thomas podszedł do ich stolika.

- Nie wiem, co tu robisz, Thomas - powiedział lodowatym tonem - ale to prywatna impreza. Nie chciałbym być niegrzeczny, ale nie jesteś tu mile widziany.

Merry była niemal pewna, że Thomas urządzi im scenę. Że zacznie kłać i każe Nickowi iść w diabły. Tymczasem, ku jej zaskoczeniu, Thomas cicho powiedział:

- Wiem, że wam przeszkadzam, i jest mi z tego powodu przykro. Ale chciałbym przeprosić ciebie i Merry. Nie zajmę wam dużo czasu.

Jeszcze niedawno, mówiąc te słowa, Thomas wcale by tak nie myślał. Urodzony aktor, doskonale wiedział, kiedy należy okazać skruchę i co powiedzieć ludziom, którzy mieli do niego pretensje, żeby ich rozbroić. Przez te lata, kiedy się przyjaźnili, Merry dziesiątki razy miała okazję oglądać go w takich sytuacjach. Przepraszał z solenną

powagą i z powrotem wkładał się w łaski tych, których obraził. A wszystko to bez cienia poczucia winy.

Tym razem jednak nie sprawiał wrażenia człowieka, który gra. Patrzył jej w oczy, czerwony z zażenowania, i widać było, że nie jest mu łatwo przeproszać przed salą pełną ludzi, którzy trzy miesiące wcześniej na próżno czekali na niego w kościele. Teraz spoglądali na niego z wrogą ciekawością, mimo to gotów był się upokorzyć i publicznie prosić Merry o przebaczenie. Po tym, co przez niego przeszła, Merry nigdy by się nie spodziewała, że odezwie się w niej głos współczucia. A jednak w tej chwili było jej go szczerze żal. Wstała i ujęła Nicka za rękę.

- Wyjdźmy na zewnątrz. Tam porozmawiamy. Przepraszam na chwilę - zwróciła się do gości.

Nie czekając na reakcję Nicka, wyciągnęła go na dwór, po czym wyczekująco spojrzała na Thomasa.

- Dziękuję, Merry - zwrócił się do niej cicho. - Wiem, że nie mogę liczyć na żadne względy z twojej strony, dlatego jestem ci tym bardziej wdzięczny. Naprawdę chciałem porozmawiać z wami na osobności.

- To czemu nie zadzwoniłeś wcześniej, żeby się jakoś umówić? - zapytał Nick. - Nie musiałeś tego robić akurat dzisiaj! Chociaż, w gruncie rzeczy, powinniśmy raczej być ci wdzięczni. Mogłeś przecież zaskoczyć nas jutro w kościele.

- Tego bym nigdy nie zrobił - sucho stwierdził Thomas.

- Ale nie powinienem was winić o to, że mogliście mnie o coś



takiego podejrzewać. Zachowałem się jak skończony drań, i macie wszelkie powody, żeby mnie nienawidzić.

W jego głosie było tyle pogardy do samego siebie, że Merry przerwała mu:

- Thomas...

- Nie, daj mi skończyć. Nie jest mi łatwo to mówić, ale przez ostatnie trzy miesiące miałem dość czasu, żeby zastanowić się nad nami, a także nad moim haniebnym zachowaniem. - Głos miał ochrypliwy ze wzruszenia, gardło ściśnięte.

- Skrzywdziłem całą naszą trójkę. Zniszczyłem naszą przyjaźń. Wstyd mi, ale muszę wyznać, że od początku wiedziałem, że Nick kochał się w tobie, Merry. Podejrzewałem też, że moje uczucia do ciebie nie są na tyle głębokie, żeby budować na nich wspólną przyszłość.

Nick zaklął. Merry pobladła.

- To czemu nic nie mówiłeś? - zapytała, wstrząśnięta. - Przecież wystarczyło powiedzieć. Nie musiałeś ośmieszać mnie przed całym miastem!

- Nie chciałem tego! Bóg mi świadkiem! To tak jakoś samo wyszło. Plany małżeńskie zaczęły żyć własnym życiem i zanim się zorientowałem, co się dzieje, czekałaś na mnie w kościele. Już wiele tygodni wcześniej chciałem ci powiedzieć, że nie mogę się zdobyć na ten krok. Nie zrobiłem tego, bo wiedziałem, że Nick natychmiast wykorzystałby sytuację i wyznał ci miłość.

- A wtedy bym ci ją odebrał, a ty nie mogłaś znieść tej myśli,

prawda? - odezwał się z gniewem Nick.

Trzeba to było zaliczyć Thomasowi na plus, że nawet nie próbował protestować.

- Wiedziałem, że jesteście sobie bardzo bliscy i obawiałem się, że jeśli choć na moment zniknę z pola widzenia, Merry przejrzy na oczy i się w tobie zakocha. Nie mogę powiedzieć, że bym był z siebie dumny - dorzucił sucho. - Ani z tego powodu, ani z innych. Postąpiłem podle i jeżeli do końca życia nie będziecie chcieli ze mną rozmawiać, nie będę miał wam tego za złe. Zasłużyłem sobie na to. Ale chcę, abyście wiedzieli, że z całego serca życzę wam szczęścia.

To nie mogło być kłamstwo. Z oczu wycierały mu żal i powaga, której nawet taki urodzony aktor jak Thomas nie potrafiłby udawać. Merry była szczerze wzruszona. Gdyby nie rozmiar cierpieli, jakich im obojgu przysporzył, może i byłaby skłonna mu wybaczyć i puścić wszystko w niepamięć. Ale on do tego stopnia nadużył ich zaufania, że nie uda mu się odrobić tego przy pomocy kilku słów. Będzie się musiał natrudzić, żeby odzyskać ich przyjaźń.

Jednak sam fakt, że się starał i zrozumiał własną winę dobrze o nim świadczył. Zbyt długo się z nim przyjaźnili, żeby teraz mogli definitywnie wykreślić go ze swojego życia.

- Dziękuję, Thomas - powiedziała wzruszona.

Przez moment obawiała się, że Nick nie da się przebłagać, ale on wyciągnął rękę do Thomasa.

- Dzięki, stary. Nareszcie zachowałeś się jak należy. Uścisnęli sobie ręce, a Thomas był wyraźnie poruszony.

Nie był to jeszcze pokój, ale przynajmniej jego zaczątek.

Zaledwie trzy miesiące, a taka różnica, myślała Merry, oglądając się w lustrze. Na pierwszy ślub, który nigdy się nie odbył, zajęła wynajętą limuzyną. Na ślub z Nickiem - swoim jeepem przywiozła ją Janey. W czerwcu miała wspaniałą wyszywaną perełkami suknię ślubną, która kosztowała krocie. Teraz w miejscowym sklepie wybrała prostą princeskę i patrząc w lustro, z przyjemnością stwierdziła, że wyglądała w niej znacznie lepiej.

Ale nie tylko suknia i środek transportu były inne - wszystko się zmieniło. Tym razem, zamiast gardenii i róż, miała bukiet polnych kwiatów, a zamiast kunsztownych, drukowanych zaproszeń, rozesłali z Nickiem odręczne zawiadomienia do prawie wszystkich w mieście.

Ale największa zmiana dokonała się w niej samej. Wtedy wszyscy miotali się jak w ukropie i denerwowali spóźnieniem Thomasa, ona natomiast do końca zachowała spokój, pewna, że narzeczony zjawi się łąda chwila. Tym razem bardzo się denerwowała, chociaż nie miała powodów do niepokoju. Nick był uczciwy i zawsze mogła na niego liczyć. Skoro jej obiecał, że będzie na nią czekał przed ołtarzem, mogła być tego w stu procentach pewna.

Więc dlaczego była jednym kłębkim nerwów?

Miała do siebie pretensje o swoje rozterki, ale wydawało się, że je skutecznie ukrywa. Dopiero Janey uświadomiła jej, że się myli.

- Zepsuł ci się zegarek, Mer, że tak ciągle na niego zerkasz?

Merry oblała się rumieńcem.

- Trochę się denerwuję. Chyba cię to nie dziwi. Poczekaj, aż ty będziesz brała ślub. Zobaczysz, jaka będziesz wtedy opanowana.

Janey, mimo lat trzydziestu sześciu, nie spotkała dotąd swojego księcia z bajki i prawdę mówiąc, zdążyła już się z tym pogodzić. Widocznie nie było jej to pisane.

- Ja i ślub? - roześmiała się szczerze. Chyba że w przyszłym życiu.

- Nie bądź tego taka pewna - odezwała się ze spokojem matka. - Kto wie, co los chowa nam w zanadrzu.

- Racja - przyznała Merry. - Kiedy w święta Bożego Narodzenia ogłaszaliśmy z Thomasem nasze zaręczyny, kto by przypuszczał, że dziewięć miesięcy później będę brała ślub z Nickiem? O ile on przyjdzie - dodała.

- Przestań - ofuknęła ją matka i przygarnęła czułe. - Po co te nerwy? Przecież Nick nigdy cię nie zawiódł, więc dlaczego miałby to zrobić teraz? Kocha cię i na pewno będzie na ciebie czekał. Trzeba mieć trochę zaufania do ludzi.

„Trochę zaufania do ludzi”. Łatwo powiedzieć. Logika podpowiadała, że matka ma rację. Ale potworne uczucie déjà vu nie miało nic wspólnego z logiką. Znów machinalnie zerknęła na zegarek. Ślub miał się zacząć za piętnaście minut. Co ona pocznie, jeżeli historia znowu się powtórzy?

- Jak tam, Merry? Czy ktoś do niej zajrzał? - denerwował się Nick, poprawiając muszkę. - Wczoraj wieczorem prawie nic nie jadła...

- Co ty wygadujesz? - roześmiał się Zeke. - Zjadła aż dwa kawałki tortu! Czy Ed dał komuś repetę? Nie! Wiem, bo pytałem go i powiedział, że chowa resztę dla Merry, żeby sobie wzięła do domu, na wypadek gdyby dostała w nocy ataku hysterii. Podobno czekolada świetnie robi na nerwy. Stary łgarz - po prostu zawsze miał słabość do Merry.

- Zazdrość to brzydkie uczucie - odparował ze śmiechem Joe. - O ile dobrze pamiętam, tobie samemu przydałaby się tabliczka czekolady w przeddzień ślubu z Lizzie. A ostatniej nocy pewnie nie zmrzyłeś oka. Nie mam racji?

Zeke nie mógł zaprzeczyć - było zbyt wielu świadków.

- No, dobrze, byłem trochę zdenerwowany...

- Trochę?

- Niech ci będzie. Byłem istnym kłębkim nerwów.

- Chwileczkę, chłopaki - wtrącił się Nick. - Zapomnieliście, że mówimy o Merry? Jak się czuła dziś rano? Czy w nocy chociaż trochę spała? Kiedy rozmawiałem z nią przez telefon, mówiła, że wszystko w porządku, ale pewnie się denerwuje. To wszystko za bardzo przypomina tamtą historię.

Joe musiał przyznać mu rację. Odkąd weszli do kościoła, sam co chwila rozglądał się za Thomasem, ale jako pierwszy družba nie mógł powiedzieć tego panu młodemu w dniu jego ślubu.

- To ci się tylko tak wydaje, dlatego że to ten sam kościół i ci sami ludzie - powiedział. - Ale tamten ślub to była jedna wielka pomyłka, Nick. Wszyscy o tym wiedzą. Właściwa panna młoda, ale

pan młody nie ten, co trzeba. Tym razem wszystko jest jak należy. I Merry o tym wie. Możesz być o nią spokojny.

- Chyba ona ma numer twojej komórki? - zapytał Zeke. -  
Zadzwoiłaby do ciebie, gdyby coś jej dolegało.

Nick bardzo chciał im wierzyć. Byli braćmi Merry, i w przeciwieństwie do niego, widzieli się z nią tego ranka. Mogli też powiedzieć, jak się czuje. Ale żaden z nich nie miał pojęcia, ile nerwów kosztował Merry ten drugi ślub. Kiedy zgodziła się za niego wyjść, planowała wszystko z wielkim entuzjazmem. Tylko on jeden wiedział, że gdzieś na dnie jej duszy czai się strach, że mógłby postąpić z nią podobnie jak Thomas. Zrobił wszystko, co mógł, żeby miała pewność, że coś takiego się nie powtórzy, ale czyny mówią głośniej niż słowa. Jedyne sposoby, żeby przekonać ją, iż naprawdę wezmą ślub, to pokazać jej się jeszcze przed ceremonią.

- Muszę ją zobaczyć - oznajmił.

- Zobaczysz ją za kwadrans - zapewnił go Zeke. - Kiedy będzie szła do ciebie środkiem kościoła.

- Nie. Ja muszę ją zobaczyć już teraz! - Nick ruszył do drzwi.

- Zaraz, zaraz! - wykrzyknął Joe, zastawiając mu drogę.

- Tak nie można! Co chcesz zrobić? Popsuć wszystko, zanim powiesz „tak”? Nick, opanuj się! Wiesz, że panu młodemu nie wolno oglądać panny młodej w dniu ślubu, aż dopiero w kościele. Tak każe tradycja. Poczekaj! W końcu to tylko kwadrans!

- Możemy zacząć wcześniej, jeżeli wszyscy są już gotowi

- zaproponował Zeke. - Pójdę zajrzeć do wielebnego Petersa...

- Nie, ja pójdę zająrzeć do Merry - przerwał mu Nick.
- Nie próbujcie mnie powstrzymać, chłopaki. Wiem, że to wbrew tradycji, ale to najważniejszy dzień w naszym życiu i chcę, żeby Merry cieszyła się każdą jego minutą, włącznie z czasem oczekiwania na przemarsz środkiem kościoła. A to będzie możliwe tylko wtedy, kiedy zobaczy, że już tu jestem.
- No to zadzwoń do niej.
- Dzwonić można z każdego miejsca. Ona musi mnie zobaczyć.
- Powiemy jej, że cię widzieliśmy...
- Sam to zrobię - upierał się Nick. Ominął Joego, otworzył drzwi i ruszył na poszukiwanie Merry.

„Merry może być spokojna. On tu jest! Dzięki Bogu! Niech ktoś powie organistom, żeby się szykował. Tym razem ślub się odbędzie”.

Gdy Nick pojawił się w kruchcie, rozległy się szepty, które w kilka sekund rozniosły się po całym kościele. Całe Liberty Hill stawiło się, żeby sprawdzić, czy nie będzie tak jak z Thomasem. Nie mógł mieć o to do nich pretensji. Kiedy kobieta zostaje porzucona na oczach całego miasta, następny kandydat musi być na to przygotowany, że znajdzie się w centrum uwagi. A kiedy tą kobietą jest Merry, powszechnie lubiana i szanowana, wszyscy będą po nim oczekiwali, że okaże się godnym wybrańcem. Ale z tym nie było kłopotu.

- Cześć, Nick! Dobrze, że cię widzę. Cieszę się, że zdążyłeś!
- Ja też - powiedział Nick, ściskając rękę Lance'a Hoffstедера, najmłodszego syna Marthy, który właśnie się pojawił. - Nie spóźniłbym

się za żadne skarby świata. - Rozejrzał się po przepelnionym kościele i uśmiechnął od ucha do ucha. - Mam nadzieję, że znajdziesz jeszcze wolne miejsce. Straszny tu dziś tłok.

- Nikt bardziej sobie na to nie zasłużył - zapewnił go Lance. - A jak Merry się trzyma?

- Właśnie idę to sprawdzić - odparł Nick, przeprosił go i zapukał do drzwi przebieralni.

Drzwi otworzyła Janey. Na jego widok natychmiast próbowała je zamknąć, zanim zdąży zobaczyć pannę młodą.

- Co ty wyprawiasz, Nick?! - syknęła przez szczelinę w drzwiach.  
- Co ci odbiło? Nie wolno ci tu wejść! To zły omen!

- Właśnie, że wolno - powiedział. - Otwórz! Muszę porozmawiać z Merry.

- Możesz z nią porozmawiać po ślubie, Nick.

- Nie! Teraz, Janey!

Zawahała się, po czym przyjrzała mu się, marszcząc brwi. Choć sama nigdy w życiu nie miała ukochanego, była mimo to niepoprawną romantyczką, która wierzyła w miłość do grobowej deski. A pojawienie się Nicka pod drzwiami pokoju, w którym jej siostra przebierała się właśnie do ślubu, wywracało do góry nogami zasady, ustanowione w romantycznych bajkach. Chciała posłać go w diabły, ale coś w jego twarzy powstrzymało ją przed tym.

- Niech ci będzie - mruknęła niechętnie, cofając się, żeby go wpuścić. - Wejdz, jeżeli już musisz. Ale uważam, że popełniasz błąd.

Tego samego zdania była Sara McBride. Od rana czuwała nad



Merry jak kwoka i teraz, na widok Nicka, z dezaprobatą pokręciła głową.

- Nick, tak nie wypada - skarciła go. - Merry jest w drugim pokoju. Poprawia sobie fryzurę. Musisz zniknąć, zanim stamtąd wyjdzie.

- Muszę ją zobaczyć! Na sekundę...

- Ależ zobaczysz ją, zobaczysz. Jak tylko zacznie się ceremonia.

Janey potrafiłby jakoś przekonać, ale Sara McBride to zupełnie inny rodzaj człowieka. Stała między Nickiem a drzwiami, za którymi była Merry, niewzruszona jak skała. Jednym spojrzeniem osadziła Nicka na miejscu.

- Saro, proszę cię, chcę jej tylko powiedzieć, że tu jestem.

- Ja jej to powiem.

Drzwi za plecami Sary nagle się otworzyły.

- Przepraszam. Wiem, że nie powinnam się denerwować - zaczęła Merry i na widok Nicka stanęła jak wryta. - Nick! Dobrze, że jesteś!

Ulga w jej głosie dodała mu odwagi. Spojrzał z góry na Sarę, po czym obszedł ją i chwycił Merry w ramiona.

Nie miał zamiaru jej dotykać - przyszedł tylko po to, żeby ją zapewnić, że już jest i będzie na nią czekał przed ołtarzem. Ale Merry wyglądała tak prześlicznie w prostej ślubnej sukni, a jej twarz na jego widok rozjaśniła się tak szczerą radością, że jego dobre intencje wzięły w łeb. Spragniony, chwycił ją w objęcia.

- Kocham cię.

- Kocham cię.

Przemówili jednocześnie, w dwóch słowach wyrażając wszystko, co powinno zostać powiedziane. Nie zauważyli przy tym, jak Sara i Janey wymieniają znaczące uśmiechy. Mógłby na nich patrzeć cały świat, a oni i tak by tego nie zauważyli. Widzieli tylko siebie, słyszeli tylko własne westchnienia, czuli głęboką miłość, przepełniającą im serca.

Nick poprzysiągł sobie, że jej nie pocałuje, póki pastor nie powie, że może już pocałować pannę młodą. Ale Merry miała zupełnie inne plany. Nie zwracając uwagi na matkę i Janey, wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Zalała go fala podniosłych uczuć - miłość, radość, czułość, namiętność. Ze ściśniętym gardłem przytulił ją mocniej do piersi. Nie miał ochoty wypuszczać jej z objęć ani na chwilę - nawet po to, żeby mogła dołączyć do niego przed ołtarzem. Jednak w tym momencie Sara McBride cicho syknęła, przypominając im bez słów, że cały kościół na nich czeka. Nick niechętnie zakończył pocałunek i puścił Merry. Uśmiechnęła się do niego szeroko. Oczywiście miała rozjaśnione radością.

- Skoro już wszystko zostało wyjaśnione, może byśmy się spotkali przed kościołem za... powiedzmy sobie... dziesięć minut?

- Pięć - powiedział stanowczo, po czym raz jeszcze szybko ją pocałował. - Nie potrafię już czekać ani chwili dłużej.

Odprowadziła go wzrokiem aż do drzwi. A kiedy drzwi zamknęły się za nim, odwróciła się i zobaczyła matkę i Janey, które uśmiechały się do niej ze zrozumieniem. Rzuciła się i serdecznie je uściskała.

- Czym ja się tak denerwowałam? - zapytała ze zdumieniem. -

Teraz już wiem, że będzie cudownie.

Z sercem przepelnionym miłością Merry stała wraz z rodziną w kruchcie kościoła. Chciało jej się płakać. Tysiące razy wyobrażała sobie ten moment, pewna, że wie, jak to będzie wyglądało. Ale rzeczywistość przekroczyła najśmielsze oczekiwania.

Kościół wyglądał przepięknie. Kiedy zagrały organy, promienie słońca przedarły się przez witrażowe okna. Nad tonącym w kwiatkach ołtarzem zapłonęła tęcza. Wszyscy wstrzymali oddech. Merry mogłaby przysiąc, że w ciszy, która zapadła, słychać było anielskie chóry.

- Mamo, patrz - wyszeptała ze łzami w oczach, kiedy z zakrystii wyszli Nick i Joe i stanęli przed ołtarzem. W złocistej poświacie wyglądali jak dwaj przybysze nie z tego świata. I byli tacy przystojni w czarnych smokingach.

Sara przytuliła córkę.

- To dlatego Thomas nie zjawił się w czerwcu - powiedziała cicho, z oczyma pełnymi łez. - To nie on był ci pisany jako mąż, tylko Nick.

Merry nie wątpiła w to ani przez chwilę. Wpatrzona w Nicka czuła, jak jej serce przepelnia miłość. Jak długo już go kochała, nie wiedząc o tym? Chyba od zawsze.

- Organista czeka na nasz znak, żeby odegrać marsza weselnego - przypomniała im Janey. - Jeżeli jesteście już gotowi, niech Zeke odprowadzi mamę na miejsce i możemy zaczynać. - Z uśmiechem skinęła w stronę Nicka, który śledził z uwagą każdy ich krok. - Nick

zaczyna się już niecierpliwić. Jak będziemy się tak guzdrać, gotów cię porwać.

Sara roześmiała się cicho i po raz ostatni uściskała Merry.

- Tego byśmy nie chciały. Biedny chłopak; już i tak dosyć się naczekał. Zeke, synu, podaj mi ramię.

Poprzedniego wieczora, podczas próby, wszystko wydawało się takie proste. Przyjęcie było skromne, tylko dla najbliższej rodziny, i każdy dobrze poznał swoje obowiązki. Ustalono, że kiedy Nick i Joe zajmą miejsca przed ołtarzem, Zeke odprowadzi matkę do ławki, po czym wróci do przedsionka, skąd poprowadzi Merry do ołtarza, żeby przekazać ją Nickowi. Kiedy ruszą środkiem nawy, z Janey na czele, organista zagra marsza weselnego. I wtedy rozpocznie się ceremonia.

Jednak gdy Zeke podał matce ramię, Merry nagle zrozumiała, że do pełni szczęścia potrzebna jest jej jeszcze jedna, błyskawiczna poprawka.

- Poczekajcie! - krzyknęła półgłosem.

Zdumiony Zeke zatrzymał się w pół kroku. Matka i Janey odwróciły się i obrzuciły ją zatroskanym wzrokiem.

- Co się stało, kochanie? - zapytała matka. - Coś nie tak? Chyba nie zmieniłaś zdania?

- Tak! To znaczy, nie! - dodała szybko, kiedy uświadomiła sobie, jak to zabrzmiało. - Nie chodzi o Nicka - zapewniła Sarę. - Wiesz, jak bardzo go kocham, mamó. Chodzi raczej o nas. O nasz przemarsz środkiem kościoła.

- Nie chcesz przejść przez kościół? - Zeke próbował zrozumieć, o

co tu chodzi. - No to jak mam cię przekazać panu młodemu? Janey, sprawdź jej puls. To chyba jakieś załamanie nerwowe.

- Co ty wygadujesz! - roześmiała się Merry. - Przestań. Chcę tylko wprowadzić kilka drobnych zmian.

- Jakich znowu zmian? - zapytała Janey. - Pastor czeka, Mer. A obok niego Nick.

Wzrok Merry poszybował do miejsca, gdzie przed ołtarzem stał Nick, marszcząc brwi. Posłała mu kojący uśmiech, po czym ze łzami w oczach stanęła między matką a Zekiem i ujęła ich pod rękę.

- Zastępujesz mi dziś ojca - zwróciła się do brata - i jestem z tego powodu szczęśliwa. Ale mam jeszcze matkę i chcę, żeby i ona poprowadziła mnie do ołtarza. - Z nieśmiałym uśmiechem spojrzała na matkę. - Mamo? Nie masz nic przeciwko temu? Zaprowadzisz mnie razem z Zekiem do Nicka?

Sara McBride zdumiała się i na moment straciła swój słynny spokój. Poczwała, że łzy napływają jej do oczu.

- Jeżeli tylko tego chcesz, kochanie - powiedziała zdławionym szeptem, ściskając Merry za rękę. - To twoje święto. Niech będzie tak, jak sobie wymarzyłaś.

- Tego właśnie chcę - cicho powiedziała Merry. - Żebyście oboje z Zekiem poprowadzili mnie przez kościół.

Nie musiała dwa razy prosić. Z promiennym uśmiechem matka odparła:

- Z największą przyjemnością.

- Dzięki Bogu, wreszcie wszystko ustalone - podejrzenie

schrypniętym głosem odezwał się Zeke. - Możemy wreszcie zaczynać? W odpowiedzi Merry dała znak czekającemu już organiście. Huknęły pierwsze tony marsza weselnego. Janey ustawiła się na czele i pobladła ze wzruszenia ruszyła środkiem nawy.

Merry stała między matką i bratem, a serce szaleńczo biło jej w piersi. To miał być najważniejszy krok w jej życiu. Każdy na jej miejscu byłby trochę zdenerwowany. Skierowała wzrok w stronę ołtarza, gdzie Nick czekał na nią wraz z Joe i pastorem i nagle spłynął na nią błogi spokój, a serce zaczęło bić mocnym, równym rytmem. Oto mężczyzna, którego pokochała i z którym chciała spędzić resztę życia. Po co te nerwy, skoro pragnęła tylko jednego - żeby być z nim na dobre i złe.

Zeke podał jej ramię.

- To dla ciebie ten marsz, siostrzyczko - powiedział, spoglądając na nią z miłością. - Długo na to czekałaś. Chodź, dajmy ludziom szansę, żeby wreszcie obejrzelili to, po co przyszli.

Merry spojrzała z uśmiechem na matkę, która przyzwalająco skinęła głową. I wtedy, całą trójką, ruszyli środkiem nawy.

Nick patrzył sprzed ołtarza, jak Merry zbliża się w asyście matki i brata. Boże, jaka była piękna! Czekał na nią przez tyle lat, ale teraz wydało mu się, że odkąd po raz pierwszy ją zobaczył, minęły zaledwie sekundy. I modlił się o więcej - więcej śmiechu, więcej łez, więcej uścisków i miłości. Dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jej pragnął. Była drugą połówką jego duszy i chciał spędzić z nią nie tylko

resztę życia, ale całą wieczność.

Czy zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo ją kocha? Zbyt późno uświadomił sobie, że nigdy nie próbował wyrazić tego słowami. A przecież każda kobieta pragnie usłyszeć coś takiego z ust człowieka, który ma zostać jej mężem. Powinien był jej to wyznać. Ona musi się o tym dowiedzieć.

Ale nie było już na to czasu, bo Merry zatrzymała się przed ołtarzem, odwróciła, żeby ucałować matkę i Zeke'a, a potem podeszła i zajęła miejsce u jego boku. W kościele zapadła cisza. Umilkły organy. Nick ujął Merry za rękę, a ona podniosła na niego rozjaśnione oczy. Wtedy pojął, że wiedziała o wszystkim, bo uczucia, jakich doznawał, odzwierciedlały się w jej oczach.

Uśmiechnęli się do siebie, a wszyscy wkoło także się uśmiechnęli, dzieląc ich radość. A potem, trzymając się za ręce, zwrócili się do pastora, żeby wreszcie usłyszeć, słowa, na które czekali przez całe życie:

- Drodzy bracia i siostry, zebraliśmy się tu dzisiaj...